



Sarah A. Denzil

Nowa powieść autorki *Milczącego dziecka*

MILCZĄCE  
DZIECKO

Ponad milion  
sprzedanych  
egzemplarzy

# JEDYNE DZIECKO

Jej jedyna córka nie żyje.  
Musi się dowiedzieć, co się wydarzyło.  
Nawet jeśli prawda jest  
**NIEWYOBRAŻALNA.**

FILIA

Sarah A. Denzil

**JEDYNE  
DZIECKO**

Przełożyła  
Joanna Grabarek

**FILIA**

Tytuł oryginału: Only Daughter

Copyright © 2019 Sarah A. Denzil  
First published in Great Britain in 2019 by Storylife Ltd trading as  
Bookouture

Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo FILIA, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Zdjęcie na okładce: © Karina Vegas/Arcangel

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska  
Korekta: Agnieszka Czapczyk, Paulina Jeske-Choińska  
Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-874-2

**FILIA**

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl

Wydawnictwo FILIA  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
tel.691962519

# Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ OSIEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY](#)  
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI](#)  
[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI](#)  
[EPILOG](#)

[LIST DO SARAH](#)  
[PODZIĘKOWANIA](#)

# PROLOG

Gdybyś tu teraz była, przeprosiłabym cię za wszystko.

Wiem, że cię zawiodłam, rozczarowałam, i to boli. To właśnie mój koniec, prawda? Jestem sama z moimi myślami. Wstyd za to, kim jestem i co zrobiłam, powraca, prześladowuje mnie. Ciebie zawiodłam bardziej niż innych. Może pewnego dnia będziesz mi w stanie wybaczyć, ale ja nigdy nie będę w stanie wybaczyć samej sobie.

Tak bardzo mnie to rani. Płaczę, patrząc, jak krew przesiąka przez materiał sukienki. Czerwień rozlewa się na żółtym tle niczym farba. Przenika mnie chłód i zaczynam dygotać. Jestem pewna, że twarz mam bladą jak cienki rogalik księżycy nad moją głową.

Może uda mi się jakoś wydostać z tego wyrobiska, jeśli przypomnę sobie jak. Wiatr świszczę w skalistych głębinach kamieniołomu Stonecliffe, znanego również jako Miejsce Samobójców. Czy nie było tu schodów wyciętych w ścianie klifu? Ta niedokończona próba przemienienia starego kamieniołomu w park obecnie stała się miejscem, w którym umierający rozpaczliwie próbują powrócić do życia. Ponowne narodziny.

Dłonią macam chłodną, śliską powierzchnię wokół mnie. Wylądowałam tu z hukiem i połamałam sobie kości. Żałuję, że cię tu nie ma, żebyś mnie poprowadziła, powiedziała mi, gdzie iść. Żałuję, że nie mogę ci powiedzieć o tym, jak bardzo cię podziwiałam i jak sprawiałaś, że chciałam być

lepszą osobą. Zawsze.

Co sobie pomyślisz, kiedy znajdziesz mnie martwą?

Pamiętam mężczyznę, który pięć miesięcy temu skoczył z tego urwiska. Prawdopodobnie czuł się tak samo, jak ja teraz; lądując ciężko i łamiąc kark. Znalezione go dopiero po tygodniu. Czy ze mną też tak będzie?

W moim gardle rodzi się krzyk, raniąc moje struny głosowe niczym ostrze sztyletu. Pomocy! Jest pełen schrypniętej desperacji, wyciska całe powietrze z płuc, ale z moich ust wydobywa się zaledwie szept. Czuję, jakbym zdarła sobie gardło. Walcz. Zaczynaj się wspinać. Podciągnij się w górę. Chwyć skałę. Moje palce wbijają się w ziemię i ostry ból lewego nadgarstka sprawia, że kręci mi się w głowie. Kiedy spoglądam ku górze, widzę roztańczone gwiazdy i wiem, że zacynam tracić przytomność. Jeśli na to pozwolę, to koniec. Umrę i nigdy więcej nie będę mogła cię zobaczyć, powiedzieć ci, że cię kocham. I że cię przepraszam. Moje uda i sukienka są przesiąknięte krwią, mokre od pasa w dół.

Głowa mi ciąży, spuchnięta, obolała, wypełniona mgłą, która utrudnia mi koncentrację. Zaciskam zęby tak mocno, że moja szczęka zaczyna pulsować tęnym bólem. W powietrzu wisi zapach słodkiej krwi zmieszanej z wilgotną ziemią. Cuchnie tu śmiercią i spodziewam się, że za chwilę życie zacznie przelatywać mi przed oczami, tak jak na filmach. Wspominam twój uśmiech. I inne osoby, które kocham. W tym momencie wiem, że zaczęłam się poddawać. Ale nie mogę. Muszę walczyć.

Jest tutaj: pierwszy schodek. Dotykam go poranionymi opuszkami palców. Księżyc kryje się na chwilę za chmurą, a ja krzyczę z bólu podczas pierwszej próby podciągnięcia się w górę. Czy mam złamany nadgarstek? Nie mogę

utrzymać ciężaru mojego ciała. Walcz! Podczas drugiej próby paznokcie odrywa się od jednego z palców. Zalewa mnie fala pulsującego bólu, od którego niemal tracę przytomność. Dłonie mam śliskie, mokre, zostawiam krwawe ślady na kamiennych ścianach dookoła. Kiedy chwytam brzeg pierwszego schodka, moje palce nie są w stanie mnie utrzymać i znów upadam – tym razem zaledwie metr lub półtora w dół. Moja głowa uderza w chłodną powierzchnię dna kamieniołomu.

Gdybyś tu teraz była, przeprosiłabym cię za wszystko.

Ale nie tylko – ostrzegłabym cię również.

Bo ty będziesz następna...



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Moja najintensywniejsza emocja to w rzeczywistości kolor. Niebieski. Poodpryskiwany niebieski lakier na jej paznokciach. Sine usta. Błękitnawy odcień szpitalnych lamp i sposób, w jaki białe prześcieradło robi się niebieskie w ich świetle.

Do jej twarzy przylgnął kosmyk jasnych włosów. Odgarniam go i wsuwam za jej ucho, niemal spodziewając się, że wywróci oczami i z krzywym uśmiechem powie „Maaaaaamo”. Ale do tego jej oczy musiałyby być otwarte. A nie są.

Zdumiewa mnie brak łez. Może to zapach szpitala blokuje moje uczucia kwaśnym odorem płynu odkażającego? A może koronerka, stojąca dyskretnie w progu i czekająca cierpliwie, abyśmy dokonali identyfikacji. Chce odhaczyć sprawę z listy, zacząć szykować dokumenty, przejść do kolejnego etapu. Ale my możemy „spędzić z nią czas”. Tyle, ile potrzebujemy. To właśnie robią pogrążeni w żałobie rodzice, prawda? Nie spieszą się. Zmieniają się w żałobne gąbki, nasiąkają rozpaczą, a potem omywają wszystkich innych swoją żalnością i bólem. Widzę doskonale, że stojący za mną i cicho szlochający Charles będzie właśnie tego rodzaju żałobnikiem.

Ale ja nie mogę znaleźć w sobie łez. Zamiast tego koncentruję się na palcach Grace, na poodpryskiwanym niebieskim lakierze i zadrapaniach na jej skórze. Na ziemi

pod paznokciami. Kiedy Grace spadła z urwiska, nadal żyła, próbowała podnieść się z dna kamieniołomu i wspiąć po kamiennych schodach. Doznała skomplikowanego złamania kości piszczelowej i wykrwawiła się, na próżno drąc palcami ziemię. Na małym palcu jej lewej dłoni nie ma paznokcia i nie mogę oderwać od niego wzroku. Wzbudza we mnie gniew. Czuję tak ogromną wściekłość, że nawet smród środka dezynfekującego, dobrotliwa pani koroner, kosmyk jasnych włosów czy nabrzmiałe martwe usta Grace nie są jej w stanie wyprzeć. Gotuje się we mnie złość, ponieważ moje dziecko, moja siedemnastoletnia piękna córka nie powinna leżeć bez życia na wózku w szpitalu z brakami kadrowymi. Powinna być przytomna, powinna wywracać oczami, poprawiać włosy i ignorować mnie, zajmując się swoim telefonem, z którym nigdy nie potrafiła się rozstać. To właśnie powinna robić moja córka.

– To ona. – Charlesowi załamuje się głos. Z gardła wrywa mu się zduszone łkanie. Niemal instynktownie kładę dłoń na jego ramieniu, nie odrywając wzroku od palca pozbawionego paznokcia.

– Państwa córka, Grace? – upewnia się koronerka.

– Tak – potwierdzam, gdy Charles zaczyna zginać się w pół.

Rozpaczliwie chwyta dłońmi kołnierz mojej koszuli i wtula twarz w moją szyję. Wkrótce czuję jego gorące łzy, moczące mi skórę, i drganie jego ciała. Wtulam się w niego, gładząc go po włosach, pocieszając. Dlaczego to nie ja jestem osobą, która się załamała? Czy to nie matka powinna rozslochać się z żałości? Krzyczeć i rwać sobie włosy z głowy? Zawodzić, bijąc się w piersi? Tak naprawdę jestem zbyt wściekła, żeby dopuścić do siebie ból. Jeszcze się we mnie nie obudził, ale wiem, że wkrótce nadejdzie.

Przytulam mojego męża, a lampy nad naszymi głowami migają dwukrotnie. Jego palce wbijają się w moje barki, ale to dobrze – dzięki temu mogę skoncentrować się na prawdziwym, fizycznym bólu, co pomaga mi kontrolować kotłującą się we mnie wściekłość. Pani koroner stara się nam nie przyglądać, ale widzę jej spojrzenie i martwię się, czy przypadkiem nie sprawia wrażenia sztywnej, pozbawionej emocji lub dziwnej. Nie zawsze reaguję na daną sytuację tak jak inni, ale przynajmniej zdaję sobie z tego sprawę. Wiem, kim jestem.

– Przepraszam. – Charles prostuje się i przygląda włosy. Zdejmuje okulary i wyciera oczy chusteczką. Chwilę później na jego mysioszarych rzęsach zawisają świeże łzy. Odsuwa się i spogląda na naszą córkę, przez co ja również z powrotem się na niej koncentruję.

Leży nieruchomo, bez życia. Próbuję wyobrazić sobie, jak będzie wyglądała teraz moja egzystencja; bez szykowania jej śniadań, bez budzenia się z drzemek, słysząc, jak ćwiczy grę na skrzypcach, bez odbierania jej ze szkoły, bez jej gniewnych komentarzy, kiedy mówiłam jej, żeby odłożyła telefon, albo gdy pytałam, czy ma chłopaka. Przez siedemnaście lat ta osoba była centrum mojego wszechświata. Każda godzina mojego życia w jakiś sposób była związana z tą istotą, którą ja stworzyłam, którą wyciągnięto z mojego ciała. A teraz, w ciągu kilku krótkich godzin, owa nić została zerwana, na zawsze.

I oto jest. Nadchodzi ból, a ja witam go z otwartymi ramionami.

Nikt nie poganiał nas z identyfikacją zwłok Grace, a ja nie mam pojęcia, ile czasu tak naprawdę spędziliśmy w tamtym pokoju. Charles trzymał ją przez jakiś czas za

rękę. Pod koniec zaczęłam chodzić po pomieszczeniu, rozmyślając o śmierci, o jej gwałtownej, nieoczekiwanej naturze. Nie mogłam wyrzucić z pamięci widoku palca Grace, z oderwanym paznokciem. Z jakiegoś powodu złamana noga córki stała się informacją zepchniętą na ubocze – może ze względu na prześcieradło zakrywające ranę. Grace była infantylnie dziewczęca. Kiedyś popłakała się, bo złamała sobie pieczołowicie wypielęgnowany paznokieć. Sama myśl o oderwaniu jednego z nich od ciała... musiała bardzo cierpieć.

Pogłębia to jedynie niesprawiedliwość tej całej tragedii i sprawia, że zamiast smutku czuję wściekłość. Grace cierpiała do samego końca – bardziej, niż jakakolwiek dobra osoba, taka jak moja córka, powinna. Siedemnastoletnia dziewczyna, utalentowana, piękna i życzliwa, nie powinna zostać zabrana z tego świata w taki sposób. Gdzie jest sprawiedliwość? To nie jest w porządku.

Potem jednak przypominam sobie, że sprawiedliwość nie jest tym, czym chcemy, żeby była. Wszechświat nie jest na każde nasze zawołanie, gotowy naprawić wyrządzone nam zło. Wszechświat się nami nie przejmuje; po prostu jesteśmy zbyt arogancy, żeby to zauważyć.

– I co teraz? – pytam.

Siedzimy z Charlesem w poczekalni, rozmawiając z policjantami zajmującymi się sprawą Grace. Posterunkowy Mullen wydaje mi się zbyt młody i niedoświadczony, żeby prowadzić tego typu dochodzenie. Chcę się dowiedzieć, dlaczego moja mała córeczka umarła, i muszę mieć pewność, że sprawdzono każdą możliwość – i że zrobiła to osoba, która, gdy będzie trzeba, poruszy w tym celu niebo i ziemię. Posterunkowy Mullen wygląda jak dzieciak, który powinien teraz złapać piwo z cydrem na

popijawie w klubie uniwersyteckim. Ten drugi, sierżant Slater, jest starszy i, miejmy nadzieję, że również mądrzejszy. Ma ostro zarysowaną brodę i pozbawiony emocji wyraz twarzy. Wyobrażam sobie, że nie bawi się w owijanie spraw w bawełnę. Sierżant Slater był naszym pierwszym punktem kontaktu po tym, jak Grace nie wróciła wczoraj ze szkoły. Koordynował poszukiwania, które zakończyły się znalezieniem mojej córki w kamieniołomach. Jestem pewna, że nigdy nie zapomnę jego spokojnego głosu, gdy informował nas przez telefon, iż odnaleziono ciało.

Obecnie, podczas rozmowy z nami, jest równie opanowany.

– Zostanie wykonana autopsja dla ustalenia przyczyny śmierci, ale w tej chwili nie traktujemy śmierci państwa córki jako podejrzanych okoliczności.

Prostuję się na krześle.

– Nie? Naprawdę? Przecież zniknęła na całe godziny. Ktoś mógł ją porwać i... – Moje dłonie, dotychczas ułożone spokojnie na kolanach, zaciskają się teraz na udach; palce wbijają się w ciało.

– Wiem – odpowiada sierżant łagodnie. – Bardzo mi przykro, jednak muszę państwa poinformować o znalezieniu listu w kieszeni ubrania Grace. Sądzymy, że państwa córka popełniła samobójstwo.

– Samobójstwo? – powtarza Charles, a ja wyciągam z wyczekiwaniem rękę w stronę policjanta.

– Chciałabym przeczytać ten list. – Trzymam otwartą dłoń, czekając.

Charles znów zaczyna szlochać i sierżant Slater zerka przelotnie na łzy mojego męża, zanim przenosi uwagę na mnie. Kiwa głową, tylko raz.

– Nie ma problemu. Jesteśmy w posiadaniu kopii.

Obiecuję sobie, że zaraz po autopsji zażądam oddania mi oryginału. Muszę go zobaczyć, dotknąć, przekonać się, że jest prawdziwy.

To posterunkowy Mullen wręcza mi kartkę papieru. Z całej siły powstrzymuję się od wyrwania mu jej z ręki. Jeżeli moja córka rzeczywiście się zabiła, muszę zobaczyć dowód.

Charles nachyla się nad moim ramieniem, gdy wyglądam liścik. Nawet na kserokopii rozpoznaję charakter pisma Grace; sposób, w jaki zmienia ogonek „y” w pętelkę, do końca życia pozostanie wyryty w mojej pamięci. Kropki nad „i” zawsze stawia nieco bardziej po lewej. Jej pismo jest równiutkie, nie wychodzi poza linie. Pomagałam jej w ćwiczeniu pisania, gdy tylko nauczyła się łączyć litery.

– Czy rozpoznaje pani charakter pisma? – pyta sierżant Slater.

– To pismo Grace – potwierdzam.

Wiem, że moja córka napisała ten list, ale mimo to pomiędzy pieczołowicie zakreślonymi pętlami i postawionymi kropkami nie mogę odnaleźć ani śladu mojej córki. Wiadomość jest krótka, pozbawiona emocji, ukazuje tylko cień rozpacz, która wzbudza we mnie mdłości.

*Mamo i tato,  
tak bardzo mi przykro. Wszystko zaczyna mnie już  
przytłaczać. Chyba nie mam siły, żeby tak dalej żyć.*

*Ucałowania  
Grace*

Żadnego pożegnania, zapewnień o miłości, żadnego wyjaśnienia, co mogło spowodować tak nagłą potrzebę zakończenia życia. Nie ma tu nic, co przypominałoby moją córkę, jaką znałam. To tylko stek utartych zwrotów. Nie wiem, czego się spodziewałam po liście pożegnalnym, ale na pewno nie tego. Mam wrażenie, że to nierealne.

Jestem w szoku, co oznacza, że moja ocena może być nieco skrzywiona. Straciłam punkt odniesienia. W miejscu, gdzie powinien znajdować się cel mojego życia, ziele teraz czarna dziura i być może nie potrafię zaufać emocjom ogarniającym moje ciało. Mimo to ten list wydaje mi się nieprawdziwy. Po pierwsze, jedna linia tekstu została całkowicie zamazana, nie pozwalając na odczytanie liter pod spodem. Co tam było napisane? I co to oznacza?

Ponieważ list został skopiowany w kolorze, widzę, że długopis użyty do zamazania części słów miał zupełnie inny odcień tuszu, niż ten, którym napisano cały list. Wydaje mi się to dziwne. Dlaczego Grace miałyby zrobić coś takiego? Dlaczego miałyby użyć innego długopisu?

– O Boże – jęczy Charles. – Nie wiedziałem, że chciała umrzeć. Miała *siedemnaście lat*. To nie może być prawda. Kat? – Spogląda na mnie, jakby chciał, żebym wszystko naprawiła.

– Czy w ciągu kilku ostatnich dni zauważyli państwo jakieś zmiany w zachowaniu Grace? – pyta Mullen.

– Nie. – Potrząsam głową. – Grace nie popełniłaby samobójstwa.

– Wiem, że to trudne... – zaczyna sierżant Slater.

– To w ogóle nie wygląda na list od Grace. – Stukam dłonią w fotokopię wiadomości. – Grace by się nie zabiła. Miała po co żyć.

– Tak się może wydawać, ale niestety, samobójstwa nastolatków nie są czymś rzadkim. Dzieci w tym wieku żyją pod ogromną presją egzaminów i związków interpersonalnych.

– Wiem o tym – burczę. – Ale znam moją córkę. Niech pan spojrzy. Dlaczego miałyby wykreślić całą linię tekstu zupełnie innym długopisem?

– Istnieje wiele możliwych wytłumaczeń. – Sierżant Slater mówi powoli, jak do kogoś, kto niezbyt dobrze rozumie język angielski. – Pierwszy długopis mógł się wypisać. A może napisała słowa, których pożałowała dopiero później, może takie, które by państwa zraniły.

– W takim razie, dlaczego nie napisała tego listu od początku? – pytam. – O której godzinie umarła?

– Będziemy znali dokładny czas dopiero po autopsji. – Slater marszczy czoło. – Zakładamy jednak, że Grace zmarła około północy.

– Więc co robiła przez cały ten czas? – pytam. – Gdzie poszła? Z kim była?

– Najprostsza odpowiedź jest taka, że nie wiem – mówi Slater. – Biorąc jednak pod uwagę dowody: list, lokalizację... wiemy, że kamieniołomy przyciągają ludzi o skłonnościach samobójczych. – Przerywa i unosi powoli dłoń, jakby starał się uspokoić szaleńca. – Bardzo mi przykro z powodu tej straty. Wiem, że bardzo trudno to zaakceptować, pani Cavanaugh, ale sama zidentyfikowała pani list samobójczy jako napisany przez Grace.

– Nie ma znaczenia, czy Grace go napisała. – Nie zamierzam zrezygnować. – Równie dobrze ktoś mógł ją do tego zmusić. Grace, którą znałam, nie popełniłaby samobójstwa. Była szczęśliwa.

– Kat. – Mój mąż kładzie mi dłoń na kolanie.



– Nie, Charles, posłuchaj. Nie wierzę w to. A ty? Chyba nie wierzysz w te kłamstwa? – Chwytam list i trzymam go w górze drżącymi palcami.

Zaciska rękę.

– Nie chcę, ale to charakter pisma Grace. Stresowała się nauką, a przecież wiesz sama, że czasami cierpiała na zmiany nastrojów.

Potrząsam głową z niedowierzaniem. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego mój mąż tak ochoczo w to wszystko uwierzył. Spoglądam na sierżanta Slatera.

– Sprawdziliście nagrania z kamer wideo? Świadców? Z kim była przez cały ten czas?

Policjant chrząka i zaczyna znów, tym samym kojącym tonem.

– Zaraz po zaginięciu Grace rozpytaliśmy ludzi w szkole. Nikt nie widział, jak wychodziła. Obawiam się, że w małej wiosce, jak Ash Dale, nie ma zbyt wielu punktów monitoringu, ale oczywiście sprawdzimy to mimo wszystko.

Jestem w pełni świadoma, że wszyscy przemawiają do mnie jak do dziecka, i nie mogę tego ścierpieć. Nie jestem w stanie dłużej przebywać z nimi w tym samym pomieszczeniu. Odpycham dłoń Charlesa z mojego kolana, wstaję z krzesła i zaczynam nerwowo spacerować od ściany do ściany. Obietnica sierżanta Slatera jest oczywiście bez pokrycia, wypowiedziana wyłącznie z myślą o tym, aby mnie uspokoić, ale zawsze to jakiś początek. Nikt nie będzie mnie teraz słuchał – nie w tak krótkim czasie po identyfikacji zwłok. Uważają, że kierują mną emocje, że cierpię, że jestem pogrążoną w rozpacz matką, którą trzeba oszczędzać. Kochałam moją córkę bardziej niż kogokolwiek. Była jedyną nicią wiążącą mnie z tym światem – jedyną częścią mnie, która łączyła mnie z resztą

ludzi. Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie nikt poza nią i zawsze tak było. Slater, Mullen, anielsko cierpliwa pani koroner, a nawet mój mąż są nieważnymi postaciami, orbitującymi wokół mojego życia. Grace była jedyną osobą, na której mi naprawdę zależało, a teraz odeszła.

Jeżeli sierżant Slater nie potrafi albo nie chce się dowiedzieć, co zdarzyło się mojej córce, to ja to zrobię.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Poród nie przebiegł zbyt dobrze. Grace ułożona była pośladkowo, z pępownią owiniętą wokół szyi. Położna pociła się nade mną pod fartuchem. Podczas pośpiesznych prób wyciągnięcia małej z kanału rodnego pępownia została pociągnięta zbyt mocno i uległa przerwaniu. Straciłam tyle krwi, że gdy położna oglądała i czyściła Grace, poczułam się dezorientowana, zamroczona. Po krwawym chaosie porodu zrobiono mi transfuzję krwi, podłączając mnie do maszyny, a Charles ułożył sobie Grace na piersi i gładził jej mięciutką głowę opuszkami palców. Przyglądałam mu się zmęczonym wzrokiem i w tamtej chwili czułam zazdrość o niego, o łatwość, z jaką ukoił nasze dziecko, o oczywistą miłość, jaką obdarzał tego małego człowieczka, którego wyhodowałam we własnym ciele i wydałam potem na świat, niemal przyplacając to życiem. To ja chciałam trzymać Grace w ramionach, oprzeć jej główkę na mojej piersi i obserwować, jak zapada w szczęśliwy sen. Pragnęłam przeżyć tę idealną chwilę, której, jak wierzyłam, doświadczają wszystkie matki.

Przez kilka dni po porodzie w głębi duszy nienawidziłam tego drobnego dzieciaczka za ból, jakiego z jego powodu zaznałam. Na domiar złego, nie było sekundy, żeby mała twarzyczka Grace nie była czerwona i pomarszczona od płaczu. Odmawiała ssania piersi, a przy bardzo rzadkich okazjach, kiedy to jednak robiła, czułam potworne skurcze,

które wstrząsały całym moim ciałem. Nigdy nie chciała spać i byłam całkowicie wyczerpana. Ledwie dawałam radę dowlec się do łazienki, aby przeżyć kilka sekund potwornego bólu. Grace uspokajała się tylko wtedy, gdy Charles spacerował z nią po szpitalnym korytarzu. Nie chciała mnie, a paranoidalny głos w mojej głowie przekonywał mnie, że to uraza osobista i że Grace widziała wszystkie moje wady. Wiedziała, kim jestem, i odtrąciła moje uczucia, ponieważ nie byłam jej godna.

Ten początkowy brak akceptacji sprawił jednak, że z jeszcze większą determinacją starałam się zdobyć jej uczucia. Gdy doszłam do siebie po krwotoku i odzyskałam nieco sił, zaczęłam układać ją na mojej piersi i pozwalałam jej spać. Wsuwałam palec w jej malutką piąstkę i pozwalałam jej go ścisnąć tak mocno, jak chciała. Kiedy płakała, gładziłam ją po głowie, dotykając miękkich włosów pokrywających jej elastyczną czaszkę. Kiedy ziewała, odsłaniając różowe wnętrze ust, przyglądałam się jej z zafascynowaniem. Zaczęły mnie nawet cieszyć śmieszne odgłosy, jakie z siebie wydawała, i przyglądałam się, jak z jej ust wydobywają się bąbelki spienionej śliny. To właśnie w czasie tych stopniowych zmian okoliczności odkryłam, że zakochuję się w mojej córce – nie dlatego, że powinnam, tylko dlatego, że lubiłam przebywać w jej obecności. Była częścią mnie. Dobrą częścią. Chciałam zapewnić jej bezpieczeństwo i najbardziej na świecie chciałam stać się lepszą osobą, dla niej.

Chociaż jednak bardzo się starałam, nie jestem pewna, czy kiedykolwiek tak naprawdę stałam się lepsza.

Kiedy po długim, bolesnym procesie identyfikacji wracamy do naszego pustego domu, Charles rusza prosto do kuchni i wlewa whisky do szklanki. Georgie i Porgie,

nasze zawsze entuzjastyczne czarne labradory, łaszą mi się do nóg, lizą mnie po rękach, a potem przenoszą swoją uwagę na Charlesa, prawdopodobnie wyczuwając jego rozpacz. Jak przez mgłę słyszę, jak jeden z nich zaczyna skomleć. Nie mogę na to patrzeć.

Wokół mnie unosi się gęsta chmura trującego gazu, wysysając energię z mojego ciała, izolując mnie od Charlesa, psów i naszego pięknego domu: przestronnej wiktoriańskiej rezydencji. Zamiast zająć się pocieszeniem mojego męża, ruszam ciężko po schodach na górę, zrzucając po drodze kurtkę i buty. Zostawiam je tam, gdzie spadły. Obrazy olejne trzęsą się w ramach, gdy obcas szpilki uderza w ścianę. Stare deski podłogowe jęczą pod moimi stopami. Chwytam dłonią dębową poręcz tak mocno, że bieleją mi knykcie.

Jej pokój znajduje się na końcu długiego, pełnego drzwi korytarza. W Farleigh Hall mamy siedem sypialni. W zasadzie Grace miała całe pierwsze piętro dla siebie, ponieważ sypialnia małżeńska – przerobiona z sali balowej – znajduje się piętro wyżej. Teraz, kiedy przemierzam korytarz w kierunku pokoju mojej córki, uderza mnie myśl o tym, jak pusty stanie się ten dom bez niej. Marzyłam o Farleigh, pragnęłam tu zamieszkać. Po pierwszej wizycie w tej rozległej rezydencji wróciłam do mojego małego mieszkania i zaczęłam trenować zapisywanie adresu, jakby był mój własny: *Kat Cavanaugh, Farleigh Hall, Ash Dale, Derbyshire*. Żadnego numeru domu. Żadnego „mieszkania numer 3B”, żadnych robaków w kuchni. Charles dał mi przepustkę do lepszego życia, a ja chciwie wyrwałam mu ją z jego pulchnych palców. Nie spodziewałam się jednak, że podaruje mi skarb dużo lepszy niż pieniądze: Grace.

Teraz jednak, po tęsknocie do luksusu, jaki mógł mi zapewnić Farleigh Hall, przesuвам palcami po ścianach wybitych mahoniową boazerią i nie czuję nic poza chłodem desek. Bez głosu Grace, bez dźwięków muzyki dobiegającej z jej pokoju ten dom jest jedynie skorupą. Zamykam oczy i nadal słyszę, jak melodia, którą grała, ćwicząc na skrzypcach, roznosi się po przestronnych korytarzach. Rozpacz wzbiera we mnie niczym tornado, grożąc rzuceniem mnie na kolana.

Kiedy docieram do pokoju Grace, wstrzymuję oddech i otwieram drzwi. Jestem pewna, że powinnam wyczuć zmianę w atmosferze. Pokój Grace powinien być nie do poznania. Chaos apokalipsy. Wypalona ziemia. Nigdy więcej taki sam. Ale nic się tu nie zmieniło od czasu, gdy wczoraj rano wyszła do szkoły. Sprzątaczkі nie zaglądały tu jeszcze od czasu jej zaginięcia, a to oznacza, że pomieszczenie nadal nią pachnie. Jej ubrania leżą na skrzyni u nóg łóżka. Jej pościel jest skotłowana, jak zwykle, a skrzypce spoczywają na stojaku w rogu pokoju. Grace powinna teraz wychynąć z łazienki, z białym ręcznikiem owiniętym wokół głowy i maseczką nałożoną na twarz. Stoję w progu, czekając na nią z uśmiechem na twarzy, z wyczekiwaniem. *Czego dziś próbujemy, Grace? Relaksującej maseczki miodowej? Chłodzącej z ogórka? A może pedicure w miasteczku?*

Ale Grace nigdy już się nie wychyli z za drzwi tej łazienki.

Nie mogę pozbyć się myśli o kolorze niebieskim.

Układam się, przytulając skotłowaną pościel, i zamykam oczy, wdychając resztki zapachu Grace.

Trzeba to zrobić i muszę to zrobić sama. Jest ktoś, komu należy powiedzieć o Grace. Charles zaoferował, że mnie

zawiezie, ale zanim zdołałam zejść na dół, z zapuchniętymi z niewyspania oczami, znów się całkiem rozsypałam. Poza tym nigdy nie jeżdżę tam naszym wozem. Zamawiam taksówkę albo korzystam z autobusu. Dzisiaj decyduję się na to pierwsze. Charles zawsze uważa, że to zachowanie jest urocze, ponieważ pochodzę z biedoty, a on z tradycyjnej bogatej rodziny, ale nie chcę, żeby ci ludzie wiedzieli o zmianie w moim życiu. Nie chcę, żeby wiedzieli o mnie cokolwiek. Gdybym mogła, nigdy w życiu nie wróciłabym do tamtego miejsca, ale osoba, z którą zamierzam się spotkać, jest uparta. Bardzo się napracowałam, żeby wydostać się z miejsca naszego pochodzenia, ale ona nie zamierzała zrobić tego samego.

Zanim pojawia się taksówka, wypijam sporą porcję whisky Charlesa. Wprowadza to mój umysł w przyjemne ośpienie, co z pewnością pozwoli mi przetrwać podróż. Potem, ponieważ Charles zaczyna znów płakać, odnajduję buty, chwytam torebkę i wychodzę przed dom, żeby tam poczekać na przyjazd samochodu. Nie jestem już w stanie dłużej znosić mojego zapłakanego, żadnego pocieszenia męża. To nie w porządku z jego strony szukać we mnie otuchy, kiedy jestem całkowicie pusta. Jak mogę go pokrzepić?

Kiedy wsiadam do hybrydowego wozu, słyszę ciche gwizdnięcie kierowcy.

– Niezły dom.

– Tak, wiem. – Podaję adres i taksówkarz programuje system nawigacyjny. Whisky ciąży mi kwaśno na żołądku i za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę pozdzierane paznokcie Grace oraz rany na jej ciele.

– Nie ma pani ochoty na przejażdżkę własnym samochodem? – pyta kierowca. – Na pani miejscu

wziąłbym tego jaguara na mały spacer. Zwłaszcza w tak przepiękny dzień jak dziś. Z odsłoniętym dachem. – Potrząsa głową, jakby uważał, że jestem głupia, nie ciesząc się bez przerwy swoim własnym bogactwem.

– Nie – odpowiadam. – Wczoraj umarła moja córka.

Obserwuję w lusterku wstecznym, jak jego twarz blednie, a potem odchylam się na oparcie. Czuję tępe pulsowanie bólu pod czaszką i w żołądku, promieniujące na resztę ciała. Dobrze. Chcę bólu. Zamykam oczy i wspominam Grace leżącą na szpitalnych noszach. Gdybym wypija więcej whisky, może udałoby mi się zablokować to wspomnienie. Charles miał dobry pomysł, płacząc i pijąc, wyciągając ramiona jak małe dziecko, które chce na rączki. Dlaczego ja nie zaczęłam się tak zachowywać? Dlaczego się nie załamalam, zmuszając wszystkich w moim otoczeniu do pocieszania mnie?

Nie. Matka ma zobowiązania. Dlatego robię to, co należy zrobić, i to we właściwy sposób. Chociaż muszę się przyznać przed samą sobą, iż nie wynika to z altruizmu. Prawda jest taka, że kieruję się ukrytym motywem. Wiem, że moja córka się nie zabiła, a w moim życiu istnieją pewne osoby, co do których muszę się upewnić, iż nie skrzywdziły mojego dziecka. Za chwilę odbędę rozmowę z jedną z nich. Chcę zobaczyć jej minę, kiedy oznajmię jej, że Grace umarła. Może dowiem się, co naprawdę przydarzyło się jej tamtego dnia.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Wysiadam z taksówki u wylotu ulicy i wręczam kierowcy pieniądze. Kiedy zamykam drzwi, mówi, że przykro mu z powodu mojej straty. Przyjazd tutaj zazwyczaj wymaga ode mnie zrzucenia mojego bogactwa niczym drugiej skóry. Zakładam niewyszukane ubranie, a włosy ściągam w ciasny kucyk. Ona jako jedyna pośród ludzi stąd zna moją sytuację i się za nią wstydzi. Wstydzi się mnie. Dzisiaj jednak zupełnie zapominam o moim rytuale i pojawiając się na miejscu w rzeczach, które wciągnęłam na siebie dziś rano. Tak się składa, że to te same kosztowne ubrania, które noszę na co dzień: kaszmirowy sweter, loubutiny i torebka z miękkiej skóry od Mulberry. Zazwyczaj unikam tych marek, ponieważ zawsze stawia mnie to w złej pozycji podczas spotkania z nią. Teraz jednak niewiele już mogę z tym zrobić. Wzdrygam się i przez chwilę rozważam, czy nie wezwać z powrotem taksówki.

– Katie, to ty? – Dobiega mnie znajomy głos z betonowego ogródka przed małym szeregowcem. Utykając, kobieta rusza w moim kierunku. Jej poliestrowe legginsy ocierają się o siebie między udami, wydając szeleszczący odgłos. Opiera się na płocie.

– No proszę, proszę, prawie cię nie poznałam. Och, *cudna* ta torebka. – Kiedy mówi, jej różowy podbródek chybcze się w górę i w dół.

- Dzień dobry, pani Nash. To podróbka.
- Wybierasz się z wizytą do Susan?
- Tak. – Usiłuję ruszyć dalej.
- Och, to dobrze. Ucałuj ją ode mnie, tak?

Odgarniam z twarzy rozjaśniony na popielaty blond kosmyk włosów i kiwam głową. Wszyscy na tym osiedlu kochają Susan – jak mówi o niej pani Nash (ja mam dla niej inny przydomek) – i wcale się nie dziwię, zważywszy, że Susan dała wszystkim sąsiadom mnóstwo forsy do podziału. Ale szczęściarze, ci rezydenci Old Barrow. Oczywiście były to pieniądze Charlesa, które miała wykorzystać do wyprowadzenia się stąd, ale postanowiła powiedzieć przyjaciółom, że wygrała kilka tysięcy na loterii, a potem podzielić się z nimi całą sumą.

Obcasy moich butów stukają po chodniku. Znajduję się w alejce za szeregowcami, z widokiem na sznurki z wywieszonym praniem i plastikowe meble ogrodowe. Z każdym krokiem przybliżającym mnie do *tego* domu moje serce zaczyna bić coraz szybciej. Ogarnia mnie okropna myśl: co, jeżeli to właśnie ten moment, kiedy stracę panowanie i się załamie? Co, jeśli śmierć Grace nie uderzyła jeszcze we mnie pełnią sił, ponieważ nie powiedziałam o tym na głos nikomu, poza nieznanym taksówkarzem?

Po kilku kolejnych krokach staję przed domem z mojego dzieciństwa. Oddycham głęboko, jak zawsze, żeby się uspokoić. Szeregowiec z dwoma pokojami na górze i na parterze powinien wystarczyć dla jednej kobiety i jednej córki, ale Susan, moja matka, jest istnym chomikiem. Nie zaglądam tu zbyt często, a już z całą pewnością nigdy nie zabierałam ze sobą Grace. Kiedy mama chciała ją zobaczyć, oferowałam jej pieniądze na taksówkę, żeby do nas

przyjechała, ale ona zawsze wybierała autobus. Jej odwiedziny zresztą zdarzały się rzadko. Mama często zapominała o urodzinach Grace – o moich w ogóle nie pamiętała – wizyty zaś w Boże Narodzenie zależały od tego, czy miała już jakieś plany z sąsiadkami, czy nie. Mnie samą nieszczególnie to obchodziło, ale nienawidziłam, gdy Grace czuła się rozczarowana, bo babci nie chciało się wysłać wnuczce kartki z życzeniami urodzinowymi.

To właśnie zawód wypisany na twarzy Grace w dniu jej ósmych urodzin widzę we wspomnieniach, kiedy pukam do drzwi. Mama odwiedziła nas na Gwiazdkę i, bodaj po raz pierwszy w życiu, dobrze się razem bawiły lalkami Grace. Mama zawsze uwielbiała lalki. W dużym pokoju trzyma całą kolekcję paskudztw o ziemistych twarzach. Siedzą w otoczeniu innych śmieci, śledząc mnie martwymi oczami, kiedy jestem w środku. Oczywiście gdy nadciągnął luty, moja biedna naiwna córka sądziła, że babcia zechce spędzić z nią urodziny. Zaprosiła ją więc na swoje przyjęcie. Zadzwoiłam do mojej matki i błagałam, żeby się do nas przyłączyła. Wykorzystałam cały urok, na jaki było mnie stać, ale takie rzeczy na nią nie działają. Obiecała wcześniej Nadii Patel spod 45-tki, że popilnuje jej kota. I tak to właśnie jest z mamą.

– Dlaczego pukasz? Gdzie masz klucz?

Stęchły zapach mieszkania uderza we mnie, gdy tylko otwiera drzwi. Jestem zaskoczona tym, jak mama staro wygląda. Zawsze powtarzała, że urodę odziedziczyłam po tacie, i zaczynam wierzyć, że to bodaj jedyna rzecz, na której temat nie skłamała.

– Zapomniałam.

– A jakim sposobem ci się to udało? – Odsuwa się od drzwi, żeby mnie wpuścić.

Podążam za nią, starając się nie wpaść na sterty żurnali i desperacko usiłując zignorować przepełniony kosz na śmieci. Nie mam najmniejszej ochoty zamykać za sobą drzwi, które uwiężą mnie w tym domu, ale muszę. Nie chcę przebywać w tym miejscu, gdzie rano jadałam mój tost, pochylając się nad zlewem, gdzie siadywałam na kanapie i oglądałam opery mydlane z moją milczącą matką i gdzie sama kładłam się spać, gdy ona wpadała w pijacki stupor. Nie mam najmniejszej ochoty przypominać sobie tego wszystkiego, a zwłaszcza dzisiaj – ale musiałam tu przyjść, przekazać jej wieści twarzą w twarz.

Mimo że mama dobiega już siedemdziesiątki, nadal jest bardzo zwawa. Zawsze była drobna i chuda, ponieważ nigdy zbytnio nie lubiła jedzenia. Zupełnie nie docenia przyjemności, jaką może przynieść ciasto czekoladowe. Równie dobrze zadowoliliby ją miska jarmużu. Dodając do tego fakt, że zawsze jest w ruchu, udało się jej zachować dobrą kondycję.

– No więc? – Unosi brwi, czekając na moją odpowiedź. Zdejmuje torbę z ubraniami z fotela i stawia ją na przechylającym się stosie gazet, przyglądając mi się od stóp do głów i oceniając mój strój. – Dlaczego się tak wystroiłaś? Co, chciałaś się popisać? Pokazać wszystkim na osiedlu, że teraz jesteś bogata? O to chodzi? Uważasz, że jesteś lepsza od nas wszystkich, z tymi swoimi pieniędzmi? Ten twój mąż też tu jest? Jeździ po okolicy w tym swoim *idiotycznym* samochodzie, jakby był jakimś nie wiadomo kim...

– Mamo.

– To obrzydliwe i tyle. – Ignoruje mnie. – Paradowanie po mieście w tych drogich ciuchach, kiedy na ulicach ludzie umierają z głodu...

– Grace nie żyje.

– Co?

– Grace nie żyje. – Oddycham głęboko. – Wczoraj nie wróciła do domu ze szkoły. Zadzwoiłam na policję i zaczęli jej szukać. Znaleźli ją dziś rano na dnie kamieniołomu. Spadła i złamała sobie nogę... i wykrwawiła się na śmierć. – Kolejny głęboki oddech. – Musiałam zidentyfikować jej... zwłoki. – Trzęsą mi się nogi, ale jakoś mi idzie. – Umarła, mamó. Grace nie żyje.

Złoty zegar na kominku tyka miarowo, a we mnie znów wzbiera gniew i poczucie niesprawiedliwości. Mam ochotę strącić go na podłogę i roztrzaskać, wdeptując szkło w poplamiony dywan. Tykanie szydzi ze mnie, przypominając mi, że czas nadal trwa, chociaż moja córka już nie. I w tej wypełnionej tylko tykaniem ciszy moja matka stoi, wpatrzona we mnie bez ruchu. Dwadzieścia sekund później z jej otwartych ust wydobywa się jęk i mama zaczyna się przewracać.

Zaniepokojona, wyciągam ramiona i staram się ją przytrzymać, ale ona machaniem odpędza moje ręce z zadziwiającą siłą, a potem opada na dywan. Zaczyna wyc; głośno, ohydnie, jak syrena, której wycia nie mogę znieść. Nie wiem, jak pocieszyć tę kobietę, która nigdy nie miała współczucia dla mnie, więc niezgrabnie obejmuję jej barki ramieniem i zaczynam mrużyć kojąco.

– No już, mamó. Spróbuj usiąść w fotelu. Chodź.

– Ona... nie żyje? – Spogląda mi w oczy i nie pierwszy raz zauważam, jak bardzo przypomina dziecko. – Moja biedna kruszyna.

Nie. *Moja* kruszyna. *Moja*. Niczyja inna. W moich żyłach znów zaczyna pulsować gniew. Zrywam się na równe nogi i odsuwam od matki, skulonej na podłodze. Jej wycie i jęki wydają się nieautentyczne; mam po prostu wrażenie, że

próbuję wykorzystać fakt śmierci mojej córki na swoją korzyść. I jest to dokładnie coś, o co ją podejrzewałam. Tępy ból w czaszce zmienia się w niemal nieznośne pulsowanie. Rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu butelki. Znajduję skarb, którego potrzebuję, przeciskam się między stertami bambetli w kierunku oszklonego barku, otwieram drzwiczki, wyciągam butelkę ginu i pociągam spory łyk.

– Daj mi trochę, dobrze?

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, na widok alkoholu moja matka natychmiast się ożywia. Gramoli się na nogi i sięga po butelkę.

Pije, a ja opadam na jedno z krzeseł i pocieram skronie. Moja umęczona matka, kobieta, która poza domem zachowuje się jak anioł, zmieniając się natychmiast po przekroczeniu progu tych czterech ścian. Nie spodziewałam się po niej niczego innego i całe to spotkanie pozostawiło jedynie nieprzyjemny smak w moich ustach. Kiedy byłam nieszczęśliwa, zazwyczaj przychodziłam do Grace po pocieszenie. Dla mnie szczęście zawsze zdawało się czymś ulotnym i kapryśnym, ale uśmiech Grace zdecydowanie pomagał w ciągu tych wszystkich lat. To i jej wariackie dowcipy. Kiedy miała jedenaście lat, Charles kupił jej książkę z żartami, której nigdy nie przestawała czytać. Wspomnienie o tym pomaga mi przetrwać obecną chwilę i moją matkę, z jej sztucznymi napadami hysterii. Teraz, kiedy już chwyciła za gin, siada w fotelu i pije go łapczywie – jak dziecko z butelki ze smoczkiem.

– Co się stało? – pyta, znieczulona przez alkohol.

Potrząsam głową; nic w tej sytuacji nie wydaje się rzeczywiste.

– Nie wiem. Policja... cóż, policja znalazła w kieszeni jej sukienki list samobójczy.

Zapada długa cisza. Wpatruję się w swoje paznokcie. Grace usiłowała wydostać się z tej dziury po upadku. Próbowwała z wystarczającą siłą, żeby zerwać sobie paznokcie. Czy to zachowanie samobójcy? Czy walczyłaby z takim zacięciem?

Mama przerywa milczenie głosem niskim na tyle, żeby wzbudzić wibracje w szklanych drzwiczkach kredensu.

– Co ty jej powiedziałaś?

– Słucham? – Podrywam głowę i spoglądam jej w oczy.

– Musiałaś jej coś nagadać albo zrobić. Młode dziewczyny, jak ona, nie zabijają się, jeśli mają kochające matki. – Odstawia butelkę z ginem na podłogę, obok elektrycznego grzejnika, unikając kontaktu wzrokowego.

– Uważasz, że to ja doprowadziłam Grace do samobójstwa? – Mój głos jest ledwie słyszalny ponad tykaniem zegara. Szepczę nie z gniewu, lecz raczej z szoku. Wyobrażałam sobie tę konwersację na różne sposoby, ale wersja, w której ona oskarża mnie, w ogóle nie przyszła mi do głowy. Teraz jednak, kiedy stoję przed tą kobietą, która przez całe życie wcale o mnie nie dbała, w jakiś sposób zaczyna to mieć sens.

Matka sięga po butelkę i upija kolejny łyk.

– Ta dziewczyna była idealna. To ty ją zrujnowałaś. – Kolejne pociągnięcie z butelki. – Nigdy nie byłaś normalna. Zawsze było z tobą coś nie tak. Za dużo go w tobie.

„On” to mój ojciec – człowiek, który śmiał porzucić moją toksyczną matkę, kiedy była ze mną w ciąży. Prawdopodobnie była to najlepsza decyzja w jego całym życiu.

– Grace nie popełniła samobójstwa. – Wstaję. – Nie obchodzi mnie, co myśli o tym policja. Ktoś zmusił ją do napisania tego listu, a potem popchnął ją w przepaść.

– A kto niby miałyby zrobić coś takiego? – Zaczyna bełkotać po wypiciu ćwiartki ginu z butelki.

– Nie wiem. Ktoś, kto chciał skrzywdzić albo Grace, albo mnie.

Matka śmieje się ponuro.

– Już zaczynasz robić z siebie główną bohaterkę tej sprawy, co? Biedna Katie. Pewnie jesteś zachwycona. Ilu ludziom dziś już o tym powiedziałaś?

– Nikomu – kłamię.

Spogląda na mnie zwięzonymi w szparki oczami i kiwa głową znacząco.

– Szkoda mi Grace, naprawdę. W zasadzie to zawsze było mi jej żal. Może jesteś bogata, ale to wszystko. Ja przynajmniej mam tutaj prawdziwą rodzinę.

– To prawda, mam. Wybrałaś sobie rodzinę. I ta rodzina nigdy nie obejmowała mnie, co nie?

– Ty nigdy nie chciałaś rodziny, Katie.

– To nieprawda.

Znów popija gin i wpatruje się w płomień w kominku.

– Nigdy nie wybaczyłaś mi tego, co zrobiłam, i taka jest prawda – mówię.

Przełyka gin, zanim odpowiada, cicho, bez emocji, nie odrywając wzroku od ognia.

– Cóż, nie każdy ma takie dziecko, jak ty, prawda? Agresywną, skrzywioną psychicznie gówniarę. – Wreszcie spogląda mi w oczy. – Jak ty w ogóle sypiasz w nocy, Katie?



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Od dawna już nie byłam Katie. To imię nadal jest okryte złą sławą w okolicach Old Barrow, a już z pewnością w mojej dawnej szkole. Właśnie dlatego nigdy nie wracam na stare śmieci. Spotykanie ludzi z tamtego okresu życia nigdy nie jest przyjemnym doświadczeniem.

Po raz pierwszy zaczęłam źle się zachowywać, kiedy miałam dziesięć lat. Moja szkoła miała kiepską reputację, bo chodziło do niej wielu kłopotliwych uczniów z okolicznych osiedli komunalnych. A z nich wszystkich ja znajdowałam się w ścisłej czołówce. Praktycznie nie było dnia, żebym nie wdała się w jakąś bójkę. Złamałam nos Lucy Bates, podbiłam oko Kevinowi Clarke'owi, kopnęłam naszego nauczyciela wuefu w goleń, a to tylko niektóre z moich przewinień. Moja agresja była początkiem zaburzeń zachowania. Doprowadziła do tego, co wydarzyło się z Annie Robertson – do koszmarów, do jeszcze większej agresji i do wydarzenia tak strasznego, że moja matka nigdy mi go nie wybaczyła.

– Dam ci znać, kiedy zorganizujemy pogrzeb. – Otwieram tylne wyjście, wpuszczając do kuchni nieco świeżego powietrza, tak bardzo tu potrzebnego. Słyszę za plecami szuranie stóp matki. Jest wystarczająco szybka, żeby dopaść mnie przed wyjściem.

– I co? To wszystko? Powiedziałaś mi, co się stało, i teraz sobie wychodzisz? – Przytrzymuje otwarte drzwi ręką.

– Nie zamierzam tu zostawać, żebyś mnie obrażała. Po pierwsze, zasugerowałaś, że jestem odpowiedzialna za śmierć mojej córki. – Wychodzę do zaniedbanego ogrodu, w którym nie ma ani krzty zieleni.

– To gin przeze mnie przemawiał – odpowiada.

Najeżam się, ponieważ wiem doskonale, że kłamie w żywe oczy. Obracam się na pięcie, żeby na nią spojrzeć.

– Czy Grace kiedykolwiek cię odwiedziła?

Krew odpływa mi z twarzy, kiedy widzę, jak na jej ustach pojawia się leniwy uśmiech.

– Tak.

– Sama?

– Tak.

Wie, że nienawidzę tej sytuacji, i ta świadomość sprawia jej ogromną przyjemność. Teraz ma nade mną przewagę. Żałuję, że nie mogę wymierzyć jej policzka, aby zmasać z jej twarzy tę pełną samozadowolenia minę.

– No więc? Kiedy ostatnio?

– Dwa tygodnie temu.

Przestępuję z nogi na nogę. Chociaż przyszłam tu zwarta i gotowa – koniec końców, kiedy w moim życiu dzieje się coś niedobrego, zazwyczaj ma to jakiś związek z moją matką – tego się jednak nie spodziewałam. Ostatnio widziałam Grace i matkę razem podczas koszmarne go obiadu bożonarodzeniowego, trzy lata temu. Charles miał nadzieję na polepszenie stosunków między mną i mamą, więc zaprosił ją w ramach niespodzianki. Były to pierwsze święta od śmierci jego matki i obudziła się w nim romantyczna idea, że członkowie rodziny powinni się szanować, bez względu na wszystko.

– Co ty zrobiłaś? – Nie mogę się powstrzymać. – O czym rozmawialiście?

– Rozmawialiśmy o tobie – mówi cicho, sycząc się władzą, jaką dała jej ta nowa informacja. – Między innymi.

– Czy Grace czymś się zdenerwowała lub zmartwiła?

– To były prywatne rozmowy, Katie.

Z frustracji zaciskam dłonie w pięści.

– Cóż, Grace nie żyję, więc nie sądzę, żeby utrzymanie jej sekretów miało jakiegokolwiek znaczenie. – Ścisnęła mnie w piersi, jakby ktoś ściągnął ją gumką. *Grace nie żyje. Moja córka nie żyje. Ona nie żyje.* Powtarzam to sobie, chociaż brzmi to nierealnie. Dziwaczne połączenie słów, zupełnie niemające sensu. Stoję w ogrodzie przy domu mojego dzieciństwa, patrzę na osobę, która się wtedy nade mną znęcała, i czuję się zbyt odizolowana od mojej córki. Muszę wrócić do domu, do jej pokoju. Dlaczego w ogóle wychodziłam? Po co tu przyjechałam?

– Rozmawialiśmy o szkole, o tym, co porabia i tym podobne. – Wzrusza ramionami. – Może nie znałaś swojej córki tak dobrze, jak sądziłaś... – Odsuwa się od drzwi, w głąb mieszkania. Na jej twarzy pojawia się cień uśmiechu, który powoli przekształca się w ironiczny uśmieszek, ponieważ wie, że wygrała tą potyczkę. Wstrząsnęła mną do głębi. W mojej głowie dźwięczy pytanie: *Czy w ogóle kiedykolwiek zależało ci na Grace?* Nie potrafię jednak znaleźć w sobie siły, żeby je wypowiedzieć.

Drzwi się zamykają. Z framugi, tuż przed moim nosem odpada płatek starej, wysuszonej farby. Przed odejściem odrywam kolejny kruszący się pasek, dając sobie chwilę na to, by przestać dygotać.

Czy to ty sprawiłaś, że jestem tym, kim jestem, mamu? I czy ja z kolei w jakiś sposób wpłynęłam na twoją osobowość, Grace?

W drodze do domu żałuję, że nie mam przy sobie maminej butelki ginu, żeby rozgrzać zziębnięte wnętrzności. Na szczęście taksówkarz jest milczkiem i przemierzamy łagodne wzgórza Derbyshire bez jednego słowa. Nie mam siły na rozmowy o bzdurach. Jeśli sądziłam, że poranna wizyta w szpitalu pozostawiła we mnie pustkę, to spotkanie z matką odebrało mi całą pozostałą ochotę do życia. Przyłapuję się na przeglądaniu telefonu, ponieważ jeśli nie ruszam palcami, trzęsą się jak u alkoholika.

Co ty zrobiłaś, Grace? Dlaczego nieprzymuszana spotkałaś się z tą kobietą? Czy moja córka nie zdawała sobie sprawy, że moja matka jest pajęczycą czającą się na swoją ofiarę?

Ale mama równie dobrze mogła kłamać w kwestii wizyt. Być może to kolejna z jej okrutnych gier, żeby bardziej mnie zranić. Kiedy byłam dzieckiem, nigdy mnie nie uderzyła, ale nie pamiętam też, żeby się uśmiechała, chyba że płakałam. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że całe zło we mnie zawdzięczam mojej rodzicielce. Każda próba manipulacji, każdy wybuch złości – wszystkiego tego nauczyłam się od niej.

Dobre cechy we mnie zostały ukształtowane wyłącznie przez Grace i nawet moja matka nie może mi tego odebrać. Nie pozwolę jej na to.

Im bardziej zbliżamy się do Farleigh Hall, tym więcej budzi się we mnie wspomnień o Grace. Majątek rodzinny Charlesa znajduje się kilka kilometrów stąd, w wiosce zwanej Ash Dale, pomiędzy Bakewell i Buxton. Taksówka przemierza miścinę, podążając wzdłuż rzeki Wye, z widokami na Peak District. To właśnie w Ash Dale Grace chodziła do szkoły podstawowej, gdzie nauczyła się czytać i pisać, dodawać liczby i zaprzyjaźniać się z innymi

dziećmi. Brała udział w zawodach na orientację w terenie, w lesie rozciągającym się za muzeum górniczym. Jeśli wyjeżdżając z Ash Dale, skręci się w prawo, zamiast podążać główną drogą w lewo, dojedzie się do Ash Mills – elementu krajobrazu przemysłowego, który pomogli ukształtować przodkowie Charlesa. Kiedyś zrobiłam dla Grace wiktoriański kostium, który miała założyć na szkolną wycieczkę w tamte okolice. Dowiedziała się wtedy wszystkiego o Geoffreym Cavanaughu, człowieku, który wybudował Farleigh Hall: wybitnym wiktoriańskim przemysłowcem, który był właścicielem kilku farbiarni w okolicy, a także, o ironio, Stonecliffe Quarry. Na samą myśl kręci mi się w głowie i czuję mdłości w pełnym ginu żołądka, ale kierowca niczego nie zauważa, bo szybko zamykam na chwilę oczy, żeby się uspokoić.

Taksówka wspina się na wzgórze za Ash Dale, oddalając się od rzeki Wye, podążając krętymi, coraz węższymi drogami. Wreszcie docieramy do wyżyny z nieskończonym polem zieleni, a w środku niej znajduje się Farleigh Hall. Taksówka skręca w drogę dojazdową, z chrzęstem żwiru pod kołami przekracza dwuskrzydłową żelazną bramę odlaną w 1885 roku. Ile to razy przewoziłam Grace przez te wrota, w drodze do lub ze szkoły? Ile razy prosiłam, żeby ściszyła radio, kiedy podskakiwała w rytm piosenek One Direction, machając włosami na boki? Ile razy wywracałam oczami, gdy formowała palcami kształt serca, aby wyrazić swoją miłość do Zayna?

Jako dziecko zawsze była pełna życia. Chociaż widziałam wtedy mniej serc i nie słyszałam tak często One Direction, Grace pozostała radosną duszą aż do siedemnastki. Nigdy nie nosiła martensów, nie malowała oczu czarną konturówką i nie burczała pod nosem, jak dziewczęta,

z którymi chodziła do szkoły.

Mijamy stajnie (puste od czasu, gdy świętej pamięci Emily, matka Charlesa, przestała jeździć konno), starego, poobijanego land rovera (ponieważ dobrym urodzeniem nie trzeba się przechwalać), drewnutnię, gustowny posąg cherubina na podjeździe i wreszcie docieramy do domu.

Kiedy Grace miała cztery lata, nazywała go „krzyżowym domem”. Bogaty, romantycznie usposobiony Geoffrey wybudował rezydencję w stylu Tudorów, z czarnymi belkami krzyżującymi się na wybielonych ścianach. Bluszcz wspinający się po łuku nad głównym wejściem przywołuje wspomnienie małej Grace, usiłującej chwycić zwisające liście za każdym razem, Charles wnosił ją na rękach do domu.

Kiedy wchodzę do środka, Georgie i Porgie skomlą przy drzwiach, machając ogonami i spoglądając na mnie wielkimi zagubionymi oczami. Nauczyłam się już rozpoznawać te miny jako oznakę głodu. Ruszam do starej spiżarni, teraz przerobionej na składzik, żeby je nakarmić.

– Nie musisz. – Charles zbliża się, zataczając, i opiera się o framugę drzwi. – Już dałem im jeść.

Przyglądam się psom uważniej, głaszcząc jednego po nosie.

– Szukają Grace.

Charles kiwa głową, w górę i w dół, jego broda uderza o pierś.

– Sądysz, że wiedzą?

Charles wzrusza ramionami.

– Może. Myślę, że kiedy mama umarła, też to poczuły. Nadal zabieram je co tydzień na jej grób i siedzą przy nim przez kilka minut. – Nachyla się i drapie jednego z nich – Porgiego, sądząc po nieco bardziej bursztynowym

zabarwieniu oczu – za uchem.

– Nie wiedziałam, że co tydzień odwiedzasz grób Emily. – Czy dobra żona zdawałaby sobie sprawę, że jej mąż chodzi co tydzień na grób swojej matki? Czy dobra żona *powinna* to wiedzieć?

– Wkrótce przybędzie mi kolejny grób do odwiedzania. Tobie też. Chyba że zdecydujemy się na kremację. Jak myślisz? – Mimo nieco bełkotliwej mowy, wygląda na to, że Charles jakoś zebrał się w sobie. Kuca i spogląda na mnie, unosząc przekrwione oczy. Porgie liże go po rękach.

– Ja nie... nie zastanawiałam się. – Myśl o Grace leżącej w zimnej ziemi budzi we mnie odrazę. Czuję się brudna. Jeśli jednak wybierzemy kremację, nasza córka spali się na pył. – Potrzebuję świeżego powietrza. – Składzik jest zbyt ciasny, zatęchły i śmierdzi kaloszami i mokrymi parasolkami. Grace nie wysuszyła swojej po ostatniej ulewie, chociaż ją o to prosiłam.

– Musimy coś postanowić, Katie. Musimy zorganizować pogrzeb. – Wychodzi za mną do kuchni. Za plecami słyszę stukanie psich łap. – Och. – Zatrzymuje się i wzdycha. – Zapomniałem zapytać, jak ci poszło.

– Tak jak podejrzewałeś. Gdzie jest ta whisky, którą pijesz? – Drzwiczki szafek otwierają się i trzaskają zamykane. Głowa nadal pulsuje bólem; oczywiście alkohol wcale mi nie pomoże. Ze środkowej półki wpatruje się we mnie kubek Grace, z dużą złotą literą G.

– Zamierza tu przyjechać i zostać z nami? Pomóc w sprawie pogrzebu?

– Nie. – Zamykam drzwiczki kredensu, odwracam się do męża i opieram o blat.

– Przykro mi, Kat – mówi, ale ja potrząsam głową.

– Z jakiego powodu?

Jego oczy znów wilgotnieją. Przyciąga mnie do siebie i przytula, a ja wreszcie czuję, że nie robi tego dla siebie.

Nie należymy z Charlesem do wylewnych par. Mój mąż wie, że nie cierpię częstego dotykania mnie. Na pewno nie chodzimy po ulicach, trzymając się za ręce, jak para nastolatków. Mimo to w tej chwili wtulam się w niego i mocno obejmuję. Jest miękki, ciepły, pachnie cytryną i olejkiem sandałowym.

– Trzymasz się jakoś? – pyta. – Bo ja zupełnie się rozsypałem.

– Ja... cóż... – Zanim zdołam odpowiedzieć, rozlega się telefon. Zazwyczaj odebrałaby go jedna z naszych pokojówek, ale nie ma ich w domu od wczoraj, gdy Grace nie wróciła ze szkoły.

Charles przemierza pokój, żeby odebrać telefon, zostawiając mnie z dziwnym uczuciem chłodu. Na szczęście udało mi się znaleźć butelkę szkockiej, stojącą na barku śniadaniowym. Chwytam szklankę z grubym dnem, nalewam sporą porcję i obiecuję sobie, że to moja ostatnia. Oboje wypiliśmy zbyt dużo, jestem tego świadoma. Ale co innego może oderwać mnie od ponurej rzeczywistości? Za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę jej twarz. Widzę niebieskie paznokcie i siną skórę.

– Tak. Oczywiście. W porządku.

Czyżby to pierwszy telefon z kondolencjami? Jeszcze nie było żadnych ogłoszeń. Wkrótce rozpocznie się zalew żałoby, ponieważ Ash Dale jest zbyt małą wioską, żeby nie opłakiwać grupowo śmierci pięknych i zdolnych ludzi. Będą wspominać Grace, ronić nad nią łzy, przysyłać jedzenie, ale żadne z nich nie pomoże nam w odkryciu prawdy. W tej kwestii będę zdana tylko na siebie. Zapamiętajcie moje słowa. Na szczęście mam w sobie wystarczająco gotującego



się gniewu, żeby upewnić się, iż ktokolwiek skrzywdził moją córkę, zapłaci za to. Bo nie ma mowy, żeby Grace popełniła samobójstwo. To niemożliwe.

– Jesteście... jesteście pewni? Nie, to niemożliwe. – Głos Charlesa zaczyna drżeć.

Odstawiam szklankę i podchodzę do mojego męża, aż wreszcie stajemy twarzą w twarz i wyraźnie widzę jego pobladłą twarz. Nad jego górną wargą kropli się pot.

– Co się dzieje? – pytam bezgłośnie.

Czyżby to policja dzwoniła z informacją o jakimś odkryciu? O dowodzie na to, że ktoś może popchnął Grace? O siniakach na jej skórze albo... czymś gorszym? Czy ktoś ją pobił? Czy cierpiała?

Charles odkłada słuchawkę i spuszcza wzrok. Nie chce mi spojrzeć w oczy.

– O co chodzi? – Czuję, jak wzdłuż kręgosłupa przebiegają mi ciarki ze strachu.

– W chwili śmierci Grace była w drugim miesiącu ciąży – mówi wreszcie Charles.

Nie reaguję, po prostu gapię się na niego w milczeniu. Wszystko we mnie zastyga. *Grace była w drugim miesiącu ciąży...* To zdanie brzmi zupełnie obco. Nie mam żadnej emocjonalnej reakcji na to, co oznajmił mój mąż. To tylko zbitek słów, które nie powinny znaleźć się razem.

– Co takiego? Ale to niemożliwe. Przecież była tylko dzieckiem! – Na ścianach w jej pokoju nadal wiszą plakaty Ariany Grande. Na półce siedzi pluszowy miś. Kolor jej lakierów do paznokci waha się od różowego do jaskrawożółtego. Jak to możliwe, żeby ta sama dziewczyna, *moje dziecko*, była w ciąży?

– Są tego pewni, Kat. Grace... była... miałyby dziecko.

Zdradzieckie znaczenie jego słów uderza mnie mocno, jak

pięść wymierzona w brzuch. Dwa szybkie mocne ciosy. Dopiero po chwili odzyskuję dech. I kiedy wciągam powietrze w płuca po raz drugi, budzę się z szoku. *Grace miałyby dziecko...*

Otwieram oczy i pozwalam mojemu gniewowi nabrać kształtu, dodać mi sił, których tak rozpaczliwie potrzebuję. Ktokolwiek skrzywdził Grace, nie ma pojęcia, z kim zadarł ani jak daleko jestem w stanie się posunąć, żeby dowiedzieć się, co przytrafiło się mojemu dziecku.

Moja matka nie przesadzała, mówiąc o mojej przeszłości. Istnieją rzeczy, których nikt w tym ostrożnie wyrzeźbionym, doskonałym życiu o mnie nie wie. Zostawiłam za sobą moje dawne zachowanie z jednego powodu: Grace. Ale Grace już nie ma.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W milczeniu podchodzimy z Charlesem do najbliższych stojących krzeseł przy stole kuchennym i opadamy na nie. Siedzimy ramię w ramię, ale żadne z nas nie patrzy na to drugie. Oboje jesteśmy wyczerpanymi, przybladłymi wersjami samych siebie, niczym dwie kruszące się rzeźby. Charles nie ma pojęcia o decyzji, jaką podjęłam. Sądzi, że powoli zaczynam przyjmować wszystko do wiadomości, podczas gdy ja tak naprawdę zastanawiam się, od czego zacząć, aby dowiedzieć się, kto zrobił dziecko mojej małej dziewczynce. I co się wydarzyło. Czy w ogóle wiedziała, że jest w ciąży?

– Czy Grace miała chłopaka? – pyta Charles. – Ja... Dlaczego nic o tym nie wiedziałem?

– Miała – odpowiadam. – Ale... ja też nie wiedziałam nic o dziecku. Nigdy mi nie powiedziała.

Owszem, zdawałam sobie sprawę z obecności chłopaka w jej życiu, ale nigdy nie przeszło mi nawet przez myśl, że Grace uprawiała seks. Chłopiec, którego kiedyś przyprowadziła do domu, był niski, miał włosy mysiego koloru i bardzo rzadki wąsik, który wyraźnie próbował zapuścić. Nie wyglądał mi na kogoś, o kogo musiałabym się martwić. Pomyślałam, że stać ją na lepszego faceta, ale to wszystko. Dziewczęta w tym wieku rozwijają się inaczej niż chłopcy. Są piękne w ten żrebakowaty, chichotliwy sposób, podczas gdy chłopcy stają się dziwolągami, zawieszonymi

między losowo wybranymi definicjami tożsamości, z rzadkim zarostem, oblewający się śmierdzącymi wodami po goleniu.

Ale co, jeśli wpadłam w tę samą pułapkę, jak wiele innych matek? *Wszystkie inne dzieciaki uprawiają seks, piją i szlajają się po nocy, ale nie moje dziecko. Moje dziecko jest niezwykle.* Moje dziecko jest – było – idealne, przynajmniej dla mnie. Teraz myśl o tym, że to nieprawda, boli mnie niemal tak bardzo jak fakt, że nigdy więcej nie zobaczę córki.

– Jak on się nazywa? Zabiję go. – Mój zazwyczaj łagodny mąż zrywa się na nogi. Na jego szyi wykwitają czerwone plamy, jakby ktoś go ufarbował. Rozgląda się oszalałymi oczami, znajduje moją szklanę z whisky, unosi ją i ciska w kierunku drzwiczek piecyka, rozbijając jedno i drugie.

– Kurwa! – krzyczy. – Pieprzyć to!

– Chodź do mnie, kochanie – przyzywam go, rozkładając zapraszająco ramiona. Tego właśnie potrzebuje: więcej pocieszenia. Po raz pierwszy żałuję, że nie ma z nami Emily, która mogłaby przejąć część tego obowiązku. Kiedy żyła, nie znosiłam tej jej bliskości z Charlesem, ale teraz chciałabym, aby tu była i pomogła mi nieść ten ciężar, który mnie przytłacza. – Nie zabijesz chłopaka Grace. – Charles opada w moje ramiona. Opiera mi głowę na ramieniu, a ja głaszczę go po włosach.

Mój mąż nie zabije chłopaka Grace – zwłaszcza jeśli ja będę miała cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie. Jeżeli ten dzieciak z mysimi włosami miał coś wspólnego ze śmiercią mojej córki, sama go zabiję jako pierwsza. Bo ja potrafię zrobić to bez wyrzutów sumienia. Nie byłby to pierwszy raz, gdy przyglądałabym się, jak życie ucieka z czyichś oczu.

Nikt nie pojmuje tego, że Grace była jedyną osobą, dzięki której zachowałam normalność umysłu, dla której chciałam być dobra; bo widzicie, ja tylko udaję, że jestem rzetelnym członkiem społeczeństwa. Wystawiam na czas kosze na śmieci, uśmiecham się do ludzi wyprowadzających psy i stosuję się do przepisów drogowych, ale robię to wszystko wyłącznie po to, żeby nie ściągać na siebie uwagi.

W ciągu mojego burzliwego, pełnego przemocy okresu nastoletniego zostało u mnie zdiagnozowane społeczne zaburzenie osobowości.

Przez cały ten czas zachowywałam się poprawnie tylko ze względu na Grace. Chciałam, żeby moja córka została wychowana przez dobrych, kochających ją ludzi. Musiałam się nauczyć tego, jak być dobrą żoną i matką. Teraz, po śmierci Grace, nie muszę się już o to wszystko martwić. I co w związku z tym mam zrobić? Przerwać moje sesje z psychoterapeutą? Przestać być dobrą osobą? Moje szpony, schowane i stępione od długiego nieużywania, czekają na podjęcie przeze mnie decyzji.

Grace nie miała myśli samobójczych. Nie było w niej ani krzty ciemności. Emanowała światłem, radością, ale może ciąża miała coś wspólnego z jej śmiercią? Jeżeli chcę się dowiedzieć prawdy, muszę być otwarta na wszelkie możliwości. Moja córka nie tylko cierpiała na dnie kamieniołomu, rozpaczliwie próbując wdrapać się po błotnistych ścianach na górę, ale na dodatek nosiła w sobie życie, które również powoli z nią umierało. Jak duża była Grace, gdy ja byłam w drugim miesiącu ciąży? Chyba rozmiarów fasolki. Pamiętam, że tak powiedzieli.

Dlaczego nie powiedziała mi, że była aktywna seksualnie?  
Charles wreszcie zasypia na sofie, znieczulony przez

whisky, a ja wymykam się na górę, do pokoju Grace. Powinnam zacząć dzwonić do ludzi: przyjaciół Grace, ciotki Charlesa, moich psiapsiółek z lunchu. Prawda jest taka, że osób, do których powinnam zadzwonić, jest boleśnie niewiele, a ja chcę się najpierw skoncentrować na znalezieniu odpowiedzi na moje pytania.

I znów, kiedy otwieram drzwi, uderza we mnie ten zapach. Grace korzystała ze specjalnego fioletowego tonera, żeby rozjaśniać swoje blond włosy, i to właśnie jego woń czuję najpierw. Ruszam prosto do łazienki, otwieram butelkę i wdycham zapach. I nagle czuję, jakby Grace była ze mną w pokoju. Lawenda i paczula. Śmiech, odrzucenie włosów, śpiewny głos żartujący na temat mojego ubioru.

Nie zaglądałam do jej łazienki od miesiący i jestem trochę pod wrażeniem. Nie należę do wścibskich matek i zawsze dawałam Grace dużo przestrzeni osobistej; częściowo dlatego, że tak właśnie postąpiłaby dobra osoba, a częściowo z powodu doświadczeń z moją matką, która zawsze grzebała w moich rzeczach, a ja nie chciałam, żeby Grace czuła się traktowana w taki sam sposób. Może jednak powinnam być trochę bardziej wścibska? Może zapobiegłoby to jej śmierci?

Otwieram szafkę przymocowaną na ścianie, pełną maseczek pielęgnacyjnych i balsamów do ciała. Po każdym nocowaniu u koleżanek Grace zawsze przynosiła kolejne. Przeglądam cały ten bałagan, ale nie znajduję niczego ciekawego. Grace już nigdy nie zanocuje u żadnej z koleżanek, nie będzie się dobrze bawiła, śmiała, płakała. Z największą trudnością powstrzymuję się przed rozbiciem lustra na drzwiach szafki.

W łazience nie ma niczego, co mogłoby mi pomóc. Żadnych testów ciążowych ani niczego związanego

z antykoncepcją. Zakładałam, że Lady Margaret była szkołą z porządnym programem edukacji seksualnej. Oboje z Charlesem byliśmy zbyt przewrażliwieni, żeby poruszać ten temat w domu. To kolejny minus na świadectwie moich zdolności rodzicielskich. W głowie dźwięczą mi kąśliwe słowa matki. Czy to ja spowodowałam tę sytuację? Czy to wszystko moja wina?

Oszołomiona, wracam do sypialni Grace. W skroniach czuję pulsujący ból, który zaczęłam doceniać. Dlaczego miałabym nie cierpieć, kiedy Grace jest zimna, sina i nie ma paznokcia? Nie chcę czuć niczego poza bólem i gniewem, bo właśnie na to zasługuję po tym, jak ją zawiodłam.

Mam ochotę wczłgać się do łóżka Grace i zasnąć, ale zamiast tego zmuszam się do poszukiwania wskazówek, zaczynając od jej chłopaka, Ethana. Co się między nimi wydarzyło? Czy to on jest ojcem dziecka? Kto inny mógłby nim być? Czy wie o ciąży? I czy Grace o niej wiedziała? Krążą przecież historie o nastolatkach rodzących w szkolnych toaletach, bo nie znały swoich ciał wystarczająco dobrze, żeby rozpoznać objawy.

Mam zbyt wiele pytań bez odpowiedzi i nie wiem, gdzie mogę je znaleźć.

Laptop Grace stoi na biurku, nadal włączony do kontaktu, ładujący baterię. Charles nie lubi, gdy Grace zostawia sprzęt podłączony do prądu w pokoju. Nie ufa elektronice, boi się, że może wybuchnąć i wzniecić pożar. Wyjmuję wtyczkę z gniazdka, a potem opadam na łóżko, kładąc sobie laptopa na kolanach. Pachnie tutaj jeszcze silniej moją córką: paczula zmieszana z intensywnym zapachem jej potu. Pewnego dnia ta pościel przestanie pachnieć jak Grace i wtedy już nic nigdy nie będzie takie

jak ona.

Laptop ożywa, ale jest zabezpieczony hasłem. Grace uwielbiała nasze psy, więc wpisuję najpierw Georgie, potem Porgie, a w końcu georgieporgie. Nie działa. Wstukuję Georgiep0rgie – i hasło zostaje przyjęte. Jeśli wiem cokolwiek o mojej córce, to że potrafiła spędzać całe godziny z tym sprzętem. Często wchodziłam do salonu i znajdowałam ją skuloną na sofie, ze słuchawkami na uszach, oglądającą kolejną gwiazdę YouTube krzyczącą do kamery. Takie rzeczy nie miały dla mnie najmniejszego sensu, ale Grace zawsze chichotała. Założyła nawet swój własny kanał YouTube i teraz od niego właśnie zaczynam. Pragnę usłyszeć jej głos.

– Witajcie. Dzisiaj chciałam wam pokazać, jak szybko i łatwo nauczyć się grania Shake it off na skrzypcach...

Widok Grace, poruszającej się, mówiącej, żywej, zapiera mi dech w piersiach. Na filmie jej włosy wyglądają bardziej na miodowe niż białe, podobne do moich. To jej najczęściej oglądane wideo, nagrane jeszcze zanim Grace zaczęła rozjaśniać włosy na platynowy blond, popularny wśród jej koleżanek z Lady Margaret.

Zatrzymuję film, żeby się uspokoić, ale w tym momencie przed oczami pojawia mi się widok jej sinych ust. Każde wspomnienie Grace jest skażone widokiem jej martwego ciała. Brzuch od tęsknoty za nią boli mnie do tego stopnia, że zagłusza migrenę. Boże, tak bardzo pragnę, żeby ten dzień już się skończył, stał się kataklizmowym zakłóceniem w nadrzędnym planie egzystencji. To wszystko straszliwa pomyłka. Grace nie umarła. Wszechświat spieprzył sprawę i oto jest, cała i zdrowa, gotowa na mnie nakrzyczeć za to, że zaglądam do jej laptopa.

Włączam odtwarzanie. Zapada niewygodna cisza, kiedy



Grace unosi smyczek, szykując się do zagrania pierwszych nut. A potem dźwięk skrzypiec wypełnia cały pokój; powolna, głęboka, piękna melodia. Słyszając ją, mam ochotę usłyszeć Grace wykonującą wszystkie te klasyczne kawałki, które tak często trenowała przed próbami orkiestry; melodie, które nawiedzały ten dom, wślizgiwały się do wszystkich pomieszczeń, ocieplając je. To utwory, o których, mam nadzieję, będę śniła, kiedy wreszcie pozbędę się wspomnienia jej sinych ust.

Grace.

Zamiast tego prawdopodobnie będę śniła o córce, takiej, jaką ją widziałam w szpitalu. Kolejne zwłoki w moich koszmarach nocnych.

Odpycham od siebie te myśli, zanim wymkną się spod kontroli, i zmuszam się do koncentracji. Na kanale YouTube Grace jest wiele filmów do wyboru. Zauważam, że jest dość popularny, z czego nie zdawałam sobie sprawy za życia córki. Nie wszystkie wideo traktują o skrzypcach. Niektóre zostały stworzone za pomocą GoPro, gdy Grace zabierała psy na spacer, biegając po łąkach za domem. Na jej filmach są również inne żywiołowe dziewczęta. Niektóre z nich rozpoznaję z przyjęć, wycieczek do sklepów, nocowania i ze szkoły. Jest tam Alicia, zbierająca stokrotki i wplatająca je we włosy Grace. Ma srebrne włosy i jest śliczna, wysoka i szczupła na tyle, żeby móc ubierać się w legginsy i krótką bluzeczkę. Jest też Sasha, druga skrzypaczka ze szkolnej orkiestry, z oliwkową skórą i kręconymi ciemnymi włosami. To cicha dziewczyna, która grywała z Grace duety. Zaczynam robić notatki. Zaraz, co takiego powiedział Slater w policyjnej poczekalni? Że nastolatki żyją pod ogromną presją egzaminów i związków interpersonalnych. Czy któraś z tych osób mogła przyczynić

się do śmierci Grace?

Jeśli jednak chodzi o Ethana, nie pojawia się on na kanale YouTube mojej córki i zastanawiam się dlaczego. Może jest jednym z tych dziwacznych nastolatków, którzy stronią od mediów społecznościowych, woląc pozostać incognito? Powinnam zajrzeć na konto Grace na Instagramie lub Facebooku i sprawdzić, czy przypadkiem tam go nie znajdę.

Jednak z jakiegoś powodu Grace nie zachowała automatycznie hasła do Instagramu i Facebooka. Próbuję wykorzystać jej hasło z YouTube, ale niestety nie działa. Wstaję z łóżka, podchodzę do biurka i przeglądam szuflady, usiłując sobie przypomnieć, czy Grace miała skrytkę, w której trzymałaby swoje hasła. Pamiętam, że często notowała coś w zeszycie, ale czy zapisywała tam również hasła?

Poza tym, dlaczego moja znająca się na technologii nastoletnia córka nie miałaby ustawionego automatycznego wypełniania haseł w swojej wyszukiwarce internetowej? Samo w sobie jest to trochę dziwne. Czy podejrzewała, że ktoś mógłby zalogować się do jej komputera? Czy celowo ukrywała przede mną informacje?

I kiedy tak przegrzebuję szuflady biurka Grace, nagle uderza mnie myśl: nie wiem, gdzie jest jej telefon. Policja nie wspomniała o nim podczas rozmowy. Nie oddali nam jeszcze rzeczy Grace, ale pokazali nam jej rzekomy list samobójczy. Jeżeli znaleźli jej telefon, dlaczego mieliby nam o tym nie powiedzieć? I dlaczego nie sprawdzili jej wiadomości? A może zrobili to i nie doszukali się niczego istotnego? Albo w ogóle nie znaleźli telefonu. A nie ma mowy, żeby Grace ruszyła się z domu bez niego. To mój kolejny krok. Muszę znaleźć ten telefon.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ludzie zaczęli już dzwonić do domu z kondolencjami, ale tu, gdzie jestem w tej chwili, panuje cisza i bezruch. Nie ma tutaj krzesła, tylko stół, na którym leży zimne, martwe ciało. Tylko ja i ona. Powoli, jakby nie chcąc przerwać tej ciszy, wyciągam dłoń i odgarniam jasne włosy z twarzy Grace, żałując, że pofarbowała je na taki ostry platynowy blond. Tęsknię za miodowymi i brązowymi pasemkami – za tym, jak bardzo kiedyś przypominała mnie jako nastolatkę, z błękitnymi oczami, ciepłymi, jak morze w gorących krajach. Ale platynowy rozjaśniacz wybielił wszystkie pasemka i w jakiś sposób zmienił również odcień jej tęczęwek.

Teraz, gdy Grace przeszła już autopsję, niebieskawe zabarwienie jej skóry zostało pokryte makijażem przez pracowników domu pogrzebowego, ale ja nadal nie potrafię przestać myśleć o tamtym dniu w kostnicy, kiedy wraz z Charlesem przyjechaliśmy, żeby zidentyfikować zwłoki naszej córki. Gładzę dłonią jej palce; brud zniknął, a jej paznokcie nie są już pomalowane.

Zadzwoiłam do Slatera, gdy tylko się zorientowałam, że telefon Grace zaginął. Oni również mieli dla mnie wiadomości. Po przeprowadzeniu sekcji zwłok biuro koronera postanowiło nie wszczynać śledztwa. Obrażenia Grace wskazywały na upadek z dużej wysokości i nie znaleziono żadnych oznak walki lub szamotaniny. Sierżant

przysięgł mi na wszystkie świętości, że spędził ostatnie kilka dni, osobiście przeszukując kamieniołom, przeglądając nagrania z kamer monitoringowych w Ash Dale i rozpytując w okolicy, czy ktoś widział Grace i czy była wtedy sama. Powiedział, że nikt nie widział jej z osobą towarzyszącą. Uważa, że działała sama. Wierzy, że Grace rzuciła się w dół Stonecliffe Quarry, w Miejscu Samobójców. Następnie odbiła się od poszarpanego brzegu skały, złamała nogę, rozcięła skórę i wykrwawiła się na śmierć, desperacko usiłując wspiąć się na górę ze złamanym nadgarstkiem, po schodach wyciętych w kamieniu. List samobójczy przetrwał, schowany bezpiecznie w kieszeni. Wewnątrz jej szkolnej torby znaleziono zeszyty ćwiczeń, piórnik, kosmetyczkę z zestawem do makijażu oraz portmonetkę. Nigdzie nie było śladu jej telefonu.

– Musiała go ze sobą mieć – nalegałam.

– Też tak uważam – odparł znów tym swoim łagodnym, uspokajającym tonem. – Nie spotkałem jeszcze siedemnastoletniej osoby, która wyszłaby z domu bez telefonu. Ale istnieje wiele możliwych wyjaśnień. Może go zgubiła. Czy nigdy przedtem się to nie zdarzyło?

– Cóż, raz – przyznałam.

– Teraz też mogło tak być.

Ja jednak odłożyłam słuchawkę nieprzekonana.

Teraz, kiedy dochodzenie dobiegło końca, możemy zorganizować pogrzeb. Ale myśl o pochowaniu Grace... Chwytam się brzegu metalowego stołu i moje palce lądują niecały centymetr od ramienia córki. Nie potrafię sobie wyobrazić, że czekam na jej pojawienie się w domu, wiezionej przez karawan.

Telefony z kondolencjami zaczęły się dziś rano, ponieważ

o śmierci Grace wspomniano w wiadomościach: ZAGINIONA NASTOLATKA GRACE CAVANAUGH ZNALEZIONA MARTWA. POLICJA NIE TRAKTUJE ŚMIERCY JAKO PODEJRZANEJ.

Nie, oczywiście. Nie ma nic podejrzanego w śmierci mojej córki, myślę z goryczą. Była ciężarną siedemnastolatką, obiecującą młodą skrzypaczką, szykującą się do egzaminów A-levels<sup>1</sup>. Jej ojciec jest biznesmenem – bogatym, zajęтым, wpływowym. Pozornie wszystko wskazuje na to, że Grace żyła w stresie, pod silną presją. Ale nikt nie znał jej tak jak ja.

Gdyby nie leżała tu, na tym stole, stałaby obok mnie, kurczowo trzymając się mojego ramienia. Grace była moim przeciwieństwem; wrażliwa, przyklepna, często wymagająca ode mnie więcej, niż wydawało mi się, że umiem jej dać. W kwestii miłości i okazywania uczuć doprowadzała mnie do granic wytrzymałości, a mimo to im więcej ode mnie żądała, tym więcej znajdowałam w sobie zasobów.

Grace nie była nerwowa – przeciwnie, zachowywała się swobodnie i była dobrze dostosowana do życia. Musiała się nauczyć kilku rzeczy, kiedy poszła do liceum, ale koniec końców stała się popularna ze względu na przystępność w kontaktach z ludźmi, a nie tylko dlatego, że była ładna i mądra. Obserwowałam ją, widziałam Grace w otoczeniu koleżanek i dobrze ją znałam.

– Ale byłaś w ciąży.

To jedno mi nie pasuje w moim wyobrażeniu Grace.

– Nie powiedziałaś mi o tym. Byłam przy tobie, niemal pod twoim nosem, a ty nie powiedziałaś mi, co ci się przytrafiło. Jak to się mogło stać? Czy popełniłaś pomyłkę? A może ktoś cię skrzywdził?

Może *Ethan* wcale nie jest ojcem tego dziecka? Nie, nie

mogę pozwolić sobie na dekoncentrację i snucie różnych teorii spiskowych. Grace miała chłopaka, oboje zdecydowali się na kolejny krok w ich związku i popełnili błąd. Stara dobra opowiadka, powtarzana przy rodzinnych obiadach na całym świecie. *Mamo, mamusiu, mamuś, mamuniu, jestem w ciąży.*

Ale nie dla mnie. Ty nigdy nie dopuściłaś mnie do tajemnicy.

– Czy ja tak naprawdę w ogóle cię znałam, Grace? – wypowiadam te słowa, czując ból w szczęce i palcach, z napięcia, od kurczowego ściskania brzegu stołu, od zaciskania zębów.

I czy ona tak naprawdę znała *mnie*?

Kiedy po porodzie Grace początkowo mnie odrzuciła, uznałam, że pewnie wyczuła, kim jestem. Może emanowało to ze mnie jak feromony wyczuwalne jedynie przez dzieci i zwierzęta.

Na świecie żyje siedem miliardów ludzi, wszyscy w jakiś sposób ze sobą połączeni. Jesteśmy ze sobą spokrewnieni, kochamy się, irytujemy się nawzajem, mówimy sobie „dzień dobry” na ulicy i rozpoznajemy twarze z miejscowego sklepu, trzymamy się za ręce, walczymy, spożywamy razem posiłki, pijemy, wymieniamy się prezentami na Boże Narodzenie, wyprawiamy przyjęcia dla kolegów i celebруем narodziny dziecka. Ale czy ten obraz ludzi na świecie jako jednej wielkiej szczęśliwej rodziny nie jest przypadkiem tylko fantazją? Bajką, którą opowiadamy sobie na dobranoc? Zdajemy sobie sprawę, że istnieją seryjni mordercy, ale jednocześnie wmawiamy sobie, że światowy pokój jest możliwy. Nie rozumiemy jednak tego, że cztery procent z owych siedmiu miliardów ludzi nie przejmuje się nikim innym, tylko sobą. Są to socjopaci

i mogą żyć, jak tylko zechcą, ponieważ są pozbawieni sumienia. Nic nie wiąże ich z resztą ludzi na tym ziemskim padole. Nie potrafią kochać, a prezenty gwiazdkowe wręczają innym tylko dlatego, że chcą udawać.

Kiedy miałam trzynaście lat, spotkałam się z kilkoma psychologami dziecięcymi, ze względu na moje zachowanie. Jeden z nich zasugerował, że cierpię na antyspołeczne zaburzenia osobowości. Że jestem socjopatką. Wierzyłam, że należę do grupy tych bezwzględnych czterech procent ludzi, dopóki nie pojawiła się Grace i nie zaczęłam odczuwać czegoś, co uznałam za miłość.

Moja bliskość z nowo narodzoną Grace nie uformowała się od razu. Nie doznałam olśnienia, przyglądając się małej, rozmytej fasolce na ekranie ultrasonografu. Moje chłodne wnętrze nie roztopiło się, gdy po raz pierwszy usłyszałam bicie jej serca. Nie uroniłam łez radości, czując jej ruchy w łonie. Przez większość ciąży Grace była dla mnie środkiem do zabezpieczenia lepszej przyszłości. Moim biletem do ucieczki z piekła.

Nie wierzę, że miłość matczyna jest na tyle silna, aby zniwelować efekty socjopatii, magicznym ciosem rogu jednorożca w serce. Na świecie żyje zbyt wiele złych matek. Tym niemniej to, co zaczęłam czuć do mojej córki, można określić jedynie mianem bezwarunkowej miłości. Nikt nie był z tego powodu bardziej zszokowany niż ja. Istnienie Grace sprawiło, że *zapraagnęłam* kochać. Po raz pierwszy w życiu *chciałam* kochać moją córkę tak, jak niesocjopaci kochają swoje dzieci. Zasięgnęłam nawet profesjonalnej porady i razem z moją terapeutką odkryłam, że jestem w stanie kochać i opiekować się moją córką. Przedtem zakładałam, że ze względu na to, kim jestem, nie będę do tego zdolna.

Dzięki Grace nauczyłam się żyć w społeczeństwie i nie zostawiać oleistych śladów stóp wszędzie, gdzie poszłam. Na początku nie byłam pewna, jak zostać pozytywną siłą na tym świecie. W wieku lat dwudziestu dwóch, po kilku dobrych latach przeżytych bez przejmowania się kimkolwiek, musiałam nauczyć się, co sprawia, że człowiek jest *dobry*. Wtedy właśnie postanowiłam zastosować w moim życiu zasadę „udawaj, aż stanie się to prawdą”. Jeżeli codziennie będę odgrywała dobrą osobę, to może któregoś dnia obudzę się jako autentycznie dobra osoba.

– Przepraszam cię, Grace – szepczę do mojej córki. – Nie mogę już dłużej tego robić.

Jestem na to zbyt zmęczona. Teraz mogę już tylko płynąć na fali gniewu wobec osoby, która skrzywdziła moją Grace. Żal z powodu śmierci córki na początku wydawał się niepewny, nieuformowany, ale stał się wyraźny, niczym strzałka wycelowana w problem, który muszę rozwiązać: kto zamordował moją córkę?



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na progu naszego domu leżą kwiaty. Białe lilie. I znów myślę o tym, jak bardzo Grace uwielbiała kolory: odcienie różu, fioletu, czerwieni i żółci. Wszystko jest *białe i niebieskie*. Do końca życia będę nienawidziła białych lilii.

– Białe lilie idealnie pasowałyby do nabożeństwa, nie sądzisz? – pyta Charles. – Kto je przysłał?

Szukam kartki, która powinna zostać dołączona do bukietu.

– Może kwiaciarnia zapomniała przypiąć wizytówkę. Nie mam pojęcia.

– Albo jest w poczcie? – sugeruje.

Faktycznie, na wycieraczkę znajdujemy stosik kopert z kartkami pełnymi kondolencji. Większość z nich ma na awersie fotografię lilii. Przeglądamy je przy stole kuchennym, z butelką whisky do towarzystwa.

– Nadal nie potrafię tego zaakceptować, Kat. – Charles ociera łzy i ustawia kartki w jarmarcznej ekspozycji, od której ściska mnie w żołądku. – Była zbyt młoda. Nigdy, *przenigdy* nie powinna pragnąć śmierci. Dlaczego tego nie dostrzegaliśmy?

Zastygam, zachowując ostrożność. Charles zbył moje przekonanie, że Grace nie miała myśli samobójczych. Wierzy i ufa policji, bez zastanowienia akceptuje ich werdykt o samobójstwie. Jeżeli nadal będę upierała się przy innej wersji zdarzeń, może spróbować powstrzymać

moje prywatne śledztwo.

– Ukrywała to przed nami – mówię. – Jeśli zdawała sobie sprawę, że jest w ciąży, postanowiła nam o tym nie mówić. Dodajmy do tego egzaminy A-levels i wszystko inne... może zrobiło się tego wszystkiego za dużo, żeby sobie poradzić. Co, jeśli uznała, że nas zawiodła? – Wszystko, co mówię, jest prawdą, chociaż nawet przez sekundę nie wierzę, że Grace zabiłaby się z któregośkolwiek z tych powodów. Może byłaby zdenerwowana, nawet przerażona perspektywą poinformowania nas o dziecku, ale żeby odebrać sobie życie? Nie, nie zaakceptuję tego.

– Jeżeli czuła, że nie może nam o tym powiedzieć, to znaczy, że to my zawiedliśmy ją.

Coś w jego uważnym spojrzeniu każe mi się zastanowić, czy przypadkiem Charles nie uważa, że to ja tak naprawdę zawiodłam Grace, nie on. To ja jestem matką. To ja powinnam być jej „przyjaciółką” w kwestii „kobięcych problemów”. Była to moja domena, a Grace nie podzieliła się ze mną swoim problemem.

– Oboje ją zawiedliśmy.

Charles ma rację: to ja ją zawiodłam.

Moje zaburzenie osobowości oznacza, że trudno jest czasem rozszyfrować sygnały społeczne, ale po osiemnastu latach życia z Charlesem doskonale potrafię odczytać jego dyskretną krytykę. Długie, twarde spojrzenie mówi mi wszystko, co muszę wiedzieć.

I wtedy, jakby nagle zmienił zdanie, Charles sięga nad stołem i chwyta mnie za rękę. Być może moja mina jasno odzwierciedlała moje myśli i poczuł się winny.

– Ale już nigdy więcej jej nie zawiedziemy. Mamy ostatnią szansę, żeby postąpić właściwie. I tak zrobimy.

W dniu śmierci Grace byłam zła, że spóźnia się z powrotem do domu po szkole. Kiedykolwiek spotykała się z koleżankami, zawsze wysyłała mi esemesa: *Idę coś zjeść z Alicią. Będę przed jedenastą!* – Oraz długi rząddek uśmiechniętych emoji. Tamtego dnia, gdy umarła, nie dostałam żadnych wiadomości. Obdzwoniłam jej koleżanki, ale nie było jej z nimi. Skontaktowałam się z Charlesem, który stwierdził, że najprawdopodobniej Grace wybrała się do miasteczka na gorącą czekoladę. Albo że zgubiła telefon.

Dopiero kiedy nie wróciła do domu tamtej nocy, obudził się strach. Poczułam prawdziwe przerażenie po raz pierwszy od czasu, gdy w wieku sześciu lat stłukłam ulubioną porcelanową lalkę mojej mamy. Kochała tę rzecz bardziej niż mnie. Kiedy się dowiedziała, co zrobiłam, nie odzywała się do mnie przez tydzień – i nie dała mi nic do jedzenia. Odżywiałam się wyłącznie grzankami z masłem, ponieważ jedynym sprzętem kuchennym, z którego umiałam korzystać, był toster.

Jednak nic z tego – ani mój strach, który tamtej nocy, gdy Grace nie wróciła do domu, nie pozwolił mi zmrużyć oka, ani tygodniowe milczenie mojej matki w dzieciństwie – nie mogło równać się z przerażeniem, które musiała czuć Grace, tkwiąc na dnie kamieniołomu. Stoję teraz nad skrajem urwiska, wpatrując się w pustkę pode mną i usiłując wyobrazić sobie, co mogła czuć. Postawienie się w sytuacji innej osoby nigdy nie było dla mnie łatwe, ale teraz, kiedy zamykam oczy, potrafię wyobrazić sobie, jak wciskam palce w szczeliny w skalnej ścianie, usiłując wydostać się z tej dziury, do której wpadłam. Gardło mam obolałe od krzyku. Białe kosmyki włosów przywierają mi do czoła.

Oddalam się od Miejsca Samobójców i wracam do mojego

land rovera, czując w nozdrzach odór zgnilizny. Przesiąknięta opadami ziemia jest śliska. Odgarniam wilgotne włosy z oczu i czym prędzej odjeżdżam. Czuję zimne dreszcze w nogach i ramionach oraz tępy ból w podbrzuszu.

Miejsce Samobójców. Kilka miesięcy temu jakiś mężczyzna rzucił się tam w dół z urwiska. Leżał na dnie przez tydzień. Sam. Martwy. Jego ciało zamarzło w chłodzie. Nawet jeżeli Grace chciała ze sobą skończyć, dlaczego miałyby wybrać takie miejsce jak to, wiedząc, że może nie zostać od razu znaleziona? Dlaczego chciała, żebyśmy zobaczyli jej poobijane, posiniaczone ciało? Dlaczego nie zostawiła nas z niczym, poza tym pozbawionym emocji listem, w którym część tekstu została wykreślona? Dlaczego miałyby nie napisać listu od nowa, choćby po to, żeby schludnie wyglądał?

Potrząsam głową, dojeżdżając do drogi. W zasadzie powinnam w tej chwili być w drodze do kwiaciarni, żeby wybrać kwiaty na nabożeństwo. Charles z kolei ma za zadanie zadzwonić do swojej ciotki – jego jedynej żyjącej krewnej. Ja jednak zamierzam złożyć wizytę kolejnej osobie, która potencjalnie mogła (ale nie musiała) skrzywdzić moją córkę, bo im dłużej będę odkładała tę sprawę, tym łatwiej będzie pogrzebać prawdę.

Żadna z przyjaciółek Grace nie zadzwoniła do nas – tylko ich rodzice. Oczywiście ma to sporo sensu. Rozmowy z pogrążonymi w żałobie matkami i ojcami to zadanie dla dorosłych. Oznacza to jednak, że nie rozmawiałam jeszcze z żadną z osób, które widywały Grace najczęściej – z jej przyjaciółkami, które siedziały obok niej na lekcjach, chodziły razem z nią do biblioteki i na lunch w stołówce. To właśnie z uczniami szkoły Lady Margaret powinnam

porozmawiać. Pierwszym zaś nastolatkiem, z którym zamierzam się spotkać, jest Ethan Hancock, chłopak Grace.

Cofam się drogą w stronę Ash Dale, jadąc wzdłuż rzeki Wye, zatrzymując się między górną a dolną częścią pastwisk farmy Buckland, żeby przepuścić przechodzące bydło. David, właściciel trzody, zostawia swojego pomocnika, a sam podchodzi do mojego wozu, opierając się o drzwi. Opuszczam okno.

– Jak się miewasz? – pyta.

– Jakoś się trzymam – odpowiadam.

– Grace była wspaniałą dziewczyną. Carol zawsze powtarzała, że jest bardzo miła. Jeżeli czegoś będziesz potrzebowała, wpadnij. Carol poczęstuje cię ciepłą zupą i herbatą, jeśli będziesz chciała. – Uchyła czapki i wraca do pracy.

Wieści rozchodzą się powoli po całej wiosce. David klepie jedną z dojnych krów po zadku. Owczarek collie podszczypuje go w pięty, a ja siedzę ze stopą zawieszoną nad pedałem gazu, rozpaczliwie pragnąc znaleźć się jak najdalej od nich wszystkich. Zamykam z powrotem okno, odcinając się od smrodu krowich placków. Opieram się o zagłówek.

To właśnie wszyscy będą teraz mówić. Słowa, które nic nie znaczą. *Miła. Sympatyczna. Wspaniała. Cudowna.* Chryste, tak właśnie zostanie zapamiętana Grace. Jak dużo czasu upłynie, zanim o niej zapomnę?

Ostatnia krowa w pochodzie wydała sporą porcję brązowego płynu, przechodząc kołyszącym krokiem przez wysoką bramę odgradzającą kolejne pole. Powoli rusza w stronę dojarni. David i jego pomocnik odjeżdżają land roverem, z collie biegnącym obok i ujadającym radośnie.

W wiosce mijam kościół i dostrzegam kwiaty umieszczone

na schodach przed wejściem. Czy są dla Grace? Nikt nie przyniósł kwiatów do kamieniołomu. Gdyby zginęła w wypadku samochodowym, na lampach ulicznych zawisłyby poprzyklejane bukiety z supermarketów, ale to jest „samobójstwo”. Może nikt nie chce się zbrukać, odwiedzając miejsce, w którym nastoletnia dziewczyna rzuciła się w przepaść. Może zamiast tego modlą się za jej nieszczęsną duszę w kościele.

Ponieważ nigdy przedtem nie byłam w domu Ethana Hancocka, muszę pilnować nawigacji, przejeżdżając przez Ash Dale i ruszając w kierunku Bakewell. Jego dom znajduje się około pięciu minut drogi za miasteczkiem, na Ivy Lane. Nigdy nie wiem, czego się spodziewać w tej części kraju: czasami drogi są szerokie, tłoczne, pełne turystów ciągnących za sobą przyczepy; innymi razy zmieniają się w wąskie polne ścieżki zapewniające połączenie między farmami. Ta tutaj znajduje się gdzieś pośrodku tej klasyfikacji, przecinając płaski kawałek wyżyny, na której stoją identyczne domki bliźniaki z wypielęgnowanymi ogrodami od przodu.

Podjeżdżam do domu z numerem piętnaście. To tutaj Grace spędzała wiele sobotnich wieczorów. Z inną rodziną. A jednak to moja pierwsza wizyta w tym domu. O ile wiem, Grace i Ethan zaczęli się widywać jakieś trzy miesiące temu. Rozmawiałam przez telefon z matką Ethana, Louise, ale nigdy nie zauważyłam jej wśród rodziców czekających na dzieci przed szkolną bramą, kiedy Grace była nieco młodsza. To będzie nasza pierwsza rozmowa twarzą w twarz.

Dom wygląda całkiem zwyczajnie. Przed wejściem rośnie krzak róży, a na podjeździe stoi opel. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Ethana, uznałam, że Grace stać na kogoś

lepszego. Widok tego domu umacnia tylko moją opinię. Naciskam dzwonek i czekam. Czy za chwilę poznam chłopca, który mógł kiedyś zostać moim zięciem? Czy gdyby Grace nie umarła, pobraliby się i wychowali razem dziecko? Kiedy tak stoję i czekam, znów budzi się we mnie gniew. Jaki on będzie, ten człowiek, który zrobił dziecko mojej córce – i chłopak, który również najprawdopodobniej ją zabił.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kobieta, która otwiera drzwi, wita mnie spojrzeniem pełnym czystego przerażenia.

– Pani Cavanaugh. Ja nie... to znaczy... Byłam załamana wieściami o Grace. – Mruga gwałtownie, jej blada twarz wyraża szok.

– Pewnie w czymś przeszkodziłam, prawda? – To oczywiste, że matka Ethana nie była dziś przygotowana na spotkanie z pogrążonym w żałobie rodzicem. – Louise, tak?

– Tak. To znaczy tak, Louise. Ale wcale pani nie przeszkadza. Proszę wejść.

Nigdy nie widziałam jej zdjęcia, ale nie dziwię się, że ona rozpoznaje moją twarz. Jeszcze przed tamtym koszmarnym dniem, gdy Grace nie wróciła ze szkoły, matka Ethana zapewne w którymś momencie widziała zdjęcia mnie i Charlesa; na tablicy ogłoszeń w szkole, jako sponsorów, czy w czasopiśmie takich jak „Tatler”, gdzie opisywano organizowane przez nas bale charytatywne w Ash Dale i w Londynie. Pewnie powinnam pamiętać twarz Louise z dni, gdy jeszcze odbierałam Grace sprzed szkoły – zanim zaczęła sama jeździć autobusem lub wracać na piechotę z przyjaciółkami. Prawda jest taka, że Louise jest dla mnie nierozpoznawalna. Ma jedną z tych mysich, drobnych twarzy, które jak dla mnie zlewają się w jedną.

Prowadzi mnie przez bardzo beżowy korytarz do jeszcze bardziej beżowego salonu. Zawieszona na ścianie tabliczka



prosi „Żyj. Śmieję się. Kochaj”. Mam szaloną ochotę podać Louise nazwisko mojego dekoratora wnętrza, ale byłoby to niewłaściwe i dość niemile. Nie jest to rodzaj zachowania, jakie chciałabym, aby służyło przykładem dla mojej córki.

– Herbaty?

Przylapuje mnie na tym, jak spuszczam głowę i wzdycham, rozmyślając o wyborach, jakich dokonywałam jeszcze za życia Grace. Czy nadal muszę prowadzić przykładowe życie? Czy teraz wszystko się już skończyło? Czy powinnam przerwać starania, aby być lepszą osobą?

– Bardzo chętnie, dziękuję.

Oczy Louise rozszerzają się lekko. Widzi przed sobą kobietę ze złamanym sercem i nie wie, jak się zachować. I chyba jej o to nie winię; sama nie chciałabym, aby ktoś taki jak ja pojawił się nagle na progu mojego domu.

– Jedną chwilkę. – Stara się uśmiechnąć promiennie, maskując niepewność. – Proszę się rozgościć.

Puszyste poduszki na sofie świetnie nadają się do rozgoszczenia. Przy akompaniamencie stukania drzwi do szafek i szumu gotującej się wody do salonu wchodzi tłusty kot i sadowi się na pokrytym sierścią fotelu. Koty i nastolatki zawsze znajdują sobie własne miejsca w rodzinnych domach. Zaczynam się zastanawiać, czy po powrocie nie powinnam przenieść krzesła Grace do innego pokoju. Na samą myśl o siedzeniu w salonie i wpatrywaniu się w wiecznie puste siedzisko ściska mnie w gardle.

– Dodać mleka? – Louise wchodzi do pokoju z tacą. – Och, widzę, że poznała pani Marmaduka. To jego fotel. Zawsze tam przesiaduje.

– Tak, poproszę o mleko. Dziękuję.

Louise rozlewa nieco białego płynu na stół, dodając go do herbaty. Mamrocze coś do siebie, wycierając plamę. Biorę

kubek i stawiam go na podstawce na stoliku kawowym.

– Wstrząsnęły mną wieści o Grace – mówi wreszcie Louise. Jej głos drży, pełny emocji. – Przez ostatnie kilka miesięcy spędzała u nas sporo czasu, z Ethanem. Była fantastyczną osobą i... cóż, żadne z nas nie może w to uwierzyć. Ethan jest bardzo milczący. Wyraźnie przejął się tą całą sytuacją. Myślę, że... byli sobie bliscy.

A zatem wiedziała, że ze sobą chodzili, a mimo to nie chce powiedzieć tego prosto z mostu. Zastanawiam się dlaczego. Czy podejrzewa, że jej syn miał coś wspólnego ze śmiercią Grace? Wzrok Louise przenosi się na czarny prostokątny ekran telewizyjny, potem na okno, na Marmaduka i wreszcie z powrotem na mnie. Nie jest to niespotykane i zupełnie mnie nie wzrusza. Podtrzymywanie kontaktu wzrokowego jest dla mnie bardzo proste, ale inni mogą czuć się niepewnie w takiej sytuacji. Czytałam, że to typowe dla kogoś z antyspołecznymi zaburzeniami osobowości – sposób, w jaki oceniam ludzi, rozpracowuję ich, definiuję, jak bardzo są słabi lub silni i jak łatwo będzie nimi manipulować.

Louise wydaje się nerwowa i wyraźnie czuje się niezręcznie. Wygląd jej domu wskazuje na to, że jest przeciętną osobą, a nie typem myślicielki. Ale jest mamą i ma syna, którego chce chronić, a to czyni ją niebezpieczną.

– Dotarła do pani nasza kartka z kondolencjami? – pyta Louise. – Ethan sam ją wybrał. Chciał taką z białymi kwiatami. Powiedział, że Grace lubiła kwiaty.

– Grace kochała przyrodę – mówię. – Czy Ethan jest w domu? W zasadzie to właśnie o kwiatkach chciałam porozmawiać. Organizuję pogrzeb Grace i chciałam porozmawiać z osobami, które były jej bliskie... – Chrząkam, wbijając wzrok w herbatę, a potem podnoszę

głowę i spoglądam Louise prosto w oczy. – My, rodzice, nigdy tak naprawdę nie znamy swoich dzieci, prawda? Na przykład, czy wie pani, jaki jest w tej chwili ulubiony zespół Ethana?

Louise wywraca oczami.

– Zmienia się co tydzień. – Upija herbatę i pozwala sobie na krótki, nieśmiały chichot. Zaczyna się rozluźniać, a ja tego właśnie chcę.

– Grace była taka sama. Nie mogę uwierzyć, że odeszła. Wciąż spodziewam się, że zaraz wejdzie do domu i rzuci plecak na stół, jak zawsze. – Potrząsam głową.

Louise odstawia herbatę, marszczy czoło i wyciąga kilka chusteczek z pudełka przy kominku.

– Przykro mi. – Ociera oczy. – Była taką cudowną dziewczyną. Pewnie jest pani bardzo załamana.

Rozpoznaję niektóre z plakatów na ścianie pokoju Ethana, ponieważ przedstawiają one te same zespoły, które dzieciaki w mojej szkole uwielbiały w czasach, gdy byłam nastolatką. Najwyraźniej dawni idole znaleźli nowych wielbicieli w kolejnym pokoleniu młodych ludzi, którzy uważają się za outsiderów, chociaż w rzeczywistości przechodzą przez dokładnie tę samą dziwaczną fazę, którą mają za sobą już tysiące dzieciaków. Obok czarno-białej fotografii koncertowej Rage Against the Machine wisi artystyczne zdjęcie Billiego Joe Armstronga z Green Day, a dalej ogromny plakat z liściem marihuany. Che Guevara obserwuje mnie sponad stolika nocnego.

Ethan siedzi na krześle przy biurku, z jedną nogą wetkniętą pod tyłek, drugą zaś machając w powietrzu w przód i w tył. Ma pochyloną głowę, więc kiedy przysiadam na jego wąskim łóżku, widzę przed sobą czubek

jego głowy, z włosami sztywnymi od żelu. W pokoju jest duszno i czuję wszechobecny zapach brudnej bielizny, ale przynajmniej mogę z nim porozmawiać sam na sam, co było moim celem. Louise pozwoliła mi na to, ponieważ ją poprosiłam, a kto potrafi odmówić pograżonej w żałobie matce?

– Jak się miewasz? – Zaczynam bez pośpiechu, chociaż w głębi duszy szaleję, przepełniona pytaniami, które wymagają odpowiedzi. Czy ten przyszczaty idiota zrobił dzieciaka mojej córce? Czy pokłócili się o ciążę? Czy zepchnął ją w dół kamieniołomu, bo chciała zatrzymać dziecko?

Pociąga nosem i dłubie przy dzinsach, nie patrząc mi w oczy.

– Dobrze, tylko chyba za nią tęsknię.

– Ja też.

Wygaszacz ekranu jego komputera pokazuje kolorową fotografię Snoop Dogga palącego skręta. Jestem ciekawa, czy Louise dostrzeża, że to wszystko są ironiczne deklaracje. Najprawdopodobniej dawno straciła kontrolę nad swoim krnąbrnym synem. Gdy ja byłam nastolatką, nikogo by nie obeszło, czy zadawałam się z „trawiarzem”. W zasadzie to w mojej szkole można było rzucić losowo kamieniem i bez wątpienia wylądowałby przy dzieciaku, który korzystał z jakiegoś rodzaju nielegalnych substancji. Nie jestem jednak w stanie uwierzyć, że stałam się rodzicem, który nie zauważył, iż jego wręcz purytańska córka zadawała się z kimś, kto najprawdopodobniej zboczył z właściwej drogi.

Rozglądam się po pokoju, szukając śladów Grace. Czy podarowała mu tę śnieżną kulę z miniaturą Nowego Jorku? A może ten breloczek z emoji przedstawiającą stolec?

Jestem w stanie wyobrazić sobie, że Grace uznała to za zabawne. Gdzie jeszcze widać ślady mojej córki? Czy leżała w łóżku, na którym teraz siedzę? Tym, które nie zostało jeszcze posłane?

Kiedy moja skóra zaczyna płonąć z gniewu, próbuję uspokoić myśli tak, jak uczyła mnie tego terapeutka. Emocje zazwyczaj nie są dla mnie problemem, ale czasami niektóre osoby mnie frustrują. Moja terapeutka, Angela, pomogła mi radzić sobie z codziennymi frustracjami, ale nie przygotowała mnie na to, co czuje się po stracie dziecka.

– Czy możesz mi pomóc, Ethanie?

Pozwalam, żeby to pytanie zawisło w powietrzu, aż wreszcie chłopak podnosi głowę i spogląda na mnie. Czyżbym dostrzegąca cień bezczelności w sposobie, w jaki unosi brwi?

Wreszcie, gdy patrzy mi w oczy, uśmiecham się.

– Planuję pogrzeb córki, ale jest to trudniejsze, niż przypuszczałam. Grace, którą znałam, kochała stokrotki i tulipany, ale rodzice nie zawsze znają swoje nastoletnie pociechy tak dobrze, jak by chcieli. Ty spędzałeś z nią sporo czasu, a twoja mama wspomniała, że wiedziałeś o jej upodobaniu do kwiatów. Jak sądzisz, jakiego rodzaju bukiety powinnam kupić?

Ethan wyciąga luźną nitkę z bluzy z kapturem, a ja usiłuję zgadnąć, czy widzę łzy w jego oczach.

– Tulipany. Żółte.

A zatem znał moją córkę. Ja również zamówiłabym dla niej żółte tulipany. Oczy zaczynają mnie nagle piec. Chrząkam, zmuszając się do koncentracji.

– A co, jeśli chodzi o muzykę?

Ethan ociera łzę i wpatruje się w okno.

– Taylor Swift, *Love story*.

I znów jestem zaskoczona. Ja również wybrałabym dla niej tę piosenkę. Może gdy dowiedziałam się, że Grace była w ciąży, wmówiłam sobie, że była zupełnie inną osobą, skrytą, która wciąż się przede mną chowała. Możliwe jednak, że całkiem się myliłam.

– Dziękuję, Ethanie. Naprawdę to doceniam. Czy chciałbyś powiedzieć kilka słów podczas pogrzebu?

Potrząsa głową.

– Nie mogę. Przykro mi.

Znów uderza we mnie fala gniewu. *Grace była twoją dziewczyną*, myślę.

– Czy przed śmiercią Grace spędzałeś z nią dużo czasu? Widziałeś ją tamtego dnia w szkole?

– Tak. Spędziliśmy razem trochę czasu podczas lunchu.

– Czy była czymś zdenerwowana?

Pociąga za nitkę nieco mocniej.

– Pokłóciła się ze swoim gangiem.

– Gangiem?

– Z „wrednymi dziewczynami”. Alicią i całą resztą.

Kiwam głową. Chodzi o dziewczęta z filmów na YouTube.

– Bardzo się pokłóciły?

– Chyba tak. – Widzę jednak, że zaczyna się zastanawiać, dlaczego zadaję mu te wszystkie pytania.

– Nigdy nie przypuszczałam, że Grace chciałyby zrobić sobie krzywdę – mówię. – Charles i ja nie mieliśmy pojęcia, że była przygnębiona. A co z tobą, Ethan? Czy ty to widziałeś?

– Nie. – Podnosi nieco głos. – Oczywiście, że nie.

– Bo wtedy byś jej pomógł.

– Tak. – Kiwa głową. A potem ucieka wzrokiem w bok.

– O co chodzi? – Drażę.

Znów unika spoglądania mi w oczy, zamiast tego kierując

wzrok za okno, na biurko i znów za okno.

– Pokłóciliśmy się. O głupotę. Żałuję tego teraz. To z powodu tych głupich dziewczuch. Zachowały się w stosunku do niej jak suki. A ja chyba powiedziałem niewłaściwą rzecz czy coś. Grace nie umie... ona... czasami jest taka *nieracjonalna*. – Przerzywa, świadomy swojej pomyłki. – Była.

– Irracjonalna?

Wzrusza ramionami. Zegar na ścianie, ozdobiony herbem futbolowym Derby County, głośno odlicza sekundy i na kilka chwil przenoszę się do zatęchłego pokoju w domu mojej matki. Chrząkam i zbieram się w sobie.

– Czy to ty byłeś ojcem, Ethan?

Nadal wpatruje się w okno. W kąciku jego oka lśni samotna łza. Słyszając moje słowa, marszczy czoło i spogląda na mnie szybko.

– Co takiego?

– Czy byłeś ojcem dziecka Grace?

– Słucham? – Ściąga brwi i otwiera ze zdumienia usta. Potrząsa lekko głową, jakby z niedowierzaniem. – Co takiego? Nie rozumiem.

– W chwili śmierci Grace była w ciąży, Ethan. Czy o tym wiedziałeś?

Krew odpływa z jego twarzy.

– To nie... To niemożliwe.

– Ale prawdziwe – odpowiadam spokojnie. – Była w ciąży. Dlaczego uważasz, że to niemożliwe?

– Ponieważ my nie... – Pociera oczy rękawem bluzy. – Ona nie chciała...

– Nie uprawialiście seksu?

Nie potrafi spojrzeć mi w oczy. Potrząsa tylko głową.

– Ale przecież byłeś jej chłopakiem, a kiedy Grace

umarła, była przy nadziei, dlatego trudno mi uwierzyć w to, co mówisz.

Z jego gardła wydobywa się chrapliwy dźwięk i widzę, jak jego głowa podskakuje w górę i w dół. Ethan nadal przyciska rękawy do oczu. Kiedy wreszcie się odzywa, jego głos jest stłumiony i piskliwy.

– Obiecaliśmy sobie, że zaczekamy. To właśnie powiedziała mi, zanim...

– Zanim co?

– Zanim postanowiliśmy zostać tylko przyjaciółmi. Nie chodzimy ze sobą już od dłuższego czasu, ale Grace nie chciała nikomu mówić o tym, że ze sobą zerwaliśmy. Trzymaliśmy to więc w tajemnicy przed wszystkimi i spotykaliśmy się ze sobą, jakby nigdy nic. – Pociera dłońmi o dzinsy. – Myślałem, że może do siebie wrócimy, ale... tak się nie stało.

– Czy mówisz prawdę?

Ethan ściąga z palca sygnet i rzuca go na dywan. Sięgam ręką w dół i podnoszę go. Pierścień jest ze złota, bez ozdób, nudny.

– Kiedy jeszcze ze sobą chodziliśmy, nosiliśmy pierścionki czystości. Dała mi ten tutaj. A potem nagle zapragnęła, żebyśmy zostali wyłącznie przyjaciółmi. Nie rozumiałem tego. Ale my nigdy... po to właśnie był ten pierścionek. Symbol tego, że chcemy poczekać.

Z zaskoczeniem orientuję się, że wierzę Ethanowi. Idea pierścionków czystości jest dla mnie całkiem obca, ale to pokolenie jest zupełnie inne, może bardziej wrażliwe. Czy Grace miała pasującą obrączkę? Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek nosiła cokolwiek tak mało ciekawego. Jej biżuteria zazwyczaj była inspirowana naturą: kolczyki w kształcie trzmieli, naszyjnik z jednorożcem, pierścionek



z kolibrem.

– Czy wszystko jest w porządku? – W drzwiach pokoju staje Louise, jedną nogą w środku. Może przysłuchiwała się naszej rozmowie. Nieszczerólnie mnie obchodzi, czy to zrobiła, chociaż Charles może miałby zastrzeżenia, zwłaszcza że plotki szybko się rozchodzą w naszym miasteczku.

– Muszę już się zbierać, Louise. Dziękuję za herbatę. Ethan, dziękuję ci za informację, które kwiaty Grace lubiła najbardziej. Jestem pewna, że bardzo cię ceniła.

O ile wiem, moja córka naprawdę szanowała tego chłopca, który teraz siedzi przy swoim biurku, pochlipując. Ja jednak nie czuję tego samego. Potrafię rozpoznać gorycz, a on jest nią wypełniony. Jak długo gniewał się na Grace za to, że wolała przyjaźń z nim, zamiast bycia parą? Chociaż nie ufam Ethanowi, wierzę (dopóki coś nie przekona mnie do zmiany zdania), że nie wiedział nic o dziecku. Jednak wiedział, że Grace była zdenerwowana, a zbagatelizował jej problemy, uznał je za nieracjonalne. Może miał szansę ocalić moją córkę i nie wykorzystał tego. Nie jestem pewna, jak dużą rolę ten chłopiec odegrał w śmierci Grace, ale z całą pewnością wyrzucił jej krzywdę i być może będę go musiała za to ukarać. Inaczej czy mogłabym żyć, wiedząc, że moje dziecko zmarło?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Srebrnowłosa dziewczyna śmieje się do kamery, podczas gdy moja Grace – wtedy jeszcze wciąż z miodowymi pasmami – gra na skrzypcach melodię przewodnią *Gwiezdnych wojen*. Od czasu do czasu Alicia przyłącza się, grając na flecie i robiąc słodkie oczy do kamery. Film został obejrzany ponad pięćdziesiąt tysięcy razy. Jak mogłam nie wiedzieć, że wideo Grace były takie popularne? Obcy ludzie na całym świecie widzieli jej twarz. Przeglądałam komentarze i znajduję niepokojące opinie dotyczące wyglądu mojej córki, sposobu jej wysławiania się i tego, jak bardzo młodo wygląda. Niektóre przyprawiają mnie o gęsią skórkę, inne są złośliwe, a jeszcze inne całkowicie dziwaczne. Ludzie wypluwają z siebie uczucia żywione wobec trzyminutowego filmiku, na którym dwie nastolatki dobrze się bawią w czyjejs sypialni.

Od spotkania z Ethanem zachodziłam w głowę, usiłując rozszyfrować wszystkie zagmatwane aspekty śmierci Grace. Ethan wydał mi się szczery, mimo że go nie lubię, ale to jeszcze niczego nie oznacza. Jeżeli mówił prawdę, w takim razie nie jest ojcem dziecka Grace. A jeśli to nie Ethan nim jest, to kto? Teraz, tydzień po identyfikacji zwłok mojej córki, zostawiam Charlesa sam na sam z jego demonami, a ja tymczasem wdzieram się w prywatną przestrzeń Grace, zanurzając się w jej filmy i oglądając je bez końca z nadzieją, że w końcu przyjdzie do mnie

zrozumienie.

Wideo z melodią przewodnią z *Gwiezdnych wojen* nie zostało nagrane w pokoju Grace. Ściany mają odcień fioletu, wiszą na nich plakaty Little Mix, a na łóżku z różową pościelą wyleguje się rozleniwiony czarny kot. To musi być sypialnia Alicii. Nagrały film i od razu umieściły go na vlogu Grace.

Ilu internetowych dziwaków wysłało mojej córce prywatną wiadomość? Czy została zasypiana gradem fallicznych wizerunków wysłanych przez zboczeńców z różnych części globu? Czy powinnam była zabronić mojej córce tej aktywności, która z jednej strony wydaje się tylko niewinną rozrywką, ale z drugiej – niebezpiecznym i ryzykownym zajęciem? W wieku siedemnastu lat Grace mogła się już od nas wyprowadzić i zamieszkać gdzieś sama, gdyby chciała. Wtedy nie byłabym w stanie nadzorować niczego. Ale do czasu, gdy rezydowała tutaj, pod moim dachem, może powinnam była zrobić coś więcej? Istnieje granica, w pobliżu której każdy rodzic porusza się niemal na ślepo; dajemy swoim dzieciom wystarczająco swobody, aby mogły się rozwijać, z drugiej strony usiłując chronić je przed niebezpieczeństwem. Zawsze chciałam zapewnić Grace bezpieczeństwo, ponieważ sama go nigdy nie zaznałam, ale jednocześnie pragnęłam, żeby się rozwijała, uczyła na własnych błędach i miała otwarte serce. Nie udało się. I oto jestem, uczepiona nadziei, że jeśli obejrzę ten film wiele razy, będę w stanie odkryć tajemnice, które Grace ukrywała przede mną za życia.

I znów moje myśli wracają do rozmowy, którą odbyłam wczoraj z Ethanem. Wycelował oskarżycielski palec w Alicję i Sashę, sugerując, że rozegrała się jakiegoś rodzaju kłótnia, ale bez telefonu Grace ani jej haseł do

Facebooka czy Instagramu trudno powiedzieć, co się wydarzyło. Muszę się z nimi spotkać twarzą w twarz i zapytać je, co się stało. Ale najpierw chcę znów zobaczyć moją córkę. Nie ten film, na którym się śmieje, a który oglądałam na pętli ze dwadzieścia razy, ale moją prawdziwą córkę. Jest sama. Muszę z nią teraz być.

Może to makabryczne, ale kiedy tak stoję przy zwłokach mojej córki, raz po raz odsłuchuję ostatnią wiadomość, jaką zostawiła mi na poczcie głosowej. Jej treść jest dość nudna: *Hej, po szkole mam próbę orkiestry. Całkiem o tym zapomniałam, więc się nie złość, okej? Pa.* Zupełnie jakbym była jakąś potworną matką, która wrzeszczy na swoje dziecko niemal bez powodu, chociaż to oczywiście gruba przesada. Kiedy Grace skończyła trzynaście lat, bardzo szybko się nauczyłam, że nastolatki są skłonne do przesady.

Jej zimne ciało nie ma dla mnie żadnych odpowiedzi, a wiadomość nagrana na poczcie głosowej jest fantazją, którą odtwarzam raz po raz, aby ulżyć sobie w bólu spowodowanym nieobecnością Grace. Jednak z obsesji, z rozpaczania nad martwym ciałem mojej córki nie wyniknie nic dobrego. Czy pytanie, co się wydarzyło, pomoże mi trwać, Grace? Mam nadzieję.

W drodze powrotnej z domu pogrzebowego skręcam w lewo, zamiast w prawo, wyjeżdżając za miasteczko w górę wąskiej krętej drogi obrośniętej dzikim czosnkiem. Docieram do zbudowanego z rozmachem domu, który dobrze znam. Chociaż Uber działa również w rejonie Ash Dale, nastolatki nie mogą polegać na tej usłudze. Dlatego rodzice robią za prywatne taksówki, dopóki ich pociechy nie zdadzą egzaminów na prawo jazdy. Wiele wieczorów

spędziłam, wożąc Grace do domu Alicii i odbierając ją stąd, ale nigdy nie byłam tutaj bez niej.

Przy bramie widnieje domofon z klawiaturą numeryczną – zabezpieczenie, którego Emily Cavanaugh wystrzegająca się za swojego życia.

– Och, mój drogi, to zbyt „nowobogackie” – wychrypiała do Charlesa. – Jesteśmy tu całkiem bezpieczni.

I szczerze mówiąc, prawdopodobnie miała rację. Widziałam dużo więcej przestępczości w ubogim Old Barrow niż w Ash Dale. Biedni ludzie kradną od siebie wzajemnie, bo tak jest łatwiej. Obłupianie bogaczy wymaga planowania i inteligencji. Jeżeli ktoś chciałby rzeczywiście nas ograbić, brama z telekomem najprawdopodobniej i tak by go nie powstrzymała.

– Jenny, tu Kat – mówię, kiedy małe srebrne pudełko ożywa. Zapada cisza, a potem brama zaczyna się otwierać. Kiedy parkuję na podjeździe, Jenny już na mnie czeka na schodach przed drzwiami, z dwoma spanielami kręcącymi się wokół jej nóg. Dramatycznie otula się szalem, chociaż w powietrzu nie czuć chłodu, i widzę z daleka, że płacze; z otwartymi ustami i brwiami uniesionymi wysoko na czole wygląda jak klaun imitujący smutek.

*Przestań rozpaczać w moim imieniu.*

– Kat! – Wyciąga do mnie ramiona i wielka łza toczy się po jej policzku. Posłusznie chowam się w jej uścisku, wdychając kwiatowy zapach. Opieram głowę na kaszmirowym szalu. Jenny odsuwa się ode mnie i chwytam mnie za ramiona. – Nie spodziewałam się, że cię dzisiaj zobaczę. Musisz być kompletnie rozbita.

– Chciałabym zadać Alicii jedno pytanie – odpowiadam.

– Oczywiście, że chciałaś zobaczyć się z Alicią i ze mną. – Kiwa głową. – Byłyśmy drużyną, prawda? Nastawię wody

na herbatę.

To wyrażenie przyciąga moją uwagę, ponieważ nie jest do końca prawdziwe. Owszem, przyjaźnimy się, ale nigdy nie byliśmy najlepszymi przyjaciółkami, oglądającymi opery mydlane i zajadającymi się lodami. W głowie odzywają mi się dzwonki alarmowe. Często tak bywa, kiedy jestem w towarzystwie Jenny, która lubi dramatyzować i przedstawia sytuację z ogromną przesadą. Myśl o tym, że zachowuje się w ten sam sposób w kwestii śmierci mojej córki, znów rozbudza iskrę gniewu, który wciąż w sobie noszę. Z drugiej strony jednak, może znajdę tu wreszcie jakieś odpowiedzi na moje pytania.

Jenny woła Alicię i wchodzimy do kuchni. Zajmuję miejsce na stołku przy barku śniadaniowym i opieram się o marmurowy blat. Charles i ja znamy Jenny i Malcolma Fletcherów od kilku lat. Są parą, z którą czasem spotykamy się na proszonej kolacji lub na którą wpadamy na różnych imprezach charytatywnych. Zarówno Jenny, jak i Malc pochodzą z zamożnych rodzin i oboje mają kariery głównie na pokaz. Jenny prowadzi kolumnę dla gazety, której nikt już nie czytuje. Malc jest właścicielem firmy, którą ktoś za niego prowadzi. Mimo to od czasu do czasu Charles i Malc wdają się we wspólne interesy.

Jeden ze spanieli skubie mnie w kostkę, ale ignoruję go. Jenny obchodzi barek i odpędza psa.

– Przepraszam – mówi. – On jest wrażliwy na silne emocje. Wydaje mi się, że potrafi je wyczuć, emanujące z ludzi niczym zapach. Kiedy płaczę, siedzi na podłodze przy nodze i warczy na mnie. Nie odstępuje mnie od czasu, gdy Grace zginęła.

Jenny ma w zanadrzu wiele takich oświadczeń. Na Gwiazdkę podarowała mi lecznicze kryształki, a zamiast

psychoterapeuty ma guru od dobrego samopoczucia. Jednak nie wszystkie jej przedsięwzięcia są altruistyczne. Zarabia przez media społecznościowe, wykorzystując linki do tychże samych leczniczych kryształów i guru. Często jej „podarunki” są subtelną próbą namówienia mnie na to, żebym ja również zaczęła je lansować. Im więcej zainteresowanych, tym więcej zarabia na sprzedaży.

– Musisz potwornie cierpieć. – Woda w czajniku powoli dochodzi do wrzenia, a Jenny tymczasem chwyta mnie za rękę. – Nie przestaliśmy rozpaczać, od kiedy o tym usłyszeliśmy. Malc próbował zadzwonić dziś rano, żeby porozmawiać z wami obojgiem.

– Nie było mnie w domu – odpowiadam. – Pojechałam, żeby znów ją zobaczyć.

– Grace?

– Tak.

– Często ją odwiedzasz? – pyta.

– To chyba trzeci raz.

Oczy Jenny robią się okrągłe. Puszczą moją dłoń. Jej reakcja sugeruje, że moje wielokrotne odwiedziny Grace to coś dziwnego. Postanawiam wyjaśnić tę niezręczną sytuację.

– Nie czuję się dobrze na myśl, że jest tam sama.

Jenny zaczyna płakać, nalewając wrzątku do kubków.

– Och, przepraszam. Ciągle wyobrażam sobie, jakby to było, gdyby chodziło o Alicję, i nie mogę się powstrzymać.

Czy ona chce, żebym ją pocieszyła? Nie mam na to siły. Jej wylew emocji mnie wyczerpuje. Powraca znajomy pulsujący ból głowy. Z braku alkoholu pocieram skronie, modląc się o to, żeby migrena minęła.

Po długim, dramatycznym pociągnięciu nosem Jenny podchodzi do mnie z dwoma kubkami, a potem stawia obok

nich dzbanuszek z mlekiem i cukierniczkę.

– Jesteś taka dzielna. Nie wiem, jakim cudem udaje ci się w tej chwili w ogóle funkcjonować.

– Myślę, że nadal jestem w szoku – wyjaśniam. Być może to prawda, sama nie wiem.

– Oczywiście. – Znowu chwyta mnie za rękę. – Nie powinnaś się obwiniać, wiesz? Kiedy dotarły do nas wieści, długo rozmawiałam z Alicią. Żadna z nas nie zauważyła u Grace niczego, co mogłoby wzbudzić podejrzenia... no wiesz...

Cofam rękę.

– Mam na myśli, że żadna z nas się tego nie spodziewała – ciągnie Jenny. – Więc ty również nie mogłaś... – Przerywa, z cieniem niepewnego uśmiechu na ustach, a potem przykłada dłoń do piersi. – Och, biedna Grace, tak bardzo cierpiała.

*Co ty jej powiedziałaś?* Słowa mojej matki powracają do mnie jak echo. Grace była normalną, zwykłą nastolatką. Czuła się dobrze, nie miała myśli samobójczych i nie była taka jak ja. Nie istniało nic, co powinnam zauważyć, ponieważ moja córka nie odebrała sobie życia.

Zanim mam szansę zareagować na oświadczenie Jenny, w kuchni pojawia się Alicja, nucąc coś pod nosem. Spogląda na mnie i nagle przerywa. W ciągu kolejnych kilku chwil zapisuję w myślach wszystko, co widzę. Po pierwsze, nie ma zaczerwienionych oczu, a na jej buzi nie ma śladów łez. Albo dopiero co poprawiła konturówkę, albo w ogóle nie płakała. Według Jenny „nie *przestali* płakać”. Chyba że liczba mnoga odnosi się do niej i Malca. Po drugie, Alicja wydaje się zszokowana moim widokiem, co nie jest do końca dziwne, ale zastanawia mnie niepokój wypisany na jej twarzy.



– Odwiedziła nas Kat – mówi Jenny. – Ma do ciebie pytanie.

Alicia zatrzymuje się między wyjściem z kuchni a barkiem. Składa dłonie przed sobą, a wyraz jej twarzy waha się między nerwowym i neutralnym. Czy próbuje ukryć przede mną emocje? Czy ona się mnie boi?

– Cześć, Alicio. Chciałam wpaść na chwilę i spytać, jak się czujesz.

Przenosi dłonie na boki, wciskając je w kieszenie szortów.

– Tęsknię za nią – odpowiada cicho.

– Wiem, że bardzo się przyjaźniłyście z Grace, więc musi ci być ciężko. Zastanawiałam się jednak, czy nie zechciałabyś powiedzieć kilku słów na pogrzebie. Byłaś dla niej jak siostra, Alicio. Na pewno chciałyby usłyszeć, co jej najlepsza przyjaciółka ma o niej do powiedzenia.

Obserwuję, jak Alicia przetrawia tę propozycję. Nagle rozlega się szczekanie jednego ze spanieli i głośne miauczenie. Jenny bszta psa, a Alicia chwyta w ramiona tego samego czarnego kota, którego widziałam na filmie z YouTube i gładzi go po głowie.

– Cholerny Jasper ciągle rzuca się na kota. – Rozdrażniona Jenny przeczesuje palcami zwichrowane włosy w odcieniu truskawkowego blondu. – Co ty na to, Lissie? Sądzisz, że byłabyś w stanie powiedzieć kilka słów?

Dłoń Alicii przesuwa się po grzbiecie kota.

– Ja... to będzie trudne. – Nie patrzy na mnie. – Ale tak, zrobię to. – Jej srebrne włosy falują lekko, kiedy potakuje głową.

– Czy przed śmiercią Grace między wami wszystko było w porządku? – Stukam lekko palcami w blat barku śniadaniowego, przeciągając chwilę. – Wczoraj rozmawiałam z Ethanem i powiedział, że się pokłóciłyście.

Jeśli to prawda, nic nie szkodzi. Chciałam, żebyś wiedziała, że nic się nie stało. – Spoglądam na Jenny. – Nastolatki co chwila się kłóca, prawda? Nie chciałabym, żeby Alicia czuła się z tego powodu jeszcze gorzej.

– Wszystko w porządku, słońce? – Jenny podchodzi do córki i przytula ją. Czarny kot wierci się, ściśnięty między nimi dwiema.

– Nie zgniataj Marshmallowa – krzyczy Alicia, kiedy zwierzę wyswobadza się z jej ramion i z syknięciem zeskakuje na ziemię. – Mamo, zobacz, co narobiłaś!

– Nic się nie stało, Lissie...

– Właśnie, że tak. – Na twarzy Alicii widać niepohamowany gniew. Odsuwa się od matki, odwraca na pięcie i wybiega z kuchni.

Jenny spogląda na mnie onieśmielona.

– Nie radzi sobie. Jest młoda, nie rozumie, czym jest prawdziwa rozpacz.

– Dorosłym wcale nie jest łatwiej. – Mój głos brzmi ciszej, niż chciałam. Mniej zdecydowanie. Przybyłam tu, do tego domu, aby odkryć prawdę, zachowując przy tym dystans emocjonalny do całej sytuacji, jednak po raz kolejny dopadła mnie rozpacz. – Powinam już sobie pójść.

– Nie, zostań, dokończ herbatę. Muszę tylko pogadać z Alicią. Za chwilę zejdzie na dół i będziemy mogły porządnie o tym porozmawiać.

– Nie trzeba. Zadzwonię do ciebie z informacjami dotyczącymi pogrzebu.

– Jeżeli tak jest dla ciebie wygodniej. – Jenny pociera moje ramię, odprowadzając mnie do drzwi. – Kat, czy mogłabym coś zasugerować?

– Dobrze.

– Czy chciałabyś może spotkać się z moim medium?

Posłuchaj, ja wiem, że to... cóż, może jeszcze na to za wcześnie, ale on jest naprawdę w tym świetny. – Unosi dłoń, powstrzymując mnie od odpowiedzi. – Nie, nic na razie nie mów. Pomyśl o tym. Zaczekaj do czasu, aż będziesz gotowa. Aż poczujesz, że chciałabyś zamknąć ten rozdział.

Nie mogę nic na to odpowiedzieć. Jenny potrafi być obraźliwa w sposób typowy dla ignorantów, ale wszystko to pasuje do kobiety, którą znam. Alicia natomiast zachowuje się tak, jakby miała coś do ukrycia.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Grace nie trzymała się mnie kurczowo. Jej PIERWSZY pierwszy dzień w przedszkolu minął jak marzenie. Nawet się za mną nie obejrzała. Nauczyciele w szkole podstawowej zdumiewali się jej niezależnością. Mówili nawet, że Grace jest urodzoną przywódczynią, tak bardzo rządziła czterolatkami na szkolnym placu zabaw. Kiedy jednak weszła w okres dojrzewania, dostrzegłam u niej niepewność, której przedtem nie znajdowałam. Nadal była żywiołowa i słodka w domu, ale w otoczeniu innych ludzi się zmieniała. W ciągu jej krótkiego życia z uśmiechem przetrwała lata szczenięcego tłuszczyku, noszenie aparatu na zębach i bez przerwy gawędziła, o czym tylko się dało z każdym, kto miał pięć minut wolnego. Jednak kiedy poszła do szkoły średniej, zauważyłam różnicę.

Siadała skulona obok mnie na sofie i nalegała, żebyśmy oglądały razem filmy. Nagle jej ubrania przestały być wystarczająco dobre i Charles musiał przetrwać gorączkę zakupów internetowych, żeby zdobyć to, czego potrzebowała. Ja nalegałam na ograniczenie wydatków i po jakimś czasie udało mi się to osiągnąć. Wieczorami wołałam ją na dół na kolację, a ona przez cały czas przy stole oglądała instruktaże makijażu. Przez drzwi do mojej sypialni podglądała, jak układam sobie włosy.

Pamiętam zwłaszcza ten jeden moment, kiedy nawinęła

sobie kosmyk włosów na palec i spytała nieśmiało: „Pokażesz mi jak?”.

I tak oto w wieku trzynastu lat usiadła ze mną na mojej otomanie, a ja nauczyłam ją podkręcać włosy.

Później, tego samego tygodnia, wysmarowałyśmy sobie skórę głowy olejem kokosowym i usiadłyśmy razem, oglądając reality show. Teraz, kiedy siedzę w tym samym miejscu, czuję nagle zapach kokosa i mam wrażenie, że Grace siedzi tuż obok mnie.

Wszystko to – niepewność, nagle zainteresowanie wyglądem – składałam na karb hormonów i zwyczajnej presji rówieśników, jak to bywa wśród dziewcząt w tym wieku. Sama nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego, ponieważ wychowywałam się w drastycznie innym świecie. Plotki i wredne dziewczyny nie były problemem, za to bijatyki na boisku i hobbystyczne kradzieże ze sklepów, owszem. Zazwyczaj nie przejmowałam się opiniami innych ludzi, ale musiałam się nauczyć, jak funkcjonuje świat, dla dobra mojej córki. Sądziłam, że doświadczenia Grace ze szkoły są normalne, ale co, jeśli się myliłam? Co, jeśli była prześladowana, a ja tego nie dostrzegałam?

Kiedy schodzę do kuchni, Georgie i Porgie niemal zwalają mnie z nóg. Szybko sypię im suchą karmę do misek i otwieram tylne drzwi, żeby mogły sobie pobiegać w ogrodzie. Wracam do kuchni przez składzik. Nagle pojawia się Charles, wykąpany, ogolony i w garniturze.

– Idziesz do pracy?

Bierze jabłko z miski z owocami, zerka na mnie szybko i wgryza się w owoc.

– Nie podoba ci się to.

– Trochę chyba za wcześnie, nie sądzisz? Ledwie minął tydzień.

– Jeżeli zostanę w tym domu, zapiję się na śmierć. Muszę stąd wyjść, Kat. Poza tym ty cały czas szlajasz się Bóg jeden wie gdzie. Dlaczego ja też nie mogę wyjść?

– Odwiedzałam naszą nieżyjącą córkę oraz jej przyjaciół. Nie wspominając o organizowaniu pogrzebu.

– Przestań. Nie mów tego w ten sposób. – Wrzuca do połowy zjedzone jabłko z powrotem do miski i wzdycha ciężko. – Ten dom mnie przytłacza.

Podchodzę do niego, blisko, gotowa wtulić go w siebie, jak każda dobra żona, wchłonać w siebie jego ból. Po jego zeszywniałej postawie wnioskuje jednak, że nie chce w tej chwili pocieszenia, a to daje mi wymówkę do odsunięcia się.

– No dobrze, w takim razie powinieneś rzeczywiście wyjść. Będziesz w Derby?

Kiwa głową.

– Obiecuję, że nie wypuszczę się zbyt daleko w teren. I będę w kontakcie. Poradzisz sobie?

– Oczywiście. – To właśnie chce usłyszeć, a więc zapewniam mu idealną odpowiedź. Nie otwieram się przed nim, nie wpuszczam go za mur, ponieważ właśnie w ten sposób działa nasz związek. Tylko tyle mogę mu ofiarować. Nie winię go za to, że czuje potrzebę ucieczki z tego domu. Nie ma tu żadnej pociechy, tylko wspomnienia i ja.

Muszę wykonać szereg telefonów, odebrać kondolencje, wynająć obsługę pogrzebu. Nie pozwalam swojemu umysłowi odpocząć, ponieważ zawsze jest jakaś sprawa do załatwienia. A mimo to... do jednego zadania nie potrafię się zmusić i wciąż je odwlekam. Chodzi o wybór ubrania, w którym zostanie pochowana Grace. Musi być odziana, od stóp do głów. Chociaż nie będzie otwartej trumny – sama myśl o tym sprawia, że czuję się chora – mimo wszystko

potrzebuje jakiegoś stroju.

Próby skompletowania ubioru zmuszają mnie do przyznania się przed samą sobą do tego, że nie znałam mojej córki. Spędzałyśmy razem czas, rozmawiałyśmy, stroiłyśmy się, ale nie zmienia to faktu: nie wiedziałam, że Grace była w ciąży, że była smutna, że czuła się samotna.

Otaczają mnie jej ubrania, ściągnięte z wieszaków, leżące w stertach na skrzyni z kocami i na dywanie. Kiedy sprawiła sobie ten zestaw koronkowej bielizny? Czy ja to kiedyś widziałam? A co z tą czerwoną kusą bluzeczką? Kiedy zdołała się wymknąć z domu ubrana w coś takiego?

Widzę turkusową suknię balową, przyszczypaną w pasie. Grace miała ją na sobie podczas szkolnego balu w zeszłym roku. Może chciałaby, żeby tamta noc została uwieczniona. Charles wzruszył się do łez na widok swojej ślicznej córki, zanim ta wraz z Alicią i Sashą usadowiła się w limuzynie. Ich kierowca pocił się na samą myśl o jeździe po wąskich wiejskich drogach. Jeżeli jakiegokolwiek wydarzenie zasługuje na uwiecznienie, to na pewno to właśnie. Szesnastoletnia piękna córka, świętująca koniec egzaminów GCSE<sup>2</sup>, tańcząc przez całą noc w przepięknej sukni.

Tamtej nocy zatrzymała się u Alicii – a przynajmniej to nam powiedziała. Następnego poranka, kiedy spytałam, jak się udał bal, odparła „w porządku”. Jej odpowiedź wydała mi się całkiem do przyjęcia. Nigdy nie wypytywałam jej i nie nalegałam na dodatkowe informacje. Teraz, kiedy o tym myślę, zastanawiam się, czy tamten wieczór zakończył się równie radośnie, jak się zaczął. Czy to wtedy właśnie straciła dziewictwo? Tak zwykle się dzieje we wszystkich hollywoodzkich filmach – w noc po balu dziewczęta wreszcie pozwalają swoim chłopcom pójść na

całego. Ale w Anglii jest inaczej. Dzieci tutaj są dużo młodsze i bal po egzaminach nie jest aż tak wielkim wydarzeniem. Może za wiele o tym myślę.

Mimo wszystko, suknia to niezbyt dobry pomysł. Może więc ta suknia koktajlowa, którą Grace miała na sobie podczas stylizowanego na lata czterdzieste balu charytatywnego w jej szkole? Wspominam, jak pięknie wtedy wyglądała, z ustami pomalowanymi czerwoną szminką i włosami jak u Veroniki Lake. Ale to było tylko przebranie. A co z sukienką z odkrytymi plecami, którą założyła na swoje szesnaste urodziny? Nic nie wydaje mi się odpowiednie i zanim się orientuję, wrzucam wszystkie stroje z powrotem do szafy.

Samotne przebywanie w domu nie wpływa na mnie zbyt dobrze, ale nie potrafię się zmusić do wyjścia. Jeśli zrobię to, będąc w takim nastroju, najpewniej wyląduję znów w domu pogrzebowym, odtwarzając tę wiadomość na poczcie głosowej. Jestem podminowana, snuję się po pokojach, unikam jedzenia i picia, egzystuję na oparach i starych wiadomościach od Grace. Znalazłam kolejną: *Powiedz tacie, że zostawił zegarek w domu.* Mam do wyboru setki takich wiadomości na WhatsAppie. Często komunikowałyśmy się w ten sposób. Czy to dlatego, że jestem zbyt zimna i nieprzystępna, żeby odbyć rozmowę telefoniczną?

W głębi duszy żałuję, że Charles pojechał do pracy. Przyzwyczaiałam się do widoku jego znajomej sylwetki na sofie, wlewającego w siebie whisky i płaczącego w poduszkę, rozpaczającego bardziej, niż ja bym kiedykolwiek potrafiła. Ale muszę się przyznać przed sobą samą do tego, że od śmierci Grace żyliśmy osobno w tej



samej przestrzeni, bez żadnego porozumienia, po prostu egzystując. Jeżeli musiał stąd wyjść, to tak właśnie powinien zrobić.

Przed drzwiami domu znajduję zapiekankę. Wedle dołączonej karteczki zostawili ją dla mnie Jenny i Malc. Jednak zjedzenie czegokolwiek oznaczałoby akceptację sytuacji: życie dalej, jakby nigdy nic się nie stało. Wyrzucam zawartość naczynia do kosza na śmieci. Nie jestem w stanie jasno myśleć. Zeszłej nocy przyśnił mi się koszmar, w którym uderzałam Ethana w głowę kamieniem.

Wtedy, w szpitalu, siedząc naprzeciwko posterunkowego Mullena i sierżanta Slatera, obiecałam sobie, że dowiem się, co zdarzyło się mojej córce – że dotrę do prawdy. Tymczasem niemal nadeszła już pora pogrzebu Grace, a ja nadal nie mam żadnych odpowiedzi. Ani Ethan, ani Alicia nie udzielili mi zbyt wielu informacji, a jeśli odwiedziłabym ich ponownie, wydałoby się to pewnie nieco dziwne, może nawet podejrzanе. Nie chcę, żeby ludzie nagle zaczęli się pilnować w mojej obecności. Nie ma sensu izolować się od innych, kiedy potrzebuję ich poparcia.

Nakręcona, ściągam z półek wszystkie kartki z kondolencjami i rozkładam je dookoła na dywanie w salonie. Może znajdę w nich jakąś wskazówkę, którą przeoczyłam?

*Bardzo mi przykro z powodu śmierci Państwa córki. Będziemy tęsknić za Grace – to ktoś z firmy Charlesa.*

*Kochamy Cię, Grace. Śpij spokojnie – podpisane przez kilku uczniów z klasy Grace.*

*Nie mamy słów. Kochamy Was wszystkich. Kochamy Grace. Będziemy za nią straszliwie tęsknić – Rachel, Chris, Sasha i Oliver.*

*Żegnaj, Grace. Dziękuję za wszystko – Lily.*

Nie przypominam sobie żadnej Lily. Może to ktoś ze szkoły? W jej notce jest coś nietypowego, więc odkładam tę kartkę na bok.

*Dziękujemy za muzykę* – Daniel wraz z całą orkiestrą.

Widnieje tu kilka podpisów, ale nie pamiętam żadnego Daniela. Czy był jednym z muzyków?

*Wyrazy najszczerzych kondolencji. Grace była cudowną dziewczyną. Niebo zyskało kolejnego anioła* – Louise, Gareth, Ethan i Billy.

Takie same komentarze widziałam na Facebooku. Wszystkie wydają mi się bezosobowe i sztampowe. Jedyna wiadomość, która wygląda na autentyczną, pochodzi od Lily. Nie widzę niczego osobistego od Alicii, Sashy ani Ethana, tylko od ich rodziców. Czy powinnam uznać to za podejrzanę? Jestem pewna, że to normalna rzecz: w takich przypadkach to dorośli przejmują nad wszystkim kontrolę. Charles i ja postąpilibyśmy podobnie, gdyby umarł jeden z przyjaciół Grace.

Odczytywanie kartek znów rozbudza mój gniew, ale tego właśnie pragnę. Chcę zostać wypełniona paliwem wściekłości, chcę podążać ścieżką sprawiedliwości, bez względu na to, jak bardzo będzie mi się palić pod nogami. Te karty kondolencyjne są puste i bezużyteczne. Słowa na nich zapisane niczego nie oznaczają.

Została jeszcze jedna. Otwieram ją, przygotowana na kolejne bezsensowne kondolencje.

*Zasłużyła sobie na to.*

Mrugam w szoku. Kto mógłby wysłać taką wiadomość?

Gdzie jest koperta od tej kartki? Może tam znajdę jakąś wskazówkę, na stemplu pocztowym? Nagle przypominam

sobie, że przekazałam wszystkie papiery pokojówkom, do recyklingu. Poza tym sądziłam, że Charles przeczytał wszystkie te karty, ale wtedy chyba wspomniałby o tej tutaj? Prawdopodobnie ustawił wszystkie na półce, pijany, i nie zajrzał do ani jednej.

Wpatruję się w wiadomość i uznaję, że muszę dowiedzieć się więcej o przyjaciółkach Grace. Najlepszym zaś na to sposobem jest dotarcie do jej kont w mediach społecznościowych. Istnieje szansa, że kartkę wysłał ktoś z Lady Margaret. Odsuwam od siebie wszystko, poza tą wredną notką, chwytam telefon i ponownie próbuję zalogować się na Instagram za pomocą hasła Georgiep0rgie. Wpisuję adres e-mailowy Grace, a potem wprowadzam jeszcze kilka wariacji hasła, zmieniając imiona psów na Whiskers – przydomek kota, którego musieliśmy uśpić w zeszłym roku. Wreszcie mi się udaje: Wh1skers działa. Jestem na koncie Grace. Z zaskoczenia kręci mi się w głowie. Nie spodziewałam się, że odniosę sukces.

W nazwie użytkownika Grace widnieje przydomek GracefulGirl, a na zdjęciu profilowym widać oba nasze labradory podskakujące do talii mojej uśmiechniętej córki. Widzę piętnaście nowych wiadomości. Kiedy klikam na ikonę, otwiera się skrzynka i widzę kolejne wyrazy żalu po śmierci Grace.

*Tęsknimy za tobą.*

*Nie mogę przestać płakać.*

*Maggie nigdy już nie będzie taka sama.* (Maggie to pieśczośliwe określenie ich szkoły).

*Dlaczego to zrobiłaś?*

*Dlaczego nie poprosiłaś o pomoc?*

*Takie odebranie sobie życia było cholernie samolubne. Żałosne.*

Kolejna podła wiadomość. Nazwa użytkownika z nikiem mi się nie kojarzy, a jego profil nie zawiera żadnych zdjęć właściciela konta, wyłącznie motywujące posty na temat ćwiczeń fizycznych. Może to ta sama osoba, która wysłała tamtą kartkę? A może po prostu zwykły internetowy troll? Samobójstwo jest drażliwym tematem i nie mogę wykluczyć możliwości, że autor niemiłego liściku sam przeszedł jakąś osobistą tragedię z tym związaną.

Przeglądam skrzynkę, aż wreszcie docieram do wiadomości sprzed śmierci Grace. I właśnie tam znajduję ostatnie rozmowy między nią i jej najlepszymi przyjaciółmi. Szukam imion i ksywek chłopców, ale jedna wiadomość rzuca się w oczy. Po pierwsze, została napisana drukowanymi literami, natychmiast żądając zwrócenia uwagi.

*JAK MOGŁAŚ MI TO ZROBIĆ? ZEMSZCZĘ SIĘ ZA  
TO, TY PIEPRZONA DZIWKO.*

Tym razem nazwa użytkownika nie jest anonimowa. Podobnie jest ze zdjęciem. Widzę szczupłą twarz z ustami umalowanymi jasnoróżową szminką, okoloną lśniąco srebrnymi włosami. Alicia wysłała tę wiadomość do Grace w dniu śmierci mojej córki.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Suknia od Rolanda Moureta jest obcisła i w miarę skromna. Zeszłej nocy wyciągnęłam z garderoby kapelusz z woalem i umieściłam obok sukienki w sypialni. A potem rzuciłam go w kąt.

Sukienka wisi na haku obok toaletki tam, gdzie zawsze umieszczam ubranie na następny dzień. Na podłodze stoją kaczuszki od Marca Jacobsa. Wszystko jest czarne, ale myślę, że założę dla ozdoby sznur białych pereł i kolczyki do pary.

W pokoju panuje mrok, ponieważ słońce jeszcze nie wzeszło. Obok mnie Charles chrapie w łóżku. Zielonkawa poświata z wyświetlacza termostatu oświetla jego policzek. Mam nadzieję, że dzisiaj się ogoli. Jest wpół do czwartej nad ranem. Wkrótce trzeba będzie wstać, założyć tę sukienkę i wyjść z domu.

Dzisiaj wszyscy będą mnie obserwowali – oceniali mój strój, moje zachowanie, liczyli łzy, które stoczą się po moich policzkach. Będę osądzana jako matka i jako osoba – i wyrok nie będzie dla mnie pochlebny.

Ci, którzy powstrzymają się od oceny, zamiast tego będą się nade mną litować, płakać za mnie w tylnych ławkach kościoła, wyobrażając sobie, jakby to było, gdyby przydarzyło się to im. W tej chwili moja córka to wszystko, o czym myślą. Zginęła nastolatka i jest to tragedia, na której punkcie można mieć obsesję. Po pogrzebie zapomną

imienia Grace. A ja będę zmuszona do wstawania co dzień i szykowania śniadania, jakby świat był taki sam, jak zawsze.

Ale dla mnie świat już nigdy nie będzie taki sam.

Istnieje jeden powód, dla którego przygotowałam mój strój z taką uwagą i pieczołowitością i dla którego siedzę w łóżku o wpół do czwartej nad ranem, zastanawiając się nad tym, co powiedzą i zrobią ludzie na pogrzebie. Tym powodem jest Grace. Pogrzeb to coś więcej niż pochówek – to sposób na znalezienie odpowiedzi na pytanie, co się wydarzyło. To okazja do przyjrzenia się twarzom zgromadzonych, do obserwowania ich reakcji w ciągu całego dnia. Kto z nich ma nieczyste sumienie? Tak, chcę, żeby mnie zobaczyli; dostrzegli wszystko, co mam i kim jestem. Suknia wisząca na wieszaku po drugiej stronie pokoju jest moją zbroją. Strzeżcie się mojej władzy i wpływów. Tym właśnie jestem i obserwuję was wszystkich.

Powinam spać, ale każdej nocy śnię o Grace siedzącej obok mnie na sofie, oglądającej reality show, z olejem kokosowym wmasowanym we włosy. Jej kończyny zarzucone na moje nogi, wełniane skarpetki pozwijane na kostkach; po kartonowym pudełku z lodami spływa skondensowana woda. Dla każdej innej osoby taki sen wydałby się cudowny – chwila szczęścia zatrzymana w czasie. Dla mnie jednak to koszmar, ponieważ przypomina mi o tym, kim jestem i co czułam tamtego dnia z Grace. Byłam znudzona, ale zmusiłam się do skupienia uwagi na niej, zacisnęłam zęby i zignorowałam uczucie monotonii, odgrywając doskonałą matkę.

Nuda wyjaśnia wysoki odsetek samobójstw wśród ludzi z antyspołecznymi zaburzeniami osobowości. Pragniemy

konfliktów i podniety. Potrafimy wyskoczyć z samolotu dla adrenalinowego haju. Często chcemy skrzywdzić ludzi, żeby zademonstrować swoją władzę nad innymi – tak postępuje każdy seryjny morderca na tym świecie. Ale gdy zachowujemy się właściwie i usiłujemy dostosować się do reszty społeczeństwa, jesteśmy zmuszeni radzić sobie z nieodłączną nudą. Kiedy człowiek odgrywa rolę dobrego obywatela, nie ma tu miejsca na rozwiązania siłowe. Otępiająca monotonia nigdy się nie kończy i jest torturą dla umysłu; wymaganiem, którego nie da się zaspokoić.

W tej chwili, gdy wpatruję się w sukienkę na haku, tęsknię za dniami, gdy nuda była wszystkim, o co musiałam się martwić. Gdybym mogła przeżyć tysiąc dni takiej monotonii w zamian za zwrócenie światu Grace, zrobiłabym to z rozkoszą – i myśl o tym mnie zaskakuje. Być może moja terapia z Angelą wreszcie zaczyna odnosić jakieś skutki?

Na kredensie leży kartka z odręcznie zanotowaną godziną, o której karawan przywiezie Grace. Zapisałam to sobie gwoździu przypomnienia i teraz widok tej kartki wydaje mi się idiotyczny. Bo przecież jak mogłabym zapomnieć?

W domu, na parterze kręcą się goście. Jenny, Malc i Alicia stoją niepewnie w kuchni z kubkami herbaty. Charles na wpół leży na stole kuchennym, a Malc od czasu do czasu gładzi go po ramieniu. Była niania Grace siedzi na szarym fotelu w salonie przedpołudniowym, ocierając oczy wilgotną chusteczką. Był to ulubiony fotel Grace w tym pokoju, ale nie mam siły poprosić niani, żeby się przenieśli. Co gorsza, moja matka też tutaj jest. Siedzi obok mnie na antycznej sofie, zawodząc w chusteczkę głośniejszą niż niania Grace. To chyba najdłuższy kontakt, jaki miałam z moją

rodzicielką od dnia, gdy powiedziałam jej o śmierci Grace. Nie zadzwoniła do mnie ani nie zapytała, jak się czuję, a mimo to siedzę teraz, z dłonią na jej kolanie, usiłując ją pocieszyć. Jednocześnie nie mogę powstrzymać się od wyglądania przez okno, w oczekiwaniu na karawan. Moja dłoń się nie rusza, nie zaciska; po prostu leży tak, bezwładna, bez życia. Jestem rzeźbą z marmuru, tak zimną, że moje kończyny wydają się jak zrobione z lodu. Czekam na śmiertelny cios, który roztrzaska mnie na miliony kawałeczków.

Siedzimy w pokoju przedpołudniowym, dlatego że stąd mam najlepszy widok na podjazd i widzę karawan powoli zbliżający się do posiadłości. Żołądek podchodzi mi do gardła. To już koniec. Nigdy więcej nie dotknę już twarzy Grace, ponieważ dzisiaj spocznie w ziemi. Charles i ja odwiedziliśmy ją wczoraj po raz ostatni w domu pogrzebowym. Wpatrywaliśmy się w nią, trzymając się za ręce i zapamiętując tak wiele, jak mogliśmy. Nie jestem jednak pewna, czy wspomnienie jej zimnej skóry i brakującego paznokcia jest czymś miłym.

– Och nie. Nie, nie, nie, nie – zawodzi mama. – *Co ty jej powiedziałaś?*

Charles wchodzi szybkim krokiem do pokoju.

– Ka... Grace już tu jest. – Na twarzy ma zarost. A jednak się nie ogolił.

Karawan ściąga nas wszystkich w pobliże okna, jedno po drugim. Mama podchodzi ostatnia, na trzęsących się nogach. Musi się o mnie oprzeć, racząc mnie zapachem kulek na mole, którym przesiąkła jej stara czarna sukienka. Ten zapach zawsze kojarzy się ze śmiercią. Kiedykolwiek ktoś umrze w odległości kilku kilometrów od naszego osiedla komunalnego, mama bierze udział



w pogrzebie, ubrana w tę sukienkę, płacząc, chwytając kurczowo krewnych zmarłego i generalnie zachowując się jak męczennica. Głównie jednak pamiętam tę sukienkę z pogrzebu mojego wujka i to, jak błyskawicznie wyschły mamine łzy, gdy tylko dotarliśmy do domu i matka otworzyła butelkę ginu.

Jej paznokcie wbijają się w moje przedramię, ale nic mnie to nie wzrusza. Znów czuję ból, którego tak pragnę.

– Och, Grace. – Jenny zaczyna płakać, obejmując mocno ramieniem Alicję.

Wiem, że powinnam teraz obserwować córkę Jenny, zwłaszcza po znalezieniu tej nieprzyjemnej wiadomości, ale nie mogę oderwać wzroku od kawalkady czarnych samochodów zbliżających się drogą dojazdową do domu. Wczesnoporanne słońce odbija się od tylnej szyby karawanu. W jego wnętrzu tkwi nieruchomo drewniane pudło obłożone żółtymi tulipanami. Brakuje mi tchu. Brzęczenie w uszach odcina mnie od reszty pokoju i przez chwilę istnieję tylko ja i karawan. Żółć kwiatów... mój umysł wypełnia się wspomnieniem miodowych włosów. Kładę dłoń na szybie, zamykam oczy i wyobrażam sobie zapach szamponu lawendowego.

Przybywamy do św. Wincenta – małego kościółka katolickiego obok domu kultury w Ash Dale. Jest to niski budynek z kilkoma wyblakłymi zielono-czerwonymi witrażami. Pogrzeb Emily trzy lata temu odbył się w tym samym kościele, odprawiony przez tego samego księdza. W ciągu krótkiej, milczącej podróży samochodem wpatrywałam się w jadącą przed nami trumnę, nie odrywając od niej oczu. Miałam nadzieję, że zimnemu ciału Grace jest wygodnie na jedwabnej wyściółce, którą dla niej

wybraliśmy. Potem poczułam się jak idiotka z powodu takich myśli.

Przed kościołem gromadzą się żałobnicy. Niektórzy trzymają bukiety kwiatów, inni chusteczki w zaciśniętych dłoniach. Ich poczerwieniałe oczy obserwują mnie, gdy wysiadam z samochodu. Po szybkim przyjrzeniu się twarzom zgromadzonych znów przenoszę uwagę na trumnę. Mężczyźni niosący trumnę wyciągają ją ostrożnie z karawanu. Czy tylko to sobie wyobrażam, czy są bardziej delikatni, niż to widziałam podczas innych pogrzebów, w których brałam udział? Może dyrektor domu pogrzebowego przejął się młodym wiekiem Grace, lekkością jej ciała.

Niosą trumnę do kościoła, a ja prowadzę procesję, chociaż mam wrażenie, jakby miały się pode mną ugiąć nogi. Moje marmurowe kończyny zmieniły się teraz w galaretkę i odpłynęła z nich cała krew. Usiłuję odetchnąć, pochylam się na chwilę, ale wywołuje to zawroty głowy i mdłości. Kiedy próbuję się uspokoić, mama trąca mnie w łokieć, potyka się i upada na kolana z głośnym westchnieniem zaskoczenia. Charles podbiega do nas i szybko wsuwa dłonie pod pachy mojej matki, stawiając ją na nogi.

– Chodź, Susan – mówi łagodnie.

Matka wydaje z siebie niski jęk i osuwa się bezwładnie w jego ramiona. Uśmiecham się do Charlesa z wdzięcznością za to, że się nią zajął.

Zachowanie mojej matki może być dziecinną próbą ściągnięcia na siebie uwagi, ale szczerze mówiąc, jestem jej za to wdzięczna. Wszyscy patrzą teraz na nią, oceniają ją, zapominając o mnie. Wygladzam sukienkę, sprawdzam, czy klamery butów są nadal zapięte, i podążam za moją Grace, która przekracza próg kościoła.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Organy grają, żeby zagłuszyć odgłosy szlochania i dziwaczne szurnięcia stóp ludzi niosących trumnę. Charles i ja uznaliśmy, że czynność tę należy zostawić profesjonalistom, zwłaszcza że nie mamy żadnych silnych osobników wśród rodziny czy przyjaciół. Ciocia Charlesa, Sylvia, niestety nie czuła się wystarczająco dobrze, żeby przyjechać, co oznacza, że moja matka jest jedynym członkiem najbliższej rodziny obecnym na pogrzebie. Zbyt wielu jednaków.

Trumna Grace zostaje umieszczona przed ołtarzem i ktoś wciska mi śpiewnik w zeszywniałe, oporne palce. Zaczynam śpiewać słowa spisane na kartce. Czy to ja wybrałam ten hymn? Nie jestem nawet pewna, czy z moich ust wydobywa się jakiś dźwięk, bo organy wszystko zagłuszają. Ludzie wokół mnie dołączają się do chóru. Pozwalam wzrokowi oderwać się od śpiewnika i od trumny, zamiast tego przyglądam się zebranym w kościele.

Srebrne włosy Alicii wyróżniają się spośród tłumu, zwłaszcza że pochyła w tej chwili głowę. Jenny nadal obejmuje ramieniem wątłą sylwetkę swojej córki. Zachowuje się dzisiaj jak matka niedźwiedzica. Jej długi szal opada częściowo na koronkową bluzkę Alicii. Szybko sprawdzam, czy rzeczywiście dziewczyna pogrążona jest w smutku, ale ze względu na jej pochyłą głowę trudno to powiedzieć. Ma na sobie obcisłą spódnicę ołówkową, bardzo

gustowną, a jej włosy są proste i lśniące – nie widać nawet skrawka odrostów.

W rzędzie naprzeciwko widzę Saszę z rodzicami, Rachel i Chrisem. Sasha nie śpiewa, stoi tylko, wykręcając dłonie, i wbija wzrok w stopy. Ethana dostrzegam dwa rzędy dalej. Porusza ustami, ale wpatruje się prosto przed siebie, zdekoncentrowany i z wypiekami. Resztę skóry ma bladą, co może oznaczać lęk. A może po prostu, tak jak większość ludzi, nie cierpi pogrzebów? Może to jego pierwszy raz? Wśród zgromadzonych dostrzegam kilka znajomych twarzy: rodziców, nastolatków, nauczycieli. Jest tu nauczyciel muzyki Grace. Rozpoznaję go z wywiadówki. Wyróżniał się wtedy, głównie dlatego, że wydawał się tym rodzajem belfra, który chce się ze wszystkimi zaprzyjaźnić. Młody człowiek, w którym podkochiwały się wszystkie dziewczyny.

Charles pociąga za rąbek mojej sukienki i nagle orientuję się, że śpiewanie dobiegło końca. Wszyscy usiedli, z wyjątkiem mnie – ja nadal stoję w pierwszym rzędzie, odwrócona, wpatrując się we wszystkich uczestników pogrzebu. Pograżona w rozpacz matka, nieprzytomna, nieświadoma tego, co dzieje się wokół niej. Pewnie wszyscy uznali, że wzięłam jakieś proszki, żeby przetrwać ten dzień.

Kiedy siadam, ksiądz zaczyna mówić, wyliczając szereg osiągnięć Grace. Wysłałam mu tę listę e-mailem dwa dni temu: miejscowa nagroda za kompozycję muzyczną, najlepsze stopnie na egzaminach GCSE, pomaganie innym uczniom, dużą grupę fanów, jaką zgromadziła dzięki kanałowi vlogerskiemu. Ksiądz mówi o miłości Boga i o ochronie. Charles kładzie na mojej dłoni rękę, lekko wilgotną od łez, które otarł opuszkami palców. Uczestnicy mszy pociągają kolektywnie nosami. Czy jestem jedyną

osobą w tym miejscu, która nie płacze? Mogłabym udawać, wymusić na sobie zwilgotnienie kącików oczu, zamglone lśnienie rogówek, ale nie, nie będę oszukiwać. Moja córka zasługuje na więcej niż krokodyle łzy. To, co czuję w głębi duszy, jest warte dużo więcej, ponieważ jest prawdziwe. Niech mnie oceniają. Niech szepczą za moimi plecami, kiedy wyjdę z kościoła bez najmniejszej smugi tuszu na policzkach.

Modlimy się. Śpiewamy. Wstajemy. Siadamy. Zgromadzenie wypełnia posłusznie każde polecenie księdza. W niektórych chwilach mam ochotę rzucić się na trumnę, w innych pragnę stąd uciec. W pewnym momencie boję się, że zwymiotuję sobie na buty, ale udaje mi się tego uniknąć.

– A teraz przyjaciele i rodzina chcieliby wygłosić kilka słów na temat Grace – mówi ksiądz.

Koniecznienie muszę teraz obserwować, jak Alicia wstaje z ławy i podchodzi do katedry. Przekręcam szyję, żeby na nią spojrzeć. Jenny o mały włos nie powstrzymuje córki przed wstaniem. Trzyma ją mocno za rękę i puszcza dopiero po kilku chwilach. Nastolatka rusza przez zatłoczony kościół i podchodzi do pulpitu, stukając obcasami po kamiennej posadzce. Radzi sobie z zainteresowaniem jak profesjonalistka, ale czego można się było spodziewać po najpopularniejszej dziewczynie w szkole?

Odrzuca włosy, kładzie kilka kartek na mównicy i mruga kilkakrotnie.

– Kiedy byłam młodsza, błagałam mamę i tatę o siostrę. Chciałam kogoś, kto będzie się ze mną stroił, bawił lalkami. Chciałam kogoś, z kim będę mogła się dzielić sekretami. – Przerzywa i oddycha powoli, głęboko, znów

mrugając. Czy próbuje w ten sposób zmusić się do płaczu? – Nigdy nie sądziłam, że sama znajdę sobie siostrę. Czasami myślę, że to Grace wybrała mnie. Może ona również kogoś szukała. Grace była osobą, z którą mogłam się dzielić absolutnie wszystkim. Była moją najlepszą przyjaciółką. – Teraz zaczyna płakać, krzywiąc twarz w popisie godnym Oskara. – Pamiętam ostatnią rzecz, jaką mi powiedziała. – Przerywa, szeleszcząc kartkami, a ja nachylam się do przodu, żeby nie uronić ani jednego słowa. – Tak naprawdę to było nieważne, głupie może. Wysyłałyśmy sobie codziennie wiadomości. – Ociera oczy chusteczką, każąc mi czekać. – Napisała do mnie „Kocham cię, siostrzyczko”.

Alicia nachyla się do przodu dramatycznie i jej srebrne włosy spływają na pulpit. Jenny podbiega do niej, znów otaczając opiekuńczym ramieniem barki swojej córki. Szepczą coś do siebie w drodze powrotnej na ławkę. Alicia kiwa głową, ocierając łzy z oczu.

– To było bardzo odważne. – Charles gładzi ramię Alicii, kiedy przechodzą obok.

Ja jednak się z tym nie zgadzam. Uważam, że to wszystko kłamstwo.

Ku mojemu absolutnemu przerażeniu, moja matka wstaje jako następna. Nie ustalaliśmy, że będzie coś mówiła. Tak naprawdę teraz miał wystąpić Ethan, który zmienił zdanie i postanowił przeczytać wiersz. Ale moja matka właśnie podchodzi do mównicy, a we mnie zaczyna narastać panika. Dociera na miejsce i wydmuchuje nos, zbyt blisko mikrofonu.

– Była aniołem – zaczyna. – Nigdy nie spotkałam tak pięknego dziecka. Idealne rysy twarzy. Pamiętam dzień jej narodzin, te jasne oczy i rumiane policzki.

Zaciskam zęby z gniewu. Mojej matki nie było nawet

w pobliżu szpitala w dniu narodzin Grace. Nie zaprosiłam jej.

– Trzymałam ją w ramionach i kołysałam, kiedy płakała, bez przerwy. Byłam jedyną osobą, która potrafiła ją ukoić. To ja...

– Nie.

Spogląda na mnie, a w całym kościele robi się przeraźliwie cicho. Dłonie mi drżą i pulsowanie mojej krwi jest jedynym odgłosem, który słyszę. Czuję kolejne pociągnięcie za brzeg sukienki, ale ignoruję je. Z jakiegoś powodu wstałam i teraz wszyscy, włączając w to moją matkę, gapią się na mnie. Potrząsam głową trzy razy, nie spuszczać wzroku z kobiety, której „rozpacz” na chwilę ustąpiła miejsca niedowierzaniu.

– Nie – powtarzam, tym razem ciszej. – Przestań mówić.

– Kochanie. – Charles wstaje i usiłuje usadzić mnie z powrotem. – Usiądź, kochanie.

Ale ja czekam. Chwila wydłuża się, moja matka wbija wzrok w ziemię, aż wreszcie schodzi z pulpitu. Znów się potyka i Charles rusza w jej kierunku, żeby pomóc. Tym razem jednak, machając, odpycha jego ramię. Stoję, dopóki matka nie wraca na swoje miejsce i ksiądz nie podejmuje prowadzenia mszy.

Popołudnie upływa na ciągu oszczędnych uśmiechów i cichego popłakiwania. Moja dłoń zostaje wyściskana i powytrząsana więcej razy, niż zazwyczaj jestem w stanie znieść, ale myślami jestem gdzie indziej, więc niewiele mnie to obchodzi. Oderwałam się od rzeczywistości w momencie, gdy trumna z moją córką zaczęła opuszczać się do ciemnego grobu. Rozpadłam się, tworząc dwie Kat Cavanaugh: jedną, która jest wystarczająco twarda, żeby zablokować ból, i drugą – strauumatyzowaną małą

dziewczynkę, kiwającą się po sierocemu w kącie ciemnego pokoju.

– To była bardzo przyjemna msza. – Sierżant Slater uśmiecha się ponuro, tak jak ludzie, którzy usiłują rozjaśnić nastrój, ale nie czują się szczęśliwi. – Jak się pani czuje?

– Miło z pana strony, że pan przyszedł, sierżancie. – Nadal mam wrażenie, jakbym była poza własnym ciałem.

– Chciałem złożyć wyrazy szacunku – odpowiada. – Nigdy nie było mi dane poznać Grace, ale wygląda na to, że była bardzo inteligentną, dobrą dziewczyną.

– To prawda. Przykro mi jedynie, że nie przeprowadzono bardziej szczegółowego śledztwa. Bardzo wyraźnie przedstawiłam swoje wątpliwości.

– Zrobiła to pani, ale mimo wszystko uważamy, że wysunęliśmy właściwe wnioski, zważywszy na okoliczności.

– Klepie mnie znów po ręce. – Dziękuję za gościnność dzisiejszego popołudnia. Niestety, muszę już wracać na posterunek.

– Tak, rzeczywiście. Musi pan schwytać tych morderców.

Kiwa głową, a na jego ostro zarysowanej twarzy nie widać ani cienia uśmiechu.

Mam wrażenie, że jakaś część mnie znów wypływa na powierzchnię i chwytam ją kurczowo, zdeterminowana, żeby zachować ostrość umysłu. Nieważne, co mówią detektywi. Nadal mam własne instynkty, na których mogę polegać, a one podpowiadają mi, że Grace została zamordowana. I na tym muszę się skoncentrować.

– Sądzisz, że potrzebujemy więcej wina? – Charles musiał do mnie podejść, gdy byłam zajęta rozmową ze Slaterem. – Obecne zapasy znikają dość szybko.

– To dlatego, że jest tu moja matka. Powiem ludziom



z cateringu, żeby otworzyli jeszcze dwie butelki czerwonego wina.

Odwracam się, żeby odejść, ale Charles dotyka mojego łokcia.

– Hej... to, co zrobiłaś w kościele...

– Wiem, nie powinnam. Zrujnowałam całą mszę. – Nie było to coś, co zrobiłaby dobra osoba, dobra matka. Dobra osoba nie urządziłaby sceny.

– Nie, nie zamierzałam tego powiedzieć. Cieszę się, że to zrobiłaś. Mnie również rozgniewały jej kłamstwa.

– Przepraszam.

Przygląda mi się z zaciekawieniem, przekrzywiając głowę w lewo.

– Za co?

– Za nią. Ze wszystkich matek na świecie musiałam trafić właśnie na tę. – Zerkam szybko w prawo, gdzie moja matka rozmawia głośno z grupką rodziców ze szkoły Grace o tym, jak bardzo blisko były z moją córką.

Kolejna częśćka mnie wynurza się z mgły żałości.

– Ten dzień zawsze pozostanie najgorszym w naszym życiu – mówi Charles.

– Wiem.

– Twoja matka mogła go zrujnować. Czy jest coś gorszego?

Tulimy się do siebie, oboje myśląc o naszej córce. Ale nie jestem w stanie tego znosić zbyt długo. Odsuwam się.

– Catering... – mamroczę.

– Kat. – Przytrzymuje mnie za ramię. Zatrzymuję się i podchodzę bliżej do niego. – Po zakończeniu powinniśmy porozmawiać. Ty... nie przechodzisz żałoby, Kat. Musisz odpuścić. Wiem, że tłumisz w sobie to wszystko, starasz się być dzielna.

– Nie, to nie to...

– Miałaś trudne dzieciństwo. – Zerka na moją matkę. – I to sprawiło, że jesteś twardsza niż inni. Rozumiem to. Ale jeszcze nawet nie *plakałaś*.

– To nieprawda. Puść mnie, Charles. Ludzie się na nas gapią.

– I co z tego? – Otwiera szerzej oczy, ale cofa rękę. – Pozwól im. Och, pieprzyć to! Muszę się napić.

– Może i tłumię wszystko w sobie, ale czy zastanowiłeś się, że może to dlatego, że muszę? – mówię surowym szeptem. – Nie możemy oboje się załamać, Charles. Korzystasz z luksusu upijania się i wypłakiwania w poduszki na sofie. Ja muszę pilnować, żeby życie płynęło dalej. Pomyślałeś o tym?

– Już wróciłem do pracy. To *ja* mam wszystko pod kontrolą. – Wpatruję się w jego szerokie, odziane w prążkowaną marynarkę plecy, kiedy oddala się ode mnie, przecinając jadalnię i zdążając w kierunku kuchni.

– Myśl sobie tak dalej – mamroczę. Pozwalam mu zatopić się w whisky. Nie mogę być jego matką, chociaż tego właśnie chce. Jeśli ja mogłam wziąć się w garść, on też może to zrobić.

– Wyszłaś za mąż za słabego mężczyznę. – Głos mojej matki brzmi niczym syk żmii w moich uszach. – Mówiłam ci.

– Wyszłam za mąż za słabego mężczyznę, żeby uwolnić się od ciebie – odpowiadam.

Nie muszę się odwracać, żeby zobaczyć jej uśmiezek. Wyczuwam go, gdy włosy jeżą mi się na karku.

– Co ty w ogóle o nim wiesz? – ciągnie. – Jak blisko byli ze sobą Charles i Grace przed jej śmiercią?

Tym razem odwracam się i staję z nią twarzą w twarz.

– Co masz przez to na myśli? Są... byli córką i ojcem. Oczywiście, że byli blisko.

– Ile czasu spędzali razem, sam na sam?

Potrząsam głową i odsuwam się, z obrzydzeniem. Wiem, co insynuuje moja matka. Podąża za mną, popijając wino. Jej język jest zabarwiony na czerwono.

– Pamiętasz, jaka byłaś młoda, kiedy go poznałaś? – draży. – Był starszym mężczyzną. Poza tym ożenił się z tobą tylko dlatego, że zaszłaś w ciążę.

– Byłam dojrzałą kobietą – warczę.

– Nic podobnego! Może przestałaś już być nastolatką, ale nadal wyglądałaś jak dziecko. Zawsze to powtarzałam.

– Nie bądź śmieszna. – Przechodzimy przez tłumek żałobników i przez drzwi balkonowe, prosto do ogrodu. Mama drepcze mi po piętach, jej niezgrabne buty stukają głośno na płytach, którymi wyłożone jest patio. – Byłam dorosłą osobą, a Charles nie ożenił się przedtem, ponieważ nadal mieszkał z matką i miał problemy z zaangażowaniem się. Nie było w tym niczego zdrożnego.

Chociaż zbywam jej słowa, czuję mroczne macki jej trucizny oplatające moje żyły, zatruwające mnie od środka. Nie mogę pozwolić jej się przebić do mojego serca. Jednocześnie wracam myślami do czasu, gdy poznałam Charlesa, do rzeczy, które z nim robiłam, a których nie chciały jego wcześniejsze dziewczyny; do sposobu, w jaki sfinalizowaliśmy nasz związek, i czuję lekkie mdłości.

– Jesteś tego pewna, Katie? Nie sądzisz, że powinnaś to sprawdzić? Krążą plotki, wiesz?

O jakich plotkach ona mówi? Istnieją sprawy dotyczące mojego pożycia z Charlesem, o których moja matka nie może wiedzieć. Jakie *plotki*?

– Wynoś się, mamó. – Nie obchodzi mnie, co mówi albo co

myśli. To jest pogrzeb mojej córki. Gorące uderzenie gniewu ogrzewa moją twarz. Dlaczego pozwoliłam jej tutaj przyjść? Nie obchodzi ją Grace ani ja. Wszystko to jest dla niej wyłącznie okrutną grą. Może to właśnie to: chwila definitywnego rozstania. Zerwania ostatnich więzi.

Obserwuję, jak wraca do domu, gdzie reszta gości pożywia się opłaconym przeze mnie jedzeniem. Przyglądam im się z mojego miejsca w ogrodzie. Widzę, jak Ethan nakłada sobie kanapkę i wraca z powrotem do swojej grupy, stając blisko Alicii. Koniec końców wyrecytował swój wiersz, jękając się, gdy reszta zgromadzonych w kościele ludzi siedziała sztywno, nadal w szoku po moim wybuchu. Sasha stoi po drugiej stronie Alicii, z kieliszkiem w dłoni. Płyn podejrzanie przypomina wino. Ethan odstawia talerz na mój antyczny stół jadalny, sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjmuje piersiówkę. Cała trójka nachyla głowy, kiedy chłopak rozlewa alkohol do wszystkich trzech kieliszków.

Po drugiej stronie pokoju Jenny i Malc stoją z talerzami pełnymi jedzenia i rozmawiają z matką Ethana. Ktoś opowiada żart i wszyscy wybuchają śmiechem. Na tę scenę natyka się mój mąż, ze szklanką whisky w dłoni, już pijany. Dlaczego nie zauważyłam, że ubzdryngolił się wcześniej? Mija grupkę nastolatków, zatrzymuje się i zaczyna z nimi rozmawiać. Odchodzę. Nie mogę już na to dłużej patrzeć.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Hej, Grace, mówi mama. Chciałam do ciebie wczoraj zadzwonić, żeby opowiedzieć ci o wszystkim, co się z tobą stanie, ale nie zrobiłam tego i bardzo mi przykro. Wiem, że nigdy nie usłyszysz tej wiadomości. Jest wyłącznie dla mnie. Chyba po prostu nie mogę się powstrzymać, muszę z tobą porozmawiać. – Podciągam kolana pod brodę, zgniatając pościel i przyciskając ją do piersi wolną ręką. W drugiej trzymam telefon komórkowy, tak blisko ucha, że czuję bolesny nacisk jednego rogu. Wszystko, żeby tylko nie stracić gruntu pod nogami.

– Wiem, że miałaś tajemnice... pewnie wszystkie nastolatki je mają... Ale żałuję, że nie podzieliłaś się ze mną swoimi. Po prostu... nigdy nie przypuszczałam, że byłaś tego rodzaju córką, która nie mówi o różnych sprawach rodzicom. Czy byłam niedobrą matką? Czy dlatego nigdy nie powiedziałaś mi o dziecku? A może sama jeszcze o nim nie wiedziałaś?... Żałuję, że ze mną nie rozmawiałaś. Gdybym mogła spojrzeć ci w oczy i usłyszeć twoje wytłumaczenie tego, co się stało, mogłabym... mogłabym... Gdzie jest twój telefon, Grace? Dlaczego nie miałaś go przy sobie w chwili śmierci? Nikt mi nie wierzy, kiedy mówię, że nie odebrałaś sobie życia. Jestem osamotniona i myślę, że ty również byłaś, pod koniec, prawda? Muszę już iść. Tata właśnie wyszedł do pracy. Trzeba nakarmić psy. Kocham cię.

Po cichu odkładam telefon na stoliku nocnym, odrzucam kołdrę i przerzucam nogi nad brzegiem łóżka. Na poduszce widnieją smugi po tuszu do rzęs, a sukienka od Rolanda Moureta leży zmięta na podłodze sypialni. Zbroja została skruszona. Jest dzień po pogrzebie i dom znów jest cichy i pusty.

Biorę prysznic, suszę włosy i szykuję śniadanie, odruchowo wyciągając drugą miskę z szafki. Psy skomlą, machając opuszczonymi nisko ogonami. Może Jenny miała rację, mówiąc, że zwierzęta wyczuwają nastrój?

W poczuciu obowiązku karmię psy i wypuszczam je do ogrodu na poranną przebieżkę. Pokojówki krzątają się po domu, sprzątając resztki stypy po Grace. Michelle, gospodyni, wydaje im polecenia przyciszonym głosem, starając się nie przeszkadzać mi po stresującym dniu. Wydają się zdumione tym, że wstałam z łóżka. Ja też się dziwię. Nie planowałam dzisiaj niczego robić. A potem moja matka wyszeptała mi do ucha swoje jadowite słowa. I teraz muszę zobaczyć się z moją terapeutką.

– Jestem zaskoczona twoją wizytą, Kat. – Angela poprawia się na siedzeniu. Robi to dość często podczas naszych sesji, ponieważ jej duża sylwetka nie może się zmieścić na fotelu z wysokim oparciem, którego używa. Kiedykolwiek przychodzę na spotkania, zastanawiam się, dlaczego nie kupi sobie większego krzesła. – Bardzo mi przykro z powodu Grace.

– Och, słyszałaś o tym? Ale nie przyszedłaś na pogrzeb.

– To prawda. – Odchyła się do tyłu, a jej jasnobrązowe włosy zaczepiają się o atlasowy materiał. – Czy to ci sprawiło przykrość?

Muszę się nad tym dobrze zastanowić, podobnie jak nad

większością moich emocji. Choć często doświadczam gniewu czy irytacji, uczucia głębokiej krzywdy nie przychodzą mi z łatwością. Po dwunastu latach terapii Angela doskonale wie, jak działają u mnie emocje, co oznacza, że nie muszę przed nią udawać.

– Nie.

– Cóż, przykro mi, że nie przyszedłam. Chciałam, ale uznałam, że biorąc pod uwagę nasze profesjonalne relacje, byłoby to nie na miejscu. Nie oznacza to jednak, że nie jest mi przykro z powodu tego, przez co teraz przechodzisz, Kat. Nasze spotkania często koncentrowały się wokół tego, jak bardzo kochasz swoją córkę, i wiem, że te uczucia były prawdziwe.

– Są – poprawiam ją. – Moja miłość nie ustała.

– Masz całkowitą rację. Przepraszam. – Uśmiecha się. – Myślę, że podjęłaś dobrą decyzję, przychodząc dzisiaj na spotkanie. To musi być dla ciebie trudny okres, a zawsze dobrze jest rozmawiać o tym, co czujesz. Czy możesz mi opowiedzieć nieco o twojej emocjonalnej reakcji na śmierć Grace?

Usiłuję zebrać się w sobie. Zielone ściany gabinetu powinny uspokajać, ale dzisiaj wzbudzają we mnie dreszcze. Widzę jedynie pola wokół Farleigh Hall i soczysty las, gdzie Grace i ja zabierałyśmy psy na spacer.

– Nie spiesz się – mówi cierpliwie Angela.

Kiwam głową, nadal myśląc o Grace.

– Kiedy była młodsza, nosiła czerwone kalosze i skakała po kałużach. – Były czerwone: tego samego koloru, co bluzka Angeli. – Trudno mi się skoncentrować na czymkolwiek innym poza wspomnieniami o Grace, ale...

– Ale? – Pomimo poprzednich słów, Angela stuka lekko długopisem o notatnik, zaprzeczając spokojnemu

uśmiechowi na twarzy.

– Jestem wściekła na niesprawiedliwość całego tego wydarzenia. Grace była młoda... miała przed sobą całe życie. Wiem, że to brzmi jak frazes, ale to prawda. Teraz rozumiem, dlaczego wszyscy zawsze to powtarzają po śmierci dziecka. Miała przed sobą dobre życie i nie wiem, czy to sprawia, że jej odejście jest bardziej, czy mniej tragiczne. Charles i ja mamy mnóstwo pieniędzy i jeśli chodzi o Grace, nigdy niczego jej nie skąpiliśmy. Charles był wobec niej niemal zbyt uległy. Dawał jej wszystko, czego zapragnęła.

– Córeczka tatusia. – Angela unosi lekko brwi.

To określenie sprawia, że się wzdrygam.

– Przepraszam – mówi cicho, dostrzegając moje nagłe zeszywnienie. – To zabrzmiało nieco niepoważnie. – Przerywa na chwilę. – Czy twoim zdaniem otrzymujesz od innych wystarczająco dużo wsparcia? Czy potrzebujesz go więcej?

I znów muszę się zastanowić nad odpowiedzią.

– Nie. Jestem w stanie zająć się samą sobą. Jeśli już, ludzie oczekują pocieszenia ode mnie albo przechodzą żałobę w moim imieniu. Gapią się na mnie, litują się nade mną. Płaczą.

Angela mruży nieco oczy.

– Jesteś pewna? Nie przytulają cię ani nie próbują cię pocieszać? Nie słuchają, kiedy coś opowiadasz?

– Cóż, owszem, ale bardziej ze względu na siebie niż na mnie.

– Skąd wiesz, że nie wyobrażasz sobie tego, iż inni chcą od ciebie pocieszenia? Może to twoje zaburzenia osobowości sprawiają, że czujesz się outsiderką?

– Przypuszczam, że masz rację – przyznaję.



– Kat, wiesz, że bardzo dobrze sobie radzisz. Twoja miłość do Grace powstrzymywała cię przez wszystkie te lata od destrukcyjnych zachowań. W tej chwili jednak mogą istnieć bodźce, na które należy zwrócić uwagę, a izolowanie się od innych jest jednym z nich. Czy płakałaś?

– Niewiele. Tylko, gdy byłam sama. Myślałam, że popłaczę się na pogrzebie, ale tak się nie stało.

Kiwa głową, a ja zastanawiam się, czy jej zdaniem to dobrze, czy źle.

– A jak układa się twoja relacja z Charlesem od śmierci Grace?

– W jednej chwili jest przyklejony i spragniony współczucia, w drugiej rozgniewany i zdystansowany. – Wzruszam ramionami.

– I jak się w związku z tym czujesz?

Na zielonej ścianie nad głową Angeli widnieje smużka brudu. Kojarzy mi się z błotem, które zawsze wnosiliśmy do domu po długich rodzinnych spacerach z psami. Angela powinna częściej sprzątać w swoim gabinecie.

– Głównie zdenerwowana.

– Małżeństwo zawsze polega na braniu i dawaniu – mówi Angela. – Może powinnaś otworzyć się przed nim, żeby on mógł zrobić to samo.

– Charles nie „otwierał się” – robię cudzysłów w powietrzu – już od miesięcy.

– Chodzi o nieuprawianie seksu, o którym wspominałaś wcześniej?

– Tak. Oczywiście to zaczęło się przed śmiercią Grace.

– Czy istnieje powód, dla którego w tej właśnie chwili się na tym koncentrujesz?

– Bo jestem samolubną socjopatką? – Zaciskam pięści. Może przyście tutaj było błędem. Może powinnam zostać

w domu, pogrążona w rozpacz, jak każda normalna osoba.

– Obie wiemy, że to nieprawda, Kat. – Angela nachyliła się do mnie, a jej brzuch wylewa się nieco bardziej nad paskiem jej spodni. Włosy opadają jej na twarz, zasłaniając kiepski efekt operacji plastycznej nosa, który często mnie rozprasza. – Może i cierpisz na *antyspołeczne zaburzenia osobowości* – akcentuje te słowa, w ten sposób łagodnie besztając mnie za użycie słowa „socjopata”, którego nie lubi – ale już od dłuższego czasu nie zachowujesz się samolubnie. Czy przyczyną mogłaby być twoja potrzeba *pocieszenia*? Seks jest formą poprawy samopoczucia dla wielu ludzi.

– To możliwe. – Nigdy przedtem nie postrzegałam seksu w ten sposób. Dla mnie to konieczna część życia, odrobina rozrywki w tym przeważnie nieciekawym świecie. Nigdy nie wiązałam z seksem emocji.

Angela bierze do ręki długopis i robi kilka notatek.

– To dziwne – mruczy cicho. – Ten brak intymności z Charlesem. W końcu, biorąc pod uwagę jego preferencje w tym zakresie...

I przez te kilka słów mój umysł powraca do insynuacji. Żmijowy szept matki. *Krążą plotki*. Jakie plotki? O tym, w jaki sposób ja i Charles się spotkaliśmy? O naszym pożyciu intymnym? O... Grace?

– Kat?

Ale w wyobraźni zaciskam właśnie palce na szyi mojego męża, a jego spojrzenie błaga mnie o to, żebym ścisnęła jeszcze mocniej. Naprężam ręce, czując napięcie od nadgarstków do koniuszków palców, a kiedy zauważam, że Angela obserwuje mnie z cieniem zainteresowania widocznym w krzywiźnie jej uśmiechu, zaciskam dłonie w pięści, a potem rozluźniam je i wsuwam pomiędzy uda,

jak dziecko ukrywające dowód nieposłuszeństwa.

– Wydajesz się podenerwowana. Nigdy cię takiej przedtem nie widziałam. – Znów nachyla się nad notesem.

– Może powinniśmy porozmawiać o metodach uwalniania stresu...

– Antyspołeczne zaburzenie osobowości jest cechą genetyczną, prawda?

Unosi głowę.

– To bardzo skomplikowane pytanie, na które naukowcy usiłują odpowiedzieć od wielu lat. Z całą pewnością można tu powiedzieć o biologicznym składniku zaburzeń, może również istnieć podłoże genetyczne, ale środowisko nadal odgrywa w tym istotną rolę. W twoim przypadku chodzi o trudne relacje z matką, które miały ogromny wpływ na twój rozwój.

Uśmiecham się lekko.

– Czyli bez względu na wszystko, to zawsze wina matki?

– Nie, nie to miałam na myśli. Twoje relacje z matką mogły wpłynąć na twoje zaburzenia. Z tego, co mi o niej opowiedziałaś, musi zmagać się ze swoją własną chorobą i w efekcie zaniedbywała cię od najmłodszych lat. Przywiązanie do ludzi jest bardzo ważne dla dziecka i rozwoju jego sumienia.

– Czy socjopaci potrafią kochać?

Angela wzdycha.

– Zazwyczaj nie.

– Sądzisz, że ją kochałam?

– Grace? Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Tylko ty to wiesz, Kat.

– Ale jeśli nigdy tak naprawdę jej nie kochałam, może to zauważyła, prawda?

– To możliwe – przyznaje Angela, zapisując coś w notesie.

– Wszystko, co robiłam, wpływało na Grace – mówię połowicznie do siebie. – Wszystko, co robiliśmy, Charles i ja, wpływało na naszą córkę. Stworzyliśmy ją.

– To prawda.

– W takim razie, gdy tak o tym pomyśleć, to my jesteśmy mordercami. Oboje ją zabiliśmy.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Powinnam wrócić do domu. Nie mam tam nic do roboty, ale powinnam tam być, rozpaczać, pić wino i otulać się pościelą Grace. Ale ja oficjalnie kończę tego typu zachowanie. Nie wolno mi już dłużej osądzać się za to, że nie spędzam każdej chwili, wypłakując oczy. Są ważniejsze rzeczy, na których muszę się skoncentrować, i wiem, że Grace poparłaby to, że spędzam czas, starając się dociec prawdy o tym, co wydarzyło się przed jej śmiercią.

Najpierw podczas jazdy wykonuję szereg telefonów. Muszę się trochę postarać, ale udaje mi się dotrzeć do wszystkich, których potrzebuję. Nie wzbraniam się przed użyciem argumentu o pogrążonej w żałobie matce, żeby zmusić ludzi do zrobienia tego, co chcę; wszyscy mogą mi poświęcić kilka chwil.

Mam godzinę czasu do zabicia, więc jeżdżę po okolicy, rozmyślając o pogrzebie. Czy to moja wyobraźnia, czy ściągnięta twarz Ethana sugerowała obawę? Każde z przyjaciół Grace mogło być w jakiś sposób zaangażowane w jej śmierć, a może nawet byli na miejscu.

Zrozumiałam jedno: jeśli chcę dowiedzieć się czegoś więcej o kręgu przyjaciół Grace z Lady Margaret, muszę poznać lepiej rodziców. I to właśnie zamierzam zrobić dziś po południu. Są oczywistą przepustką do zrozumienia ich dzieci. W tej chwili wszyscy mi współczują, a ja nie mam problemu z wykorzystaniem tego do moich celów. Dlatego

właśnie zasugerowałam, żeby Jenny, Louise i Rachel przyjechały do Lady Margaret na krótkie spotkanie, aby omówić szkolne nabożeństwo żałobne dla Grace.

Preeya, nauczycielka Grace, dorwała mnie podczas stypy, chcąc porozmawiać o zorganizowaniu szkolnej mszy, ale w tamtej chwili byłam zbyt zatracona we własnym bólu, żeby o tym pomyśleć. Preeya uważała, że dzieciom w szkole łatwiej będzie zaakceptować to, co się stało, jeśli będą mogły pożegnać się z Grace. Niektóre z nich oczywiście przyszły na pogrzeb, ale większość nie, wszyscy zaś uczniowie potrzebowali zamknięcia tego rozdziału.

Nawet jeśli żadne z tych okrutnych, wstrętnych nastolatków nie zabiło mojej córki, wiem, że ktoś chowa przede mną sekrety. Alicia wysłała Grace ohydne wiadomości; Ethan zaniedbał ją, gdy cierpiała. Muszę naprawić to wszystko i dowiedzieć się, co przede mną ukrywają.

Po zaparkowaniu land rovera włączam radio i przez chwilę słucham muzyki, którą lubiła Grace. Różne utwory wzbudzają różne wspomnienia. Niektóre wypełniają samochód zapachem wody toaletowej Grace, inne przynoszą ze sobą echo jej głosu. Po mniej więcej kwadransie wysiadam, przekładam torebkę przez łokieć i zaczynam przedzierać się przez grupy uczniów stojących przy wyjściu, kierując się do pokoju nauczycielskiego na tyłach szkoły. Preeya miała rację: uczniowie potrzebują mszy żałobnej. Większość z nich mnie nie rozpoznaje, i to dobrze. Przeważnie stoją w grupkach, z pochylonymi głowami, pociągając nosami. Niektóre z dziewcząt popłakują, a inni opisują pogrzeb Grace. Więcej niż raz słyszę komentarz: „To takie smutne”.

Pamiętam podobną zbiorową histerię z własnych czasów szkolnych, tylko że my nie ubierałyśmy się w formalne szkolne mundurki. Zamiast tego buntowałyśmy się przed wkładaniem bluzek za pasek spódnic, a pod minispódniczkami nosiłyśmy rajstopy w paski. Widok tych zrozpaczonych młodych dziewcząt sprawia, że czuję się nieprzyjemnie. Kiedy ostatnim razem widziałam uczniów zbitych w grupki, pociągających nosami i płaczących, było to z mojego powodu.

Nie mam teraz czasu wspominać dawnych zdarzeń, więc odpycham od siebie obrazy z przeszłości, bo jeśli pozwolę im zdominować mój umysł, wiem, że nie będę w stanie skoncentrować się na niczym innym przez resztę dnia. Angela twierdzi, że to poczucie winy usiłuje wydostać się na powierzchnię mojego pokręconego umysłu i zagłodzonego sumienia, ale ja nie jestem tego taka pewna. Po prostu była to chwila w moim życiu, której nie potrafię zapomnieć. Zrobiłam to, co musiałam, i nigdy nie czułam się winna z tego powodu. Bez względu na to, co mówi o mnie matka. Bez względu na długie rozmowy z psychologiem dziecięcym na temat mojej gwałtownej natury. Pomimo życia, które zostało odebrane.

Przybywam jako ostatnia, zgodnie z moim planem. Inne mamy zgromadziły się już wokół biurka Preeyi. Jako główna nauczycielka angielskiego, Preeya ma swój własny gabinet, chociaż jest on dość mały dla takiej liczby zgromadzonych w nim osób. Przyglądam się twarzom pozostałych i widzę kogoś, kogo się nie spodziewałam.

– Malc! – mówię zaskoczona. – Myślałam, że to Jenny tu przyjedzie.

Wstaje, żeby pocałować mnie w policzek.

– Pies zwymiotował na dywan. – Wywraca oczami. –

Zabrała go do weterynarza.

– Znów wyczuwał jej emocje?

Malc wzdycha sfrustrowany.

– Coś w tym stylu.

Siada z powrotem na krześle, opierając się swobodnie na jednym z podłokietników. Zauważam, jak Rachel mierzy go badawczym spojrzeniem. Malc jest bogatym mężczyzną z dużym urokiem osobistym i błyskiem w ciemnych oczach. Zawsze rozgląda się za ładnymi kobietami. Mniej więcej co rok Jenny odkrywa dowody romansu, po czym spędzają kilka dni osobno, by na koniec Malc wrócił do niej na kolanach. Spoglądam na Rachel, wysoką, ładnie ubraną, w czerwonym kaszmirowym sweterku. Zastanawiam się, czy stanie się jego kolejną kochanką.

Przysuwam się do niej bliżej, więc Rachel odrywa wzrok od Malca, wstaje i całuje mnie szybko w policzek.

– Kat, jak się czujesz po wczorajszym? To był piękny pogrzeb.

– Jakoś się trzymam. – Siadam obok Preeyi. – Z wyjątkiem lekkiego potknięcia podczas przemówień.

Chwyta mnie za rękę i ściska.

– Och, kochana, miałaś do tego pełne prawo. Chociaż dziwię się, że się dziś spotykamy.

– Szczerze mówiąc, myślę, że tego właśnie mi w tej chwili potrzeba. Jeśli zostanę w tamtym domu sama... cóż... – Przerywam i wyjmuję telefon z torebki. – Charles wrócił do pracy, wiecie.

– Tak – odpowiada Malc. – Powiedział mi wczoraj.

– Ty też uważasz, że to trochę za wcześnie? – pytam.

– Może. Ale Charles zna samego siebie, więc... – Wzrusza ramionami.

Louise macha do mnie dyskretnie z tyłu pokoju. Kiwam



w odpowiedzi głową. Otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymuje. Wyczuwam jej zakłopotanie, więc postanawiam wykonać pierwszy ruch.

– Może zaprosimy tu dzieci? – pytam Preeę. – Dobrze by było usłyszeć ich pomysły. W zasadzie – wyciągam z torebki notes – chciałabym im zadać kilka pytań i zapisać sobie parę rzeczy, jeśli się zgodzicie.

– Dzieci są już w drodze – mówi Preeya.

W międzyczasie zdejmuję kurtkę, kładę notes na udzie i myślę o wszystkich uwagach w dzienniczku, które dostawałam, gdy to ja byłam uczennicą. Zazwyczaj wysyłano mnie do dyrektora, który oświadczał mi surowym głosem, że nigdy niczego nie osiągnę w życiu. Miałam potencjał, ale go marnowałam. Dlaczego wciąż atakowałam innych uczniów? Czy nie czułam żadnych wyrzutów sumienia za to, co zrobiłam? Siedziałam w milczeniu i czekałam, aż zostanę z powrotem odesłana do klasy lub zawieszona. Czasami musiałam siedzieć tam dużo dłużej, dopóki nie pojawiła się moja matka. Płakała podczas tych spotkań. Przytulała mnie i pytała, w którym momencie zrobiła coś nie tak. Po wszystkim, kiedy już wracałyśmy do domu, zamykała lodówkę na klucz i odmawiała podania mi obiadu. Odżywiałam się krakersami i czerstwym chlebem, dopóki nie znalazłam klucza.

Ethan wchodzi do gabinetu pierwszy. Jest spięty, nie patrzy w moim kierunku, tylko podchodzi od razu do matki. Alicia trzyma głowę wysoko, wymienia spojrzenie z ojcem i siada obok niego. Sasha uśmiecha się do mnie nerwowo, a potem idzie do mamy. Obecność dodatkowych osób sprawia, że ciasny pokój robi się klaustrofobiczny i nagrany. Powiew perfum Alicii przynosi wspomnienia Grace i muszę sobie przypomnieć obrzydliwy list, który

wysłała do mojej córki: *JAK MOGŁAŚ MI TO ZROBIĆ? ZEMSZCZĘ SIĘ ZA TO, TY PIEPRZONA DZIWKO.*

– Dziękuję wszystkim za przyście – mówię łamiącym się głosem. – Dzisiaj i wczoraj. Wiem, że wszystkim wam jest bardzo smutno, i właśnie dlatego chcę to zrobić.

– Dobrze się pani czuje? – pyta Preeya.

Kiwam głową i chrząkam.

– Porozmawiajmy o nabożeństwie. Czy powinniśmy je zorganizować dla całej szkoły, czy tylko dla Sixth Form<sup>3</sup>?

– Myślę, że powinno być otwarte dla wszystkich – mówi Preeya. – Rozmawiałam z dyrektorką, która zgodziła się zarezerwować w tym celu pierwszą godzinę lekcyjną. Wszyscy uczniowie z dwulatki na pewno wezmą udział, ale myślę, że wiele młodszych dzieci również chciałoby uczestniczyć w nabożeństwie. Ostatnio widzimy wiele smutku, rozpacz. Grace naprawdę wywarła wpływ na młodsze dziewczynki... Wiedzą państwo, jak młodzi uczniowie cenią maturzystów. Myślę, że dobrze by było, gdyby ktoś z organizacji zapobiegania samobójstwom mógł powiedzieć parę słów po nabożeństwie... – Przerywa, widząc moją minę.

Ściany wydają się zamykać nade mną. Ścisza mnie w piersi. Budzi się we mnie uśpiona, tłąca się w środku wściekłość i muszę ją siłą opanować. Przez chwilę zbieram się w sobie.

– Przepraszam. Nadal ciężko mi jest zaakceptować fakt, że Grace odebrała sobie życie. Ma pani rację, to dobry pomysł. – Zmuszam się do nikłego uśmiechu.

Preeya skubie rękaw swojej sukienki, nagle pełna nerwowej energii. To nie był najlepszy początek. Powinnam sprawiać wrażenie przystępnej. Naturalny urok osobisty jest jednym z plusów zaburzeń osobowości takich, jak moje.

– Ja, emm... – Udaję, że nerwowo bawię się notesem, żeby wzbudzić więcej współczucia. – Pomyślałam, że byłoby miło, gdyby najlepsi przyjaciele Grace podzielili się swoimi ulubionymi wspomnieniami na jej temat. Wiem, że stawia to was w nieco niezręcznej sytuacji, ale jeśli którekolwiek z was mogłoby o tym dzisiaj ze mną porozmawiać, zrobiłabym notatki i włączyła do nabożeństwa.

– To fantastyczny pomysł – mówi Preeya entuzjastycznie.

– Chciałabym również stworzyć album wspomnień, dla siebie samej, więc mogę potrzebować w tym celu kilku dodatkowych szczegółów.

– Cokolwiek potrzebujesz, Kat – mówi Malc.

– Bardzo wszystkim dziękuję. Naprawdę. To jest... to naprawdę niesamowite, że zebraliście się tu wszyscy, dla Grace.

Preeya chwyta moją dłoń i delikatnie ściska mi palce. O tym właśnie mówiła Angela – o oferowaniu wsparcia. Może miała rację i ludzie rzeczywiście chcą mi pomóc. Może nie myliła się co o mojego pokręconego umysłu, który przypisuje egoistyczne, ukryte motywy dobrym intencjom innych.

I przez chwilę pojawia się we mnie niepewność, ponieważ mój plan wymaga manipulacji, a to znaczy, że będę złą osobą – choć wiem, że Grace nie chciałaby, abym się w taką zmieniała.

Ale jej tu już nie ma, przypominam sobie.

– Sasha, przepraszam cię, kochanie, ale czy miałabyś coś przeciwko temu, żeby zacząć? – Delikatnie wyciągam dłoń z uścisku Preeyi i otwieram notes. Żadne z nich nie wie, że w telefonie mam aplikację do nagrywania, którą uruchomiłam przed wejściem tutaj. Był to pospieszny nabytek i nie zdążyłam jej przetestować, stąd notes,

w ramach rezerwy.

– Wszystko w porządku, kochanie? – pyta Rachel córkę.

Sasha kiwa głową i zbiera się w sobie, a ja przyglądam się jej uważnie po raz pierwszy. Zarówno ona, jak i Alicia należą do szkolnej orkiestry. Sasha gra na drugich skrzypcach, podczas gdy Grace była pierwszą skrzypaczką. Alicia gra na flecie. Lady Margaret jest znana ze swoich muzyków i organizuje kilka lokalnych koncertów w ciągu roku. Sasha często przychodziła do naszego domu, żeby poćwiczyć z Grace przed tymi występami. Była również na jednym z filmów Grace opublikowanych na YouTube: był to ich wspólny instruktaż, jak zagrać piosenki Eda Sheerana lub Imagine Dragons na skrzypcach.

Sasha jest ładną dziewczyną, chociaż nie tak śliczną jak Grace czy Alicia. Ma ciemne, kręcone, lśniące włosy. Zawsze wydawała mi się bardzo dobrze wychowana, mówiła „proszę” i „dziękuję”, siedziała prosto przy stole. Uznałam, że jej ojciec jest surowy i wspiera jej talent do tego stopnia, że jest on całym jego życiem. To bardzo niebezpieczna granica w dynamice rodzinnej.

– Nie wiem. – Ciężkie powieki dziewczyny unoszą się i spogląda na matkę. Wydawało mi się, że jako siedemnastolatka powinna być już nieco bardziej pewna siebie, ale w gruncie rzeczy to nie mój interes. – Chyba ten dzień, gdy zabrałyśmy psy na spacer po polach. Urządziłyśmy sobie wtedy piknik i spędziłyśmy miły dzień.

– Przepraszam, że pytam, Sasha, ale czy mogłabyś opowiedzieć mi nieco więcej? To naprawdę niezwykle pomocne, znać takie szczegóły. Rozumiesz, do nabożeństwa.

– Cóż... sporo rozmawiałyśmy. – Czerwieni się, co oznacza, że najprawdopodobniej plotkowały o chłopcach.

Zerka na Ethana i jej rumieniec się pogłębia. A zatem rozmawiały o Ethanie. Biedna dziewczyna, nie potrafi niczego ukryć. Będzie musiała wyksztąpić pancerz, jeśli chce przejść przez życie bez szwanku. – Widziałyśmy bązanta. Potem poszłyśmy do... – Niemal natychmiast rumieniec znika z jej twarzy i Sasha robi się blada jak tapeta w kolorze przełamanej bieli na ścianach tego pokoju.

– O co chodzi, kochanie? – pytam łagodnie.

– Poszłyśmy do kamieniołomu. – Znów spogląda na mamę. – To było niedługo po samobójstwie tamtego człowieka i Grace chciała zobaczyć to miejsce.

Kiwam powoli głową.

– Dziękuję ci, Sasha. – Zapisuję w notesie: *Niepewna. Kamieniołom.* – Jak tam było?

– Cicho. Nikogo nie było w pobliżu. Szczerze mówiąc, poza dziećmi ze szkoły nikt tam nie zagląda. Nie od czasu, gdy ten człowiek... – Zerka z obawą na matkę, szukając wsparcia i pokrzepienia.

– Grace wiedziała o nazwie Miejsce Samobójców? – dopytuję.

Sasha kiwa głową.

– Chciała zobaczyć miejsce, w którym skoczył.

Malc wierci się nerwowo na krześle, a Rachel wzdycha gwałtownie. Atmosfera ulega zmianie. Wspomnienie kamieniołomu wywołuje u mnie dreszcze. Chcę odejść od tematu fascynacji mojej córki śmiercią. Spoglądam na kolejnego jej przyjaciela.

– Ethan, czy możesz być następny?

Pociera dłońmi o uda, pod stołem, i pociąga nosem. W jego oczach nie widzę łez i zastanawiam się, czy to pociągnięcie jest rezultatem jego uzależnienia od narkotyków znacznie twardszych niż marihuana, czy też po prostu to początek

kataru.

– Kiedy powiedziała mi, że mnie kocha – mamrocze. – Ale kłamała, więc to nie ma znaczenia.

– Ethan! – Louise rozdziawia buzię.

Zapisuję szybko, zasłaniając ramieniem notes: *Zazdrosny? Niezadowolony z ich platonicznej znajomości?*

– Nic nie szkodzi, Louise. Wiem, jakie to trudne. – Odkładam długopis, zamykam notes i spoglądam na Alicję. Nie potrzebuję już więcej informacji od Ethana.

Ku mojemu zdumieniu, dziewczyna wstaje, gotowa opowiedzieć swoją historię, zupełnie jakby miała odczytać raport z tego, co robiła podczas wakacji.

– Grace i ja spędziłyśmy kiedyś idealny dzień. Spotkałyśmy się w sobotę rano i poszłyśmy na brunch do miasteczka. Ja chyba zamówiłam jajecznicę na toście, a Grace omlet. Potem wróciłyśmy do mnie, żeby przez chwilę poćwiczyć muzykę. – Śmieje się i cały pokój rozbrzmiewa dźwięczną melodią jej młodego głosu. – Ale żadnej z nas nie chciało się grać. Byłyśmy nakręcone po kawie i chciałyśmy gdzieś wyjść. Wybrałyśmy się na długi spacer po wrzosowiskach Ash Dale, a potem z powrotem do miasteczka. Kupiłyśmy sobie pączki w cukierni i powędrowałyśmy wzdłuż brzegu rzeki, wrzucając kamienie do wody. Grace powiedziała mi, jak bardzo zawsze chciała mieć siostrę. Ja powiedziałam jej to samo. Chyba się wtedy popłakałam. – Alicia wyciera łzę, a ja przyłapuję Ethana na intensywnym wpatrywaniu się w nią. – Tak bardzo za nią tęsknię.

Na koniec swojej emocjonalnej przemowy Alicia dramatycznie opada na krzesło i pozwala swojemu tacie objąć się ramieniem. Wtula się w niego, pociągając nosem, a ja krzywię się wewnątrz, z całych sił powstrzymując

się przed okazaniem tego, co czuję. W notesie zapisuję jedno słowo: *KŁAMCZUCHA*.

Po spotkaniu ruszam długimi szkolnymi korytarzami do pokoju muzycznego. Niezależnie od tego, ile razy tu przychodzę, zawsze zdumiewa mnie majestatyczność tego budynku. W moim przekonaniu szkoły są brudnymi, wymalowanymi graffiti miejscami pełnymi gum do żucia przyklepionych do podłogi, roznoszonych na podszewkach pozdzieranych butów. To miejsce, gdzie nauczyciele wrzeszczą, żeby zostać usłyszczanymi ponad gwarem rozmów uczniów. Lady Margaret szkoli dobrze wychowaną młodzież, która przestrzega zasad. Oczywiście nadal czuć tu żywość młodości, ale nie jest ona nawet po części tak chaotyczna, jak w mojej dawnej szkole.

Kiedy zbliżam się do sali muzycznej, korytarz wypełniają dźwięki instrumentów, coraz głośniejsze i głośniejsze, aż wreszcie czuję, jakbym zaczęła się kurczyć, niczym Alicja w Krainie Czarów. Wyłożone piękną boazerią ściany rosną wokół mnie coraz wyżej i wyżej. Minęły już dwa tygodnie, od kiedy po raz ostatni słyszałam Grace ćwiczącą na skrzypcach swoją część tego konkretnego koncertu. Dwa tygodnie, od kiedy widziałam ją żywą.

W drzwiach umieszczona jest szyba i dzięki temu mogę przyjrzeć się grającym uczniom. Jedno krzesło skrzypków jest puste, prawdopodobnie dlatego, że wyciągnęłam Saszę z ćwiczeń, aby porozmawiać o nabożeństwie żałobnym. Drugie krzesło zajmuje dziewczyna, której nie znam. Ma na sobie szkolny mundur, co sugeruje, że nie uczy się w Sixth Form. Teraz to Sasha będzie grała pierwsze skrzypce.

Przed orkiestrą stoi młody człowiek, dyrygujący dziećmi.

Popularny nauczyciel, który pojawił się na pogrzebie Grace. Pamiętam, że wysłał do nas również kartkę z kondolencjami. Napisał jakiś tandetny kawałek o muzyce. Jak on ma na imię? Chyba Daniel.

Zdążyłam już zapomnieć, po co tutaj przyszłam. Muzyka wypełnia wszystkie puste miejsca w mojej duszy, aż wreszcie oczy zaczynają mnie piec od niewypłakanych łez. Wreszcie dzieci zauważają, że na nie patrzę, dekoncentrują się, zaczynają się gubić i patrzą na mnie, zamiast w nuty. Nauczyciel podąża za ich wzrokiem i widzi mnie za szybą. Rozpoznaje mnie i kiwa głową. Pozdrawiam go w ten sam sposób, odsuwam się i wychodzę ze szkoły.

Kiedy docieram do land rovera, odzywa się mój telefon. Wyciągam go z kieszeni i sprawdzam powiadomienie. Odkrywam nowego esemesa:

*W twoim najlepiej pojętym interesie powinnaś przestać przychodzić do szkoły.*



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Anonimowa osoba z anonimowym numerem telefonu nie chce, żebym pojawiała się w szkole. Jest to ktoś, kto zna mój prywatny numer telefonu, a ja nie rozdaję go na prawo i lewo. W pierwszym odruchu dzwonię pod ten numer, ale nikt nie odbiera. I nie spodziewam się, że to zrobi. Odpisuję: *Dlaczego?* A potem wpatruję się w ekran i czekam. Nic. Nie mogę się powstrzymać. Znów piszę: *Dlaczego jest to w moim najlepiej pojętym interesie?*

A potem przestaję, bo być może nie jest w moim najlepiej pojętym interesie zadzierać z tą osobą. Zamiast tego wyjeżdżam z terenu szkoły, jadę do miasteczka, znajduję miejsce do parkowania, a potem zastanawiam się spokojnie nad kolejnym krokiem. Najwyraźniej owa osoba nie ma pojęcia, z kim ma do czynienia. Według niej jestem słabowitą, zrozpaczoną matką, którą łatwo jest zastraszyć za pomocą zawołowanej groźby w esemesie. Rzeczywistość jest zupełnie inna. Wcale się nie boję. Wręcz przeciwnie, jestem wniebowzięta. Wreszcie mam porządny dowód na to, że śmierć Grace nie była samobójstwem. Inaczej dlaczego ktoś miałby mi grozić? Muszę być coraz bliżej odkrycia prawdy.

Ekran komórki rozjaśnia się i widzę kolejne powiadomienie.

*Nie idź na policję.*

A potem...

*Wiem, gdzie mieszkasz.*

Zaczynam chichotać. Wszyscy w Ash Dale wiedzą, gdzie mieszkam – w ogromnym domu na wzgórzu, posiadłości zbudowanej z myślą o zwróceniu uwagi. Charles i ja jesteśmy częścią społeczności i miejsce naszego zamieszkania nie jest żadną tajemnicą. Teraz, kiedy o tym pomyślę, dotyczy to również mojego numeru telefonu. Chociaż nie rozdaję go przypadkowym osobom, widnieje on w szkolnych dokumentach, jako numer kontaktowy dla Grace, w nagłych przypadkach. Kto ma dostęp do tych danych? Zapewne większość pracowników szkoły. Czy jakiś uczeń mógłby uzyskać do nich wgląd? W zeszłym roku jeden z dzieciaków odkrył hasło administratora do szkolnej witryny sieciowej i podczepił pod nią pornografię.

Poza tym mamy jeszcze przyjaciół Grace, którzy mogli spisać sobie mój numer z jej telefonu. Właściwie to pamiętam, że Grace podała go Alicji po tym, jak roztrzaskała ekran w swoim starym iPhone i trzeba go było wysłać do naprawy.

Cóż, zdecydowanie nie dam się zastraszyć tymi wiadomościami i nie pozwolę groźbom wpłynąć na moją decyzję, co robić dalej. Moim zdaniem mam do wyboru albo pójść na policję, albo zatrzymać to dla siebie i spróbować samej poskładać wszystkie elementy tej układanki. Sierżant Slater nie był jak dotąd moim sprzymierzeńcem w tej sprawie. Zbagatelizował moje podejrzenia co do śmierci Grace. Dlaczego miałyby potraktować mnie teraz poważnie? Z drugiej strony, policja może być w stanie

zidentyfikować numer telefonu i dowiedzieć się, kto wysłał mi te wiadomości. Nie jestem pewna, co jest najlepszym wyjściem, ale muszę podjąć wkrótce decyzję. Im dłużej zatrzymam tą informację dla siebie, tym większe prawdopodobieństwo, że policja uzna mnie za wariatkę.

Czekam kilka minut, na wypadek gdyby nadeszły kolejne wiadomości, a potem wkładam komórkę do torby, włączam silnik i odjeżdżam.

– Czy mogłabym porozmawiać z sierżantem Slaterem?

Okrągły mężczyzna z przetłuszczonymi włosami przygląda mi się spod wpół przymkniętych powiek. Szklana przegroda między nami tłumi jego głos.

– Nazwisko?

– Kat Cavanaugh.

– W jakiej sprawie?

– W sprawie dochodzenia w sprawie śmierci mojej córki – odpowiadam. To tylko połowicznie kłamstwo.

– Zobaczę, co się da zrobić. Proszę usiąść.

Dziesięć minut później sierżant Slater wchodzi do poczekalni, z rękami w kieszeniach spodni. Cierpki uśmiech na jego twarzy oznacza, że jest zirytowany tym niegrzecznym najściem w pracy; że wprawdzie zgodzi się wysłuchać mojej teorii spiskowej, ale ma inne, ważniejsze rzeczy na głowie.

Prowadzi mnie do prywatnego pokoju, zamyka drzwi i unosi brwi.

– Dochodzenie? Wie pani, że ta sprawa została zamknięta, pani Cavanaugh. Niestety, pani córka popełniła samobójstwo.

Ostrożnie odstawiam torbę na stół, siadam na wolnym krześle i zakładam nogę na nogę.

– Mam panu coś do pokazania.

Sierżant Slater rozsiada się na krześle naprzeciwko mnie, a ja tymczasem wyciągam telefon, odblokowuję go odciskiem palca i uruchamiam aplikację z esemesami.

– Proszę to przeczytać.

Przekrzywia głowę, kiedy przekręcam ekran w jego stronę.

– Próbowwała pani zadzwonić pod ten numer?

– Tak. Bez odpowiedzi.

– A co z pocztą głosową? Czy są tam jakieś informacje pomagające w identyfikacji?

– Nie, nic. – Niemal wywracam oczami, ale udaje mi się zachować panowanie nad sobą.

– Cóż, spiszę numer telefonu i zobaczę, co da się zrobić – mówi. – Muszę jednak panią ostrzec, żeby nie nastawiała się pani na zbyt wiele. Byłoby głupotą założyć, że nadawca miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią Grace. Niestety, kiedy umiera popularna osoba, przyciąga to wiele uwagi w mediach. Widziała pani artykuły w gazecie lokalnej i zapewne zauważyła pani, że o śmierci Grace wspomniano również w wiadomościach BBC.

– Owszem. – Zachowuję takie same pozory spokoju, jak sierżant Slater.

– W takim razie wie pani, że to wydarzenie wzbudziło wiele zainteresowania w szerokich kręgach społecznych, w tym również wśród ludzi, którzy... – Wzdycha. – Jak można to ująć delikatnie?

– Mają lekko nierówno pod sufitem? O to chodzi?

– Cóż, może nie ująłbym tego w ten sposób, ale z całą pewnością istnieje wielu chorych, cierpiących na urojenia ludzi. Tego typu rzeczy zdarzały się już wcześniej. Niektóre osoby są spragnione uwagi. Chcą się poczuć częścią czegoś

większego. W tej chwili śmierć Grace jest dokładnie tego typu sytuacją, która mogłaby przyciągnąć taką osobę.

Potrząsam głową, wkładając telefon z powrotem do torby.

– Myli się pan, sierżancie. Dostałam tę wiadomość, kiedy wsiadałam do samochodu z zamiarem opuszczenia szkoły. Ktokolwiek mi ją wysłał, musiał mnie obserwować. Niewiele osób jest w posiadaniu mojego prywatnego numeru. Nadawcą jest albo uczeń, który znał Grace, albo ktoś, kto uzyskał dostęp do dokumentacji szkolnej i znalazł moje dane.

– W takim razie to najprawdopodobniej jakiś uczeń spragniony uwagi. Przykro mi, jeśli zabrzmiało to obcesowo, ale proszę mi zaufać, widziałem to już wcześniej. Zabójcy, którym uszło na sucho morderstwo, zazwyczaj nikomu nie grożą, bo nie chcą zwracać na siebie uwagi. W tej wiadomości nie ma niczego, co przekonuje mnie o tym, że Grace nie popełniła samobójstwa.

– Cóż, to pana osobista opinia. – Nadal pozostaję z pozoru niewzruszona, chociaż w głębi duszy płonę z gniewu. – Nie znał pan mojej córki, a już z całą pewnością nie zna pan mnie.

Krzywi się.

– Wiem, że widziała pani wewnątrz kilku pokoiw przesłuchań. – Rozgląda się po ścianach pomieszczenia w dramatyczny sposób, podkreślając fakt, że w swoim czasie miałam kłopoty z policją.

Ach, więc go zirytowałam. Uważa, że jestem zadufana w sobie, i chce mnie sprowadzić do mojego punktu wyjściowego. Ludzie często lubią przypominać mi, że kiedyś byłam biedna, jakby mogli mnie w ten sposób obrazić. Dlaczego podkreślanie moich postępów miałyby mnie obrażać? Dlaczego zwracanie uwagi na fakt, że jestem

parweniuszką, miałoby mnie zawstydząć? Nikt nie wybiera miejsca urodzenia, bez względu na to, jak bardzo świat próbuje udawać coś zupełnie przeciwnego.

– Ma pani ciekawą przeszłość, pani Cavanaugh. Było to dość niespodziewane.

– Doprawdy?

Mierzymy się wzrokiem przez krótką chwilę, ale żadne z nas nic nie mówi. Nie chcę robić sobie wroga w sierzancie Slaterze, ale naprawdę mnie zirytował podczas tej krótkiej rozmowy. Jego instynkt musi mu podpowiadać, że jestem inna, trochę „dziwna”. Nie chcę przedłużać spotkania na wypadek, gdyby stał się jeszcze bardziej podejrzliwy i nieufny. Nie czekam na to, żeby mnie odprowadził do wyjścia.

Ktoś zobaczył mnie w szkole i uznał, że nie chce mnie tam widzieć. Czy to z powodu osób, z którymi tam rozmawiałam? A może gdzieś na terenie szkoły znajduje się ukryty ważny dowód? Schowek Grace został już opróżniony, chociaż przypuszczam, że nadawca mógł o tym nie wiedzieć.

Dochodzi już piętnasta i mam bardzo mało czasu, żeby wrócić do szkoły i zaparkować w mało rzucającym się w oczy miejscu. Może złapię Alicię, kiedy będzie wychodziła z zajęć? Nie zapomniałam o jej występie podczas spotkania. Dla kogo był ten pokaz? Dla Preeyi? Ojca? A może starała się wyrzucić wrażenie na mnie?

Grace pokłóciła się z Alicią tuż przed śmiercią, ale teraz Alicia nie potrafi przestać udawać, że były sobie bliskie jak siostry. Mała Panna Idealna, królowa świetlicowego kółka teatralnego, w szkolnej kadrze tenisistów, uprawiająca jazdę konną i oczywiście członkini orkiestry. Prezentuje się

perfekcyjnie, ma dobre oceny i mnóstwo przyjaciół. Z całą pewnością była najlepszą przyjaciółką Grace, ale w ciągu ich znajomości było też wiele wyłakanych łez i regularnych kłótni. Pamiętam incydent, kiedy Alicia wystawiła Grace do wiatru, ponieważ postanowiła pójść do kina z jakimś chłopcem. W tamtych czasach nie rozumiałam rozpaczy, jaką czuła moja córka, ale teraz już pojmuję.

Nie mogę zaprzeczyć, że mój brak sumienia ocalił mnie od cierpień związanych z brutalnością nastolatek, kiedy sama chodziłam do szkoły. Po prostu nie obchodziło mnie to, co mi robiły.

Parkuję na ulicy w pobliżu szkoły i czekam, aż rzeka uczniów zacznie wylewać się ze szkolnej bramy, płynąc w stronę domów. Większość z nich zostanie odebrana przez rodziców, ale niektórzy wracają do domu na piechotę, jeżdżą autobusem lub zabierają się z kimś samochodem. Rodzice Alicii mieszkają daleko od szkoły, ale wiem, że ona zazwyczaj po szkole idzie do miasteczka i kupuje sobie kawę na wynos, którą zabiera do domu. Stałam więc tam, skąd widzę drogę, i zsunięta nisko na fotelu, czekam na błysk srebrnych włosów. Nagle uderza mnie myśl, że Grace uznałaby tę sytuację za zabawną. Popłakałaby się ze śmiechu, nie byłaby w stanie zachować ciszy na tyle długo, żeby dokończyć misję.

Słyszę głośne, podekscytowane krzyki uczniów, zanim jeszcze dostrzegam ich samych. Piłki odbijają się o chodnik. Plecaki zwisają z ramion. Niemal wszystkie dzieci mają szkolne mundurki i tylko kilkoro uczniów dwulatki nosi zwyczajne ubrania. Starsi uczniowie, którzy mają samochody, często podwożą się wzajemnie, ale Alicia jeszcze nie zdała egzaminu na prawo jazdy. Ostatnio

zaczęła się uczyć i zaliczyła teorię trzy tygodnie temu – coś, czego Grace nigdy nie miała okazji zrobić.

Po pięciu minutach obserwacji wreszcie dostrzegam błysk srebra – i najwyraźniej nie tylko ja. Młodszy chłopcy w mundurkach szkolnych zaczynają szeptać, zakrywając usta dłońmi i szturchają dyskretnie swoich kolegów, żeby ci również mieli szansę ją zobaczyć. Długie, szczupłe kończyny Alicii muszą wydawać się tym neptkom niczym nogi bogini. Wyobrażam sobie, że otacza ją zapewne mgiełka tajemnicy, aura niedotykalności. Teraz dopiero dostrzegam władzę, jaką Alicia ma w Lady Margaret.

Morze dzieci rozstępuje się wokół niej, dzięki czemu mogę się lepiej przyjrzeć, z kim jest Alicia. Chłopak – oczywiście, że jest chłopak – przylepiony do jej boku, obejmuje ją ramieniem w pasie. Jej twarz jest rozluźniona, niemal triumfująca, kiedy przechodzą razem przez grupę uczniów. Najwyraźniej są najbardziej wpływową parą w liceum. Obserwuję ich uważnie z samochodu, wcale niezaskoczona tym, z kim się prowadzi. Alicia mija mój wóz, z dłonią wsuniętą głęboko w tylną kieszeń dzinsów swojego chłopaka. Odchyła głowę do tyłu, śmiejąc się z jego dowcipu, i jej srebrzyste włosy lśnią w popołudniowym słońcu. Łzy zniknęły. Popisy aktorskie dobiegły końca. Oto Alicia pozbawiona wszelkiej pretensjonalności. Cała ona, ze swoim ukochanym, zrelaksowana i szczęśliwa.

Jej chłopakiem jest Ethan, co oznacza, że oboje kłamią.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kim byłam w wieku siedemnastu lat? Alicią? W tym czasie skończyłam już naukę w szkole z miernymi ocenami z egzaminów końcowych. Mieszkałam w klitce nad frytkarnią i pracowałam jako kelnerka podczas organizowanych przez firmę cateringową przyjęć u bogatych ludzi. Żeby było stać mnie na zakup mojego uniformu, musiałam ukraść pieniądze z portmonetki mamy, praktycznie w chwili, gdy przedzierałam się przez jej bambetle, żeby wydostać się z domu. Depozyt na wynajem mieszkania zaoszczędziłam z pieniędzy, które dawała mi codziennie na obiad, dodając do tego skradzionego tu i ówdzie piąta. Sprzedałam też jedyne dwie posiadane przeze mnie rzeczy, które miały jakąkolwiek wartość – discmana oraz medalion podarowany mi przez wujka na kilka lat przed jego śmiercią.

Pracując przy obsłudze ślubów w Chatsworth House i charytatywnych bankietów w prywatnych rezydencjach wielkości całego osiedla komunalnego mojej matki, widziałam odstawione kobiety w sukniach balowych układających się elegancko na ich ciałach, z artystycznie ułożonymi fryzurami i z makijażem, który sprawiał, że ich skóra lśniła. Były obwieszane klejnotami, nosiły buty, które kosztowały tyle, co mój trzymiesięczny czynsz i przymilały się do mężczyzn w smokingach.

A ja stałam, obserwując wszystko z boku i wracając do mieszkania śmierdzącego zjełczalym tłuszczem, z odrywającą się od ścian tapetą i wilgotnymi ścianami. Żyłam w ciszy, bo nie stać mnie było na telewizor. Pragnęłam innego życia, ponieważ uznałam, że na nie zasługuję. A kiedy pojawił się Charles, wykorzystałam okazję. Wyrwałam ją z rąk innej kobiety, kogoś, kto nie zasługiwał na to tak, jak ja. Może kto inny czułby się z tego powodu winny, ale nie ja.

Byłam młoda, ambitna i bezwzględna. Alicia może i zamydliła wszystkim oczy, ale nie zdaje sobie sprawy z tego, co musiałam zrobić, żeby móc żyć moim życiem. Nie ma pojęcia, kim jestem i jak dobrze rozumiem, kim jest *ona*. Czy potrafię sobie wyobrazić, że zabija moją córkę? Owszem. Czy potrafię wyobrazić ją sobie stojącą nad Grace i zmuszającą ją do napisania tego fałszywego listu pożegnalnego? Tak. Nie wiem tylko jednego... dlaczego? Czy nastolatka byłaby zdolna zamordować inną nastolatkę z powodu *chłopaka*? Sam pomysł jest dla mnie niedorzeczny. Ale, jak to często powtarza Angela, różnię się od innych ludzi, więc być może nigdy nie zrozumie pewnych rzeczy.

Nigdy nie zaznam pełnego pasji, niepoohamowanego pragnienia nastolatki – uczuć, które skłoniły Romea do wypicia trucizny czy tamtego pryszczatego dzieciaka z filmu z lat osiemdziesiątych do wystawiania pod oknem z magnetofonem. Trudno mi to zrozumieć, ale prawda jest taka, że Alicia z łatwością mogłaby zabić moją córkę ze względu na chłopaka, ponieważ wiem, że ludzie potrafią zabić za dużo mniej. Dwa tygodnie temu ktoś został zadźgany nożem z powodu domniemanej zniewagi w restauracji serwującej kurczaki. Wojny rozpoczynają się

z powodu pieniędzy. Na świecie istnieją ludzie tacy jak ja, zabijający bez wyrzutów sumienia, i może Alicia jest jednym z nich. Nie wiem tego jednak, ponieważ nie mam wystarczających dowodów.

Stukam w klawiaturę laptopa Grace i moja córka znów ożywa. Widzę ją i Alicię na filmie, spacerujące z psami po polach za domem, machające rękami. Ich krótkie spódniczki powiewają na wietrze. Alicia udaje, że rzuca piłkę, i biedny Georgie daje się oszukać za każdym razem. Kiedy Alicia chichocze z rozbawienia, mam ochotę ją skrzywdzić i zaciskam mocno pięści.

Ale widziałam już wcześniej te nagrania. Wracam na konto Grace i przeglądam ponad setkę wideo załadowanych na stronę. Musiała je nagrywać niemal codziennie, a ja nie miałam pojęcia, że zgromadziła tylu fanów.

Obejrzałam już wszystkie filmy z udziałem Grace i jej przyjaciółek, ale zajrzałam do zaledwie kilku, na których moja córka była sama. Omijam instruktaże gry na skrzypcach, aż wreszcie znajduję film, na którym Grace mówi coś prosto do kamery. Może dzięki niemu lepiej zrozumieć stan umysłu Grace przed jej śmiercią?

To zupełnie inna wersja Grace. Jej włosy są bardzo jasne, co oznacza, że nagrała to wideo stosunkowo niedawno. Sprawdzam datę wgrania pliku i odkrywam, że film pochodzi sprzed mniej więcej pięciu tygodni przed śmiercią Grace. Nie jest na nim umalowana, co należy do rzadkości. Gdy oglądałam jej filmy instruktażowe, zdumiewała mnie ilość podkładu na jej idealnej, młodej skórze. Ale tutaj jest całkiem naturalna, a oświetlenie jest dość słabe, zupełnie jakby nagrywała film w nocy, z wyłączonymi światłami. Wszystko ma niebieskawe zabarwienie, a w narożnikach ekranu zalegają głębokie cienie. Czy wykorzystywała

światło z ekranu komputera? A może latarkę wbudowaną w telefon? Cokolwiek to było, przypomina mi się to, co zobaczyłam tamtego dnia w szpitalu i widok sinych paznokci Grace znów powraca niechciany w moich wspomnieniach.

Włączam odtwarzanie.

– Witajcie. Nie jest to rodzaj wideo, które robię zazwyczaj, ale chyba chciałam o czymś pogadać. – Krzywi się i szybko ociera łzę z policzka. Potem zbiera się w sobie i znów uśmiecha. Ma na sobie szarą bluzę z kapturem i spodnie od pizamy. Podciąga bluzkę bardziej na szyję. – Wszyscy uważają, że mam szczęście. Mieszkam w tym wielkim domu i mam rodziców, którzy dają mi wszystko, czego potrzebuję. Ale czasami czuję się samotna, wiecie? I w tej chwili jest mi bardzo smutno. – Przerywa i na chwilę odwraca wzrok od kamery. – Czy ktoś jeszcze czuje się czasami w ten sposób? A może nawet w tej chwili? Chcę powiedzieć, że jestem tu dla was. Napiszcie do mnie. My, nieudacznicy, musimy się trzymać razem, prawda? – Chichocze, ale jej śmiech jest piskliwy, wymuszony. – Nikt nie powinien cierpieć w samotności. – Znów uśmiecha się z przymusem. – W tej chwili chyba jestem nieco zagubiona, ale kocham was wszystkich. – Posyła całusa widzom i wideo dobiega końca.

W głowie kręci mi się od dźwięku jej głosu i wracam myślami do wspomnień o Grace sprzed jej śmierci. Co robiłyśmy tego dnia, gdy nakręciła ów film? Sprawdzam znów znacznik daty. Charles był wtedy w Londynie, gdzie zatrzymał się na noc, a ja spotkałam się z Jenny na koktajl w Bakewell. Teraz, kiedy o tym myślę, przypominam sobie, że Grace wtuliła się we mnie, kiedy wychodziłam z domu, ale położyłam to na karb jej zwykłej przylepności. Życzyła

mi udanego wieczoru i powiedziała, żebym nie wracała za wcześnie do domu. Uśmiechała się, kiedy zamykałam drzwi, i pomachała mi przez okno, jakby nic złego się nie działo.

Dlaczego ze mną nie porozmawiałaś, Grace?

Uruchamiam wideo z następnego tygodnia. Nie jest to ostatni film, który zrobiła – nagrała jeszcze kilka instruktaży skrzypcowych – ale na pewno ostatni, na którym jest sama i mówi do kamery.

– Hej. Chciałam się pokazać, bo moje ostatnie wideo było nieco przygnębiające. Przepraszam! Miałam zły dzień. Ale poważnie, twoja przyjaźń sprawia, że jakoś się trzymam. Te ostatnie kilka miesięcy naszej znajomości były niesamowite. Masz piękną duszę i kocham cię.

Odtwarzam film po raz kolejny. *Te ostatnie kilka miesięcy naszej znajomości...* Nie może to dotyczyć Alicii ani Sashy, ponieważ Grace przyjaźniła się z nimi od lat. Sposób jej wypowiedzi sprawia wrażenie, że miała jakąś nową przyjaciółkę. Czy w życiu Grace pojawił się ktoś inny? Ktoś, o kogo istnieniu nie miałam pojęcia? Jeszcze raz włączam odtwarzanie.

– Poza tym mój tata okazał się zadziwiająco w porządku. Kto by pomyślał, że ojcowie mogą być fajni? W ciągu kilku ostatnich tygodni bardzo się do siebie zbliżyliśmy, wiecie? Myślę, że powinniśmy częściej rozmawiać z naszymi ojcami, bo mogą nas jeszcze zaskoczyć. W każdym razie, do zobaczenia. Kocham wszystkich. – Uśmiecha się, posyła widzom całusa i wideo się kończy.

O co tu chodziło, do diabła? Grace i Charles nigdy nie wydawali mi się specjalnie ze sobą zżyci. Byli ojcem i córką, kochali się, ale nie potrafię wyobrazić sobie Grace rozmawiającej z Charlesem o swoich problemach,

zwierzającej się mu z sekretów o chłopcach albo narzekającej na bóle miesiączkowe. Czy słuchanie jej nie było moim zadaniem?

O czym Grace i Charles rozmawiali, kiedy mnie tu nie było? I kim jest jej nowy przyjaciel? A może nawet sympatia? Czy to on jest ojcem dziecka Grace?

Zapina białą koszulę, zasłaniając różową skórę klatki piersiowej. Obserwuję mojego męża, z głową wypełnioną mrocznymi myślami. Moja matka zdołała wstrzyknąć truciznę do mojego umysłu. *Pamiętasz, jaka byłaś młoda, kiedy go poznałaś?* Ale kiedy spotkałam Charlesa, miałam dwadzieścia jeden lat, a on trzydzieści osiem. Moja matka zrobiła z niego jakiegoś pedofila, ale to nie prawda.

Nie można jednak zaprzeczyć, że mój związek z Charlesem w niektórych chwilach był dość nietypowy.

Kiedy się poznaliśmy, nie był żonaty, ale pozostawał w związku z kobietą, którą zaaprobowwała wielka Emily Cavanaugh – z kobietą, którą ledwie kojarzę, kiedy usiłuję wywołać obraz jej twarzy we wspomnieniach. Była po trzydziestce, dobrze urodzona, z koneksjami i nawet dość sympatycznej urody, chociaż przypominała trochę konia.

Nasze spotkanie nastąpiło podczas prywatnego przyjęcia u bogatego przedsiębiorcy mieszkającego w odizolowanej wiejskiej posiadłości między Buxton i Edale. Ponieważ nie miałam samochodu, jedna z dziewcząt z obsługi zgodziła się mnie tam zabrać. Całą noc serwowałyśmy kanapeczki, koreczki i szampan, ignorując rozochoczone spojrzenia i błędzące dłonie zaproszonych mężczyzn. Charles trzymał ręce przy sobie, ale obserwował mnie, kiedy przechadzałam się po pokoju ze srebrną tacą w dłoni. Ja również się mu przyglądałam. Był najcichszy z całego grona i nie

odstępował bardzo hałaśliwej kobiety, która wciąż poklepywała go po ramieniu, przerywała mu i śmiała się ze swoich własnych dowcipów.

Przechadzając się po pokoju, słyszałam jej gdakanie, kiedy serwowała kolejną sprośną puentę: *I w tym właśnie momencie minister zorientował się, że trzyma rękę na moim tyłku.*

Pamiętam, że wywróciłam oczami, słysząc jej obrzydliwy rechot, i Charles mnie na tym przyłapał. Uśmiechnął się do mnie szeroko i też wywrócił oczami.

Tej nocy nie poszłam z nim do domu, ale dostałam numer jego telefonu i właśnie wtedy opracowałam plan.

– To cholera – wybucha, sprowadzając mnie do teraźniejszości.

– O co chodzi, kochanie? – pytam leniwie.

– Krawat, nie widzisz?

Podchodzę do niego, nadal w koszuli nocnej, delikatnie odsuwam jego dłonie z dala od irytującego rekwizytu i powoli zaczynam zawiązywać pętlę. *Krązą plotki*, powiedziała moja matka. Ale o czym? Nadal nie wiem, czy chodziło jej o Grace, o romanse, czy o nasze życie erotyczne.

– Proszę bardzo.

Charles gładzi mnie po twarzy i wsuwa luźny kosmyk za moje ucho. Jest delikatny. Jak mogłabym sobie wyobrazić go robiącego krzywdę naszej córce? Wracam myślami do wideo Grace o tym, jak *bliscy* sobie się stali. Co to oznaczało?

– Jeszcze nie jesteś ubrana – mówi. – Powinniśmy być na mszy za godzinę.

– Wiem. Zaraz się wyszykuję.

Kiwa głową.

– To już ostatni raz. – Zakłada marynarkę. – Nie mogę

odbywać żałoby po niej w ten sposób. Nie potrafię.

– Przejdziemy przez dzień dzisiejszy razem –  
odpowiadam beznamiętnie.

Zwiesza głowę.

– Opiekuj się mną, Kat. Dobrze?

– Od tego właśnie są żony, prawda?

Wpatruje mi się w oczy, jakby oczekiwał czegoś więcej. Wie doskonale, że to wszystko, co dostanie, i jestem pewna, że mu to nie wystarcza. Zdaję sobie z tego sprawę, ale nie wiem, co mam z tym począć. Teraz, kiedy Grace odeszła, nic już nie spaja naszego małżeństwa.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kwietniowa pogoda załamuje się, gdy jedziemy na miejsce. Kiedy pośpiesznie spożywaliśmy śniadanie, niebo miało kolor atramentowego błękitu, upstrzonego ciemnymi chmurami. W ciągu pół godziny stało się czarne i teraz zaczynają nas zalewać strugi deszczu. Charles używa marynarki jak zasłony, a ja chwytam zapasową parasolkę ze schowka na rękawiczki. I nagle zastygam, ponieważ widzę organizer Charlesa, w skórzanej oprawce. Obserwuję, jak mój mąż biegnie w kierunku szkolnego budynku. Po drodze odwraca się i przywołuje mnie do siebie. Szybko wkładam notes do torebki i ruszam za nim.

Charles nigdzie się nie rusza bez organizera. Mimo że zachowuje elektroniczne kopie swojego rozkładu dnia i jego sekretarka pomaga mu zorganizować spotkania, nadal woli wszystko zapisywać ręcznie. Twierdzi, że pomaga mu to pamiętać o wszystkim bez potrzeby sprawdzania. Nic nie jest dla niego rzeczywiste, dopóki nie znajdzie się na twardej, namacalnej powierzchni. Informacje zgromadzone wewnątrz komputera są nieważne. Może to dlatego zawsze bagatelizował vlog Grace.

Strząsam wodę z parasolki i składam ją, docierając do wejścia. Nagle przypominam sobie sytuację, w której poruszyłam kwestię vlogowania z moim mężem.

– Sądysz, że to dobry pomysł? – spytałam. – Co, jeśli jakiś dziwak albo pedofil się nią zainteresuje?

Ostatecznie zdecydowaliśmy oboje, że pozwolimy jej zachować w tej kwestii swobodę, więc nie mogę winić Charlesa. Ja również byłam odpowiedzialna. Oboje sądziliśmy, że *nasze* dziecko jest inne niż rówieśnicy. Grace nigdy nie dałaby się nabrać na coś takiego. Była na to zbyt inteligentna. Wychowaliśmy ją we właściwy sposób. Byliśmy pewni, że jeśli poczuje się niepewnie, poinformuje nas o tym. Oboje wierzyliśmy, że Grace jest wyjątkiem od reguły, sensowną nastolatką, która zawsze najpierw przyjdzie z nami porozmawiać. Oboje dzieliliśmy to złudzenie i być może stanie się to gwoździem do trumny naszego związku.

Charles podchodzi do mnie, kiedy wchodzimy do szkoły, witani przez dyrektorkę. Automatycznie oboje przyklejamy na twarz uśmiechy, chociaż niezbyt szczere, i jak zwykle stanowimy jednolity front. Nikt nie ma pojęcia, że już zaczynam rozmyślać o rozpadzie naszego małżeństwa.

– Jeszcze raz dziękuję za przybycie, drodzy państwo Cavanaugh. – Kobieta ściskająca dłoń mojego męża jest wysoka jak mężczyzna, ma szerokie barki i jest mocno umalowana. Rita Bianchi, ciemnowłosa, bardzo atrakcyjna dyrektorka szkoły. Pamiętam ją z jedyne go zebrania komitetu szkolnego, w którym wzięłam udział.

– Wiem, że złożyłam wam najszczerze kondolencje podczas pogrzebu Grace, ale chciałabym zrobić to ponownie. Wasza córka była zdolną, piękną, cudowną młodą kobietą i bardzo za nią tęsknimy w Lady Margaret.

– Dziękuję za te słowa, Rita. To bardzo uprzejme z twojej strony. – Charles najwyraźniej zapomniał, że powinien puścić jej dłoń. Potrząsa nią w górę i w dół, aż wreszcie kobieta wyswobadza palce z jego uścisku. Charles rumieni się, zdając sobie sprawę ze swojego *faux pas*. Odgrywając

dobrą żonę, kładę uspokajająco dłoń na jego ramieniu.

Co zabawne, nie pamiętam obecności Rity na pogrzebie. To tylko świadczy o tym, jak bardzo byłam nieprzytomna. Dzisiaj nie może się to powtórzyć. Muszę zachować ostrość umysłu.

Dyrektorka podchodzi do mnie, chwyta obie moje dłonie w swoje ogromne łapy.

– Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, Kat – zaczyna.

Kiwam tylko głową, bo tak jest prościej.

– Dzieci są w drodze na salę gimnastyczną – ciągnie Rita.

– Chciały przynieść świece, żeby zapalić je ku pamięci Grace, ale zrobił się z tego mały bałagan. Pomyślałam więc, że zamiast tego mogłabyś zapalić świeczkę mszalną.

– Czy dostałaś fotografię, którą ci wysłałam? – pytam.

– Tak. Śliczne zdjęcie. Wydrukowaliśmy je i wszystko jest już ustawione i gotowe. I żółte tulipany, tak jak powiedziałaś?

– Dokładnie. Grace uwielbiała żółty kolor. W ogóle kochała kolory.

Rita uśmiecha się szeroko.

– Zdawała egzamin z plastyki, prawda? Chyba przypominam sobie jej projekt z różnokolorowymi kwiatami. – Jej oczy nagle wypełniają się łzami i gwałtownie odwraca głowę w bok. – Proszę iść za mną. Alicia też tu jest. Alicia!

Wchodzimy na salę, gdzie na scenie, machając nogami przerzuconymi przez brzeg, siedzi Alicia. W jednej ręce trzyma telefon, a w drugiej puszkę z colą i wygląda jak wcielenie niewinności. Podchodzimy do schodów prowadzących na scenę i wspinamy się po nich. Alicia wstaje i wsuwa telefon do kieszeni luźnych spodni. Ma na sobie obcisły golf, prawdopodobnie z kaszmiru, a jej luźne

spodnie ściągnięte są w talii grubym paskiem. Srebrne włosy zebrała na karku w słodki kok i nawet postarała się, żeby jej makijaż wyglądał dziś naturalnie.

– Alicia! – Podchodzę do niej pospiesznie i przyciągam do siebie, ale moje ramię odbija się dziwacznie od jej barków, niemal ją przy tym przewracając. Sięgam, żeby pomóc jej utrzymać równowagę, i kładę dłoń na jej biodrze. – O mój Boże, bardzo cię przepraszam.

Kiedy Alicia już odzyskuje równowagę, przyciągam ją do siebie i obejmuję, już nieco delikatniej.

– Dziękuję ci za to, że zgodziłaś się wygłosić kilka słów podczas nabożeństwa. Ja... my – wskazuję na Charlesa – doceniamy wszystko, co dla nas zrobiłaś od czasu śmierci Grace. – Nie przerywając, wsuwam rękę do torebki.

– Nie ma sprawy – odpowiada, marszcząc czoło. – Wiecie, jak bardzo ją kochałam.

– Wiemy – odpowiadam.

– Och, widzę, że uczniowie zaczynają już przybywać – mówi radośnie Rita. Spoglądam na nią zwężonymi oczami, urażona jej tonem w obliczu tak smutnego wydarzenia.

Uczniowie wchodzą, trzymając w dłoniach małe bukiety polnych kwiatów. Niektórzy rozmawiają głośno, dopóki nie dostrzegają nas na scenie, wtedy natychmiast milkną. Hałas stopniowo się ucisza, kiedy kolejne grupki dzieciaków wypełniają salę. Wiele dziewcząt trzyma się za ręce dla wsparcia. Kiedy podchodzą bliżej, przyglądam się uważnie tym zapłakany, usiłując domyślić się, kto może być nową przyjaciółką Grace. Czy może to ta zapłakana dziewczyna, wspierająca się na ramieniu swojego chłopaka? A może ta cicha nastolatka stojąca z tyłu i ocierająca oczy chusteczką?

Nie zdołam się domyślić, bo najwyraźniej wszyscy

uczniowie przechodzą przez etap masowej hysterii wywołanej plotkami. Nakręcili się wzajemnie, ponieważ śmierć Grace jest najbardziej interesującym wydarzeniem w ich życiu.

Jednak pomimo dramatyzmu to niezwykle doświadczenie widzieć grupę młodych ludzi, którzy zebrali się, aby złożyć wyrazy szacunku dla jednej z koleżanek. Uczniowie ustawiają się w składnej kolejce, żeby złożyć swoje bukiety obok powiększonego zdjęcia Grace. Niektórzy mówią nawet kilka słów do jej fotografii. Jedna z dziewcząt, trzynastolatka, podchodzi do mnie na scenie i wręcza mi kwiat. Wpatruję się weń, a tymczasem Rita rozpoczyna pierwsze oświadczenie. Nastolatki potrafią być okropne. Potrafią się znęcać nad sobą i poniżać się nawzajem z zaciętością, która przeraża dorosłych. Złośliwe plotki rozchodzą się w szkole niczym dziki ogień. A mimo to nastolatki potrafią również być dobroduszne, uprzejme i... dobre.

Gdybyś tylko mogła to zobaczyć, Grace. Ale w rzeczywistości moja córka zapewne znienawidziłaby tę całą uwagę zwróconą na nią. Myśl o tym sprawia, że mam ochotę się roześmiać i powstrzymuję się w ostatnim momencie, nie wcinając się z chichotem w przerwę w bardzo smutnym przemówieniu Rity. Kilka osób w zgromadzonym tłumie pociąga nosem, a potem Alicia bierze do ręki mikrofon, żeby ponownie opowiedzieć swoją historyjkę o „siostrach”.

Kiedy zaczyna mówić, odwracam celowo wzrok. Alicia nie ma pojęcia, co jej ukradłam. Jeszcze nie. Nie chcę, żeby dostrzegła moją minę – żeby domyśliła się, iż przejrzałam ją i ten jej stek kłamstw. Nie chcę wzbudzić w niej podejrzeń.

Po zakończeniu przemowy rozlegają się oklaski. Alicia stoi na scenie, spijając aplauz, ocierając krokodyle łzy z oczu, dotykając lekko policzków. Wypracowała tę rolę do perfekcji. Jest profesjonalistką, jeśli chodzi o występy publiczne. Jenny powinna wynajmować ją na imprezy. Tym razem z gardła wydobywa mi się cichy chichot i Charles rzuca mi ponure spojrzenie. Potrząsa krótko głową, a potem podchodzi do mikrofonu.

– Niektórzy z was znają mnie zapewne jako tatę Grace – mówi spokojnie, czystym głosem. – Moja żona – zerka na mnie przez ramię, nadal z lodowatą miną – i ja chcieliśmy podziękować wam wszystkim za przybycie tu dziś. Kochaliśmy Grace. – Głos mu się załamuje. – Kochaliśmy Grace nade wszystko. Była... była dla nas całym światem. Bez niej nic nie będzie takie samo. – Przerywa, zwieszając głowę. Zamierzam właśnie podejść, kiedy udaje mu się opanować i powraca do przemowy. – Nie potrafię sobie wyobrazić życia bez niej. Była jedyną dobrą rzeczą... – Ramiona zaczynają mu opadać. Opuszcza ręce wzdłuż ciała i głośno pociąga nosem, prosto do mikrofonu. Tym razem interweniuje, podchodząc spokojnie do niego i kładąc mu dłoń na plecach. – Kochałem ją bardziej niż... a teraz odeszła... umarła – ciągnie Charles wysokim, łamiącym się głosem. Usiłuję delikatnie odciągnąć go od mikrofonu. Poniżej sceny wpatrują się w nas dzieci o poblądłych twarzach, przerażone tym, że dorosły stracił na ich oczach panowanie nad sobą. Tego typu rzeczy wywołują u młodzieży panikę – odkrywają wtedy, że dorośli również są pełni wad. Że nie jesteśmy niezniszczalni.

Wreszcie Charles odsuwa się i szybko znika za kulisami. Obserwuję go z otwartymi ustami, zaskoczona tą nagłą zmianą. Przed wystąpieniem wydawało się, że ma wszystko

pod kontrolą. Teraz zostałam sam na sam z mikrofonem, a ponad sto par młodocianych oczu wpatruje się we mnie z wyczekiwaniem. Pragną głębokiej, poruszającej przemowy ze strony pogrążonej w żałobie matki. I kiedy tak stoję przed nimi wszystkimi, nagle zaczyna brakować mi słów, które prawdopodobnie komu innemu przyszłyby z łatwością.

– Dziękuję – mówię, czując, jak na czoło występuje mi pot. – To spotkanie bardzo wiele by znaczyło dla Grace. Ona... ona... – Otwieram i zamykam bezgłośnie usta, aż wreszcie Rita podchodzi do mnie.

– Może zapalimy teraz świeczkę? – pyta.

Kiwam głową, czując się równie młoda i bezradna, jak zgromadzone przede mną nastolatki. Nie zdarza mi się to zbyt często. W zasadzie nie pamiętam, czy kiedykolwiek czułam się w taki sposób – bezradna niczym nowo narodzone dziecko, niezdolna sklecić nawet jednego sensownego zdania. Zanim Rita podaje mi coś do zapalania świec, spoglądam w stronę kulisów, szukając Charlesa. Uśmiecham się przy tym smutno, ponieważ wreszcie zrozumiałam trudność, z jaką przyszło mu wygłoszenie przemowy. Być może Charles wcale nie jest słabeuszem. Ale kiedy znów oglądam się za siebie, Charlesa już nie ma.

Rita sprowadza mnie ze sceny i kieruje w stronę symbolicznej świeczki. Ktoś wciska mi w dłoń kwiat – lilię, ale gdy rozglądam się za tą osobą, już jej nie dostrzegam. Tylko połysk ciemnych włosów, nic więcej. Gdzie jest Charles? Dlaczego zostawił mnie samą z tym wszystkim?

Świeca rozpala się z cichym syknięciem i w sali rozlegają się dźwięki ulubionej piosenki Grace: *Lego House* Eda Sheerana. Znów składam podziękowania, tym razem – mam nadzieję – z uśmiechem wdzięczności na twarzy,

a potem przeproszam wszystkich i wychodzę. Znajduję Charlesa opartego o ścianę korytarza prowadzącego do wyjścia. Zza szyby w drzwiach pobliskiej klasy gapią się na niego trzy uczennice. Jego obraz zapisuje się na trwałe w moim umyśle. Charles w takim stanie wydaje mi się najbardziej obrzydliwym widokiem mojego męża, jaki kiedykolwiek miałam okazję oglądać. Zalewa mnie fala wstydu. Jest to dość nietypowe doświadczenie, to zażenowanie, ale wywołało je jego dzisiejsze zachowanie.

Charles wpatruje się we mnie, a potem odrywa się od ściany i rusza przed siebie. W drodze do samochodu czuję, że trzęsą mi się nogi, ale nie mam pojęcia dlaczego. Charles odbiera moje milczenie jako gniew i człapie za mną ze spuszczoną głową. Prawda jest taka, że nie wiem, co sobie myśleć o jego zachowaniu – o załamaniu, o zniknięciu ze sceny. To dziwne, nawet zważywszy na przechodzoną przez nas traumę. W głowie dźwięczą mi słowa mojej matki i znów zaczynam zastanawiać się nad charakterem mojego męża.

Ale przez cały ten czas obracam w palcach przedmiot ukryty w torebce.

Telefon komórkowy Alicii.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Hej, Grace, mówi mama. Dzisiaj poszłam na twoje nabożeństwo żałobne w szkole i właśnie wróciłam do domu. Twój tata postanowił pojechać dziś po południu do pracy, a ja posprzątałam w spizarni, bo kiedy zostaję sama w domu, nadal za bardzo za tobą tęsknię. Ale potem nie miałam już nic innego do roboty, żeby nie rozmyślać wciąż o tobie, więc teraz siedzę sama w ogrodzie i pozwalam sobie na tęsknotę za tobą. Trochę dzisiaj pada, to taka mżawka, którą lubisz, taka, która sprawia, że włosy zaczynają ci się kręcić. Kiedyś mnie to denerwowało, że całe godziny spędzałaś w tej mżawce, a potem narzekałaś na fryzurę. Myślałam wtedy „w takim razie przestań wychodzić na deszcz”. Ale teraz już tak nie myślę. Teraz chciałabym po prostu cieszyć się wraz z tobą deszczem. Zabrałam dzisiaj telefon twojej przyjaciółce. Nie spodobałoby ci się to, wiem o tym. Zawsze byłaś grzeczną dziewczynką, ale ja nie mogę już być dobrą osobą. Muszę się dowiedzieć, co ci się stało. I... zabrałam również kalendarz twojego ojca. Grace... – zniżam głos do szeptu. – Czy on cię skrzywdził?

Bardzo chcę zajrzeć do kalendarza Charlesa, ale postanawiam, że najpierw sprawdzę telefon Alicii, ponieważ może zgłosić jego kradzież, a poza tym być może jest w nim jakieś urządzenie naprowadzające. Nie jestem kompletną idiotką, ale żaden ze mnie haker.

Mżawka moczy mi policzki i włosy. Pod krzesłem

ogrodowym, na którym siedzę, powoli zbiera się woda. Zazwyczaj w tym zakątku świata jest dość cicho, ale tym razem wpuściłam tu dwa czarne labradory, żeby sobie pobiały. Właśnie kłóca się o kość. Georgie upuszcza ją na ziemię, odbiega, wraca i atakuje ogon Porgiego. Oba psy szczekają radośnie. Już zdążyły się pogodzić z odejściem Grace.

Ale ja nie potrafię.

Usiłuję dostać się do telefonu Alicii, ale szybko okazuje się, że jest zabezpieczony hasłem. Tak jak wszystkie komórki w dzisiejszych czasach. Potrzebuję albo czterocyfrowego PIN-u, albo odcisku palca. Cóż, oczywiście to drugie jest wykluczone, ale co do kodu, znam przecież datę urodzin Alicii. Wpisuję 0103. Nic. Próbuję 2002, rok jej urodzenia. Też nic. Zastanawiam się, czy istnieje limit prób i czy telefon jest ustawiony tak, żeby zrobić zdjęcie komukolwiek, kto będzie próbował się do niego zalogować. Słyszałam o czymś takim, widziałam też wiele zdjęć kotów schwytych przez kamery laptopów, kiedy chodzą po klawiaturze.

Czy jesteś podstępna, Alicio? Czy wybrałaś przypadkową kombinację cyfr? Wprowadzam 1234 i telefon się odblokowuje.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu. Czasami naprawdę najprostsze rozwiązanie jest tym najlepszym. Słyszałam kiedyś, że hakerzy wcale nie potrzebują tysięcy linii skomplikowanego kodu, żeby rozpracować hasło. Nie. Mają listy haseł, które próbują w kombinacjach z tysiącami adresów e-mailowych i nazw użytkownika. Powodem, dla którego chcą się włamać do twoich urządzeń, jesteś ty.

Nie znajduję zbyt wiele esemesów, ale dzisiejsze nastolatki nie pisują już do siebie. Otwieram WhatsApp

i znajduję tuzin lub więcej czatów grupowych, każdy z innymi uczestnikami. Jestem pewna, że Grace czatowała przynajmniej na jednym z nich. Pierwsza konwersacja, którą otwieram, traktuje o mojej córce.

*Nie mogę uwierzyć, że już jej nie ma.*

*Ciągle widzę ostatnie wiadomości od niej i płaczę.*

*Jej tata jest dziwny.*

*Pamiętacie, co nam o nim powiedziała?*

*Dokładnie.*

*Popieprzone.*

Ściska mnie w żołądku. Co takiego Grace powiedziała o swoim ojcu? Wracają do mnie słowa mojej matki. Krążą plotki. Przeglądam dyskusję, ale nigdzie więcej nie ma wzmianki o Charlesie. Zamiast tego widzę aktywność Grace i serce na chwilę zatrzymuje mi się w piersi. A więc była w tej grupie i brała udział w czacie aż do śmierci.

*Jej ostatnia wiadomość.*

*Do zobaczenia w szkole, laski.*

Zanurzam się we wcześniejszą wymianę zdań, coraz dalej i dalej. Wiadomości są bardzo częste, jest ich tu setka, i większość to narzekanie na ilość pracy domowej albo na nauczycieli.

*A potem...*

*Widzieliście dzisiaj Lily? Boże, ta dziewczyna jest popaprana.*

*Obleśna jak cholera.*

*Oby zdechła.*

Wpatruję się przez kilka minut w tę ostatnią wiadomość, pozwalając kropłom deszczu moczyć mi twarz. Obok tej deklaracji widnieje imię mojej córki. Sama myśl o tym, że takie słowa mogły wyjść z jej ust, sprawia, że czuję się, jakby ktoś walnął mnie obuchem. Czy to właśnie jest normalny poziom wredności w dzisiejszych czasach? Wiem, że nie mogę pozwolić mojemu umysłowi na wyciągnięcie pochopnych wniosków. Nie znam pełnego kontekstu tych wiadomości. Mimo to myśl o Grace życzącej komukolwiek śmierci jest po prostu... potwornie obca. Jak ona mogła? Moje wspomnienia o Grace malują obraz dobrej, łagodnej istoty ludzkiej. To, co widzę, jest całkowitym przeciwieństwem.

Kiedy już udaje mi się odzyskać panowanie nad sobą, robię zdjęcia wszystkich okropnych, niepokojących wiadomości na WhatsAppie Alicii. Potem sprawdzam Snapchat i uśmiecham się do siebie, widząc zachowane tam zdjęcia i filmy. Otwieram kilka wiadomości i przesyłam tyle, ile mogę, na mój własny telefon, a potem rozbijam komórkę Alicii w drobny mak. Kiedy psy kończą bieganie w ogrodzie, wskakuję znów do samochodu, wyjeżdżam poza granice miasteczka i wyrzucam rozbity telefon przez okno, na trawiaste pobocze bocznej drogi.

Moja droga Alicio, szykuje ci się niespodzianka, ponieważ właśnie wysłałaś kilka naprawdę paskudnych wiadomości do połowy członków orkiestry, w twojej whatsappowej grupie muzycznej. Oczywiście przez pomyłkę. Jaka szkoda, że ci uczniowie za chwilę przekonają się, jaka z ciebie wstrętna kreatura.

W drodze do domu pragnę się delektować moim, nie

kryjmy tego, dość znaczącym zwycięstwem. Alicia wreszcie zostanie nieco utemperowana, co, szczerze mówiąc, nie mogłoby się przydarzyć „milszej” dziewczynie. Większość wiadomości, które wysłałam do członków orkiestry, to zrzuty ekranu z konwersacji między nią i Ethanem, z WhatsAppu i Shapchatu, w których obmawiają wspólnych znajomych. Były też inne rzeczy, których nie wysłałam w świat, ponieważ Grace by się to nie spodobało. Muszę się jednak przyznać, że je sobie zachowałam. Jestem obecnie w posiadaniu sporej ilości sugestywnych filmów, wykonanych w czasie, gdy Ethan i Grace podobno wciąż byli parą – zanim, wedle niego, postanowili oboje zostać tylko przyjaciółmi. Oznacza to, że Ethan zdradzał Grace z jej najlepszą przyjaciółką przez większość czasu trwania ich związku. Nie jestem na tyle głupia, żeby zachować cokolwiek zdróżnego, bo to byłoby wbrew prawu, ale to, co zatrzymałam, jest wystarczająco żenujące i Alicia zapewne nie chciałaby pokazać tego swoim przyjaciołom. Oznacza to, że potencjalnie mogłabym wykorzystać te zdobycze w ramach szantażu, a także jako dowód na to, że Alicia kłamie.

Żadna z wiadomości jednak nie wspomina, że Grace była zaangażowana w związek z kimkolwiek innym i to właśnie powstrzymuje mnie od świętowania tego zwycięstwa. Nie zbliżyłam się do odkrycia tożsamości ojca jej nienarodzonego dziecka. Mimo że wiadomość Alicii do Grace na Instagramie potwierdziła paskudny charakter tej pierwszej, nie znalazłam niczego, co wskazywałoby na to, że była zamieszana w sprawę śmierci Grace. Mimo wszystko nie jestem w stanie znieść dwulicowości Alicii i muszę przyznać, że moje podejrzania wobec niej wcale nie maleją.

Zajeżdżam przed dom, wysiadam z samochodu i sięgam po telefon, znajdując kolejną wiadomość od anonima. Byłam tak pochłonięta rozmyślaniami, że nie zauważyłam, że przyszła. Szybko wchodzę do domu, siadam przy stole kuchennym i otwieram esemesa, starając się bez pośpiechu zrozumieć znaczenie słów.

*Nie masz pojęcia, kim naprawdę była Twoja córka.*

Mżawka zmienia się w deszcz, siekący w szyby. Usiłuję zrozumieć tę wiadomość. Nie jest to groźba i raczej nie miała za zadanie mnie przestraszyć. Ton tego esemesa jest zupełnie inny niż tych poprzednich. Kiedy sprawdzam numer pierwszej wiadomości, nie pasuje do numeru, z którego wysłano ostatnią. Natychmiast odpisuję.

*Powiedz mi, kim była.*

Czy to może być Alicia? Czyżby zdążyła się domyślić, że ukradłam jej telefon? Powstrzymuję myśli przed popadnięciem w chaos. Chcę zachować otwarty umysł. Te wiadomości zdecydowanie różnią się od siebie w tonie i muszę przyznać, choć z niechęcią, że zaczynam się zastanawiać, czy nadawca tej ostatniej nie ma racji. Im bardziej bowiem zagłębiam się w życie osobiste Grace, tym bardziej zaczynam rozumieć, że nie była osobą, za którą ją miałam.

*Oby zdechła.*

Córka, o której sądziłam, że jest dobra i nieskalana, napisała taką wiadomość o innej istocie ludzkiej. Przez

wszystkie te lata, gdy odgrywałam moralność po to, aby służyć jej przykładem, miałam nadzieję, że odniesie to odpowiedni skutek. Grace zawsze wydawała mi się płonąącą pochodnią dobroci w moim życiu. Charles ma swoje wady. Po pierwsze, na pewno nie pracuje dla dobra ludzkości. Widziałam niektóre jego transakcje i wiem, że nie pomagają one w stworzeniu lepszego świata. Do tego jeszcze, po drugie, ja i moje problemy. Ale Grace była inna, czyż nie?

Wpatruję się w ekran telefonu przez kilka minut, a potem uznaję, że anonimowy nadawca najprawdopodobniej nie odpowie. Zajmuję się więc kalendarzem Charlesa. Może znajdę w nim coś, co wyjaśni filmowy pamiętnik Grace, w którym wspominała o spędzaniu większej ilości czasu z ojcem.

Otwieram kalendarz i cofam się do dnia śmierci Grace. Przypominam sobie te pierwsze chwile po tym, jak Grace nie wróciła do domu ze szkoły. Kiedy dzwoniłam do Charlesa, za każdym razem włączała się poczta głosowa. Później tej nocy obwiniał za to spotkania w Derby. W jego kalendarzu widnieje jednak pod tą datą tylko jedna prosta litera: „S”.

Przerzucam kolejne kartki i znajduje jeszcze kilka tajemniczych liter „S”. Co to ma oznaczać? A potem zaczynam dostrzegać kolejny wzór. Charles zapisał „G do T”. Co to oznacza? G może jest skrótem od Grace, ale co kryje się za literą T? Pozostałe notatki Charlesa są zapisane w zupełnie inny sposób. Większość z nich jest pełna szczegółowych informacji: *Spotkanie o 17.00. Sala posiedzeń, filia w Derby. Albo to: Spotkanie z deweloperem, Kings Cross, godz. 14.00.*

Instynkt podpowiada mi, że te skrótowe zapiski różnią się

od jego zwyczajowego planu dnia. Po spędzeniu u boku tego człowieka dwóch dziesięcioleci muszę go znać. Muszę go rozumieć, nawet jeśli tak naprawdę go nie Kocham.

Mój telefon wibruje. Anonimowy nadawca powrócił.

*Mogę ci pokazać.*

Następna wiadomość zawiera link do wideo na YouTube. Zaskoczona, wchodzę tam i przenoszę się na kanał Grace. Cała sztywnieję, kiedy zaczyna się odtwarzanie filmu. To nowe wideo, załadowane na stronę zaledwie dzisiaj. Grace znajduje się w środku ujęcia. Stoi przed szkołą Lady Margaret. Powiększam okno odtwarzania na cały ekran telefonu. Nagranie rozpoczyna się wybuchem śmiechu w tle, a potem słyszę głos mojej córki. Jest w samym środku akcji.

– Prezent dla ciebie, ofiaro losu. – Grace szczyrzy zęby w uśmiechu do kamery, a potem odwraca się do dziewczyny za jej plecami; zgarbionej, z czarnymi włosami zasłaniającymi twarz. Grace zmusza ją do wyprostowania się i przez chwilę widzę bladą, zaskoczoną buzię. A potem Grace rzuca w twarz dziewczynie brązową półpłynną substancję, rozmazując ją na nosie i ustach dziewczyny.

Słysząc śmiech osoby, która filmuje całe zdarzenie. Czarnowłosa dziewczyna zatacza się do tyłu, zdrapując substancję z twarzy i wpatrując się w jej resztki na swoich dłoniach.

– Czy to...? Czy to psie gówno? – pyta przerażona. Jej twarz jest blada, drobna, zatrwożona i pełna odrazy. Nikt nie odpowiada na pytanie. Inni uczniowie obecni na filmie (nie rozpoznaję żadnego z nich) dalej się śmieją, ich zaczerwienione twarze są wykrzywione w histerycznym



rechocie. Wreszcie dziewczyna ucieka.

– Dokładnie, spierdalaj stąd. – Na twarzy Grace pojawia się szyderczy uśmiezek, którego nigdy, przenigdy nie widziałam.

Zamykam oczy.

Moje serce przyspiesza, trzepoce w piersi jak przerażony ptak. Nigdy nie widziałam mojego jedyne go dziecka w takim wydaniu, z tym twardym, zimnym szyderstwem na twarzy, pławiącego się w zainteresowaniu innych. To nie jest Grace, którą znałam – ta niewinna dziewczyna o czystym sercu, za jaką ją miałam. Zaczynam się zastanawiać, w jaki sposób udało mi się nie dostrzec tej ciemnej strony mojej córki?

Czy Grace była taka jak ja? Nigdy w życiu nie widziałam, żeby przejawiała oznaki gwałtowności i przemocy, od urodzenia do śmierci. Dopiero teraz, kiedy obejrzałam to wideo.

W moim życiu nie było zbyt wielu chwil, w których mogłabym powiedzieć, że zostałam autentycznie zaskoczona. Generalnie rzecz biorąc, ludzie są raczej dość przewidywalni, bez względu na to, jak usilnie starają się ukryć swoją prawdziwą naturę. Zawsze byłam dumna z mojej zdolności przenikania ich powierzchowności i zanurzania się w krwi i flakach ich prawdziwego charakteru. Może to przywilej dany ludziom takim jak ja, odciętych od reszty świata. Dobrze się znamy na ludziach i rzadko kiedy dajemy się zwieść fałszowi. Ale jednocześnie szukamy ludzi, którymi łatwo da się manipulować, słabych charakterów pozostających na obrzeżach społeczeństwa. Jako matka nieustannie martwiłam się, że Grace jest tego rodzaju niewinną osobą, którą ktoś mojego pokroju mógłby

łatwo wykorzystać. Teraz jednak boję się czegoś wręcz przeciwnego: że Grace była taka jak ja. Że była socjopatką.

Zbieram się znów w sobie, loguję się na konto Grace na YouTube, zapisuję wideo na komputerze i usuwam je z internetu. Ktokolwiek je tam umieścił, zna nazwę użytkownika i hasło Grace, co oznacza, że jest to osoba jej bliska. Alicia?

Zmuszam się do ponownego obejrzenia obrzydliwego filmu. Tym razem zwracam uwagę na różne szczegóły. Grace jest na tym wideo ubrana w szkolny mundurek, co oznacza, że nagranie wykonano w czasach sprzed Sixth Form. W szkole Lady Margaret uczniowie przygotowujący się do egzaminów A-levels mogą nosić własne ubrania. Poza tym włosy Grace mają miodowy odcień, a jej twarz jest bardziej zaokrąglona niż w dniu, gdy zginęła. To kolejny powód do niepokoju. Oglądając ten stary film z Grace, wstrząsa mną fakt, jak bardzo straciła na wadze. Stała się grymaśna, jeśli chodzi o jedzenie. Co tydzień przerzucała się z jednej diety na drugą. Mieliśmy tydzień wegetariański, wegański, organiczny, keto. Dlaczego nie dostrzegałam tego, że Grace chce stracić na wadze po to, żeby nie odstawać od koleżanek w szkole?

Co jeszcze zauważam? Psia kupa może nie być psią kupą. Może to mus czekoladowy? Próbuję w to uwierzyć. Śmiech osoby filmującej brzmi znajomo, ale nie jestem pewna, czy chcę, żeby to była Alicia, ze względu na wszystkie inne wydarzenia. Czy mogła to być Sasha? Nie mam pewności. Tego rodzaju filmiki potrafią rozchodzić się po całej szkole w zastraszającym tempie. Oznacza to, że osoba filmująca może nie być tym, kto umieścił wideo na YouTube.

Obliczam, że film musiał zostać zrobiony, kiedy Grace miała piętnaście lat, niedługo przed egzaminami GCSE.

Była wystarczająco dorosła, żeby zrozumieć konsekwencje prześladowania innych. Chyba że ją to nie obchodziło, jak w przypadku kogoś z antyspołecznymi zaburzeniami osobowości.

Zamykam laptopa i zastanawiam się, co może to oznaczać. Według Angeli większość socjopatów postrzega brak sumienia jako dar, ponieważ dzięki temu są w stanie manipulować i krzywdzić inne osoby. Zyskują władzę nad ludźmi, bawiąc się z nimi w kotka i myszkę. Niewielu socjopatów chodzi do psychoterapeuty. Ja należę do mniejszości i akceptuję fakt, iż moje *dysfunkcjonalne* sumienie jest moją słabością.

A jednak mimo to socjopaci są bardziej skłonni do samobójstw. To wszystko część gry. Znudzony socjopata potrafi się zabić po to, żeby na przykład zemścić się na swoim partnerze. Przyparty do muru, zaatakuje tak, aby jak najbardziej cię skrzywdzić, nawet jeśli oznacza to skrzywdzenie samego siebie.

Kiedy ja byłam w podobnej sytuacji, postąpiłam dokładnie tak samo. Miałam trzynaście lat i byłam pozbawiona wszelkich zasad moralnych, a świat ocenił mnie za to, co zrobiłam Annie Robertson i innym. Świat przeciwko mnie. Odebrane życie. Siedzę tu, przypominając sobie, jak to było. Przesuwam palcami po bliznach na moich przedramionach. Kiedy przyciskałam ostrze do nadgarstków, myślałam o tym, jak bardzo zemszczę się w ten sposób na mojej matce, Annie i wszystkich innych ludziach na świecie. Nie zastanawiałam się, dlaczego jestem samotna, przygnębiona i dlaczego pragnę umrzeć.

Telefon wibruje i na ekranie pojawia się kolejna wiadomość.

*Nie masz już teraz nic do powiedzenia?*

*Kim jesteś? – odpisuję. – Skąd znasz hasło Grace na jej konto YouTube?*

Przerwa.

*Chciałabyś wiedzieć.*

Triumfalna odpowiedź doprowadza mnie do wściekłości.

*Zadałam ci pytanie. Odpowiedz mi. Natychmiast.*

*Nie. – Tym razem odpowiedź nadchodzi błyskawicznie. – Sprawdź jej konto.*

Otwieram aplikację i wchodzę na kanał Grace. Widzę kolejny nowy film. Kiedy włączam odtwarzanie, słyszę najpierw głośne rozmowy, śmiech i łupanie muzyki tanecznej. Obraz jest ciemny, rozmazany, w tle widać podrygujących dziwacznie, pijanych ludzi. Kamera prześlizguje się pomiędzy nimi, pozwalając mi dostrzec, że impreza odbywa się w domu. Byłam już w nim kiedyś. Przypominam sobie też i „Żyj. Śmieję się. Kochaj”. To dom Ethana.

Kamera zbliża się do fotela, na którym widać dwa splecione ze sobą ciała. Całujące się, obmacujące, wijące. Krew ścina mi się w żyłach, kiedy widzę tył głowy dziewczyny i jej platynowe włosy. Mrok panujący w pokoju być może utrudniłby komukolwiek innemu rozpoznanie tej osoby, ale ja od razu wiem, że to Grace.

Wstaje, zsuwając się z kolan chłopaka na fotelu. Ethan.

Oczywiście. Żadne z nich nie zauważa, że są filmowani. Całują się, wstając, a potem wymykają się z pokoju. Kamera podąża za nimi, kiedy wspinają się na piętro.

Muzyka nadal pulsuje.

Podobnie jak moje serce.

*Kiedy zrobiono ten film? – piszę.*

*Hmm, mniej więcej dwa miesiące temu – odpowiada.*

Zapisuję film na laptopie i wyrzucam go z konta Grace.

*Kim jesteś?*

Pytam, chociaż wiem, że nie otrzymam odpowiedzi. Nie potrafię się jednak powstrzymać.

Cisza.

*Nie masz pojęcia, z kim masz do czynienia – piszę.*

*Cóż za oryginalna groźba – odpisuje.*

Przerwa.

*Okropnie się boję. Dalej, znajdź mnie, Katie Flack.*

Na widok mojego panińskiego nazwiska czuję zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Charles wraca do domu późno. Rzuca kurtkę na oparcie fotela w korytarzu i zdejmuje półbuty przy wejściu do kuchni. Obserwuję go, stojąc w salonie przedpołudniowym, ubrana w czarną obcisłą suknię, z czerwoną szminką na ustach. Potem idę do jadalni i wołam go cicho po imieniu.

Kiedy wchodzi do pokoju, zaskakuje go fakt, że siedzę przy stole. Otwiera lekko usta i krzywi się z niezrozumieniem, przyglądając się mojemu strojowi, włosom spiętym w kok na karku, sukience, którą miałam na sobie ostatnim razem, kiedy uprawialiśmy seks, moim czerwonym ustom, umalowanym rzęsom. Owszem, czuję się dziwnie w tym stroju i owszem, widzę, że on również uważa to za dziwną sytuację.

– Chciałam, żebyśmy zjedli dobry obiad w miłej atmosferze. W piecyku grzeje się tadżin z baraniny. Mam je podać do stołu?

– Co ty wyprawiasz? – Jego cichy, spokojny głos jest bardziej ostrożny niż gniewny, a to daje mi nadzieję, że mój plan może zadziałać. Charles ściąga krawat i rzuca go na jedno z krzeseł.

Plan jest nie do końca ukształtowany – to raczej pospieszna zbieranina pomysłów, które przyszły mi do głowy po obejrzeniu filmu Grace. Póki co, postanowiłam nie pokazywać go Charlesowi. Zamiast tego chcę spróbować się dowiedzieć, co wie o sprawach związanych z tym, co

przytrafiło się naszej córce przed jej śmiercią. W głowie krąży mi wiele słów, kiedy obserwuję, jak Charles powoli kiwa głową, żebym przyniosła jedzenie. *Jej tata jest dziwny. Pamiętacie, co nam o nim powiedziała? Dokładnie. Popieprzone.* Usta mojej matki przy moim uchu. *Krązą plotki.*

– Usiądź sobie, kochanie. Przez ciebie zaczyna się tu robić bałagan. – Próba żartu jest tak niepewna, jak się czuję. Kiedy wstaję z zamiarem udania się do kuchni, kładę lekko dłoń na jego ramieniu, kierując go w stronę krzesła.

Nie mogę powiedzieć, żebym była zdenerwowana, ale po raz pierwszy robię coś, do czego specjalnie się nie pałę. Od śmierci Grace Charles zrobił się nieprzewidywalny i nie jestem pewna, czy uda mi się wyciągnąć z niego informację, której *potrzebuję*.

Tadzin na szczęście się nie przesuszyło – to dobrze, bo sama je przyrządziłam, a nie jestem najlepszym kucharzem świata. Rozważałam, czy nie poprosić o pomoc naszej gospodyni, Michelle, która często dla nas gotuje, gdy jesteśmy zajęci. Koniec końców jednak uznałam, że własnoręcznie przygotowany domowy posiłek zjedna do mnie Charlesa. Zapewne uzna ten gest za czarujący. Kiedy kropla sosu spada na bok talerza, na początku chcę ją wytrzeć, ale po namyśle zostawiam wszystko takie, jak jest. Niech pomyśli, że jestem niezgrabna, rozstrojona i wykończona.

Kiedy wracam do jadalni, Charles odwraca się, żeby się mi przyjrzeć. Jego powieki są opuszczone, twarz ściągnięta. Zmęczenie zmienia go w wypompowany balon.

– Kat, myślę, że rozumiem, co robisz – mówi. – Naprawdę nie musisz. – Pociąga za kołnierz koszuli.

– A co takiego robię? – Stawiam przed nim talerz,

z rozlanym sosem na widoku.

– Usiłujesz wrócić do normalności.

– Gotowanie obiadu nie jest moją „normalnością”. – Unoszę brwi, siadając naprzeciwko niego, na drugim końcu stołu.

Charles przechyla głowę na bok.

– Wiesz, o co mi chodzi. Usiłujesz zacząć żyć normalnie, ale jest jeszcze na to za wcześnie. Nadal musimy odbyć żałobę.

Biorę do ręki widelec i wbijam go w morelę.

– Jestem w żałobie. Mogę się umalować i nadal odczuwać ból.

Wpatruję się w morelę, pozwalając urosnąć między nami ciszy – temu rozszerzającemu się jak wszechświat milczeniu, którego końca nie potrafię sobie wyobrazić. Nagle owa okazała jadalnia z antycznym żyrandolem i stołem, przy którym może zasiąść dwadzieścia ludzi, wydaje się za mała dla nas dwojga. Ale potem Charles otwiera usta.

– Wiem, Kat.

I zaczynamy jeść.

Dość szybko wypijam moją porcję merlota. Wino wydaje mi się dużo atrakcyjniejsze niż jedzenie. Żałuję, że nie umieściłam nakryć dla nas obojga nieco bliżej siebie, ale siedzimy wszak przy oficjalnym stole i uznałam, że najlepiej będzie zachować formalności. Kiedy Grace jeszcze żyła, jadaliliśmy we troje obiady przy nieformalnym stole kuchennym, gdzie czuliśmy się jak rodzina. Teraz już tego nie czujemy.

– Czy mam włączyć radio? – sugeruję. Wszystko, byle wypełnić tę rozkwitającą ciszę.

– Może tak będzie przyjemniej – odpowiada Charles. –



Tadzin jest bardzo dobre, tak przy okazji.

Wzruszam ramionami, wstając od stołu.

– Zrobiłam wszystko wedle przepisu.

– Nigella?

– Jamiego.

Kiwa głową.

Włączam radio i z głośników płynie klasyczna muzyka. Dźwięk instrumentów smyczkowych dryfuje niczym jaskółki do pokoju. Oboje zastygamy i szybko przełączam radio na stację jazzową.

– Nie jestem pewien, czy będę jeszcze kiedykolwiek w stanie słuchać muzyki skrzypcowej – mówi Charles. W drodze na miejsce zauważam, że jego kieliszek jest do połowy opróżniony. Dolewam mu wina, po czym wypełniam również swój kieliszek.

– Ja jestem pewna, że nie będę mogła. Zupełnie jakby Grace grała każdą melodię, która istnieje. Jest wszędzie.

– Była taka utalentowana. – Charles odkłada widelec na talerz.

– Nie masz apetytu?

Potrzęsa głową.

– Nie mam, od czasu...

– Ja też – przyznaję, odsuwając od siebie talerz. – To był głupi pomysł, prawda? – Upijam spory łyk merlota i czuję zawroty głowy, chwiejąc się nieco na krześle. Od pogrzebu starałam się unikać alkoholu. Teraz ciężkie wino wypite niemal na czczo robi swoje. Odstawiam delikatnie kieliszek na stół i poprawiam siedzisko.

– Nie – odpowiada Charles. – Wcale nie. To był bardzo miły pomysł i cieszę się, że spróbowałaś. – Wzdycha ciężko i bawi się nóżką kieliszka, stukając paznokciem w szkło. – Jedno z nas powinno się starać. Nie byłem ostatnio zbyt

pomocny, prawda? Przepraszam cię. Może rzeczywiście zbyt szybko wróciłem do pracy.

Wzruszam ramionami.

– Nie istnieje przepis na to, jak radzić sobie ze śmiercią dziecka. Jeśli ci to pomaga, powinienesz to robić.

Oferuje mi oszczędny uśmiech, który nie sięga oczu.

– Dziękuję za wszystko, Kat. Byłaś naprawdę wspaniała, od kiedy...

Żadne z nas nie jest w stanie tego wypowiedzieć. Może to okoliczności, a może alkohol płynący w moich żyłach, ale czuję, że mój puls przyspiesza.

– Tamtego dnia, kiedy nie wróciła do domu ze szkoły... – Potrząsam głową. – Siedzenie tutaj, w domu i czekanie na nią było... Miałam wrażenie, że to najgorszy dzień mojego życia. Ale potem przyszedł kolejny i znalazła ją policja. – Pocieram oczy, specjalnie rozmazując przy tym tusz. – Kiedy nie mogłam się do ciebie dodzwonić, wpadłam w panikę.

– Przykro mi, Kat. – Wypija więcej wina. – Żałuję, że mnie wtedy z tobą nie było, tamtego dnia.

Pociągam nosem i pocieram go wierzchem dłoni, unikając kontaktu wzrokowego z Charlesem.

– Gdzie byłeś? Zupełnie nie pamiętam. W głowie mam chaos.

– Nottingham – odpowiada zamyślony. – Chyba miałem spotkanie. Potencjalny kupiec posiadłości w Chelsea.

Kiwam głową, przesuwając palcem po brzegu kieliszka.

– Tak właśnie myślałam – ale oboje kłamiemy, ponieważ wcześniej Charles powiedział mi, że był wtedy na spotkaniu w biurze w Derby.

Kiedy budzę się na sofie, w mojej czarnej sukni

koktajlowej, nie mogę powstrzymać paniki. Co się wydarzyło po obiedzie? Zjedliśmy lody prosto z pudełka. Dokończyliśmy pić wino. Spytałam Charlesa, czy szkoła kiedykolwiek kontaktowała się z nim w kwestii zachowania Grace, ale on zaprzeczył, ja zaś usiłowałam dociec, czy mówił prawdę, ale byłam zbyt pijana. Potem usiedliśmy na sofie w milczeniu. Czy Charles otworzył butelkę whisky?

Zakradam się po schodach na górę, do jednej z łazienek dla gości, i obmywam twarz zimną wodą, z nadzieją, że szok sprowadzi mnie znów do rzeczywistości. Charles powiedział mi, że w dniu śmierci Grace miał spotkanie w Derby, ale wczoraj wieczorem zmienił wersję historii i powiedział, że pojechał do Nottingham. Dlaczego skłamał?

Czy to mój mąż zabił naszą córkę? Czy zgwałcił ją i zamordował? Jeżeli Charles wykorzystywał Grace, mogłoby to wyjaśnić, dlaczego ona z kolei wyżywała się na swoich kolegach ze szkoły. Nie zmienia to jednak faktu, że nigdy nie widziałam tej strony Grace.

Nie zdążam do toalety po drugiej stronie pomieszczenia; różowe wymiociny wpadają do porcelanowej umywalki. Odkręcam kran i po chwili znikają w odpływie.

Zanim biorę prysznic i kończę się przebierać, jest już prawie dziesiąta rano. Charles prawdopodobnie pojechał już do pracy. W głowie mi łupie, a żołądek kurczy się boleśnie. Tym razem muszę coś zjeść, bez względu na to, jak bardzo moje ciało będzie się buntowało. Suchy chleb, kawa, woda, a potem siadam przy stole kuchennym, podpierając głowę dłońmi.

– Dobrze się czujesz?

Podnoszę powoli wzrok i widzę Michelle. Jej rysy wydają się lekko rozmyte, to przez kaca.

– Tak, dobrze, dziękuję. Czy mogłabyś nakarmić psy

i wypuścić je na kilka godzin?

– Oczywiście. – Widzę, że waha się przed odejściem. Wyraźnie chce powiedzieć coś więcej. Powoli, starając się nie pogorszyć rozlewającego się w czaszce bólu, wstaję i idę za nią.

– Jak się miewasz, Michelle?

– Och, dobrze. – Otwiera szafkę z jedzeniem dla psów.

– Przepraszam, że nie daliśmy ci więcej wolnego po tym, jak Grace...

– Nawet by mi to nie przeszło przez myśl – odpowiada żarliwie. – Potrzebujecie mojej pomocy tutaj. To wy...

Straciliście dziecko.

Kiwam głową.

– Wiem. Mimo wszystko, pewnie bardzo za nią tęsknisz.

Broda jej drga, ale Michelle jest twardsza niż większość ludzi. Doceniam to, jak szybko potrafi się opanować.

– To prawda.

– Czy Grace była kiedykolwiek... niemiła w stosunku do ciebie?

Michelle przygląda mi się zwężonymi podejrzliwie oczami.

– Nie, nigdy. Zawsze była dobrze wychowana i miła, nawet kiedy napadały ją te jej nastroje.

Uśmiechamy się obie. Ach, te nastoletnie trzaskanie drzwiami, chmurne miny i wrzask muzyki zza ścian pokoju. Teraz dom jest przeraźliwie cichy.

Wzdycham.

– Nie wiem... tylu rzeczy nie wiem o Grace, o jej życiu, zanim umarła. Żałuję, że nie było mi dane tego poznać.

Michelle szykuje miski dla psów.

– Moja córka to teraz dwudziestoparolatka i wreszcie zostałyśmy przyjaciółkami, ale kiedy była nastolatką,

nasze relacje były praktycznie zerowe. Między trzynastym a osiemnastym rokiem życia prawie w ogóle się do mnie nie odzywała. Nie mogłaś wiedzieć. – Sucha karma podskakuje w metalowych miskach, a ja myślę, że nigdy nie dowiem się, jaka byłaby trzydziestoletnia Grace.

– Bardzo przepraszam, nie powinnam...

– Mówić o swojej córce? Mój Boże, Michelle, nie bądź nedorzeczna. Czy ludzie zamierzają nigdy więcej nie wspominać o dzieciach w mojej obecności?

– Mimo wszystko, ja...

Macham ręką.

– Zanim Grace umarła, czy zauważyłaś może, że spędzała czas z jakimiś nowymi osobami? To naprawdę głupie, ale obejrzałam jeden z jej filmów na vlogu i wspomniała w nim o jakimś nowym przyjacielu. Pomyślałam, że mogłabym może odnaleźć tę osobę i z nią porozmawiać. Trudno mi zrozumieć jej stan psychiczny przed śmiercią. Może ta nowa osoba będzie w stanie mi w tym pomóc.

Michelle przerywa i widzę, że intensywnie się zastanawia.

– Była jedna dziewczyna, z którą widziałam Grace w centrum Ash Dale. Miała ciemne włosy. Ale nie widziałam jej nigdy więcej i nie znam jej nazwiska. Przepraszam.

– Nic nie szkodzi.

Zanim wpadną tu psy, domagając się jedzenia, wychodzę, zmierzam do dużego pokoju i biorę do ręki telefon domowy. Organizator Charlesa jest z powrotem w jego samochodzie, ale zapisałam sobie wszystkie daty i godziny tajemniczych spotkań z „G do T”. Wszystkie odbyły się podczas ostatniego semestru, w porze lunchu. Jeżeli Charles zabierał Grace ze szkoły, to z pewnością jej wychowawczyni

musiała być o tym poinformowana. Maturzyści mogą wprawdzie wychodzić ze szkoły w porze lunchu, ale wszyscy goście muszą wpisać się na portierni, żeby uzyskać dostęp do szkolnego parkingu. To strzał w ciemno, ale mam nadzieję, że Grace musiała poinformować swoją nauczycielkę, jeśli Charles odbierał ją co tydzień.

Gdy zgłasza się recepcjonistka, proszę ją o połączenie z Preeyą. Słyszając, że w tej chwili prowadzi lekcję, wyjaśniam, kim jestem, i zapada cisza.

– Zaraz ją poproszę.

Cokolwiek ją zmotywowało – pieniądze związane z nazwiskiem czy tragedia – nie wiem i nic mnie to nie obchodzi.

– Witaj, Preeyo. Mam pilne pytanie. Przepraszam, że wyciągnęłam cię z lekcji.

– Nic nie szkodzi.

– Przeglądałam dokumenty w domu i zdałam sobie sprawę, że Grace miała cotygodniowe spotkania, na które musiała wychodzić ze szkoły we wtorki w porze lunchu. Czy szkoła ma to odnotowane?

– Chodzi o sesje terapeutyczne Grace? Tak, powiedziała nam o tym. Charles odbierał ją co tydzień.

– Ach, tak, teraz sobie przypominam. Zupełnie wyleciało mi z głowy, że te sesje były akurat we wtorek. Dziękuję, Preeya.

Przełykam z trudem, powstrzymując narastający gniew i niedowierzanie. Kolejne kłamstwo, ukryte przede mną przez moją własną rodzinę. Jeśli to prawda, nie tylko moja córka, ale również mój mąż miał przede mną tajemnice. Co gorsza, oznacza to, iż z Grace działo się coś tak złego, że potrzebowała pomocy psychologa, żeby sobie poradzić z problemem. Potrzebowała pomocy, ale nie przyszła z tym

do mnie, tylko do kogoś innego, a potem ukryła to przede mną.

– Czy mogę zapytać cię o coś jeszcze?

– Oczywiście.

– Czy Grace miała jakieś problemy z zachowaniem, o których powinnam wiedzieć? Krążą różne plotki o jej grupie przyjaciół... wiesz, jakie potrafią być nastolatki.

Preeya jęczy ze zrozumieniem.

– Tak, rzeczywiście wiem.

– Niektórzy mówią, że Grace znęcała się nad innymi.

– Znęcała? – Preeya wydaje się dezorientowana. – Nie, o niczym takim nie słyszałam. – Milknie. – To znaczy...

– O co chodzi? Posłuchaj, nie musisz się martwić. Ja chcę o tym wiedzieć. To ważne.

– Jej grupa czasem drażniła się z... nieco bardziej nietypowymi dziećmi.

– Co masz na myśli, mówiąc, że były nietypowe?

– Och, cóż... wielbiciele gotyckiego rocka. Odstający od reszty uczniowie, którzy nie umieją się zaprzyjaźnić z całą resztą. Nie nazwałabym tego *znęcaniem się*. O ile wiem, nie dochodziło do ściągania majtek ani do spuszczenia manta, ale zapewne grupka Grace nie była dla nich zbyt miła.

– A szkoła nie interweniowała?

Zapada kolejne milczenie.

– Sprawa nie posunęła się aż tak daleko.

– O ile wiesz – dodaję.

Preeya waha się.

– Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć, Kat?

– Teraz już chyba na to za późno, prawda? – Wzdycham.

– Powinnam o tym usłyszeć, gdy Grace jeszcze żyła.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Mam zbyt wiele wątków, żeby za wszystkimi nadażyć, więc spisuję listę.

*Kłamcy:*

*Charles*

*Alicia*

*Ethan*

Grace

Grace.

Ona również oszukiwała i muszę to zaakceptować. Skłamała na temat tego, kim była, udawała, że jest idealną córką, podczas gdy tak naprawdę znęcała się nad słabszymi, chodziła na terapię, miała tajemniczych przyjaciół i trzymaną w sekrecie ciążę. Do tego dochodzi mój mąż, który kłamał o tym, gdzie był w dniu zaginięcia naszej córki, a także ukrył przede mną to, że Grace chodziła do psychologa.

Alicia i Ethan spotykali się za plecami Grace. Alicia wysłała jej wiadomość z groźbą. Czy to ona była autorką niemiłej kartki kondolencyjnej? Czy to ona wysłała mi te esemesy? Czy to ona umieściła nowe filmy Grace na YouTube? Ale jeśli tak, w jaki sposób dowiedziała się, że kiedyś nazywano mnie Katie? Może moja matka jej to zdradziła? Być może raz czy drugi rozmawialiśmy o mojej



przeszłości? Nie jest to temat, który podejmuję zbyt często w towarzystwie znajomych Charlesa, ale Jenny lubi drażnić. Może nawet Charles wspomniał coś Malcolmowi. Wyobrażam sobie, że mógł narzekać na swoją tandetną teściową z osiedla komunalnego.

A może to Charles? Czy zrobił to wszystko po to, aby obejść prawdę? Czy potrafię go sobie wyobrazić kupującego jednorazowe telefony i ukrywającego je przede mną? Kiedy otrzymałam pierwszego esemesa, gdzie wtedy był Charles? Teoretycznie w pracy, ale równie dobrze mógł mnie śledzić, próbować przekonać, że szkoła nie jest kluczem do odkrycia prawdy – wszystko w celu zmylenia tropu.

A na dodatek mamy jeszcze kwestię ciąży. Nadal nie wiem, kim jest ojciec. Nowe wideo, na którym widziałam Grace i Ethana było zaskoczeniem. Jeżeli anonimowy nadawca wiadomości mówi prawdę o dacie nagrania tego filmu, w takim razie Ethan nadal mógłby być zabójcą mojej córki. Muszę jednak pamiętać, że osoba, która wysłała mi esemesy z groźbami, najprawdopodobniej nie jest najbardziej wiarygodnym źródłem informacji. Wysłała filmy, które chciała mi pokazać. Na ich podstawie miałam uformować opinię o mojej córce. Nie mogę o tym zapominać.

Składałam kartkę z listą i wkładałam do kieszeni dzinsów, zauważając przy okazji dodatkowe miejsce w pasie. Moje jędrne, delikatnie muskularne ciało zaczyna niknąć w oczach. Nie, nie, nie. Jeśli mam schwytać mordercę, muszę dbać o siebie, żeby mieć siłę. Słońce wpada przez duże okno i oddycham głęboko, podejmując decyzję. Jedna osoba, bardzo bliska Grace, wyróżnia się zdecydowanie. Skłamała mi kilkakrotnie i ma możliwość zatarcia swoich śladów. Kiwam do siebie głową.

Wreszcie. Chyba już wiem, kto to zrobił.

To, co zamierzam, nie będzie łatwe. Nie jest to prawda, którą pragnę zaakceptować, ale nie potrafię pozbyć się jej z moich myśli. Aby wreszcie odkryć sekrety utrzymywane przez moją rodzinę, zaczynam od mojego męża. Wymyślam adres e-mailowy bardzo podobny do jednej z najlepszych firm inwestycyjnych, a potem wysyłam list do sekretarki Charlesa, prosząc o zaaranżowanie spotkania w barze hotelowym w Derby, w pobliżu biur firmy mojego męża. Przez większość mojego małżeństwa miałam Charlesa za maminsynka, mężczyznę, który lubi być dominowany przez kobiety, który potrzebuje pocieszenia i wskazówek. Co, jeśli to jego sposób na ukrywanie pokręconej natury? Nie mogę zapominać, że Charles jest potężnym, bogatym człowiekiem, przyzwyczajonym do dostawania tego, czego chce. Jeśli moja matka ma rację – jeżeli Charles rzeczywiście skrzywdził Grace – muszę się upewnić, że nie zareaguje agresją fizyczną, kiedy doprowadzę do konfrontacji z nim. Chcę to zrobić na neutralnym gruncie. Nie zamierzam postąpić tak, jak to robią skrzywdzone żony, rzucające w swoich mężów przedmiotami kuchennymi, wrzeszcząc jak banshee. O nie, ja chcę publicznego miejsca i pewności co do mojego bezpieczeństwa.

W e-mailu stworzony przeze mnie biznesmen wyraża zainteresowanie posiadłością Charlesa w Chelsea, którą, jak wiem, usiłuje sprzedać już od kilku miesięcy. Umawiam się na spotkanie następnego dnia, co oznacza, że jeszcze przez jedną noc będę musiała odgrywać dobrą żonę. Jeszcze jedna noc udawania.

Grace, ty nie byłaś taka jak ja, prawda? Jeżeli mam rację,

ktoś cię wykorzystał i skrzywdził psychicznie. Dlatego właśnie zachowywałaś się w szkole tak okropnie. Ukryłaś przede mną to, co ci zrobił, ponieważ przez cały ten czas sprawował nad tobą kontrolę. Zawsze powtarza, że w biznesie dostaje to, czego chce. Dlaczego więc miałyby nie dostać tego, czego chce, w domu? Jeżeli się nie mylę, jest potworem. To on cię skrzywdził. Jeśli się nie mylę...

Ale co, jeżeli jednak nie mam racji?

Pozwalam sobie na rozmyślenia, czując nieprzyjemne łaskotanie rozlewające się po całej mojej skórze. Widzę Charlesa wnoszącego Grace do domu na rękach, po tym jak zasnęła w samochodzie. Widzę, jak tuli ją jako noworodka. Widzę go w święta Bożego Narodzenia, udającego, że jest kucykiem, wożącego na grzbiecie chichoczącą, uradowaną Grace.

A mimo to... moja matka wyszeptala mi do ucha te słowa i zobaczyłam każde zachowanie Charlesa w zupełnie innym świetle. Okłamał mnie. Dlaczego to zrobił?

Jeżeli cię skrzywdził, Grace, zabiję go.

Mój mąż śpi obok mnie spokojnie, od czasu do czasu przerywając ciszę chrapnięciem lub sapnięciem. Przewraca się na plecy i jego usta się otwierają. Wygląda niemal komicznie. Nie zasłoniliśmy okien, na moją prośbę, ponieważ chcę się obudzić wraz ze świtaniem. Im wcześniej nadejdzie jutro, tym szybciej może się zakończyć nasza małżeńska szopka.

Opieram się o zagłówek, niezdolna powstrzymać narastających w mojej głowie wątpliwości. Sen nie nadchodzi, ponieważ nie mogę przestać myśleć o wieczorze, kiedy się poznaliśmy podczas tego prywatnego przyjęcia. Charles dawał hojne napiwki i był uprzejmy w stosunku do

obsługi, włączając w to mnie. W którymś momencie zbeształ nawet siwiejącego, krągłego lorda, który nazwał mnie „ślicznotką” i klepnął w tyłek. Nie zabrał mnie na zaplecze i nie przeleciał na stojąco – co zdarzało się nader często między kelnerkami i klientami. Zamiast tego zaprosił mnie na randkę, co uznałam za dość urocze. Pozostałe bogate fiuty były dużo bardziej bezpośrednie, jeśli chodzi o ich oczekiwania – zazwyczaj chodziło o dyskretny numer, o którym nigdy nie dowiedziałyby się ich żony. W tamtych czasach nie wiedziałam jeszcze, czego chcę w życiu. Egzystencja kochanki byłaby wystarczająco przyjemna. Może dałabym radę wyciągnąć trochę pieniędzy za milczenie – albo kilka sztuk ładnej biżuterii? Jeżeli pojawiłby się na drodze właściwy mężczyzna, mogłabym nawet dochrapać się miłego mieszkanie gdzieś w mieście.

Charles sprawił, że zdałam sobie sprawę z tego, iż mogłabym mieć dużo więcej. Był pierwszym mężczyzną, który chciał zabrać mnie tam, gdzie dostrzegą mnie ludzie. Nasza pierwsza randka odbyła się w eleganckiej restauracji. Zamówiłam stek, a on jagnięcinę. Pocałowaliśmy się w jego samochodzie, kiedy odwiózł mnie pod moje stare mieszkanie. Nigdy nie był atrakcyjnym mężczyzną; siedemnaście lat starszy, nieco zbyt puszysty w pasie, łysiejący, z dużym czerwonym nosem, który kojarzył mi się z księciem, z którym Charles dzieli imię. Nie bawił się jednak w żadne gierki, co mnie dość zdumiało.

Chodziliśmy razem na randki, podczas gdy Charles zabierał głośną kobietę na ważne spotkania. Podobno była siostrzenicą przyjaciółki jego matki, a zatem „zaakceptowana” przez Emilię, której aprobatę trudno było uzyskać. Charles, biedaczek, nigdy nie przestał się o nią

starać. Widywał mnie wieczorami w ciągu tygodnia, ale to tamta kobieta była przy nim, kiedy miało to znaczenie. Nie podobało mi się to.

Wtedy właśnie zaczęłam z nim grę.

Pomogło mi to, że poznałam jego upodobania, i wykorzystałam tę wiedzę. Mężczyźni z dominującymi matkami lubią być dominowani.

Leżę w łóżku, przykryta prześcieradłem, i czuję falę gorąca rozlewającą się po moim ciele od szyi do stóp. Budzą się we mnie emocje, szybkie i nieokiełznane, zbyt ulotne, żeby je zrozumieć. Jednym ruchem odrzucam pościel, oplatom nogami śpiącego Charlesa i siadam na nim, opierając dłonie na jego piersi. Budzi się, jego duże oczy oświetlone są poblaskiem świateł z systemu ochronnego na zewnątrz domu.

– Kat, co ty robisz?

Moje dłonie przesuwiają się po jego piersi, gładząc jedwabną piżamę w turecki wzór, jedną z tych, które nosi na zmianę od czasu naszego ślubu. Z moich ust wydobywa się łagodne *ciiii*, a moje palce przesuwiają się w górę, bliżej i bliżej...

– Kat, ja nie mogę. – Usiłuje chwycić mnie za ramiona, ale odpycham jego dłonie.

– Czy nie tego właśnie chcesz? – Zaczynam oplatać palcami jego szyję, zgrubiałą z powodu wieku i tuszy.

– Nie – mówi stanowczo. – Nie teraz.

*Ciiiiii.*

Moje dłonie zaciskają się na jego szyi, coraz bardziej i bardziej, niebezpiecznie mocno. Czy jestem wystarczająco silna, żeby odebrać mu w tej chwili życie? Czy mam fizyczną siłę, żeby zabić tego człowieka? Mogłabym przyglądać się, jak życie powoli ucieka z jego oczu.

Zrobiłam to już raz, jeszcze gdy byłam Katie Flack. Jego ręce chwytają mnie za ramiona i przyciskają je do moich boków. Charles próbuje się wyswobodzić, niemal zrzucając mnie na ziemię.

– Czy nie tego właśnie chcesz? – pytam, teraz już głośniej.

– Czy nie dlatego właśnie się ze mną ożeniłeś? – Wielkie łzy frustracji zaczynają spływać mi po policzkach.

Skóra na jego szyi zaczyna czerwienić pod moimi dłońmi. Charles chwytam mnie za ramiona i zanim jestem w stanie zareagować, zrzuca mnie z siebie, przetacza się nade mnie i unieruchamia mi ręce nad głową.

– Przestań się bawić w swoje gierki, Kat. Przestań!

– Jesteś przy mnie twardy tylko w łóżku – drażnię się z nim.

Puszcza mnie i odsuwa się z odrazą. Potem siada na brzegu łóżka, spuszcza nogi na ziemię, i wpatruje się w ogród za oknem.

– Wiem, że jesteś zrozpaczona, ale to nie jest odpowiedź – mówi.

– Wracaj do spania. – Mój głos jest chrapliwy od łez, których nie chcę mu pokazać.

– Powinniśmy jutro porozmawiać – mówi łagodnie. – Potrzebujesz tego.

– Porozmawiamy – odpowiadam.

Leżę obok niego, ale nie śpię. Myślami wracam do decyzji, którą podjęłam, i do winy, jaką mu przypisałam. Rozważam dowody i uznaję, że mam rację.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Nie budzę się ze świtaniem. Zamiast tego przesypiam cały poranek, aż wreszcie Charles odjeżdża do pracy swoim jaguarem. Przed wzięciem prysznicą wczołguję się do łóżka Grace na półgodzinną drzemkę. Kiedy znów się budzę, myję włosy, maluję się, zakładam obcisłą szarą sukienkę, kaszmirowy sweterek i szpilki, a potem zamawiam taksówkę na stację kolejową.

W pociągu burczy mi z głodu w żołądku, ale biorąc pod uwagę jedzenie dostępne w barku, popijam tylko wodę. Nieprzespana noc i moje chaotyczne odżywianie rozregulowały mój układ pokarmowy i teraz czuję mdłości i głód jednocześnie. W końcu, kiedy pociąg zbliża się do Derby, decyduję się na przełknięcie kilku zwykłych herbatników, żeby trochę uspokoić żołądek.

Nie jest to moje normalne zachowanie. Nie jestem osobą, która denerwuje się lub doświadcza silnych emocji. Grace, jeśli mogłabyś mnie teraz zobaczyć, uśmiełabyś się. Zawsze mówiłaś, że jestem wiecznie niewzruszona. Zimna ryba – tak właśnie wszyscy o mnie myślą.

Wspomnienie Grace poprawia mi humor, więc kiedy wysiadam z pociągu i łapię kolejną taksówkę, czuję się trochę lepiej. Dzięki uważnemu planowaniu upewniłam się, że będę miała mnóstwo czasu, aby usadowić się wygodnie w barze hotelowym, w którym mieliśmy się spotkać. Charles nie będzie miał pojęcia, o co chodzi, i chociaż raz

zdołę nad nim przewagę. To moje bezpieczne miejsce publiczne, w którym zamierzam dowiedzieć się, co dokładnie zaszło między nim i Grace. Uzyskam wtedy wszystko, czego będę potrzebowała, żeby go oskarżyć.

A co, jeśli się mylę?

Odsuwam od siebie tę myśl. Nie ma sensu teraz w siebie wątpić. Przypominam sobie o wiadomościach na WhatsAppie między przyjaciółmi Grace. *Jej tata jest dziwny. Pamiętajcie, co nam o nim powiedziała? Dokładnie. Popieprzone.* Poza tym okłamał mnie. Zabierał Grace na sesje terapeutyczne co tydzień. Nie było go tam, gdzie twierdził, że był, kiedy Grace zaginęła. Przypominam sobie, że jest bogatym mężczyzną, a tacy ludzie dostają tego, czego pragną. Przypominam sobie, co powiedziała moja matka na pogrzebie: *Krążą plotki...*

A potem w głowie wyskakuje nagle nazwisko Katie Flack.

Moje dawne nazwisko wciąż rozprasza moje myśli. Jeśli to Charles wysłał mi tamte esemesy, dlaczego miałyby użyć tego nazwiska? Może chciał mnie zbić z tropu? To prawdopodobna przyczyna anonimowych wiadomości – miały na celu zmylić, a nie zagrozić. Ale dlaczego Charles miałyby opublikować ten film o Grace ze szkoły?

I dlaczego wszystkie te myśli zaczynają nachodzić mnie właśnie teraz? Jest za późno. Podjęłam decyzję. Z wysiłkiem uciszam wszystkie dręczące mnie wątpliwości, które podpowiadają mi, że istnieją alternatywne wytłumaczenia: że Charles absolutnie nie mógł być osobą, która skrzywdziła Grace. W gardle mi zasycha, ponieważ nie ma innego wyjścia.

Docieram do baru i siadam przy wyznaczonym stoliku. Torba – zawierająca wszystko, czego potrzebuję, żeby mu zagrozić – spoczywa na moich kolanach.



Charles wchodzi do środka, a ja powoli wypuszczam powietrze z płuc.

Przyszedeł czas.

Krzyżuję elegancko nogi, siedząc na podwyższeniu przy stole. Charles rozgląda się po pomieszczeniu. Jego wzrok pada na moje nogi, zanim podnosi wzrok i spogląda mi w oczy. I wtedy dopiero widzę szok. Czerwienieje na twarzy, a ja wspominam zeszłą noc, kiedy ścisłałam dłońmi jego szyję, a on mnie odepchnął i unieruchomił pod sobą. Na jego twarzy widać było wyraźnie gniew i stanowczość, która przypomniała mi, że mój łagodny mąż jest zdolny do agresji.

Podchodzi do mnie szybko, z pochyloną głową. Gra światłocieni i odpowiednich kątów nachylenia uwidacznia zarys jego czaszki. Mój mąż nigdy przedtem nie wydawał się bardziej niebezpieczny. W gardle zasycha mi jeszcze bardziej. Upijam mały łyk wina.

– Co ty wyprawiasz? – Spomiędzy jego zaciśniętych zębów wylatują drobinki śliny. – Powiedziałem ci wczoraj w nocy, żebyś powstrzymała się od swoich gier. Za chwilę mam spotkanie z potencjalnym nabywcą.

– Tak, wiem. – Unoszę brwi. – A jak on wygląda?

Charles wzdycha.

– To ty ustawiłaś całe to spotkanie? Dlaczego marnujesz mój czas, Kat?

– Dlaczego? A jak cenny jest twój czas?

Chwyta mnie za nadgarstek z myślą o podniesieniu mnie z krzesła, ale zamiast tego to ja przyciągam go bliżej do siebie.

– Spróbuj tylko, a zacznę krzyczeć – mówię. – Siadaj na swoim pieprzonym tyłku, Charles. Sprowadziłam cię tutaj, bo chcę z tobą porozmawiać.

– I nie możesz tego zrobić w naszej siedmiopokojowej posiadłości, w której mieszkamy jako mąż i żona, tak?

– Chciałam z tobą porozmawiać w miejscu publicznym.

Charles zastyga, zawieszony nad krzesłem, a potem opada na skórzane siedzisko i zakłada nogę na nogę. Może jest czerwony na twarzy i łysiejący, ale ma w sobie prezencję bardzo bogatego człowieka, a to jest dość seksowne. Wywołane stresem mdłości powracają i próbują je zignorować, ale Charles zauważa, że się krzywię.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. – Przesuwam palcami po delikatnej skórze pod oczami, usiłując wziąć się w garść.

– Przynieść ci szklankę wody?

– Nie. – Nie mogę znieść tej jego dobroci. Nie teraz.

– Kat, o co chodzi? Wszystko w porządku? Wydajesz się jakaś nieswoja.

Śmieję się cicho.

– Nie masz pojęcia, kim jestem. – Przerywam. – A ja chyba nie wiem, kim jesteś ty... już nie.

Wzdycha.

– A zatem nie znamy się wzajemnie. Po osiemnastu latach małżeństwa.

Upijam nieco wina i wzruszam ramionami.

– Czy nie podejrzewałeś tego od samego początku?

– Nie. – Nachyla się do mnie. – Jesteś moją żoną. – W jego tonie, zachowaniu jest coś dziecinnego i przez chwilę niemal skłaniam się ku uwierzeniu mu. Ale gdy sięga po moją rękę, wyrywam ją z jego uścisku.

– Co jej zrobiłeś? – pytam.

– Komu?

– Grace.

Ostre spojrzenie szklistych oczu koncentruje się na mnie.

– Mówisz poważnie?

Zmuszam się do odpowiedzi takim samym ząartym spojrzeniem.

– Skłamałeś o tym, gdzie byłeś tego dnia, gdy Grace nie wróciła ze szkoły. Powiedziałeś mi dwie różne rzeczy. Sprawdziłam twój kalendarz i miałeś tam zapisane jedynie „S”. Poza tym znalazłam również dwa inne wpisy. „G do T”, w porze lunchu w każdy wtorek. Zadzwoiłam do wychowawczynie Grace i wiem, że zabierałeś ją na psychoterapię. Dlaczego? Chciałeś, żeby terapeuta ją kontrolował? Sprawdzał, co Grace powie w prywatnej rozmowie? Opowiadała o tobie swoim przyjaciołom, którzy uważają, że jesteś dziwny. Dlaczego?

– Ty naprawdę mówisz poważnie. – Odchyła się na oparcie.

Ignoruję go. Sięgam do torby i wyciągam laptop, w milczeniu umieszczając go na stole między nami. Otwieram go.

– Kłamiesz w wielu kwestiach, Charles. Na przykład na temat standardów bezpieczeństwa, których przestrzegają twoje przedsiębiorstwa. Mam dokument wskazujący na kilka poważnych wykroczeń we wszystkich pubach, których jesteś właścicielem...

– Kat, przestań. Natychmiast przestań. – Jego głos jest niski, niemal jak warkot, i dużo bardziej gniewny, niż kiedykolwiek słyszałam z jego ust. – Chcesz mnie szantażować?

– Wskazuję tylko na charakter twojej moralności – mówię spokojnie. – Kiedy się poznaliśmy, miałam tylko dwadzieścia jeden lat i wyglądałam bardzo młodo, jak na swój wiek...

– Wyglądałaś i zachowywałaś się odpowiednio do twojego

wieku, Kat. – Zaciska usta w gniewną kreskę, jakby był mną zirytowany.

– A co z naszym życiem erotycznym? Zawsze byłam skłonna robić rzeczy, na które nie przystałyby inne kobiety, a mimo to nie chcesz mnie już tknąć. Czy to dlatego, że zamiast tego zaczęłaś krzywdzić naszą córkę?

W jego oczach pojawia się wściekłość. Sięga do przodu, żeby chwycić laptop, ale odsuwam go w samą porę.

– Nie zapominaj, że znajdujemy się w miejscu publicznym. Nie możesz mi tutaj nic zrobić.

– To dlatego mnie tu zwabiłaś? Żeby nie mógł cię skrzywdzić?

– Dokładnie.

– Nie bądź śmieszna – prycha.

– Mam kopie wszystkiego, na wypadek gdybyś planował zabrać mi komputer i uciec. Spójrzmy prawdzie w oczy, nie byłbyś zbyt dobrym uciekającym kryminalistą.

W końcu odzyskałam przewagę i pomaga mi to uspokoić mój żołądek. Nie spuszczać wzroku z Charlesa, powoli sięgam po kieliszek i wypijam łyk wina.

– Chcę tylko wiedzieć, co się stało z Grace. Czy to był wypadek? Dlaczego, Charles? *Dlaczego* to zrobiłeś?

Wygląda na to, że moja wściekłość puka do zamkniętych na klucz drzwi, zdesperowana, żeby się przez nie przedostać. Utrzymam ją w ryzach. Będę silna. Nie ma mowy, żebym zdołała przebrnąć przez to spotkanie, tracąc chłód i pozorną równowagę.

– Powiedz mi, Charles. Wyrzuć to z siebie i poczujesz się lepiej. Tłumiłeś to w sobie, czyż nie? Prawda jest ciężarem, przygniata cię do ziemi. Wiem, że czujesz się winny, że masz wyrzuty sumienia. Po prostu powiedz mi, co się wydarzyło tamtej nocy.

Charles milczy, oddychając szybko. Spokojny, opanowany, poprawia mankiety marynarki i opiera łokcie o podłokietniki skórzanego krzesła. Sapie, wypuszczając powietrze przez nos.

– Jaki masz plan gry, Kat? Nagrywasz mnie bez mojej zgody? Co zamierzasz ze sobą zabrać na policję?

– Kto mówił coś o policji? Mam swoje własne sposoby na wymierzenie sprawiedliwości za to, co stało się mojej córce.

Śmieje się cicho.

– A mianowicie jakie?

Nie. Nie dowiesz się o tym, dopóki nie spotka cię kara.

Po kilku chwilach ciszy podejmuję spokojnie rozmowę.

– Bardzo sprytne z twojej strony, zmusić Grace do napisania listu samobójczego. Policja dała się nabrać. Nie mogę się do nich zgłosić bez dowodów.

– A masz takowe? – pyta.

– To zależy. Czy jesteś ojcem jej dziecka?

Twarz Charlesa kurczy się i krzywi, przybierając kilka bardzo nieprzyjemnych min. Zaciska obie pięści i robi się purpurowy od nosa w dół. Potem nagle chichocze nerwowo, zdejmuje marynarkę i rozluźnia krawat.

– Czy jestem ojcem dziecka Grace? – Potrząsa głową.

– Uważasz, że to zabawne?

Znów potrząsa głową, odpinając górny guzik koszuli.

– Może.

– Ja nie widzę w tym nic śmiesznego.

– To oczywiste.

– A zatem? Zamierzasz zaprzeczyć?

– Myślę, że może powinniśmy się rozwieść – mówi nagle.

– To bardziej niż oczywiste, nie sądzisz?

– Najwyraźniej nie jesteś osobą, za którą cię miałem. Powinienem to zobaczyć już dawno temu, ale teraz

przynajmniej poznałem twój prawdziwy charakter. Twoje zachowanie od śmierci Grace było kompletnie nienaturalne. Gdzie się podziały łzy? Okazywałaś tak niewiele emocji, że często zastanawiałem się, czy w ogóle przeżyłaś się jej śmiercią.

Prycham pogardliwie.

– I mówi to człowiek, który przez cały czas odgrywał kogoś innego.

Prawy kącik jego ust unosi się w ironicznym uśmiechu.

– Nie sądzisz, że gdybym wykorzystywał naszą córkę, wysłanie jej na psychoterapię byłoby z mojej strony najgłupszym posunięciem na świecie?

– Chyba że kontrolowałaś te sesje. Nie jestem tobą. Nie wiem, co chodzi ci po głowie. Może ta terapia była całkowitym kłamstwem. Może powiedziałeś tak Preeyi, żeby nie dociekała, dlaczego ciągle zabierasz Grace ze szkoły. Może „T” wcale nie oznacza terapii.

– Owszem, tak. To jedyna rzecz, jakiej nie zrozumiałaś opacznie. Grace chodziła na spotkania przez prawie rok i nie ma to nic wspólnego ze mną. To przez *ciebie*.

Może to wino, a może gniew, nadal pukający w zamknięte drzwi, ale czuję, że twarz oblewa mi żar.

– Kłamiesz.

– Możesz poprosić o notatki z sesji, jeśli chcesz. Grace martwiła się, że nie potrafi nawiązać odpowiedniej bliskości z innymi ludźmi, bo nigdy nie czuła się naprawdę związana z tobą.

– Przestań kłamać i powiedz mi prawdę, Charles...

– Masz rację. Muszę przestać cię okłamywać. Czas, żebyś zrozumiała, jak fatalną matką byłaś przez wszystkie te lata.

Każda cząstka mojego ciała wypełnia się czystą

wściekłością.

– Odszczekaj te słowa. – Przerywam, rozpaczliwie usiłując się opanować. – Chodziłam na wszystkie szkolne przedstawienia, zabierałam ją wszędzie, gdzie chciała pojechać, spędzałam z nią czas... – Przystaję mówić, kiedy Charles potrząsa powoli głową.

– Tak, kiedy było ci to na rękę. Nie byłaś na wszystkich przedstawieniach. Miesiącami potrafiłaś nie wykazywać najmniejszego zainteresowania naszą córką, aż wreszcie coś w tobie zaskakiwało i znów zaczynałaś zwracać na nią uwagę. Odpuszczałem ci ze względu na to, przez co przeszłaś z własną matką, ale najwyraźniej jednak podjąłem *złą decyzję*, ponieważ inaczej Grace nadal by żyła. I to właśnie w ten sposób ją zabiłem. Chciałaś wiedzieć, prawda? Zabiłem ją, bo pozwoliłem ci ją skrzywdzić.

Nogi trzęsą mi się pod stołem. To wszystko nie tak. Charles się myli. Byłam *dobrą* matką. Grace miała wszystko, czego zapragnęła. Nigdy nie dowiedziała się o wypełniającej mnie pustce, bo bardzo starannie to przed nią ukrywałam. Udawaj, aż stanie się to prawdą. Tak właśnie robiłam. W ten sposób zostałam matką.

– I masz rację co do jednego: skłamałem na temat tego, gdzie byłem w dniu zaginięcia Grace. Nie było mnie w biurze w Derby ani na spotkaniu w Nottingham. Byłem w Sheffield, rozmawiałem z konsultantem w szpitalu Weston Park.

I nagle cała tłumiona wściekłość opada ze mnie, pozostawiając mnie słabą i bezsilną. „S” jak szpital.

Charles podwija rękaw, pokazując siniec po wewnętrznej stronie przedramienia. Jakim cudem tego nie zauważyłam?

– To na wypadek gdybyś chciała dowodów, proszę bardzo. To z kilku testów krwi, które ostatnio miałem. I nie

pieprzyłem się z tobą, Kat, bo mam raka.

Zimne przerażenie przenika mnie na wskroś. Hałas panujący w barze nagle oddala się i słyszę jedynie wysoki pisk. Charles nachyla się nad stołem i potrząsa mną za ramię.

– Nie. Nie waż się. Nie waż mi się tutaj zemdleć. Wysłuchasz mnie teraz. Umieram. Moja córka zabiła się dwa tygodnie temu, a ja umieram. Była chora, Kat. Nie wiem, czy cierpiała na to samo co ty, ponieważ nie mam pojęcia, co jest z tobą nie tak, ale coś było z nią nie w porządku i dlatego targnęła się na swoje własne życie. Słuchasz mnie?

Kiwam słabo głową.

– Wyślę ci dokumentację z moich szpitalnych wizyt. Wyślę ci e-maile, w których potwierdzono moje wizyty. Odwiedzimy też razem konsultanta. Nie kłamie. Mam raka prostaty i może wkrótce znów będę z moją córką.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Charles wychodzi z baru, zostawiając mnie siedzącą przed otwartym laptopem i do połowy wypitym kieliszkiem wina. Nie mogę się podnieść, ponieważ nogi mi się trzęsą jak szalone. Mogę jedynie przeczekać tę słabość.

Siedzę samotna, próbując nie przypominać sobie wyrazu twarzy Charlesa, gdy przekazywał mi wieść, że zdiagnozowano u niego raka. Kiedy jednak przestaję wyobrazać sobie minę mego męża, widzę Grace, wpatrującą się we mnie i osądzającą mnie za to, co zrobiłam.

Ale to miało sens, Grace. Myślałam, że wszystko wskazuje na niego.

Nie, to nieprawda. Moja matka namieszała mi w głowie i przez to uznałam, że to Charles jest winny. Sprawdziłam wszystkie dowody pod kątem pasującym do mojego przekonania. Jak mogłam się tak pomylić?

Wreszcie, po mniej więcej godzinie, jestem w stanie wstać. Pakuję laptop powoli, zdrętwiałymi palcami, potem idę do łazienki, obmywam twarz zimną wodą i wychodzę z baru.

Georgie i Porgie skaczą na mnie, lizają mnie po rękach i machają zawzięcie ogonami. Ja jestem w stanie myśleć jedynie o Emily Cavanaugh, głowie rodu, kobiecie, którą Charles szanował bardziej niż kogokolwiek innego. Nigdy

nie poznałam jego ojca; zginął w wypadku samochodowym kilka lat przed naszym poznaniem, co zapewne sprawiło, że Emily stała się jeszcze bardziej opiekuńcza w stosunku do swojego syna. Gdyby wiedziała, o co go oskarżyłam, wyładowałabym natychmiast bez dachu nad głową – w biedzie, nie posiadając niczego.

Chociaż Charles wspomniął o rozwodzie w chwili gniewu, tym niemniej zaczynam rozważać, czy nie powinnam zacząć się zabezpieczać, w razie gdyby myślał o tym poważnie. W końcu jak moglibyśmy dalej żyć razem, skoro oskarżyłam go o wykorzystywanie seksualne naszego dziecka? Samo w sobie stanowi to argument kończący związek małżeński, czyż nie?

Zastanawiam się nad realistycznymi rozwiązaniami. Jest konto z pieniędzmi, które mogę nazwać moim własnym, ale reszta fortuny umieszczona jest na prywatnych rachunkach Charlesa. Mógłby spróbować puścić mnie z torbami podczas rozwodu, a to może oznaczać, że będę potrzebowała dobrego prawnika.

Jednak kiedy głaszczę Porgiego po łbie, wszystkie te myśli nagle znikają. To wszystko nie ma znaczenia. Nie obchodzą mnie pieniądze ani perspektywa powrotu do ubóstwa. Jeśli Charles powiedział prawdę, oznacza to, że mój mąż jest chory i muszę to przyjąć do wiadomości. W tej chwili jednak jestem w stanie myśleć wyłącznie o Grace. Kiedy zamykam oczy, widzę, jak krwawi przez ubranie, drapiąc paznokciami kamienne ściany kopalni, przerażona, nawiedzana przez duchy Miejsca Samobójców. Nadal nie wiem, co się jej przydarzyło, i jeśli Charles wyrzuci mnie z domu, nigdy się nie dowiem.

Muszę zastanowić się, co może się teraz stać. Charles może zażyczyć sobie, żebym zamieszkała w hotelu lub

u przyjaciół, albo sam pojedzie do Londynu i zatrzyma się tam na jakiś czas. Może uspokoi się wystarczająco, żebyśmy mogli nadal mieszkać razem w domu, przynajmniej chwilowo. Odpycham Porgiego, który skomli, ale robi to tylko na pokaz. Po prostu chce więcej jedzenia. Łakomczuch.

Bolą mnie stopy, burczy mi w żołądku i jestem osłabiona przez stresujący dzień. Może przyszedł czas na przyznanie się przed sobą samą, że nie jestem w stanie przeprowadzić tego w tak kliniczny sposób, w jaki zaplanowałam. Rana emocjonalna znów się we mnie otwiera. Sądziłam, że uda mi się ją zasklepić przy pomocy gniewu, ale nie dałam rady.

Psy drepczą za mną po domu, kiedy biorę laptop i ruszam do salonu. Właśnie otwieram komputer, kiedy rozlega się dzwonek telefonu stacjonarnego. Odpędzam szczekającego Georgiego i chwytam słuchawkę ze stolika kawowego.

– Słucham?

– Dzień dobry, mówi Chloe z firmy cateringowej Waterford. Dzwonię w sprawie imprezy charytatywnej zaplanowanej na przyszły tydzień.

– Jakiego przyjęcia? Przepraszam, ale mieliśmy tragiczną śmierć w rodzinie i naprawdę straciłam głowę. Musi mi pani przypomnieć, o co chodzi.

– Bardzo mi przykro... – Waha się. – Chodzi o zawody w strzelaniu do rzutków w Farleigh Hall... zgromadzone datki mają zostać przekazane Księżęcej Fundacji Wspierania Rozwoju Wsi. My mamy zająć się cateringiem...

– Zupełnie o tym zapomniałam. Czy mogę do pani oddzwonić? – Biorąc pod uwagę to, co się w tej chwili dzieje, nie jestem pewna, czy za tydzień jeszcze tutaj w ogóle będę.

Właśnie odkładam słuchawkę, kiedy słyszę, jak otwierają się drzwi wejściowe. Kiedy przybyła osoba przemierza korytarz, ja zastanawiam się, czy nie powinnam pójść na górę, na wypadek gdyby to Charles wrócił do domu. Ale potem do salonu wchodzi Michelle, ze swoim typowym spokojnym uśmiechem, rozjaśniającym ponurą atmosferę.

– Dzień dobry – mówi. – Czy mam wypuścić psy na popołudniową przebieżkę?

– Byłoby wspaniale, dziękuję.

– Och, nie wyglądasz najlepiej. – Zatrzymuje się nagle i marszczy czoło, niczym matka, która chce zganić dziecko.

– Jadłaś coś?

– Nie – przyznaję się. – Szczerze mówiąc, nie najlepiej się czuję.

– Przygotuję ci grzanekę – sugeruje. – Chleb z masłem. Moja mama zawsze robiła mi grzanki, kiedy chorowałam. – Uśmiecha się, a jej szare oczy lśnią. Michelle jest już po pięćdziesiątce, ale wciąż wygląda bardzo atrakcyjnie. Zazdroszczę jej tego wewnętrznego ciepła. Niektórzy ludzie emanują dobrocią, a tego nie da się udawać, nieważne, jak bardzo się staram.

– Nie jestem chora, ale nie czuję się najlepiej.

– Wiem. – Jest już w drodze do kuchni. – Ale musisz jeść, żeby zachować siły.

Sadowię się na sofie, z laptopem na kolanach. Dokument wyliczający wykroczenia Charlesa jest otwarty i wyświetlony na ekranie. Byłoby to w bardzo złym guście, ale nadal mogłabym mu zagrozić opublikowaniem tej listy. Gdyby jakiś dziennikarz dowiedział się o naruszeniu przepisów bezpieczeństwa w sieci pubów, które Charles odziedziczył po śmierci ojca, szybko zostałyby zamknięte. Może wciąż mam przewagę, chociaż pewnie nie moralną.

Myśl o wykorzystaniu tej informacji przeciwko ojcu Grace jest jedną z przyczyn moich mdłości. Po namyśle jednak uznaję, że przecież jeszcze nie sprawdziłam, czy historia Charlesa jest prawdziwa. Co, jeśli rak jest wyłącznie fabrykacją?

Ale kto by skłamał w takiej sprawie? Ktoś bez sumienia.  
*Zabójca.*

Muszę być ostrożna, jeśli chcę odkryć prawdę, i muszę się upewnić, że nie będę zbyt łatwowiernie akceptować tłumaczeń i różnych opowieści. Nawet teraz, po takim dniu, nie mogę ufać Charlesowi. Nie mogę ufać nikomu.

Zanim Charles wraca do domu, robi się ciemno. Michelle już nie ma, a ja siedzę samotnie w salonie, z nogami podkulonymi pod siebie. Szara sukienka zwisa luźno na mojej niknącej w oczach sylwetce. Chociaż chciałabym zażyć coś na poprawę nastroju, powstrzymuję się od picia jakiegokolwiek alkoholu, aby zachować całkowitą trzeźwość umysłu. To nie będzie proste.

Charles wtacza się do domu, potykając się o stojak na parasolki – słyszę, jak upada z trzaskiem na kafelki – a potem wpada na ścianę. Przewraca się, wchodząc do salonu. Widzi mnie skuloną na sofie.

– Myślałem, że cię tu nie będzie.

– Nie – odpowiadam ostrożnie. – Nadal tu jestem. I przepraszam cię za wcześniej, jeśli ma to jakiegokolwiek znaczenie.

Charles opada na fotel i zaczyna ściągać buty.

– Nie ma, Kat. Nie ma najmniejszego znaczenia.

– Ktoś zamordował naszą córkę. Nie czujesz z tego powodu gniewu?

Rzuca na ziemię półbut, który uderza z głuchym

łupnięciem w gruby dywan.

– Nasza córka była chora i sama odebrała sobie życie. Cierpiała na depresję. Proszę. – Wyciąga z kieszeni spodni wizytówkę i rzuca ją na podłogę u moich stóp. – Zadzwoń do jej terapeuty, jeśli mi nie wierzysz. Grace była zagubiona, a my ją zawiedliśmy. – Krzywi się, czerwienieje na twarzy, pociąga nosem. Ale teraz widzę w nim hart. Bierze się w garść dużo szybciej i łatwiej niż przedtem.

– Chcę, żebyś się wyprowadziła. Nie będę mieszkał z kobietą, która uważa, że byłbym zdolny zgwałcić i zamordować moją własną córkę.

– Nie – odpowiadam cicho. – Poradzimy sobie z tym.

Przygląda mi się z absolutnym niedowierzaniem.

– Czyś ty zwariowała?

– Może. – Uśmiecham się do niego w mroku. – Nie obchodzi mnie to, co mówisz, Charles. Ktoś zabił nasze jedyne dziecko i ja zamierzam się dowiedzieć, kto. Proszę. – Rzucam mu moją komórkę. – Przeczytaj esemesy, które zaczęłam dostawać.

Charles odsuwa telefon od siebie na długość ręki, żeby móc odczytać tekst.

– Co to jest? Czy to groźby?

– Tak.

– A co to za link w tej wiadomości? Kiedy na niego klikam, nie prowadzi mnie nigdzie.

Włączam laptopa i otwieram wideo, na którym Grace znęca się nad ciemnowłosą dziewczyną. Charles ogląda film, zasłaniając dłonią usta.

– Odtwórz to jeszcze raz.

Spełniam jego polecenie. Charles potrząsa głową.

– Gdyby ktoś mi o tym opowiedział, nie uwierzyłbym.

– Ja też nie.

Wzdycha, oddaje mi telefon i zagłębia się w fotelu. Jego przetłuszczone, przerzedzające włosy tworzą aureolę wokół jego głowy.

– To wszystko jest popieprzone.

– A nie doszliśmy jeszcze nawet do sprawy twojego raka.

Zaczyna się śmiać. Niski chichot odbija się echem od ścian pokoju.

– Wiesz, cokolwiek się stanie, zawsze będę wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś – mówię. – Gdyby nie ty, pracowałabym teraz w barze albo była narkomanką i mieszkała z moją matką.

Potrząsa głową.

– Nieprawda.

– Byłam przekonana, że jedyną rzeczą, jaką na tym świecie zrobiłam dobrze, była Grace, ale teraz nie jestem wcale tego pewna. – Potrząsam głową. – Sądysz, że Grace miała, bo ja wiem, zaburzenia osobowości czy coś w tym stylu?

Spogląda na mnie gwałtownie.

– Terapeutka by mi powiedziała.

– Jak zdołałeś ją nakłonić, żeby opowiedziała ci o przebiegu sesji Grace?

– Zapłaciłem jej. – Wzrusza ramionami. – Każdy ma swoją cenę. Tak właśnie działa cały świat – dodaje, widząc zaskoczenie na mojej twarzy.

– To bardzo bezwzględne podejście do życia – mówię. Ale Charles ma rację, chociaż nie mam ochoty tego przyznać. – Sądysz, że większość bogatych ludzi nie przejmuje się innymi? Czy kiedy człowiek dorasta, dostając wszystko, czego dusza zapragnie, przestaje współczuć innym?

Charles wpatruje się gdzieś w przestrzeń.

– Nie wiem. Nie sądzę.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Zawieramy umowę, niechętnie, ponieważ Charles jeszcze nie przekonał się do linii mojego rozumowania. Tym niemniej, chce przynajmniej zrozumieć, co przydarzyło się Grace tuż przed jej śmiercią. Nasz rozejm jest delikatny, ponieważ obie strony zawiadły zaufanie tej drugiej osoby. Chciałabym zaufać Charlesowi ponownie, choćby po to, żeby mieć sprzymierzeńca w tym przedsięwzięciu, ale jeszcze nie jestem do tego zdolna. Namacalne dowody zarówno wizyt u terapeuty, jak istnienia nowotworu na pewno by pomogły.

Charles przeprowadza się do jednego z pokoi gościnnych, ale postanawiamy nadal mieszkać pod jednym dachem, jako element paktu mającego na celu dotarcie do prawdy o Grace. Wedle naszej umowy będziemy codziennie rozmawiać o tym, co zdołałam odkryć. Rozejm oznacza również, że impreza charytatywna jednak się odbędzie – i jej termin zbliża się wielkimi krokami. Opowiadam Charlesowi wszystko, nawet to, czego się dowiedziałam o Alicii i Ethanie. Omijam przy tym moje drobne wykroczenia, jak wysłanie całej orkiestrze okropnych komentarzy Alicii czy zachowanie na dysku jej kameralnych filmików z Ethanem, na wypadek gdybym potrzebowała ich w przyszłości.

Tajemnicze esemesy przestały przychodzić i zastanawiam się dlaczego. Nie odwiedziłam po raz kolejny szkoły,



niechęący dostosowując się do polecenia, aby nie wsadzać nosa w nie swoje sprawy. Czego mogłam się dowiedzieć tamtego dnia w Lady Margaret? Wiadomości zostały wysłane z dwóch numerów, ale czy pochodziły od tej samej osoby? A może to dwoje różnych ludzi z własnymi zamysłami? Trzymanie się z dala od szkoły nie ma nic wspólnego z odkryciem, kim „naprawdę była” Grace.

Postanawiam pójść za radą Charlesa i zadzwonić do terapeutki Grace. Telefon odbiera doktor Bruner. Nalega, abym nazywała ją Mandy, i zgadza się odpowiedzieć na moje pytania.

– Tak bardzo się zmartwiłam wieściami o śmierci Grace – zaczyna wylewnie. – Chciałam przyjść na pogrzeb, ale obawiam się, że nie czułam się na siłach. Kiedy pacjent, a zwłaszcza tak młoda osoba, odchodzi z tego świata, to... – Milknie, jakby zdała sobie sprawę, że nie ma właściwego sposobu, aby spuentować to zdanie. – Była wspaniałą dziewczyną.

Nie potrafię się zmusić do wzięcia udziału w tej grze. Nie chcę potwierdzać wszelkich cnot i zalet mojej córki, wyjaśniać głębiej mojej rozpaczki innej osobie, i czekać na litość lub osąd. Zamiast tego przechodzę od razu do sedna.

– Mój mąż zapłacił pani dodatkowo za podsumowanie dla niego sesji, które odbyła pani z Grace.

– Och, ja... cóż, to nie było do końca w ten sposób.

– Owszem, tak, pani doktor. Mandy. Było dokładnie tak.

Pociąga nosem, ale ignoruję to.

– Czy Grace miała depresję?

– Nigdy nie postawiłam takiej diagnozy – przyznaje. – Powiedziałabym jednak, że miała zaburzenia lękowe. Bardzo się martwiła szkołą i wykazywała objawy stresu. Powiedziałam o tym wszystkim panu Cavanaughowi.

– Kiedy spotkała się z nią pani po raz ostatni?

– Niech pomyślę... To musiał być czwartek przed...

– ... jej śmiercią – kończę, świadoma tego, że mój głos brzmi beznamietnie i biedna stara Mandy pewnie już zaczęła formułować diagnozę dla mnie.

– Gdy tylko weszła do gabinetu, widać było, że jest zdenerwowana. Poprosiłam, aby opowiedziała mi, co się stało, ale tamtego dnia Grace nie była zbyt komunikatywna. Pamiętam to doskonale, bo zachowywała się bardzo dziwnie. Wyszła wcześniej ze spotkania, ponieważ nie chciała ze mną rozmawiać.

Przyciskam dłoń do brzucha, czując mdłości na myśl o zagubionej, zapłakanej Grace wychodzącej od psychologa.

– Czy jej zachowanie mogło wskazywać na chęć odebrania sobie życia?

– Cóż, pani Cavanaugh, nie jest to pytanie, na które jestem w stanie odpowiedzieć. Różni ludzie zachowują się w różny sposób przed popełnieniem samobójstwa. Szczerze powiedziawszy, wiele osób odczuwa ulgę, ponieważ podjęli decyzję, a to łagodzi ich cierpienie.

*Cierpienie.* I znów to słowo. Wkrada się w nasze życie, czasem na palcach, cicho, innymi razy hałaśliwie, łupiąc wielkimi stopami. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że kiedykolwiek doświadczę tak ogromnego bólu, jak w tej chwili, słuchając, gdy ta kobieta opisuje moją uśmiechniętą, entuzjastyczną córkę jako kogoś, kto mógłby popełnić samobójstwo – kogoś, kto *cierpiał*. Ja nadal widzę tę samą ośmiolatkę, która śpiewała karaoke podczas świąt Bożego Narodzenia i której udało się nawet zmusić Emily Cavanaugh do odśpiewania w duecie *Rockin' Around the Christmas Tree*.

– W porządku, dziękuję. – Doktor Burner nadal coś mówi,

kiedy odkładam telefon, ale ja pragnę teraz jedynie ciszy.

Znów nie mogę spać tej nocy. Wpatruję się w strój, który wybrałam na jutrzejsze strzelanie do rzutków: kremowy kaszmirowy top z dekoltem w serek, spodnie od Marca Jacobsa w kolorze wielbłądziej sierści oraz tweedową marynarkę łowiecką. Później, na obiad, przebiorę się w białą sukienkę do kolan i różowy zakieciak. Łagodna, uległa, przystępna. Wszystkie ostre krawędzie znikną. Będę całkiem gładka – jak rekin ze spiłowanymi zębami.

Minęło pięć dni, od kiedy oskarżyłam Charlesa o zabicie Grace, i nadal nie zbliżyłam się ani trochę do odkrycia, co tak naprawdę się wydarzyło. Ale Charles zabrał mnie do konsultanta, który zdiagnozował u niego raka prostaty. Spotkanie odbyło się we właściwym szpitalu i oddziale. Wszystko się zgadza, poza tym, że nie potrafię przestać myśleć o tym, co powiedział mój mąż: każdego można kupić.

Czy ufam Charlesowi? Nie do końca. Nie kompletnie. Nadal nie ufam nikomu na tym świecie.

Następnego poranka ubieram się i uzupełniam moje przebranie, malując usta błyszcznikiem i zostawiając dwa długie loki okalające moją twarz. Gdy tylko kończę się ubierać, czesać i malować, zmęczona i zestresowana Kat znika, staje się jak nowo narodzona. Zjadam nawet śniadanie, w czasie gdy obsługa cateringu rozstawia jedzenie – i tym razem nawet nie czuję mdłości. Dom huczy z ekscytacji, a mimo to Charles i ja milczymy.

Przystał na mój plan niechętnie. Esemesy były zdecydowanie jedynym powodem, dla którego zgodził się to ciągnąć. Przynajmniej jednak dopuszcza możliwość, że

Grace została zabita. Siedzi, czyszcząc swoją strzelbę, szykując się na późniejszą sesję strzelania, a ja dostrzegam, że zaciska zęby z determinacją. Dzisiaj nasz dom stanie się polem bitwy.

Przenoszę się do salonu przedpołudniowego, obserwując nadjeżdżające samochody. Moje myśli wypełnione są wspomnieniami z pogrzebu Grace, kiedy wszyscy zgromadziliśmy się w tym miejscu, czekając na pojawienie się trumny. Kiedy zamykam oczy, nadal widzę głęboki mahoń drewnianego pudła i wyobrażam sobie moją córkę leżącą na miękkiej kremowej tkaninie. Wyciągam telefon i znów do niej dzwonię, nagle przypominając sobie, że nadal nie znalazłam jej zaginionego telefonu.

Po piknięciu sygnału poczty głosowej zastygam, wpatrując się za kratkowane okno. Otwieram i zamykam usta, ale nic się z nich nie wydobywa. Nie mam pojęcia, co mogę powiedzieć, bo muszę się przed sobą przyznać, że nie wiem już, kim naprawdę była Grace. Z pewnością nie tą mądrą, jasną iskrą dobroci, za jaką ją zawsze miałam. Nie była nawet *osobą*, za którą ją uważałam. Moje wspomnienia malują Grace jako radosną, szczęśliwą dziewczynkę, ale to wszystko jest kłamstwem.

Przeze mnie Grace zaczęła chodzić do psychoterapeuty. Była chora, ponieważ nie okazałam jej wystarczająco dużo miłości.

„Czy socjopaci potrafią kochać?”

„Zazwyczaj nie”.

Rozlega się dzwonek do drzwi, wyrывая mnie z zamyślenia. Nawet nie zauważyłam dużej terenówki z napędem na cztery koła, która pojawiła się na podjeździe. Podskakuję, zaskoczona dźwiękiem, i widzę Jenny machającą szaleńczo ramieniem, przechadzającą się po

podjeździe, z długim szalem powiewającym na wietrze. Szybko przemierzam dom i korytarz, żeby ich przywitać, ale Michelle zdążyła już otworzyć drzwi.

– Kat! Jak się miewasz? – Malc ściska mnie jak zwykle, całując w policzek.

– Och, no wiesz, jakoś nadal się trzymam.

– Wiesz, to naprawdę heroiczne z twojej strony, gościć u siebie ten zlot. Wiesz, że mogliśmy przejąć od ciebie te obowiązki, gdybyś nas potrzebowała.

– Wszystko jest dobrze – odpowiadam. – Szczerze mówiąc, potrzebowałam czegoś, żeby oderwać się od straty Grace. Poza tym zgromadzenie tutaj wszystkich jest jeszcze jednym sposobem uczczenia jej pamięci, rozumiesz?

– Oczywiście. – Kiwa głową – Hej, muszę powiedzieć, że wyglądasz nadzwyczaj dobrze w tej kurtce myśliwskiej. Czy jesteś może utajonym jeźdźcem?

– Emily Cavanaugh przewróciłaby się w grobie, gdybym włożyła choćby jeden palec u stopy w strzemień. – Uśmiecham się z własnego dowcipu, Malc też. Mamy takie samo czarne poczucie humoru. Po raz pierwszy od śmierci Grace powiedziałam coś zabawnego. Doprowadzenie kogoś do śmiechu wydaje mi się jednocześnie niewłaściwe i bardzo odpowiednie.

Zanim jestem w stanie zastanowić się nad tym uczuciem, pojawia się Jenny, z Alicią drepczącą z tyłu.

– Kat, *kochanie*, jak się masz? Powiedz mi, jak się czujesz? – Jak zwykle chwyta moje ramiona, trzymając mnie na wyciągnięcie rąk.

– Nie najgorzej. – Uśmiecham się nieśmiało. – Cieszę się, że cię widzę. Twoje włosy wyglądają cudownie.

– Och. – Wsuwa sprężynkę włosów w kolorze truskawkowego blondu za ucho. – Wyskoczyłam dziś rano

do Derby, do salonu. Ale popatrz tylko na siebie. Wyglądasz *fantastycznie*. – Nadal trzyma mnie za ramiona, wpatrując się we mnie intensywnie. – Zadzwoiłaś do mojego guru? Jestem naprawdę przekonana, że dobrze by ci to zrobiło.

Malc garbi się lekko.

– Jen, przestań. – Uśmiecha się do mnie przeproszająco. Jenny unosi ręce w przeproszającym geście.

– Nic nie robię, po prostu pytam.

– Nie, nie dzwoniłam – odpowiadam. – W każdym razie jeszcze nie – dodaję. Może lepiej trzymać Jenny po swojej stronie. Kto wie, może w którymś momencie będę jej potrzebowała. – Może wyjdziecie na zewnątrz? Właśnie szykują pole do strzelania.

– Doskonale.

Jenny wsuwa ramię pod mój łokieć, a ja przyglądam się ostrożnie Alicii, która drepcze za nami z futerałem na flet. Ethan prawdopodobnie już tutaj jest, pomaga reszcie obsługi, chociaż udało mu się mnie unikać. Myśl o nim przywołuje wspomnienia Grace proszącej mnie o to, abym wynajęła tę konkretną firmę cateringową. Te jej słodkie oczęta, szeroko otwarte... Przechodzą mnie dreszcze.

– Wiesz, nie sądziłam, że doprowadzisz tę imprezę do końca – mówi Jenny. – Jesteś taka dzielna, Kat. Ja na twoim miejscu dawno rozleciałabym się psychicznie, ale tobie udaje się jakoś funkcjonować prawie normalnie. Nie mam pojęcia, jak ty to robisz. – Gada jak najęta, co zazwyczaj oznacza, że uraczyła się wcześniej kilkoma kieliszkami prosecco. Nie jestem również na tyle głupia, żeby nie dosłyszeć lekkiej wymówki w jej tonie.

– Rozważałam odwołanie – przyznaję, prowadząc ją na patio. – Pomyślałam jednak, że może to być kolejny dobry

sposób uczczenia pamięci Grace. Ona uwielbiała te imprezy.

– Och, to prawda – przytakuje Jenny. – Była duszą towarzystwa, zupełnie jak Lissy. Gdzie jesteś, Liss? – Jenny rozgląda się nerwowo, jakby bała się zgubić gdzieś swoją córkę.

– Jestem tutaj – odpowiada Alicia znudzonym tonem.

Kiedy Jenny spogląda na córkę, ja robię to samo. Spoglądamy sobie w oczy i Alicia mierzy mnie zimnym wzrokiem. Jej twarz jest pozbawiona wszelkich emocji.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Najbogatsi ludzie z północy kraju wysiadają ze swoich range roverów, aby przyłączyć się do strzelania. Fotograf z „Tatlera” rozstawia warsztat obok stajni, żeby zrobić kilka zdjęć przybywającym gościom, a potem zaczyna przechadzać się po południowej łące, gdzie serwowane są koreczki i szampan.

Rozlega się pukanie strzałów i mężczyźni klepią się wzajemnie po plecach, gdy gliniane talerzyki rozpadają się w powietrzu. Charles jest dobrym strzelcem, ponieważ brał lekcje jako dziecko. Słyszę, jak żartuje sobie z pozostałych współzawodników, wysuwając się na pierwsze miejsce.

Podczas gdy panowie zabawiają się w zawody, kobiety trzymają się z boku, pochłaniając szampana i prowadząc swoje własne polowanie. Kto będzie autorką najbardziej dwuznacznego komplementu? Jednym z moich ulubionych zagrań jest przywitanie się z instagramowymi influencerami zaproszonymi na przyjęcie i komentarz: „Uwielbiam fakt, że nie obchodzi cię twój wizerunek w mediach społecznościowych”. Niemal każdy z nich odpowiada: „Dziękuję”.

– Kat. Tutaj jesteś. – Malc klepie mnie delikatnie po plecach i wręcza mi kolejny kieliszek szampana. – Gdzie ty się podziewałaś?

– Wkurzałam instagramowe modelki. – Kiwam głową w kierunku blondynki robiącej sobie selfie z butelką



szampana i kierowcą Formuły 1 u boku. – Spójrz na jej brwi. Dziecko z flamastrem zrobiłoby to lepiej.

Malc chichocze.

– Czy ustalałaś wymagania dotyczące stroju na dzisiejszy wieczór? Bo to zdecydowanie jest dość nietypowa suknia, jak na zawody strzeleckie.

– To prawda. „Zaskoczona osoba do towarzystwa” to nie coś, co miałam na myśli, sugerując „elegancję w stylu Sloane”<sup>4</sup>. – Przygryzam wargę, czując, jak budzi się we mnie poczucie tego, co właściwe i niewłaściwe. Z jednej strony wydaje mi się złe, że chcę kogoś rozśmieszyć – że sama chcę się pośmiać, ale z drugiej strony to miłe, móc cieszyć się życiem. Nie zdawałam sobie sprawy, jak spięta byłam od czasu śmierci Grace, chociaż ból i tęsknota za nią nigdy tak naprawdę nie odchodzą, nawet na chwilę.

– Cieszę się, że odzyskałaś poczucie humoru – mówi łagodnie Malc. – Tęskniłem za nim.

Upijam łyk szampana.

– Wygląda na to, że ty i ja zawsze lądujemy gdzieś z boku na tego typu imprezach, strojąc sobie żarty z gości, prawda? Kiedy urządzaliśmy tu przyjęcia, Grace przychodziła do nas, a my byliśmy już podchmieleni i żartowaliśmy sobie, a ona udawała, że rozumie, z czego się śmiejemy.

– Była w ciebie zapatrzona – mówi Malc. – Wszyscy to widzieli.

Ścisła mnie w gardle z emocji, ale splukuję to wrażenie szampanem. To nie jest odpowiedni moment, żeby się załamać.

Malc trąca mnie łokciem i mam wrażenie, że będzie próbował nieco rozluźnić nastrój.

– Hej, wiesz, te instagramowe modelki o czymś mi

przypomniały. Pamiętasz ten dowcip, który opowiedziałas mi podczas przyjęcia zapoznawczego rodziców z nauczycielami w zeszłym roku? Ten o narcyzach?

Marszczę czoło, usiłując sobie przypomnieć, a potem chichot nagle urasta w moim gardle.

– Ach, ten, który usłyszałam od mojej terapeutki? Narcyz i socjopata wchodzą do baru. Narcyz zaczyna opowiadać barmanowi o tym, jaki to jest wspaniały. Socjopata nic nie mówi; zamiast tego planuje, jak ukraść zegarek narcyzowi.

– Pójdziemy im ukraść zegarki? – pyta z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

– Ja już to zrobiłam. – Dopijam szampana. Podczas tamtego przyjęcia dla rodziców i nauczycieli matematyk Grace powiedział mi, że moja córka dostaje same szóstkę. Rozmawialiśmy o możliwościach jej edukacji uniwersyteckiej. Mam wrażenie, że było to całe wieki temu.

– Jeszcze kieliszek?

Potrząsam głową, odpychając od siebie wspomnienia i pragnienie, żeby wypić dużo więcej. Muszę się skoncentrować.

– Jak się miewa Alicia? Przepraszam, że ostatnio was nie odwiedzałam.

– Szczerze mówiąc, martwię się o nią – mówi Malc. – Zdecydowanie coś w sobie tłumi. Zachowuje się, jakby nigdy nic, nigdy nie rozmawia na temat Grace, a potem nagle zaczyna rozpaczać z jej powodu. Zgubiła telefon, co jest do niej bardzo niepodobne. Poza tym... – Rozgląda się wokoło, jakby sprawdzał, czy nikt nie podsłuchuje. – Tylko nie mów tego Jen.

Udaję, że zapinam usta na suwak.

– Cóż, Jen wcale nie pomaga w tej sytuacji. Lissy tylko się denerwuje po tym, jak Jen ją nakręca. Po pierwsze,

sprawa tego jej jasnowidza. Jen zmusiła Alicię do wizyty. Kat, tak się o to wkurzyłem, że nawet nie umiem ci opisać. – Potrząsa głową i zaciska dłoń na nóżce kieliszka tak mocno, że bieleją mu palce. – Przez nią Alicia rozpowiada, że, według tego całego guru, Grace jej wybaczyła. To całkowicie nie w porządku.

Odwracam na chwilę wzrok, zastanawiając się, czy w tym, co mówi Malc, są jakieś ważne skrawki informacji, czy Alicia znów próbuje wszystkich nabrać. Czy Alicia chce przebaczenia? A jeśli tak, to za co?

– O mój Boże, jestem takim gruboskórnym dupkiem. Nie powinienem z tobą o tym rozmawiać.

– Nie wygłupiaj się, Malc. – Kładę mu rękę na ramieniu. – Spytałam cię, jak się miewa Alicia, bo chciałam to wiedzieć. Cały ten biznes z jasnowidzem w ogóle mnie nie wzrusza. Wiem, że to stek bzdur, ale nie mam serca mówić o tym Jenny.

– Ja też nie. – Osusza swój kieliszek i spogląda na moją dłoń, którą celowo pozostawiłam na jego ramieniu dłużej niż stosowne.

Chrząkam i opuszczam rękę, mrugając kilka razy, żeby oczy mi zwilgotniały. Cały czas jestem świadoma, że Malc przygląda się mi uważnie. Och, nie jestem głupia. Widziałam jego tęskne spojrzenia i to, jak jego wzrok błądzi po moim ciele. Wiem, że podnieca go moja spontaniczność i złośliwe poczucie humoru. Nigdy przedtem jednak nie wykorzystałam tego faktu, być może dlatego, że nie było takiej potrzeby. A może po prostu jestem bardzo lojalną przyjaciółką i żoną? Teraz jednak zamierzam wykorzystać wszystkie możliwości, żeby dowiedzieć się, co stało się z moją córką.

Oboje spoglądamy zmieszani w bok i mój wzrok pada na

Alicję, wpatrującą się we mnie zwężonymi oczami zza drzwi balkonowych.

Po zawodach strzeleckich goście ruszają do pokoi na górę, żeby przebrać się z polowych strojów. Myśl o tym, że jacyś ludzie korzystają z pokoi gościnnych na piętrze, na którym znajduje się sypialnia Grace, przeraża mnie, ale zamknęłam drzwi do jej pokoju na klucz, żeby nikt tam przypadkiem nie wszedł. Podczas gdy obsługa przygotowuje wszystko do wieczornej części przyjęcia, ja idę do sypialni, żeby przebrać się w strój wieczorowy.

Kiedy schodzę z powrotem na dół, poprawiając kolczyk, mija mnie jakiś mężczyzna. Jego twarz od razu wydaje mi się znajoma, ale nie potrafię go umiejscowić. Mężczyzna kładzie delikatnie rękę na moim ramieniu.

– Przykro mi. Z powodu Grace.

Ale ja instynktownie się odsuwam, przy okazji gubiąc zapinkę kolczyka. Klnę pod nosem i zaczynam rozglądać się w poszukiwaniu ozdoby. Podciągam w górę wąską sukienkę, żeby móc się pochylić.

– Przepraszam. – Mężczyzna sięga w dół, żeby mi pomóc.

– Nie chciałem pani przestraszyć.

– Nie przestraszył pan. – Malutki metalowy przedmiot ucieka mi spod palców. – Te kolczyki trudno jest zapiąć.

– Proszę. – Podaje mi z triumfem motylkową zapinkę.

– Dziękuję.

Kiedy wsuwam ją na kolczyk, mężczyzna przygląda mi się przyjaznymi brązowymi oczami.

– Byłem nauczycielem muzyki Grace. Daniel Hawthorne.

– Och, pan Hawthorne. Witam. – Daniel Hawthorne, młody atrakcyjny nauczyciel, w którym podkochiwały się wszystkie dziewczęta. Napisał bardzo miłą wiadomość na

kartce z kondolencjami. Ściskam jego wyciągniętą dłoń. – Zapewne jest pan tutaj z orkiestrą, tak?

Kiwa głową.

– To nasz pierwszy występ od czasu, gdy Grace odeszła z tego świata. Wszyscy za nią bardzo tęsknimy.

– W domu jest teraz zbyt cicho, bez dźwięku jej skrzypiec. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję. Przechodząc obok jej drzwi, zawsze spodziewam się usłyszeć, jak Grace ćwiczy na skrzypcach.

– Tak bardzo mi przykro. – Odsuwa się nieco, jakby odrzucała go rozpacz, którą emanuję. – Nie chciałem obudzić bolesnych wspomnień.

– Nie zrobił pan tego – odpowiadam. – To dobre wspomnienia. A przynajmniej czuję, że z czasem staną się mniej bolesne. Grace opowiadała o panu częściej niż o innych nauczycielach. Zdecydowanie był pan jej faworytem.

– Grace była świetną uczennicą. Niezwykle utalentowaną. Cała orkiestra będzie za nią tęskniła.

– Dziękuję za kartkę z kondolencjami. To było bardzo miłe.

– Wszyscy napisaliśmy prawdę. Grace wpłynęła na wiele osób, w ten czy w inny sposób.

Rozumiem, że z natury jestem podejrzliwa w stosunku do innych ludzi i ich motywów, co oznacza, że nie zawsze mogę ufać moim instynktom. Tym niemniej trudno mi się pozbyć wrażenia, że słowa Daniela Hawthorne'a zostały wyćwiczone w jakiś sposób. Niestety, gdy zastanawiam się nad odpowiedzią, woła mnie ktoś z dołu.

– Zechce mi pan wybaczyć – mówię.

– Naturalnie. – Uśmiecha się.

Odchodząc, nie mogę się powstrzymać od spojrzenia za

siebie na przystojnego młodzieńca, nadal stojącego na schodach. Teraz już wiem, dlaczego Grace tak często o nim mówiła. Nastolatki często miewają obsesję na punkcie młodych, przystojnych nauczycieli, ale czasami taka obsesja może się przerodzić w coś więcej.

– Kat, tutaj jesteś. – Charles wychodzi z kuchni i, ku mojemu zdumieniu, obejmuje mnie w pasie, prowadząc do ogromnej jadalni, w której Cavanaughowie wyprawiali przyjęcia od wielu pokoleń. Okrojona grupka uczniów ze szkolnej orkiestry jest już gotowa, a na końcu pokoju stoi mikrofon. – Czas na twoje przemówienie.

Kiedy kiwam głową, przyjmując do wiadomości jego przypomnienie, uśmiecha się do mnie, jakby nasz związek był tak trwały, jak zawsze. Kiedy człowiek wstępuje w kręgi innej klasy społecznej, nie dostaje żadnego ostrzeżenia, że istnieją tam zasady i oczekiwania. Jedną z owych zasad jest przyklepanie uśmiechu na twarz i udawanie, że wszystko jest w porządku. Członkowie klasy wyższej przestrzegają tej reguły niemal religijnie. Chrząkam dyskretnie i ruszam w stronę mikrofonu. Ustaliliśmy, że przed rozpoczęciem obiadu wzniosę toast na cześć Grace. Tego typu impreza nie może się obyć bez wspomnienia o mojej córce.

Po drodze chwytam kieliszek szampana z tacy i stukam weń lekko nożem. Natychmiast wszyscy milkną i wszystkie wytworne twarze zwracają się w moją stronę. Nie jest to dobry moment na osłabienie, jak podczas pogrzebu Grace. Tym razem muszę podzielić się z wszystkimi szczerą przemową, ze sztucznym uśmiechem przyklejonym na twarzy.

– Dziękuję wszystkim za przybycie. Charles i ja niemal nie odwołaliśmy tego spotkania... – Przerывam i robię

dzielną minę. – Ale ostatecznie postanowiliśmy, że się odbędzie. Żadne z nas nie potrafi się chować za tymi ścianami. Chcemy dzielić ten dom z naszymi przyjaciółmi i rodziną, i to właśnie robimy dzisiaj wieczora. Ostatnio nasz dom był szczególnie cichy... wielu z was słyszało o potwornej, straszliwej tragedii, która nas dotknęła kilka tygodni temu. – Milknę i chrząkam. – Grace była dla nas całym światem; pełna energii, głośna, zawsze grająca na skrzypcach. Wypełniała każdy pokój śmiechem i chciałabym, abyście wszyscy zrobili to samo dzisiaj nocy. Chciałabym, abyśmy oddali jej cześć. Pomyślcie o Grace w jej najlepszym, najpiękniejszym, najzabawniejszym wydaniu. Wiem, że większość z was ją znała. Pomyślcie o niej i ofiarujcie hojne donacje, bo to Grace wybrała ten cel dobroczynny. To ona skompletowała menu i poprosiła swoją własną orkiestrę o zabawianie nas muzyką podczas obiadu. Pamiętajcie wspaniałą, mądrą i piękną osobę, którą była... i na Boga żywego, uśmiechnijcie się w końcu! – Przerywam, czekając, aż ucichnie śmiech. – Za Grace, która na pewno się teraz uśmiecha, gdziekolwiek jest.

Pokój wypełnia się cichym śmiechem i goście powtarzają za mną:

– Za Grace.

Kiwam w stronę orkiestry. Daniel Hawthorne uśmiecha się, a potem odwraca się do dziewcząt z instrumentami i rozlega się muzyka.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Po raz pierwszy od czasu śmierci Grace w naszym domu brzmi śmiech. Nikt nie wie, że podczas obiadu jestem całkowicie odrętwiała, mimo że rozmawiam z gośćmi i odnajduję nawet swoje poczucie humoru. Wieczór przebiega nad wyraz dobrze i nawet Charlesowi udaje się ukryć swoją odrazę do mnie, od czasu do czasu obejmując mnie w tali i trzymając mnie za rękę. Jestem pod wrażeniem. Nigdy nie przypuszczałam, że ma w sobie taką stalową determinację.

Niektórzy goście, którzy wzięli udział w zawodach, zdążyli już odjechać. Nie mieliśmy możliwości posadzić wszystkich zaproszonych przy naszym stole. Nie żał mi jednak instagramowych modelek, które wróciły do domu ze swoimi sportsmenami lub politykami niskiego szczebla, którzy musieli wziąć udział w innych spotkaniach towarzyskich, żeby zjednać sobie sympatię innych ludzi. Nasi goście na obiedzie to wyłącznie bliscy przyjaciele oraz ci najbardziej bogaci. Po skończeniu posiłku pojawi się kolejna fala gości, zaproszona na tańce.

Wreszcie Ethan zaszczyca nas swoją obecnością. Obchodzi stół, serwując wino i unikając kontaktu wzrokowego ze mną. Alicia gra na flecie z orkiestrą. Melodia skrzypiec Sashy robi się coraz głośniejsza. Przez cały ten czas zastanawiam się: czy jedna z was skrzywdziła moją córkę? Odpowiedź nadal brzmi: nie wiem.



– Kat, dobrze się czujesz? – Jenny ciągnie mnie za rękaw. Jej brwi podjechały do góry, tworząc niemal trójkątny zarys.

– Hmm? Tak, dobrze. – Dyskretnie zaczynam się od niej odsuwać, nieco zniesmaczona litością wypisaną na jej twarzy.

– Zauważyłam, że wcześniej rozmawiałś z Malcem – mówi. – Dobrze się wam gadało?

Zerkam na jej męża, siedzącego między moim mężem a jednym z lordów zaproszonych przez Charlesa – już zdążyłam zapomnieć, jak się nazywa.

– Oczywiście. – Poświęcam więcej uwagi piersi bażanta na moim talerzu, niż samej Jenny.

– Wiem, że przechodzisz żałobę, Kat, ale nie możesz kraść innym kobietom mężów.

Niemal wypluwam kęs mięsa z szoku.

– Słucham?

– Nie zamierzam być drugą Debbie Reynolds<sup>5</sup> – szepcze chrapliwie i zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo jest pijana.

Jej nagłe oskarżenie jest tak idiotyczne, że nie jestem w stanie powstrzymać maniakalnego chichotu. Szybko upijam nieco czerwonego wina, usiłując wyciszyć ten dźwięk.

– O czym ty na Boga mówisz? – odpowiadam z pozornym spokojem, odstawiając kieliszek.

– Dobrze wiesz, o czym. Nie pozwolę się porzucić dla ładnej bużki. Spójrz tylko na siebie, cała poraniona, delikatna i piękna – bełkocze. – Wiesz *doskonale*, co robisz. Widziałam, jak Malc na ciebie patrzy, jak na coś, co chce naprawić. Wiem, że nie możesz nic na to poradzić, ale zdecydowanie możesz przestać go zwodzić. To, że twoje

małżeństwo się rozpadło, nie oznacza jeszcze, iż możesz szukać pocieszenia w ramionach żonatych mężczyzn. Nie będę tutaj siedziała i patrzyła, jak zmieniacie się w Eddiego Fishera i Elizabeth Taylor.

Świadoma otaczających mnie ludzi, staram się mówić cicho, żeby nie wywoływać sceny.

– Jenny, czy ty w ogóle masz jakiegokolwiek pojęcie, jak idiotycznie brzmi to, co mówisz? Straciłam *moje dziecko*. Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, jest kolejny facet w moim życiu.

– Jasne. Bo kobiety nigdy nie szukają pocieszenia u mężczyzn, którzy nie są ich mężami, prawda? – Obraca kieliszkiem w dłoni, chlupocząc winem. Sięgam po kieliszek, ale odsuwa go ode mnie. – Nieważne. Trzymaj się od niego z daleka.

– Może w takim razie przestaniesz się martwić mną i zaczniesz się bardziej starać, żeby go przy sobie zatrzymać? Wszyscy wiemy o jego romansach. Wpadasz w paranoję, bo Malc w przeszłości cię zdradzał. Wiesz, że nigdy nie zrobiłabym niczego z twoim mężem...

– Och, pieprz się. Pochodzisz z dna i nadal jesteś szumowiną. Żadna ilość produktów od Chanel nie zmieni cię w kogoś z klasą. – Próba szeptu zostaje zapomniana, kiedy Jenny upuszcza nóż na stół. Niemal wszyscy biesiadnicy spoglądają na nas, nieco znudzeni i spragnieni dramatu. Pełna litości mina Jenny zniknęła. Wygląda teraz jak rozdrażniona kocica, z rumieńcami na policzkach i ściągniętymi wargami, odsłaniającymi zęby. Brawo, Jenny. Zdenerwuj się dla odmiany.

Goście odwracają się uprzejmie, po zauważeniu, jak bardzo Jenny jest pijana, ale wiem, że nasłuchują. Nachylają lekko głowy w naszym kierunku, udając, że

wrócili do przerwanych rozmów.

– Zapewne masz rację. – Wzruszam ramionami. – Ale przynajmniej wiem, kim jestem. Wiem, skąd pochodzę i czego chcę od życia.

– To znaczy? – Głos Jenny pulsuje teraz gniewem, oddycha powoli, z trudem.

Unoszę brew, żeby zademonstrować, iż wcale się jej nie boję. Zniżam jednak głos, aby nasłuchujący sąsiedzi przy stole nie dosłyszeli tego, co zamierzam powiedzieć.

– Pewnego dnia wreszcie dorośniesz, Jenny, i wtedy zrozumiesz, jaką jesteś koszmarną kretynką.

Sama jest sobie winna. Nie trzeba było się na mnie rzucać z pazurami. Wywołała wilka z lasu. Naprawdę sądziła, że będę tu tak siedziała i nie zareaguję? Mimo wszystko, obserwowanie, jak cała brawura znika, jest dość niemiłym doznaniem. Jenny opuszcza głowę, a jej spojrzenie traci swój blask. Różowy środek piersi bażanta nagle wydaje się nieapetyczny, zbyt surowy. Uśmiecham się uprzejmie do gości, chwytam mój kieliszek merlota i wychodzę.

W tym momencie muzyka cichnie i do naszego domu znów powraca cisza. Słyszę gwar głosów i od czasu do czasu wybuch śmiechu, ale brakuje mi muzyki i pragnę, żeby orkiestra grała dalej. Niestety, mają teraz zaplanowaną przerwę i prośba o nieprzerywanie doprowadziłaby do kolejnej sceny. Czuję chłodny powiew wiatru na plecach i słyszę szelest schludnie przystrzyżonych krzewów. Ciężar ciszy staje się niemal nieznośny. Ten cały wieczór był bezcelowy. Dowiedziałam się jedynie, że Malc jest napalonym łajdakiem, a jego żona paranoiczną krową. Wyjmuję komórkę i dzwonię do Grace. Pragnę usłyszeć jej uspokajający głos.

*Hej, mówi Grace. Zostaw wiadomość!*

Rozłączam się i dzwonię znowu.

*Hej, mówi Grace. Zostaw wiadomość!*

Tym razem zaczynam mówić.

– Kogo kochałaś, Grace? – A potem rozłączam się i wpatruję w ciemność.

– Kat? Nie jest ci tu zimno?

Dźwięk głosu Malca sprawia, że ściska mnie w dołku z rozczarowania. To naprawdę jest ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję. Zanim jednak zdołam zaprotestować, on już ściąga marynarkę i okrywa nią moje ramiona. Chwyta kosmyk moich włosów i okręca sobie na palcu. Wzdycham, zdejmuję marynarkę i wręczam mu ją z powrotem.

– Twoja żona uważa, że jestem Elizabeth Taylor, a ty Eddiem Fisherem – mówię. – Czy możesz wyjaśnić tę sprawę, proszę? Nie mam czasu na jej histerie.

– To znaczy... jasne. – W jego oczach pojawia się pożądanie. Nienawidzę tego słabego, pełnego wad mężczyzny, z którym Jenny zdecydowała się spędzić swoje życie. Nie mogę znieść jego rozochoconego, łakomego spojrzenia. Zanim jest w stanie powiedzieć coś więcej, oddalam się, drżąc i rozważając moje potknięcia. Próba zjednania sobie Malca obróciła się przeciwko mnie. Co jeszcze dziś wieczór pójdzie nie tak?

Kogo kochałaś, Grace? Ja kocham ciebie. Naprawdę. Według Angeli nie powinnam, ale kocham cię i nikt mnie nie przekona, że jest inaczej. Twój tata twierdzi, że martwiłaś się o to, iż nikogo nie kochasz, ale ja znam cię zbyt dobrze i wiem, że kochałaś aż nadto. Tego rodzaju serdeczności nie da się udawać. Prawda?

Żałuję, że cię tutaj teraz nie ma. Chciałabym spojrzeć ci w twarz, znaleźć odpowiedzi w twoich oczach.

Idę w kierunku krótszej ściany domu i zaczynam żałować, że oddałam Malcowi jego marynarkę. Wiatr przynosi ze sobą chłód, od którego oczy wypełniają mi się łzami.

Na niskich murkach otaczających ogród oraz wokół nich leżą serwetki i talerze. Bez zastanowienia zbieram je, jakbym nadal była kelnerką. Jenny upiła się i szczerze mówiąc, całkiem jej dzisiaj odbiło, ale nie myliła się co do mnie. Nieważne, jakie ubrania noszę i jak bardzo staram się ukryć swój akcent, nigdy nie będę pasowała do tych ludzi. Mogę czytać po to, żeby być lepszą osobą, mogę żartować na temat psychologii, ale nadal pozostanę dzieciakiem z osiedla komunalnego.

Przed dzisiejszym wieczorem fakt, iż Malcolm ogląda się za spódniczkami, nigdy nie wydawał mi się czymś niepokojącym, nawet jeśli to na mnie się gapił. Widzę go jako kobieciarza znudzonego swoją obecną żoną, zawsze otwartego na możliwości. Nigdy nie sądziłam, że mógłby mieć obsesję na moim punkcie. Ale ten gest z marynarką i jego pożądliwe spojrzenia... Co, jeśli Malc jest dużo bardziej niebezpieczny, niż myślałam? Co, jeśli jego spostrzegawczy wzrok trafił na więcej niż jeden cel? Sama myśl o tym sprawia, że wino i bażant zaczynają wywracać mi się w żołądku. Ile lat miały poprzednie kochanki Malca? Próbuję przypomnieć sobie zdjęcia z mediów społecznościowych, które Jenny pokazała mi w ramach komentarza do jego zdrad. Czy te kobiety były młodsze od Jenny? Tak młode jak Grace...? Ale kiedy przypominam sobie kontakty Malca z Grace, nie pamiętam żadnych oznak, które mogłyby wskazywać na jego pociąg do młodych dziewcząt.

Paranoja wciska się w każdą moją myśl, kierując mnie ku mrocznej stronie każdej poznanej przeze mnie osoby. Ale

czy jest to uzasadnione?

Dziewczyna z cateringu przechodzi obok, zerkając na mnie i widząc talerze w moich rękach.

– Och, ja je zabiorę – oferuje, wyraźnie przerażona.

– Nie trzeba – odpowiadam. – I tak masz już co dźwigać.

– Kiwam głową w kierunku dużego dzbanka z wodą, który niesie w dłoni. – Zostawię te talerze przed drzwiami.

– Za chwilę po nie wrócę – obiecuje.

Jest ładna, ma lśniące włosy związane z tyłu, w podobnym odcieniu, co naturalne włosy Grace. Pewnie jest w tym samym wieku, i ta myśl jest niczym cios prosto w żołądek. Gdybym zobaczyła ją od tyłu, z łatwością mogłabym ją wziąć za Grace. Teraz już wiem, że nie będzie dnia, w którym nie szukałabym cieni mojej córki w innych ludziach.

Zostawiam talerze przed drzwiami wejściowymi. Dobiega mnie zwawa rozmowa obsługi wewnątrz domu i nagle ogarnia mnie zazdrość. Kiedyś byłam częścią takiej grupy jak ta i w podobne dzisiejszemu wieczory miałam silne poczucie przynależności. Zapewne te moje wspomnienia są zbyt wyidealizowane, zwłaszcza że większość pozostałych kelnerów mnie nienawidziła. Wiedzieli, że potrafię oczarować mężczyzn na więcej niż jeden sposób. Pozostałe dziewczyny uważały, że jestem dziwką, a nasi chłopcy wkurzali się, że oferuję bogatym mężczyznom przyjemności, których im odmawiam.

Zauważam ruch w pobliżu stajni, gdy zamierzam wejść z powrotem do jadalni. Orkiestra powinna wkrótce zakończyć przerwę i miejmy nadzieję, że Jenny znalazła pretekst do wyjścia i teraz płacze w łazience. Choć najprawdopodobniej będzie po prostu udawała, że nic się nie stało, i zacznie znów gadać coś o tym swoim guru.

Młoda kobieta chichocze, a potem syczy, uciszając kogoś. Nawet w słabym świetle dochodzącym z dziedzińca widzę, że dwoje podekscytowanych młodych ludzi zmierza w kierunku stajni. Postanawiam pójść za nimi po cichu i dowiedzieć się, co zamierzają tam robić. Nie mogę pozwolić na to, żeby obsługa imprezy urządziła sobie schadzki na naszym terenie. Jeżeli któryś z dziennikarzy się o tym dowie, reputacja naszej rodziny może doznać uszczerbku. Charles na pewno nie życzyłby sobie czegoś takiego ze względu na swój biznes, a i ja nie mam szczególnej ochoty na kolejne plotki, które będą się za nami ciągnęły niczym smród za odchodami.

– Pospiesz się – mówi dziewczyna, gdy otwierają razem jedno skrzydło drzwi. – Tu jest cholernie ciemno. Nic nie widzę.

– Zaraz włączę światło w komórce – drugi głos należy do mężczyzny.

– Postaw tacę na korycie. Możemy to zrobić tutaj – szepcze dziewczyna. – Boże, potrzebuję działki. Nie mogę uwierzyć, że ta suka wynajęła szkolną orkiestrę na dzisiejszy wieczór. Po wszystkim, co się stało z Grace.

– To wariatka – przytakuje chłopak. – Kto w ogóle urządziłby coś takiego po tym, jak ich pieprzona córka umarła?

– Ktoś, kto ma nierówno pod sufitem.

Śmieją się zgodnie ze mną.

– Jestem pewna, że to ona zabrała mi telefon. Nigdy niczego nie gubię. A potem jeszcze wysłała te wiadomości do wszystkich. Sasha nie chce na mnie teraz nawet patrzeć. Któregoś dnia zabiję tę pieprzoną babę.

– Ale po co jej twój telefon? I dlaczego miałyby wysłać te wiadomości? – Chłopak wydaje się mieć wątpliwości.

Uśmiecham się.

– Nie mam pojęcia. Pewnie jest psychopatką, jak jej córka.

Milkną. Słyszę jedynie szelest papieru, a może plastiku. Nie jestem w stanie rozróżnić. Potem rozlega się stukanie. Uruchamiam aparat fotograficzny w moim telefonie, czekając na odpowiednią okazję.

– Umilkłeś – mówi dziewczyna. – Pewnie o niej myślisz, co? Myślisz o obmacywaniu słodkiej Grace.

– Zamknij się. Wiesz, że niczego nie zrobiłem z Grace. To wszystko było na pokaz. Miała innego faceta.

– Tylko że to kłamstwo, prawda, Ethan? – pytam, otwierając drzwi do stajni. Zaczynam robić zdjęcia. – Witaj, Alicio. Witaj, Ethanie. Chciałam wam obojgu podziękować za znakomitą robotę dziś wieczór. – *Pstryk. Pstryk.* – Rozsypałeś jakiś biały proszek na tej tacy, Ethan. I na spodniach. – *Pstryk. Pstryk.*

– Cholera. – Ethan usiłuje wytrzeć kokainę z ud.

– *O kurwa!* – Alicia przesuwa dłońmi po włosach.

Ignoruję ją i spoglądam na Ethana.

– Ktoś wysłał mi film sprzed dwóch miesięcy, na którym ty i Grace całujecie się na zabawie. Uprawialiście seks?

– Chryste. – Ethan spogląda na tacę pełną kokainy, spoczywającą na starym korycie.

– Jego tu nie ma, Ethanie. Dziś wieczór nikt nie rozgrzeszy cię z twoich przewin – drwię.

– Niech pani posłucha, to nie tak... – zaczyna, spoglądając na Alicię, która wpatruje się w niego z rozdziawioną buzią. – Trochę poszaleliśmy, ale nigdy... – Przenosi wzrok na mnie. – Nie uprawialiśmy seksu, okej?

– Czy to naprawdę było dwa miesiące temu? – Oczy Alicii przypominają dwa kawałki twardego marmuru oszpecające



jej ładną twarz.

– Tak. Ale do niczego nie doszło, daję słowo...

– Wystarczy tych nieszczerých przeprosin, Ethanie. Jak miał na imię chłopak, z którym widywała się Grace?

– Nie wiem. Nie chciała mi powiedzieć, ale...

Otwieram i zamykam usta, jak ryba.

– Ale? Ale co?

– Powinna pani porozmawiać z nauczycielem muzyki – mówi. – Krążyły plotki...

Alicia wpatruje się we mnie zimnymi, wilgotnymi oczami.

– Dobra, a teraz idź i zostaw nas samych. Zawsze wszystko psujesz. *Nienawidzę cię!*

Na bardzo krótką chwilę pozwalałam opaść mojej masce.

– W porządku. Już idę – odpowiadam zimno. – Było mi bardzo miło... jak zwykle, Alicio.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Po tym, jak posiłek dobiegł końca i orkiestra skończyła grać, próbowałam odszukać nauczyciela muzyki, ale najwyraźniej wyszedł przed rozpoczęciem tańców. Reszta wieczoru upłynęła bardzo szybko i wkrótce goście pożegnali się, a ja zajęłam się organizacją doprowadzania domu do porządku. Po północy Charles wspiął się po schodach do pokoju i poszedł spać, pijany i smutny.

Weekend powoli dobiegał końca, a ja nie mogłam przestać myśleć o mojej krótkiej konwersacji z Danielem Hawthorne'em i sposobie, w jaki Grace o nim mówiła. Czy opowiadała o nim częściej niż o swoim chłopaku? Czy od początku pojawiały się sygnały, że coś jest nie tak?

Nadchodzi poniedziałkowy poranek, a ja wciąż nie powiedziałam Charlesowi, czego zdołałam się dowiedzieć od Ethana podczas przyjęcia. Nowa wersja mojego męża jest zbyt nieprzewidywalna i jeśli dowie się, że istnieje prawdopodobieństwo, iż Grace uprawiała seks z nauczycielem, może stracić panowanie nad sobą i zrujnować mi plany. Moim priorytetem jest w tej chwili dotarcie do prawdy i wybuchowość Charlesa jest problemem, który muszę brać pod uwagę.

Mój mąż zdążył już pojechać do pracy, tymczasem ja nadal usiłuję wygrzebać się z łóżka. Dobiega dziesiąta i powinnam czuć się zmotywowana nową informacją na temat Grace, tymczasem ogarnia mnie przygnębienie.

Może rozmyślanie o mojej córce zadającej się ze starszym mężczyzną za bardzo kojarzy mi się z moją własną historią? Nigdy nie chciałam, żeby była taka jak ja. Pragnęłam dla niej więcej.

Mam na dzisiaj listę rzeczy do zrobienia, ale najpierw odnajduję Daniela Hawthorne'a w mediach społecznościowych. Wszystkie jego konta są ustawione jako prywatne, ale w upublicznionej sekcji informacji o właścicielu konta facebookowego wyczytuję, że ma żonę o imieniu Sophie. Jej strona nie jest już tak bardzo prywatna. Widzę ładną kobietę o dziecięcej twarzyczce. Sophie wyraźnie lubi snapchatowe nakładki zwierzęcych uszu. Jej gładka, delikatna skóra nie pomaga mi się uspokoić. Po pierwsze, jest blondynką, z piegowatym noskiem i ogromnymi niebieskimi oczami, jak u Grace. Sophie jest bardzo atrakcyjna i wygląda na przyjazną, otwartą osobę. Według Facebooka ma dwadzieścia kilka lat – jest zatem mniej więcej rówieśniczką Daniela Hawthorne'a i nic w tym złego. Jest kobietą, którą wielu mężczyzn uznałoby za atrakcyjną seksualnie, ale bardzo niepokoi mnie jej uderzające podobieństwo do Grace.

Mogłabym nadal grzebać w życiu Hawthorne'ów, ale muszę się przygotować na kolejną wizytę u terapeutki, na którą już i tak jestem spóźniona. Na szczęście o tej porze dnia ruch na drogach nie jest zbyt duży. Mimo to co chwila orientuję się, że jadę zbyt szybko i zmuszam się, żeby zwolnić, przestrzegać przepisów. Parkuję pod w pełni rozkwitniętą magnolią i wchodzę do budynku, w jakiś sposób nadal dwie minuty przed czasem.

Kiedy wchodzę do gabinetu, Angela uśmiecha się spokojnie, jak zwykle, co natychmiast pomaga mi poczuć grunt pod nogami. W czasie niepokoju prozaiczne

powtarzające się czynności mogą przynieść ukojenie. Jako socjopatce, wiecznie szukającej podniety, trudno mi się przyznać do tej myśli.

– Jak się udała impreza charytatywna? – pyta.

– Cóż, odkryłam, że w Lady Margaret krążą plotki, jakoby moja córka miała romans z jej nauczycielem muzyki.

Bodaj po raz pierwszy w życiu Angela wydaje się zaskoczona. Wpatruje się we mnie z otwartymi ustami.

– Mój Boże! – mówi wreszcie. – To musiał być ogromny szok.

– To prawda – przyznaję.

– I jak się czujesz w związku z tą plotką?

Jej pytanie wydaje mi się dziwne, z nader oczywistą odpowiedzią. Zdaję sobie jednak sprawę, że podczas terapii powinnam opowiadać o wszystkich moich emocjach, inaczej po co w ogóle za to płacę?

– Wściekła. Oburzona. Jeśli to prawda, w takim razie ten człowiek ją wykorzystał.

Myślę o tym, że ten mężczyzna może być ojcem jej dziecka... I znów zaczyna rozbudzać się we mnie gniew. Ponieważ nie podzieliłam się jeszcze z Charlesem moimi odkryciami, być może jestem jedyną osobą podejrzewającą Daniela Hawthorne'a o zrobienie dziecka Grace, a możliwe, że również o jej zabicie. Ale plotki to jedna rzecz, a prawda – druga.

– To absolutnie zrozumiałe. Nauczyciele zawsze znajdują się w pozycji władzy, nawet jeśli ich uczeń jest już prawnie pełnoletni.

– Próbujesz mnie uczyć moralności? – warczę. – Wiem o tym wszystkim.

Angela tylko uśmiecha się słodko.

– Demonstrowałam jedynie zrozumienie dla twoich emocji. Twój gniew jest jak najbardziej słuszny.

– Ale? – Znam ją wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, iż ma coś więcej do powiedzenia w tej kwestii.

– Bądź ostrożna i nie pozwól swojemu gniewowi się rozprzestrzenić. To toksyczna emocja i zbyt łatwo przejmuje kontrolę. Możesz czuć potrzebę zemsty za to, co zdarzyło się Grace, ale najlepszą rzeczą, jaką możesz zrobić w tej sytuacji, jest praca nad sobą. – Stuka końcówką długopisu o notes i poprawia się na siedzeniu, jakby czuła się niewygodnie, rozmawiając ze mną na ten temat. Sądzi, że stracę teraz panowanie nad sobą? Tutaj? – Gniew potrafi być trudną emocją dla ludzi z antyspołecznymi zaburzeniami osobowości, ponieważ nie czują oni wyrzutów sumienia za swoje czyny, gdy byli rozżłoszczeni.

– To przecież plus takiej sytuacji, nieprawdaż? – sugeruję.

– Terapia wyjątkowo dobrze ci idzie – mówi Angela. – Nie chcesz chyba zaprzepaścić całej tej ciężkiej pracy dla kilku chwil przyjemności, prawda?

Po sesji jadę prosto do szkoły, idę do pokoju administracji i proszę, aby Preeya i Rita spotkały się ze mną podczas szkolnej przerwy na lunch. Nadal jestem zrozpaczoną matką i ludzie wciąż starają się zrobić wszystko, aby mi pomóc, kiedy tego potrzebuję. Wkrótce siedzę już w gabinecie Rity, z Preeyą po mojej prawej stronie. Obie wyraźnie chcą się dowiedzieć, dlaczego tu jestem.

– Podczas zeszłego weekendu gościłam w Farleigh Hall imprezę charytatywną. Alicia i Ethan oboje tam byli – zaczynam, nie wdając się w uprzejmości. – Przebywając na terenie mojej posiadłości, brali narkotyki w stajni.

Nakryłam ich na tym i proszę, oto dowód. – Pokazuję obu zdjęcia na moim telefonie. – Alicia i Ethan nie tylko zażywali narkotyki. Są również ze sobą w związku i wygląda na to, że zaczęli, gdy Grace jeszcze żyła. Alicia wysłała również Grace kilka nieprzyjemnych wiadomości, przed śmiercią mojej córki. Pomyślałam, że najlepiej będzie, jeśli przyjdę z tym prosto do was obu. Trzeba coś zaradzić zachowaniu tych dwojga. Szczerze mówiąc, uważam, że oboje wymknęli się spod wszelkiej kontroli.

– To... szokujące. – Rita odchyła się na oparcie fotela, po uważnym obejrzeniu fotografii. – To prawdziwe rozczarowanie. Nigdy przedtem nie znaleźli się w poważnych kłopotach.

– Owszem, to duże rozczarowanie i uważam, że oboje zasługują na usunięcie ich z Sixth Form.

Preeya wypuszcza głośno powietrze z ust. Rita pozostaje niewzruszona.

– To... dość mocna reakcja – mówi wreszcie. – Naprawdę bardzo *surowa*.

– Oboje brali narkotyki – protestuję. – I znęcali się nad swoją koleżanką.

– Kat – wtrąca się Preeya. – Wiem, że to trudne, ale obie dziewczyny co i rusz się ze sobą kłóciły w szkole. Jestem pewna, że Grace też wysyłała do Alicii wiadomości, z których nie była dumna. Nie sądzę, żeby „znęcanie się” było odpowiednim określeniem.

– W takim razie co powiesz na „narkomanów”?

– Pani Cavanaugh. – Formalny ton Rity sprawia, że prostuje się na krześle. – Zdaję sobie sprawę, że wiele pani przeszła i rozumiem pani gniew, ale nie może tu pani przychodzić i kazać nam usunąć dwoje uczniów za zażywanie narkotyków poza terenem szkoły. Oboje są

dorośli, mniej więcej. Jeżeli mielibyśmy wyrzucać ze szkoły każdego maturzystę, który zażywa narkotyki, do egzaminu przystąpiłoby może pół tuzina. Gdyby zostali aresztowani, sprawa wyglądałaby inaczej, ale tak się nie stało. Tym niemniej zamierzam oczywiście poważnie porozmawiać z nimi oraz z ich rodzicami na ten temat.

– Czy chodzi o fundusze, które Malc wkłada w szkołę? Rozumie pani, że Charles i ja będziemy w stanie zapewnić ten sam poziom wpłat.

Potrzęsa głową.

– Nie ma to nic do rzeczy i szczerze mówiąc, to obraźliwa sugestia.

Wzruszam ramionami.

– Nie obchodzi mnie, czy jest pani urażona. Obchodzi mnie natomiast to, że tym dwojgu wszystko się upiecze tylko dlatego, że ich rodzice są bogaci.

Preeya prychna szyderczo.

Spoglądam na nią zimno.

– Co to ma oznaczać?

Nauczycielka odsuwa się nieco ode mnie.

– Nic.

– Nie. Wyraźnie masz coś do powiedzenia, więc proszę bardzo, powiedz to.

– Może powinniśmy zakończyć to spotkanie – sugeruje Rita, wstając z fotela.

– Preeya? Po prostu mi powiedz – proszę jeszcze raz.

Następuje chwila, gdy Preeya i Rita wymieniają spojrzenia, jakby decydowały, czy mi powiedzieć, czy nie. Widać wyraźnie, że Rita jest przeciwna, ale Preeya chyba chce zrzucić z siebie jakiś ciężar. Wreszcie Rita siada z powrotem i unosi ręce, jakby dawała Preeyi pozwolenie.

– To dość bezczelne z twojej strony przychodzenie tu

z takimi żądaniami, biorąc pod uwagę, że sześć miesięcy temu Grace została przyłapana z narkotykami na terenie szkoły. Próbowaliśmy do ciebie dzwonić tamtego dnia, ale nie odbierałaś telefonu. Zamiast tego więc porozmawialiśmy z Charlesem. Ethan twierdził, że narkotyki należały do niego, i wziął na siebie winę, ale Grace nie była świętoszką, Kat. – Śmieje się. – Charles zaoferował nam nawet łapówkę, żebyśmy nie nagłośniły sprawy.

– Nic o tym nie wiedziałam. Powinniście mi powiedzieć.

– Owszem, prawdopodobnie powinniśmy – przyznaje Rita.

– Ta szkoła to jeden wielki pieprzony żart. – Chwytam torebkę i wychodzę gniewnie z gabinetu. Jestem w stanie myśleć tylko o tym, że Grace znów mnie zawiodła.

Nie wstydzę się przyznać, że jestem absolutnie wściekła. Grace i narkotyki. Grace i ciąża. Grace znęcająca się nad uczniami. Grace na psychoterapii. Och, moja idealna córko. Twój upadek ze szczytu jest długi i bolesny. Niemal instynktownie moje palce sięgają po telefon i wybierają jej numer. Rozpaczliwie pragnę usłyszeć jeszcze raz ten słodki, niewinny głos.

Ale to nieprawda.

W głębi duszy myślę, że powinnam zaakceptować jej śmierć jako samobójstwo i nie rozpoczynać tego prywatnego śledztwa. Dzięki temu wspomnienie o Grace pozostałoby nieskażone. Nadal byłaby czystą, dobrą istotą. Teraz jednak nie potrafię zostawić tej sprawy niedokończonej.

Wychodząc ze szkoły, zatrzymuję się i obserwuję dzieciaki bawiące się przy schodach prowadzących do wyjścia. Różnią się diametralnie od dzieci, z którymi ja chodziłam



do szkoły. Są szczęśliwsze, atrakcyjniejsze, jak nastoletnie modelki i modele w katalogu z ubraniami. W głębi duszy jednak wszystkie mają te same problemy. Narkotyki. Złośliwość. Nuda. Kompleksy.

Tuż przy bramie wyjściowej z terenu szkoły dostrzegam znajome kręcone włosy. Sasha. Miałam nadzieję, że po spotkaniu z nauczycielkami będę mogła z nią porozmawiać, prosząc nawet o wyprowadzenie jej z zajęć, jeśli to konieczne. Potem jednak rewelacje Preeyi doprowadziły mnie do wściekłości i całkiem zapomniałam o moich planach. To, że jest tutaj, przy bramie, dobrze się składa, bo nie wymaga zamieszania. Szybko podchodzę do Sashy, stojącej z przyjaciółmi.

– Hej, Sasha! – Jest cichą, płochliwą dziewczynką, więc przyklejam na twarz najbardziej przyjazny uśmiech, na jaki mnie stać, żeby się przypadkiem nie przestraszyła. – Jak się miewasz? Chciałam ci podziękować za zeszły weekend. Orkiestra spisała się wyśmienicie, jak zwykle. Wszyscy goście zachwycali się twoim poziomem gry.

– Dziękuję, pani Cavanaugh – odpowiada nieśmiało.

– Masz chwilę czasu? Chciałam cię zapytać o Grace. Obiecuję, że nie zabiorę ci dużo czasu.

– Dobrze. – Widzę, że zgodziła się wyłącznie z uprzejmości. Chcę jej powiedzieć, żeby przestała być taka miła, bo ludzie będą wykorzystywać jej uprzejmość do końca życia. W tej chwili jednak to ja będę jedną z tych osób.

Oddaliśmy się od grupki jej przyjaciół w kierunku parkingu, gdzie znajdujemy cichy kąt.

– Chciałam cię zapytać o pana Hawthorne’a.

– Tak? – Może to tylko moja gorliwość w odczytywaniu zachowań, ale dałabym głowę, że jej uśmiech stał się

wymuszony.

– Alicia opowiedziała mi o bardzo nieprzyjemnej plotce. Podobno uczniowie w szkole plotkowali na temat romansu między Grace i panem Hawthorne'em.

Sasha natychmiast spuszcza wzrok i zaczyna się nerwowo bawić mankietem koszuli. Ta dziewczyna nie umie ukrywać zdenerwowania, a to kolejna rzecz, z której mogę zrobić użytek. Kiedy rozlega się dzwonek, Sasha odwraca się na pięcie i spogląda na wejście do budynku szkolnego, zapewne pragnąc się znaleźć gdziekolwiek, tylko nie tutaj, odpowiadając na kłopotliwe pytania.

– Powinnam już wracać na lekcję – mówi.

– Proszę cię, Sasha. – Delikatnie dotykam jej ramienia. – Jeżeli wiesz coś więcej, powiedz mi. To dla mnie ogromnie ważne, żebym zrozumiała, co się działo z Grace przed jej śmiercią.

Sasha nadal patrzy w kierunku szkoły.

– Kiedyś Grace powiedziała mi, że są razem. Ale nikt jej nie uwierzył. Często zmyślała różne rzeczy.

– Jak na przykład co, Sasha?

– Muszę już iść.

Chcę jeszcze na nią ponaciskać, ale wiem, że nie mogę. Pozwalam dłoni opaść wzdłuż ciała i Sasha czym prędzej ucieka. Wzdycham i przesuwam dłonią po włosach, usiłując zrozumieć wszystko, w co zamieszana była Grace przed śmiercią. Nagle zza pobliskiego samochodu wynurza się jakaś dziewczyna. Zaskoczona, wpatruję się w nią, nie rozumiejąc, dlaczego tu jest i dlaczego jej ciemne oczy wpatrują się we mnie intensywnie.

– Mogę pani opowiedzieć wszystko, czego chce się pani dowiedzieć o Grace – mówi.

Jej twarz wygląda znajomo, ale nie kojarzę, skąd ją znam.

Wiem, że ją już widziałam, ale nie mam pojęcia gdzie.

– Byłaś jedną z przyjaciółek Grace? – pytam.

– Tak. Chociaż chyba niezbyt długo. Ona... umarła zbyt szybko. – Potrząsa lśniąącymi czarnymi włosami i uśmiecha się smutno.

Nowy przyjaciel. To o niej Grace mówiła w swoim filmowym pamiętniku.

– Jak masz na imię?

– Lily. – Spogląda na budynek szkoły, mrużąc oczy w popołudniowym słońcu. – Mam teraz zajęcia z psychologii, ale mogę się z panią spotkać później w centrum Ash Dale.

– W kawiarni?

– Jasne. – Ociąga się z odejściem. – No to do zobaczenia.

Marszczę czoło, obserwując, jak odchodzi. Jej czarne włosy podskakują przy każdym kroku. I nagle przypominam sobie, skąd ją znam. To dziewczyna z tamtego filmu – ta, nad którą Grace się znęcała.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Kilka minut przed piętnastą proszę o hasło do sieci internetowej w kawiarni Ash Dale, odbieram zamówione macchiato i siadam przy oknie. Upijam łyk kawy, a potem umieszczam na stronie Lady Margaret kilka zdjęć, których opublikowanie jest, moim zdaniem, w interesie publicznym. Kiedy Preeya i Rita były pochłonięte swoim oburzeniem, dyskretnie ukryłam w dłoni jej mały notes z adresami. Oprócz wszystkich kontaktów Rity zawiera on również hasła do różnych jej kont, włączając w to konto administratora witryny szkolnej.

Gdyby nie udało mi się zdobyć tych informacji w ten sposób, znalazłabym inną drogę. Rita jednak wydała mi się tego typu osobą: zapisującą sobie wszystkie hasła, których nie używa wystarczająco często, aby je zapamiętać. Większość ludzi w moim wieku i starszych postępuje podobnie. Nie chciałam wcale ukraść tego notesu podczas naszego spotkania, ale widziałam, że moje prośby do niczego nie doprowadzą, a wtedy notes wpadł mi w oko.

Muszę zrobić coś, aby Alicia i Ethan zrozumieli konsekwencje swoich czynów. Może dzięki podpisowi pod zdjęciem, głoszącym: „Zobaczcie, na co pozwala szkoła Lady Margaret”, zarówno uczniowie, jak i dyrekcja wreszcie będą musieli ponieść jakieś konsekwencje. Bo dlaczego miałyby to im ująć na sucho? Ta szkoła zawiodła moją córkę. Nauczyciele zbagatelizowali to, że Alicia groziła Grace,

i nie powiedzieli mi nic o narkotykach. Wszyscy ją zawiedli, włączywszy w to mnie.

Drzwi kawiarni otwierają się i do środka wchodzi mała grupka dzieciaków, wpatrujących się w telefony i chichoczących. Muszę przyznać, że kiedy umieszczałam zdjęcia na szkolnej witrynie, trochę się obawiałam, iż nikt nie zdąży na nie spojrzeć, zanim nie zostaną usunięte przez pracowników szkoły. Najwyraźniej jednak wieści już zdążyły się rozejść i te dzieciaki pewnie zachowują sobie te zdjęcia na pamiątkę. Moje macchiato smakuje dziś naprawdę dobrze.

– Hej, emmm... pani Cavanaugh? – Dziewczyna z parkingu podchodzi, szurając butami, do mojego stolika, z kciukami wetkniętymi pod szelki plecaka. Sądząc z tego, jak wytarty jest w tym miejscu materiał, jest to jej zwyczajowy tik.

– Lily, prawda? – Wskazuję na puste krzesło obok siebie.– Masz ochotę na gorącą czekoladę albo kawę?

Lily stawia plecak na ziemi i siada na krześle.

– Nie trzeba. Mam pieniądze.

– Och, pozwól, że ci zafunduję. – Mój głos ocieka słodyczą i spoglądam na nią ciepło. Wiem, jak się zachować, żeby ludzie, a zwłaszcza taka nerwowa nastolatka jak Lily, myślała, że jestem miłą osobą.

– No dobrze, w takim razie poproszę o gorącą czekoladę – przystaje na propozycję.

– Pogoda jest dość ponura, prawda? W takie dni potrzebujemy napojów, które poprawiają nastrój.

Lily kiwa głową.

Kelnerka podchodzi i odbiera zamówienie, a potem znika za ladą. Przez cały ten czas Lily bawi się włosami i szura nogami pod stołem. Teraz, kiedy siedzi blisko mnie,

dostrzegam, że straciła sporo ze swojego „alternatywnego” stylu, który widziałam na filmie, na którym Grace się nad nią znęcała. Nie widzę śladów czarnej konturówki ani bransoletek z koralików. Tym niemniej ma na stopach martensy, a jej plecak jest udekorowany plakietkami różnych zespołów i tekstami piosenek. Widzę to wyraźnie, kiedy Lily przekłada plecak na stół, żeby wyciągnąć telefon. Przy okazji wyjmuje kilka zeszytów, żeby dostać się na dno plecaka.

– Grace miała niemal identyczny – zauważam. – Czy to zeszyt szkolny?

– O nie. Któregoś dnia kupiliśmy sobie takie same notesy. – Pospiesznie wciska wszystko z powrotem do plecaka, a potem odblokowuje telefon. – Przepraszam, ale muszę powiedzieć mamie, że wrócę później do domu. Ona nie lubi, kiedy nie mówię jej, gdzie jestem.

– Grzeczna dziewczynka – mówię może nieco zbyt protekcyjnie. – Nie przestawaj zwierzać się swojej mamie z różnych rzeczy.

Lily odkłada telefon i marszczy czoło, wyraźnie zakłopotana. Kiedy przy stole pojawia się kelnerka z jej gorącą czekoladą, zastanawiam się, czy nagła bladość na twarzy dziewczyny odzwierciedla strach, czy poczucie winy, a może coś całkiem odmiennego.

– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną porozmawiać, Lily. Przykro mi, że nie poznałyśmy się jeszcze za życia Grace. Często się z nią spotykałaś?

Lily wrzuca do czekolady piankę i kiwa głową.

– Myślę, że Grace miała dość dramatów Alicii. Chciała porozmawiać z kimś spoza grupy. Spoza orkiestry.

– Nigdy cię nie widziałam na vlogu Grace.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie lubię, gdy ktoś robi mi

zdjęcia.

– Dlaczego nie? Jesteś piękną dziewczyną.

Policzki Lily różowieją. Wzrusza ramionami, niczym dużo młodsza dziewczynka, która udaje, że nic ją to nie obchodzi.

– To nieprawda.

– Nie musisz być klonem Barbie, żeby być piękna. – Szybko zmieniam temat, widząc jej zakłopotanie. – Wspomniałaś, że Grace opowiadała ci o różnych rzeczach? Na przykład o tym, co się zdarzyło z panem Hawthorne’em.

Lily kiwa głową.

– Sasha powiedziała, że Grace kłamie, ale to nieprawda. Widziałam esemesy.

– Wymieniane między Grace i panem Hawthorne’em?

Kolejne potaknięcie. Pociąga za rękaw i podwija go, żeby podrapać wewnętrzną stronę ramienia. W tej chwili dostrzegam czerwoną bliznę biegnącą wzdłuż jej przedramienia, jednak w momencie, kiedy lekko ściągam brwi, Lily zakrywa ramię rękawem.

– Tak. Pokazała mi je. Miał zostawić dla niej swoją żonę.

– Lily, czy ty masz telefon Grace?

Potrzęsa głową przecząco.

– Pani go nie ma?

– Nie. Zginął gdzieś.

– Aha. Szkoda, bo wtedy mogłaby pani przeczytać te wszystkie wiadomości. Hawthorne pisał do niej, że ją kocha i tym podobne.

Zamykam oczy na sekundę, usiłując opanować falę emocji, które omal nie zwalają mnie z nóg. Jak to się mogło zdarzyć?

– Dobrze się pani czuje?

– Po prostu jestem wstrząśnięta, że działo się coś takiego, a ja nic o tym nie wiedziałam.

Lily sący przez chwilę gorącą czekoladę.

– Czuję się okropnie, bo nic nikomu nie powiedziałam – mówi cicho. – Wtedy nie wydawało się to takie straszne. Grace była z nim szczęśliwa i wciąż opowiadała o tym, jaki jest wspaniały. Pan Hawthorne nie jest dużo od nas starszy, więc chyba po prostu nie sądziłam, że to coś bardzo niedobrego. Chociaż wiedziałam, że ponieważ jest naszym nauczycielem, ich związek jest niewłaściwy. – Spogląda za okno kawiarni. – Ale potem...

– Co potem?

– Potem Grace zaczęła się bać. Okazało się... – Chwyta mocno brzeg stolika i mruga gwałtownie, odpędzając łzy. – O Boże, nie chcę tego powiedzieć.

– Proszę cię, Lily. Muszę wiedzieć.

Ale ona potrząsa głową.

– Znienawidzi mnie pani. Pomyśli pani, że jestem okropna.

– Nie, nie zrobię tego. Nie wpadniesz przez to w kłopoty, ale muszę się dowiedzieć, co się stało z Grace.

– Była w ciąży – szepcze.

Wypuszczam z płuc powietrze, które nieświadomie wstrzymywałam.

– Wiem. Wyszło to na jaw podczas autopsji. – A zatem Grace wiedziała, że jest w ciąży, ale postanowiła mi o tym nie mówić.

Lily znów blednie.

– To biedne maleństwo. – Zasłania dłonią usta i znów mruga, starając się powstrzymać łzy.

– Dobrze się czujesz? – Delikatnie gładzę jej ramię nad stolikiem. – Wiem, że to ogromny ciężar, a ty dźwigałaś go samotnie przez bardzo długi czas, prawda?

– Pewnie tak. – Kiwa głową. – Nikt nie wiedział, że się



przyjaźnimy. Zaskoczyło mnie to, bo Grace była bardzo popularna, a ja... nie. Ale naprawdę za nią tęsknię.

– Wiem.

Ociera oczy i pociąga nosem.

– Wiem, że na początku Grace się nad tobą znęcała. Ktoś wysłał mi wideo z jedną z takich akcji.

Lily otwiera buzię ze zdumienia.

– W jaki sposób doszło do tego, że się zaprzyjaźniłyście?

– Grace przyszła mnie przeprosić. Powiedziała... powiedziała, że zaczęła chodzić na terapię i to sprawiło, że przewartościowała sobie pewne sprawy, rozumie pani? Żałowała tego, co zrobiła. Została ze mną i trochę porozmawialiśmy. Okazało się, że dobrze się rozumiemy, i zaczęłyśmy spotykać się częściej.

Jeśli Grace miała wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiła Lily, to znaczy, że nie była socjopatką. Nie była taka jak ja.

– I... wydała ci się szczerą?

Lily kiwa głową.

Tak bardzo chcę w to wierzyć. Chcę być pewna, że moja Grace miała sumienie, że kochała, czuła wyrzuty i że troszczyła się o świat. Ale co, jeśli tylko udawała? Tak jak ja w tej chwili, udając troskę o Lily?

– Czy Grace powiedziała panu Hawthorne'owi o ciąży?

– Tak. Nie poszło to najlepiej. – Lily wpatruje się w łyżkę, którą miesza czekoladę. Widzę wyraźnie, że zachowanie nauczyciela zrobiło na niej niezbyt dobre wrażenie.

– Dlaczego?

– Zachował się jak ostatni dupek. Wszystko, co jej naopowiadał o odejściu od żony, okazało się bujdą. Chciał, żeby pozbyła się dziecka.

Żał mi Grace. Została odtrącona i musiała przejść przez to

wszystko sama.

– Och, zaraz, właśnie sobie przypomniałam. Grace wysłała mi zrzut z ekranu z tą rozmową. Może nadal mam ją w telefonie.

Czekając, aż Lily znajdzie właściwy plik, potrząsam głową, myśląc o skurwielu, który zapłodnił moją córkę, a potem ją odtrącił. Ze wszystkich szumowin na świecie mężczyzna, który wykorzystuje młodą, niewinną dziewczynę, a potem porzuca ją w chwili, gdy ta potrzebuje pomocy, jest chyba najgorszą z kreatur. Jestem przekonana, że nienawiść dosłownie przesącza się wszystkimi moimi porami. Pan Hawthorne zapłaci za to wszystko. Nie miał pojęcia, z kim zadarł, kiedy skrzywdził jedyną osobę, którą kiedykolwiek kochałam.

– Znalazłam.

Podskakuję lekko, słysząc głos Lily. Wyrrywam się z morza gwałtownych emocji w moim umyśle i koncentruję się na zdjęciu widocznym na ekranie. Jest to zdjęcie przesłane WhatsAppem z konta mojej córki.

*Grace: Chcę być z tobą, Dan. Dlaczego wszystko tak utrudniasz? Powiedziałeś, że zostawisz swoją żonę i będziesz ze mną. Teraz mamy dziecko, którym musimy się opiekować. Wiem, że to trochę przerażające, ale poradzimy sobie razem.*

*Dan: Przykro mi, Grace. Nie mogę. Muszę zostać z moją żoną, bo jest chora. Nie możesz już do mnie więcej pisać.*

*Grace: To niesprawiedliwe. Próbujesz mnie ukarać!*

*Dan: Nie. Po prostu tak już musi być. Przykro mi.*

*Grace: Nie mogę uwierzyć, że mi to robisz.*

*Grace: Powiedz, że chociaż pójdziesz ze mną do kliniki.*

*Dan: No dobra. Zapisz się na wizytę.*

Najgorszą częścią tej wymiany są emoji, których używa Grace. Zapłakana twarz, smutna twarz, dwie dłonie złożone jak do modlitwy, w błagalnym geście. Znów uderza mnie to, jak bardzo była młoda, i nie mogę znieść tej myśli. Kiedy oddaję Lily jej telefon, ręce mi się trzęsą.

– On jest złym człowiekiem – mówi Lily. – Żałuję, że od razu nie przyszedłam z tym do pani. Gdybym wiedziała, że jest pani taka miła, może bym to zrobiła.

Atmosfera w kawiarni robi się duszna. Na linii włosów pojawiają mi się krople potu, ale udaje mi się wziąć w garść wystarczająco, żeby pomyśleć logicznie.

– Zapiszę ci mój adres e-mailowy. – Chwytam serwetkę i wyciągam z torebki długopis. – Wyślij mi wszystkie wiadomości, które uznasz za istotne. Właściwie to prześlij mi ten zrzut ekranu już teraz.

– W porządku.

– Tutaj masz pieniądze za gorącą czekoladę. Przepraszam, że się tak spieszę, Lily, ale muszę już iść. Dziękuję ci za opowiedzenie mi tego wszystkiego.

– Nie ma sprawy. Mam nadzieję, że pan Hawthorne straci przez to pracę. Zboczeniec.

– Nie martw się, dostanie to, na co zasłużył.

Wychodząc z kawiarni, odwracam się i widzę Lily stukającą palcami po stole. Długie czarne włosy zasłaniają połowę jej twarzy.

Jestem już blisko, Grace. Czuję to. Jestem blisko poznania prawdy o tym, co wydarzyło się tamtej nocy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Telefon zaczyna dzwonić, zanim dochodzę do samochodu. Na wyświetlaczu widzę numer szkoły. Rita nie jest idiotką. Pokazałam jej zdjęcia Alicii i Ethana, zanim umieściłam je na szkolnej witrynie. Cała sprawa nie miała się zmienić w przestępstwo stulecia.

– Rita, wiem, dlaczego dzwonisz, ale chcę tylko powiedzieć, że właśnie jadę do szkoły.

– Co ty sobie, do diabła, myślałaś? Jak w ogóle udało ci się wrzucić te zdjęcia na naszą stronę?

– Mam dużo ważniejszą sprawę do omówienia. Wyjaśnię ci to po przyjeździe.

Zbyt wiele się dzieje, żebym przejmowała się wysokim, skrzekliwym z gniewu głosem Rity. To, co zrobili Alicia i Ethan, jest niczym w porównaniu z chorą relacją między Danielem Hawthorne’em i moją córką. A ponieważ Lily wysłała mi zrzut ekranu, mam teraz dowód.

Wycieraczki w samochodzie pracują ciężko, walcząc z kwietniowym deszczem. W drodze do szkoły mijam grupki rozmawiających uczniów stojących w kolejce do kiosku. Wiedzą już teraz, kim jest Alicia. Ethan również. Nie mają jednak pojęcia, że po szkolnych korytarzach przechadza się ktoś dużo bardziej niebezpieczny niż oni. Nie wiedzą o człowieku, który może ich wykorzystać.

Skrećam na parking, szybko znajduję miejsce i wbiegam do szkoły, udając się prosto do gabinetu Rity. Po raz

pierwszy uderza mnie zrozumienie, że mój związek z Lady Margaret dobiegł końca. Grace nie żyje, nic mnie z nimi nie łączy. Nie będziemy już więcej przekazywać donacji ani pojawiać się na zebraniach zarządu. Nie będziemy na ich liście kontaktów, zwłaszcza po tym, co dziś zrobiłam. To już koniec.

W drodze do gabinetu, rozlega się sygnał wiadomości:

*Dlaczego tu jesteś?* – Kolejny anonimowy esemes. Tym razem z *pierwszego* numeru. – *Powinnaś stąd wyjść.*

Zatrzymuję się, żeby odpowiedzieć:

*Dlaczego? Co zamierzasz mi zrobić?*

*Zapłacisz za to, że wściubiasz nos w nie swoje sprawy.*

Odpowiadam:

*Czy to ty, Daniel?*

*Kim jest Daniel?*

*Jeżeli nim jesteś, myślę, że to ty powinieneś się martwić. Nie masz pojęcia, co zaczęłaś.*

Kiedy esemesy przestają przychodzić, ruszam dalej, do gabinetu dyrektorki szkoły.

– Proszę wejść. – Rita stoi już przy drzwiach. Czeka, aż znajdę się w środku, i zamyka drzwi.

– Mam twój notes z adresami. – Wyciągam z torby wąską książeczkę i rzucam ją na biurko. – Zrobiłam kilka notatek.

Prawdopodobnie powinnaś zmienić swoje hasła. Nie są zbyt mocne. – Rzucam torbę na dywan i siadam na krześle naprzeciwko biurka, czekając, aż wróci na swoje miejsce. – Wiesz, że hakerzy zawsze zaczynają od hasła? Biorą zwykłe słowa, jak kolory i kwiaty, a potem próbują różnych kombinacji z tysiącami adresów e-mailowych. Im bardziej nietypowe i skomplikowane jest hasło, tym bardziej bezpieczne jest konto. Czy mogłabym dostać szklankę wody? Jest tu bardzo sucho.

Rita wpatruje się we mnie z rozdziawioną buzią. To dobrze, ponieważ chcę, żeby wysłuchała mnie z uwagą.

– Naprawdę ukradłaś mój notes z adresami i użyłaś hasła do szkolnej witryny?

– Owszem.

– To... to przestępstwo.

– Zamierzasz zadzwonić na policję?

– Ja... nie jestem pewna.

– Pozwól, że powiem ci, dlaczego tego nie zrobisz. – Unoszę jeden palec, nakazując jej poczekać. Wywołuję zdjęcie zrzutu ekranu na wyświetlaczu mojej komórki. – Nauczyciel muzyki, pan Hawthorne, uprawiał seks z moją córką. Grace była z nim w ciąży w chwili śmierci. Kiedy powiedziała mu o dziecku, próbował zmusić ją do aborcji. Jedna z waszych uczennic opowiedziała mi o tym wszystko. Musiała to zrobić, ponieważ Grace nigdy o tym ze mną nie rozmawiała. Widzisz? Oto dowód. – Pokazuję jej telefon. – A teraz powiesz mi, gdzie mieszka Daniel Hawthorne, a ja udam się do niego i wyjaśnię mu, dlaczego pieprzenie się z moją *siedemnastoletnią córką* było bardzo, bardzo złym pomysłem. Porozmawiam również z jego żoną.

Rita wzdycha.

– Kat, zaczekaj.

– Nie wydajesz się zaskoczona, Rita. Wiedziałaś o tym?

– Nie o to chodzi – odpowiada. – Tylko o to zdjęcie. Nie ma na nim fotografii profilowej, a imię „Dan” występuje bez nazwiska. Nie widać też numeru telefonu. Nie można być pewnym, czy rzeczywiście chodzi o Daniela Hawthorne’a.

– Och, daj spokój, Rita!

– To niesłychanie poważne oskarżenie przeciwko nauczycielowi. Po pierwsze, nie zamierzam ci podawać jego adresu teraz, kiedy jesteś taka wściekła. Po drugie, muszę zobaczyć oryginał, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście chodzi o Daniela. Bez tego, a przynajmniej bez zeznania wiarygodnego świadka, nie mogę robić z tego afery.

– Przyprawdżę Lily, żeby z tobą porozmawiała.

– Jaką Lily? – pyta.

Nagle orientuję się, że nigdy nie spytałam, jak się nazywa.

– Cholera, nie wiem. Zaczekaj. – Sprawdzam adres e-mailowy, z którego wysłała mi zrzut ekranu, ale nie ma tam nazwiska. – Posłuchaj, Ethan i Sasha powiedzieli, że w szkole krążą plotki o tym związku. Nie sądzisz, że to zbyt duży zbieg okoliczności? Dan to imię pana Hawthorne’a.

Rita przemawia powoli, jakby miała do czynienia z jednym z uczniów.

– Owszem. I z całą pewnością jest to dochodzenie, które szkoła powinna przeprowadzić. Może nawet będziemy musieli zaangażować w to policję. Ale dzieciaki kłamią i zmyślają historie, Kat. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Daniel ma dopiero dwadzieścia cztery lata i długą karierę przed sobą. Jest celem uczniowskich plotek, ponieważ jest młody. Wiesz o tym doskonale, podobnie jak ja. Poza tym to może być zupełnie inny Dan.

– Chryste. – Chowam twarz w dłoniach. – Nie mam

pojęcia, w co wierzyć.

– Kat, wiesz, że jestem po twojej stronie – mówi Rita łagodnie. – Po prostu daj mi trochę czasu, żeby się zorientować. Na pewno to sprawdzę.

Po raz drugi tego popołudnia chwytam torbę z podłogi.

– Śledztwo przeprowadzone przez ciebie nie wystarczy. Jeżeli dowiem się, że jeden z twoich nauczycieli był zamieszany w śmierć mojej córki, zapłacisz za to razem z Danielem Hawthorne’em. Obiecuję ci to. – Mówiąc to, nachyliłam się nad biurkiem i odsłaniam moją prawdziwą naturę: wszystkie emocje znikają z mojej twarzy. Rita cofa się z przerażoną miną i niepewnym spojrzeniem.

Chcę się tylko dowiedzieć, co się stało mojej córce. Chcę odwiedzać grób Grace ze świadomością, że sprawiedliwości stało się zadość, że o nią walczyłam. Żadne z moich działań nie przywróci jej życia, wiem o tym, ale musi istnieć powód, dla którego została mi odebrana. Wszystko to musi mieć jakiś sens, inaczej nie wiem, czy będę w stanie nadal żyć. Jak mogłabym egzystować, wciąż widząc w głowie jej połamane sine paznokcie i jej zimne sztywne ciało? Jaki miałyby to sens?

W moim śnie widzę dwa rodzaje śmierci: pierwsza, gdzie światło powoli gaśnie w brązowych oczach i druga, gdzie zdesperowane palce drapią kamienną ścianę, aż zdzierają sobie paznokcie i skórę do krwi. Budzę się z krzykiem. Mrok tej wizji grozi całkowitym pochłonięciem mnie. Nie mogę w ten sposób żyć, wciąż o tym śniąc.

Ktoś jest winny temu, co przytrafiło się mojej córce, i jeśli zdołam znaleźć odpowiedzialną osobę, być może koszmary wreszcie mnie opuszczą. Może wreszcie będę w stanie pozwolić jej spocząć na wieki.



Reakcja Rity na moje oskarżenie była otrzeźwiająca. Wiem, co muszę teraz zrobić. Czas, żeby wykorzystać to niesłychane bogactwo, które przyszło wraz z moim małżeństwem.

Bogaci ludzie czasami lubią dowiadywać się, co ich kochankowie lub małżonkowie robią za ich plecami. Znam przynajmniej jedną kobietę, która podczas procesu rozwodowego wynajęła prywatnego detektywa, żeby znalazł dowód na zdrady jej męża. Dzięki temu dostała dom i całkowitą opiekę nad dziećmi. Kiedy do niej dzwonię, podaje mi nazwisko osoby, którą wynajęła, i oznajmia z radością, że jest świetny w łóżku, podobno.

– Dziękuję, Vanessa, ale potrzebuję go wyłącznie ze względu na działalność detektywistyczną.

„Referencje” Vanessy są może nieco niepokojące, ale bez tego nie wiedziałabym, gdzie zacząć. Kto wie, ilu jest na świecie szarlatanów, gotowych do oskubania mnie w każdy możliwy sposób.

Detektyw nazywa się Matthew Gould. Umawiamy się na spotkanie o czternastej. Zabijam czas, przechadzając się po bibliotece Farleigh Hall, z Georgiem i Porgiem walącymi mnie po nogach ogonami i zostawiającymi czarną sierść na całym zabytkowym chodniku. Mam ze sobą kieliszek pinota noira i popijam go powoli, nie chcąc wlać w siebie zbyt wiele alkoholu przed wyjściem. Ten kieliszek ma pomóc mi się odprężyć, zredukować niepokój urastający w mojej piersi.

Nie odnawiałam domu od czasu śmierci Emily trzy lata temu. Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się to dziwne. Emily dominowała w życiu Charlesa i prawie cały czas jej nienawidziłam. Wybrała ciężkie zasłony do jadalni i czerwony dywan do sypialni. Antyczne meble albo

należały do niej, albo zostały odziedziczone po przodkach Charlesa. Nowocześnie urządzone są wyłącznie pokój rodzinny, niegdyś sala bilardowa, oraz kuchnia. Tylko tam Emily pozwoliła mi na swobodę wystroju wnętrza.

– Żona powinna mieć pod kontrolą swoją kuchnię – powiedziała, zrzucając odpowiedzialność za przyrządzanie posiłków naszemu personelowi.

Przechadzam się między półkami pełnymi starych książek i wracam wspomnieniami do chwili, gdy wraz z Charlesem oznajmiliśmy Emily, że jestem w ciąży. Był to dość wczesny etap naszego „związku”, jeśli można go tak było nazwać. Spotykaliśmy się wtedy od zaledwie dziewięciu tygodni i Charles nadal nie zerwał jeszcze z tą drugą kobietą. Kiedy przyjechaliśmy do domu Charlesa, nie czułam zdenerwowania. Pamiętam, że myślałam tylko o tym, iż to wszystko może należeć do mnie, jeśli rozegram tę sprawę właściwie. Charles był mężczyzną, którym, moim zdaniem, łatwo było manipulować. Jediną przeszkodą była jego matka.

Zabrała mnie do kuchni, żeby zrobić herbatę. Poklepała mnie delikatnie po ramieniu.

– Jesteś bardzo sprytna, moja droga, skoro tak szybko zaszłaś w ciążę. Co takiego zrobiłaś? Okłamałaś go? Skąd mam mieć pewność, że to dziecko mojego syna?

Upewniłam się, że wyglądam na niezwykle zszokowaną i obrażoną.

– To był wypadek.

Ale ona tylko zachichotała.

– Ach, tak, oczywiście. Graj dalej, tylko się nie zdradź. – Naląła wrzątku do czajniczka, rozpryskując kilka kropli, które spadły na moją dłoń. – Szczerze mówiąc, trudno mi się gniewać. Charles nie miał zbyt wiele szczęścia

w związkach i zaczęłam już myśleć, że nigdy nie doczekam się wnuków. – Przerwała i oblizała usta. – Oczywiście po urodzeniu dziecka przeprowadzimy test na ojcostwo. Nie jestem głupia.

Jej groźba nie wywarła na mnie wrażenia. Wiedziałam, że to dziecko Charlesa, bo nigdy go nie zdradziłam.

– Myślę, że to chłopiec. – Miałam w ten sposób nadzieję, że obiecując jej dziedzica fortuny Cavanaughów, zdobędę jej sympatię. Kobiety jej pokroju zawsze chciały chłopców.

– Pamiętaj, Katie...

– Kat – poprawiłam ją. Chciałam się zdystansować od wszystkiego, co wydarzyło się z Annie Robertson w mojej dawnej szkole.

– Pamiętaj, żeby zawsze grać tę rolę, moja droga, bo będę cię obserwować. Mój syn zasługuje na dobrą żonę. – Uniosła ostrą brodę do góry i spojrzała na mnie długo. Jej oczy miały ten sam odcień szarości, co u jej syna.

W tamtej chwili uznałam, że moje życie byłoby znacznie łatwiejsze bez Emily.

Niestety, dotarcie do tego punktu w historii zajęło sporo czasu, a teraz żałuję, że jej tu nie ma. Emily Cavanaugh poruszyłaby niebo i ziemię, żeby dowiedzieć się prawdy o śmierci swojej wnuczki. A mi przydałby się sprzymierzeniec tak samo bezwzględny jak ja.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Matthew Gould wita mnie kawą z mlekiem. Spotykamy się w jego biurze w Buxton. Jest wysoki i dość przystojny, z kręconymi brązowymi włosami sięgającymi pokrytej szczecina brody. Odchyła się na swoim fotelu i opiera stopę na kolanie drugiej nogi. Nosi dzinsy, flanelową koszulę i kojarzy mi się z typem faceta, który mógłby grać w filmach kochanka. Wyraźnie czuje się dobrze w swojej skórze. Gratuluję w duszy Vanessie, która od razu zyskuje u mnie więcej szacunku.

– Poleciała mi pana Vanessa Richards. – Upijam łyk doskonałej kawy. – *Bardzo gorąco.*

Na te słowa Matthew uśmiecha się, a jego twarz staje się niemal chłopięca.

– Jak ona się miewa? Nie rozmawialiśmy ze sobą od jakiegoś czasu.

– Dobrze. Jest obrzydliwie bogata, dzięki panu.

Udaje, że się kłania, nachylając lekko pierś.

– Robię, co mogę. Pani również zamierza zyskać bogactwo?

Potrząsam głową i poważnieję.

– Moja córka zginęła i chcę się dowiedzieć dlaczego.

– Wyrazy współczucia.

Przygryzam wargę, niepewna, ile powinnam mu powiedzieć na wstępie. Nie chcę go przestraszyć moimi podejrzeniami ani danymi o mojej przeszłości, ale wiem, że

muszę podać mu na tyle informacji, żeby mógł sprawdzić wszystkie możliwości.

– Co się stało z pani córką, jeśli mogę spytać?

– Oczywiście – zaczynam ostrożnie. – Właśnie dlatego tu jestem. Spadła lub została zepchnięta na dno kamieniołomu Stonecliffe Quarry. Policja przeprowadziła krótkie śledztwo, ale ponieważ w jej kieszeni znaleziono list, a także dlatego, że zginęła na Miejscu Samobójców, bez świadków, uznano jej śmierć za samobójstwo. Wykrwawiła się, samotna, zamierzając powoli na dnie kamieniołomu. – Głos mi się załamuje i detektyw sięga po pudełko z chusteczkami, ale ja kręcę głową.

– Może napije się pani wody? – pyta.

– Nie, dziękuję. – Odzyskuję kontrolę nad moim głosem. Chrząkam, a on czeka cierpliwie na dalszy ciąg. – Nie wierzę w to, że moja córka popełniła samobójstwo. Miała... problemy, nie mogę temu zaprzeczyć, ale list, który dla nas zostawiła, był dziwaczny i zupełnie nie w jej stylu. Policja jednak uznała, że się mylę. Nie mam się z tym do kogo zwrócić, dlatego tutaj jestem.

Kiwa głową.

– Proszę pozwolić mi pokrótce wytłumaczyć pani, na czym polega moja praca. Słucham, przeprowadzam śledztwo i podaję pani szczerzy raport. Nie osądzam ludzi i nie podejmuję decyzji bez rozważenia wszystkich dowodów. Nie zamierzam pani zbyć, pani Cavanaugh.

Ulga zalewa moje ciało. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzeba mi było czyjejs wiary we mnie, aż do tej chwili. Opowiadam mu wszystko, o ciąży, o zdradach jej przyjaciół, o moim mężu wymykającym się potajemnie. Na koniec zostawiam esemesy, które, moim zdaniem, Daniel Hawthorne wysłał do mojej córki. Po

skończeniu wreszcie rozumiem powiedzenie „kawa na ławę”, bo rzeczywiście opowiedziałam wszystko, bez upiększania. Po raz pierwszy czuję się obnażona i nieco niepewna jego reakcji. Czekaając na jego odpowiedź, usiłuję zignorować te nieprzyjemne, acz przelotne emocje, do których zdecydowanie nie przywykłam.

– Przykro mi – mówi. – Strata dziecka jest... tak naprawdę nie ma na to słów... – Jego naturalna brawura zniknęła i widzę, jak poprawia się w fotelu, wyraźnie zastanawiając się nad tym, co odpowiedzieć. – I dowiedziała się pani o ciąży córki dopiero po jej śmierci? To... – Potrząsa głową.

– Nie musi się pan o mnie martwić. – Chwytam jeden z jego reklamowych długopisów i stukam w drewniany blat. – Jestem twarda. Potrafię znieść wszystko, co przyniesie życie. Nawet jeśli mają to być żyletki.

Mam nadzieję, że ton mojego głosu nie zaprzecza sile moich słów. Prawda jest taka, że te ostatnie kilka tygodni były najgorszymi w całym moim życiu, ale dopóki nie znajdę mordercy Grace, będę parła do przodu. *Stuk. Stuk. Stuk.* Pinot noir wcale mnie nie uspokoił. Oddycham głęboko.

– Muszę panu powiedzieć jeszcze o innej sprawie. Nie wiem, czy jest to jakoś związane... prawdopodobnie nie, ale w mojej przeszłości zdarzyły się pewne rzeczy.

– Proszę mówić dalej.

– Zaczęłam otrzymywać pogróżki. – Pokazuję Matthew esemesy. – W jednej z nich nadawca użył mojego panińskiego nazwiska, Flack, co sugeruje, że wie o mojej przeszłości. Urodziłam się jako Katie Flack. Teraz wolę imię Kat, po mężu Cavanaugh.

– Zapiszę sobie ten numer telefonu. – Matthew chwyta

długopis i robi notatkę.

– Użycie mojego panieńskiego nazwiska może być tylko sprytnym posunięciem, mającym na celu wytrącenie mnie z równowagi. Niektórzy z nadętych dupków stąd nigdy nie zaakceptowali mnie jako członka „rodziny”, ze względu na to, że dorastałam w ubogich warunkach, na osiedlu komunalnym. Tym niemniej...

– Proszę nie przerywać. – Matthew unosi głowę.

– W szkole miałam problemy z agresją. Możliwe, że ktoś z mojej przeszłości chowa do mnie urazę. Być może śmierć Grace i związane z nią reportaże w mediach zwróciły na mnie niechcianą uwagę. Esemesy pochodzą z dwóch różnych numerów. Niektóre koncentrują się na Grace, podczas gdy inne grożą mi. Co, jeśli to dwie różne osoby? Szczerze mówiąc, jestem zdezorientowana i nie wiem, co o tym myśleć. Pokazałam niektóre z tych wiadomości policji, która uważa, że to ze względu na nagłośnienie śmierci Grace. Sądzą, że ktoś stroi sobie ze mnie żarty. Nie byłoby się trudno dowiedzieć, że jestem Katie Flack. Nie jest to sekret, który ukryłam przed ludźmi. Może pan również znaleźć dane policyjne na mój temat. Opowiem panu wszystko o mojej... – Szukam właściwego słowa. – Trudnej przeszłości.

Matthew unosi brew.

– Przepraszam. Nie wydaje się pani...

– Tego rodzaju człowiekiem? – sugeruję. – Proszę mi zaufać, jestem nim. Nieważne, jak bardzo się staram uciec od Katie Flack, zawsze udaje się jej mnie odszukać.

Krzyczy, tarzając się w brudnej ziemi, jej oczy są przekrwione, obrzmiałe czerwienią, jej usta jak przepastna dziura. Jej zrozpaczone palce wbijają się w ziemię, ale

w niczym to nie pomaga i jej siny paznokciec odrywa się od palca. Jestem zmuszona przyglądać się, jak jej głowa uderza z impetem w ziemię, wiedząc, że nie jestem w stanie tego powstrzymać. Jej głowa uderza w ziemię po raz drugi. Kiedy podnosi brodę, widzę strużkę czerwonej krwi ściekającą jej z nosa. Wrzeszczy, ale nikt jej nie słyszy – z wyjątkiem mnie. Jej oczy szukają moich i znajduję w nich nienawiść. Czystą nienawiść.

Nie wiem, co jest gorsze: krzyk czy cisza, która po nim zapada. W tej ciszy czai się napięcie, bo wiem, co się za chwilę stanie, i zdaję sobie sprawę, że nie będę w stanie tego powstrzymać. Kiedy moje ramiona zostają przygwożdżone za moimi plecami, zdaję sobie sprawę, że moje usta poruszają się i błagam o koniec. Strach przejmuje kontrolę nad moim ciałem. Nie obchodzi mnie nic więcej, tylko żeby się stąd wydostać, żeby przeżyć. Chcę przetrwać – i przeżyję, za wszelką cenę.

Budzę się gwałtownie, jakby ktoś mnie poraził prądem. Siadam wyprostowana, oddychając ciężko, moje serce łomocze o żebra. Ciało mi płonie i przez pierwsze kilka sekund jestem niemal pewna, że czuję zapach ziemi zmieszanej z krwią. Ale to niemożliwe, ponieważ jestem w swoim pokoju, wpatruję się w ścianę i sukienkę na wieszaku, przygotowaną na następny dzień.

Drzwi do pokoju otwierają się i staje w nich Charles, ze zmierzwionymi włosami i opadającymi powiekami.

– Co się dzieje? – mówi tym niskim, chropowatym głosem, który mają wszyscy ludzie wyrwani z głębokiego snu – Koszmar?

– Tak. Jak ty...

– Krzyczałaś – wyjaśnia.

– Och.



– Myślałem, że już przestałaś je mieć.

– Nie, nie przestałam.

Nigdy się nie skończą. Staną się tylko gorsze.

W wersji filmowej matka usiadłaby, zaczęła płakać i zaakceptowałaby fakt samobójstwa swojej córki. Byłaby w domu, z tuszem rozmazanym pod oczami, ojciec dziecka zaś wybiegłby na zewnątrz z kijem bejsbolowym, grożąc wszystkim, którzy skrzywdzili jego córkę. Ja nie jestem mamą z filmów – ani tatą, jeśli już o tym mowa. Ja walczę w ten sposób: używam inteligencji i uroku osobistego, jaki został mi dany. Zamierzam walczyć, wykorzystując wszystko, co mam. Może jeśli moje dochodzenie spełźnie na niczym, wtedy dopiero kupię sobie kij bejsbolowy i spróbuję go użyć. W tej chwili wiem jedno: osoba, która skrzywdziła moje dziecko, zostanie znaleziona.

Od spotkania z Matthew Gouldem kilka dni temu moje koszmary zrobiły się dużo gorsze i intensywniejsze niż przedtem i zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem powodem tego nie jest mój brak zaufania do Charlesa. On również mi nie ufa. Od czasu naszego niepewnego rozejmu żyjemy w swoich własnych światach. Ja dzielę się z nim moimi podejrzeniami co do sprawy Grace, a on kiwa głową, nie ujawniając swoich opinii. Nieprzyjemny temat rozwodu nie powrócił od dnia, w którym oskarżyłam go o wykorzystywanie naszej córki, ale jego brak zaufania do mnie jest przyczyną mojego kolejnego kroku.

Matthew jest w trakcie wyszukiwania brudów na Daniela, a także sprawdza szkolnych kolegów Grace. Ale Charles to moje terytorium. Jest mężczyzną, którego poślubiłam, a ponieważ mu nie ufam, muszę się upewnić, że mnie nie oszukuje. Owszem, zabrał mnie na wizytę do

swojego lekarza i faktycznie, ostatnio zaczął wyglądać niezbyt dobrze, a już na pewno spędza dużo więcej czasu w łazience. Czy jednak mogę być pewna, że to wszystko nie jest ukartowane?

Nie. Bo nie było mnie przy badaniach krwi Charlesa. A mój mąż jest bogatym człowiekiem, który sam przyznał się do tego, że przekupywał innych ludzi. Zaoferował nawet pieniądze szkole Grace, żeby nie miała kłopotów. Nie, absolutnie nie mogę mu ufać. Muszę się dowiedzieć, gdzie jeździ. Muszę wiedzieć, czy mnie okłamuje.

Gdy tylko samochód Charlesa odjeżdża sprzed domu, chwytam telefon i otwieram aplikację, którą zainstalowałam po to, żeby go śledzić. To prosty program śledzący za pomocą GPS-u. Pokazuje mi na mapach Google, gdzie dokładnie znajduje się Charles. Mój mąż nie jest najlepszy, jeśli chodzi o technologię, więc jestem pewna, że nie zauważy tej nowej aplikacji, nie wspominając o domyśleniu się, do czego ona służy.

Wstaję z łóżka i zakładam dzinsy oraz bluzkę. Wychodząc z domu, zostawiam jeszcze list do Michelle, karmię psy i wypijam duszkiem kawę. Ten nowy pomysł dodał mi energii. Wreszcie czuję, że mam nad czymś kontrolę. Pomaga mi prywatny detektyw, a poza tym mam sposób śledzenia mojego męża. Zbliłam się bardziej niż kiedykolwiek do odkrycia prawdy o tym, co wydarzyło się Grace, nawet jeśli nadal prześladują mnie koszmary, ubrania zwisają z mojego wychudzonego ciała, a strach ściska mi pierś, nie odpuszczając. Nie poddam się.

Moje koszmary to moja sprawa, moje doświadczenia i dlatego nawet nigdy nie wspominam o nich mojej terapeutce. Może to zły pomysł, żeby trzymać powracające sny w tajemnicy przed swoim psychologiem, a może ta cała

freudowska analiza snów to zwykła bzdura. Tak czy owak, nikt nie wie, o czym śnię, i nikt nigdy się nie dowie.

Krzycząca dziewczyna czasami przychodzi do mnie w środku dnia. Czarna dziura między jej zakrwawionymi zębami otwiera się szerzej i szerzej. Często zastanawiam się, co muszę zrobić, żeby powstrzymać ją od ciągłego odnajdywania mnie. Odpokutować za moje grzechy? A może to nieuniknione, że pewnego dnia pochłonie mnie w całości i każda walka, każdy trudny wybór, każde bolesne doświadczenie wreszcie dobiegnie końca.

Od śmierci Grace moje sny zaczęły robić się coraz bardziej plastyczne. Zbyt często śni mi się Miejsce Samobójców i budzę się, czując zapach szamponu Grace na poduszce, zastanawiając się, czy stworzony przeze mnie wizerunek mojej córki zostanie nieodwracalnie zniszczony, zanim dowiem się wreszcie prawdy.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Kiedy Charles zatrzymuje samochód gdzieś między domem a Derby, postanawiam wsiąść do land rovera i pojechać za nim. Po co mi ta cała aplikacja, jeżeli nie zamierzam wykorzystać informacji, jakie mi zapewnia? Przejeżdżam przez Ash Dale, zmierzając w kierunku małej ikonki symbolizującej samochód Charlesa. Nie znajduje się nigdzie w pobliżu jego biura, więc chcę się dowiedzieć, co takiego porabia. Oczywiście może pojechał na spotkanie w interesach, albo zatrzymał się na śniadanie – kto wie? Zbliżenia na mapie nie dają mi zbyt wiele informacji.

Trzydzieści minut od chwili, gdy wyjechałam z domu, Charles odjeżdża z miejsca, w którym się zatrzymał, w kierunku biura. Zastanawiam się czy nie wrócić do domu, ale postanawiam jechać dalej. Jednym okiem zerkam na telefon i nagle nadchodzi wiadomość. Zestaw głośnomówiący odczytuje mi ją.

*Już nie żyjesz. Jak mogłaś mi to zrobić?*

Numer telefonu nadawcy jest znów inny. Potrząsam głową, sfrustrowana tym anonimowym prześladowcą, który nie chce się ujawnić. Odpowiadam, wykorzystując wiadomość głosową.

– Może wreszcie dorośniesz i powiesz mi, kim jesteś.

Brzęknięcie i na ekranie pojawiają się dwa słowa.

*Pierdol się.*

Skrećam w lewo zbyt szybko i muszę gwałtownie wdusić hamulce, gdy widzę przed sobą zaparkowane samochody oraz jeden wóz zbliżający się z naprzeciwka. Z niechęcią przyznaję, że mój prześladowca mnie zdenerwował. Muszę się uspokoić.

Kierowca samochodu nadjeżdżającego z naprzeciwka wścieka się. Unoszę rękę przepraszająco, jak porządna obywatelka. Jadę dalej. Po kilku minutach dzwoni telefon. Odbieram przez zestaw głośnomówiący, nie zwracając uwagi na nazwisko wyświetlone na ekranie.

– Kat, jak mogłaś to zrobić Alicii?

– Jenny?

– Postanowiłaś zniszczyć moją rodzinę? Najpierw flirtujesz z moim mężem, a teraz rujnujesz przyszłość mojego dziecka? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Zawsze ci pomagałam. *Broniłam cię*, kiedy wszyscy winili cię o samobójstwo Grace.

– Kto mnie winił?

– Wszyscy! Wszyscy uważaliśmy, że byłaś okropną matką. Wszyscy wiedzieliśmy, że Grace była w ciąży.

– Kiedy się tego dowiedziałaś? Przed czy po jej śmierci? – Czuję mrówki rozchodzące się po obu ramionach. Czy byłam ostatnią osobą, która dowiedziała się o ciąży swojej córki?

– Zdajesz sobie sprawę, że Alicia i Ethan zostali wyrzuceni z dwulatki?

– Nie, nie wiedziałam o tym.

– To teraz już wiesz. Dowiedzieliśmy się o tym dzisiaj. – Słyszę, że Jenny płacze. – Nie ma już szans pójść na studia

do Oksfordu.

Niemal wybucham śmiechem. Biorąc pod uwagę fakt, że Alicia jest czwórkową uczennicą – w najlepszym przypadku – plany Jenny co do uniwersytetu oksfordzkiego były co najmniej idiotyczne. Powstrzymuję się jednak, wiedząc, że w tej chwili wybuch śmiechu nie pomógłby mi w zdobyciu potrzebnej informacji.

– Alicia i Ethan ponoszą konsekwencje swoich czynów – przypominam Jenny, zmuszając się do zachowania spokoju.

– To nie mój problem. Jeśli chcesz wiedzieć więcej o swojej słodkiej córeczce, powinnaś zobaczyć niektóre wstrętne wiadomości, jakie wysłała Grace przed jej śmiercią.

– Och, przestań się wreszcie, kurwa, wywyższać, Kat. Grace była najgorsza z nich wszystkich. Zachowujesz się, jakby była aniołem, a prawda jest taka, że była istną suką. Rozpieszczoną gówniarą.

– To zabawne, zważywszy na to, jak ty rozpuszczasz swoją gówniarę.

– Alicia jest pracowitą...

– Masz urojenia!

– Lojalną...

– Alicia pieprzyła się z chłopakiem Grace!

– Pierdol się, Kat. Wszyscy wiedzą, jakim sposobem dostałaś się tam, gdzie jesteś. Zaszłaś w ciążę specjalnie i wkręciłaś Charlesa w życie pełne niedoli. Jesteś tylko małą puszczalską naciągaczką polującą na szmal, więc *nie waż się* zachowywać wyniośle w stosunku do mnie.

Zaciskam dłonie na kierownicy, pozwalając rozpalonej skórze nieco się ochłodzić.

– Jenny – mówię spokojnie i cicho. – Nie masz pojęcia, z kim rozmawiasz. Nie mylisz się co do jednego: pochodzę z dna. W środowisku, w jakim się wychowałam, ta

konwersacja w ogóle by się nie zdarzyła, ponieważ już dawno zaczęłybyśmy się okładać pięściami. Jestem dużo więcej niż suką, Jenny. Nie masz pojęcia, kim jestem ani co zrobiłam. Miałam już krew na rękach. Wiem, jak delikatne są ludzkie kości, bo widziałam, jak się łamią. Wiem, jaki odgłos wydaje miażdżona czaszka. – Przerywam na kilka sekund, żeby moje słowa zapadły w jej pamięci. – Oczywiście nie posunęłabym się do czegoś tak prostackiego, jak grożenie ci przemocą, ponieważ kiedy wyszłam za mąż za Charlesa i urodziłam Grace, przysięgłam sobie, że stanę się inną osobą. Może jednak byłoby dobrze, gdybyś zmieniła sposób rozmowy ze mną, ponieważ jako lepsza osoba cenię sobie rozmowę z szacunkiem. A ponieważ ty postanowiłaś potraktować mnie bez szacunku, myślę, że się teraz rozłączę. Dobrze, Jenny?

– Dobrze. – Jej głos jest ledwie słyszalnym szeptem.

– Myślę również, że nasze rodziny od tej chwili powinny się przestać przyjaźnić. Nie sądzisz?

– Tak.

– Żegnaj, Jenny.

Rozłącza się. Rozluźniam palce, a potem znów je zaciskam na kierownicy. Czoło mam zroszone potem. Wyłączam ogrzewanie i odchyłam się na oparcie fotela kierowcy. Nie zamierzałam mówić jej tych rzeczy. Zazwyczaj nic na świecie nie potrafi mnie zmusić do przywołania tamtych wspomnień, a teraz muszę znów je spakować i włożyć do koperty, którą trzymam schowaną w głębi umysłu.

Angela pomaga mi szufladkować wszystkie złe rzeczy, które zrobiłam jako nastolatka. Tamten dzień z Annie Robertson jest chwilą, o której nigdy nie pozwalam sobie myśleć. Krew na moich rękach, zastrzyk adrenaliny, oczy

Annie wpatrzone we mnie. Nie mogę zagłębiać się w te wspomnienia. Muszę skoncentrować się na prowadzeniu samochodu. Sprawdzam, gdzie jest teraz Charles, i widzę, że nadal zmierza w kierunku biura. Może śledzenie go w ten sposób to zły pomysł. Czy odkryję coś podejrzanego, czy też będzie to całkowita strata czasu?

Skręcam w lewo, zmierzając w kierunku biura Charlesa. Następnie skręcam w prawo, unikając korków na drodze przelotowej. Wtedy właśnie dostrzegam za sobą niebieskiego volkswagena golfa. Kiedy wyjeżdżałam z Ash Dale, znajdował się kilka samochodów za mną. Czyżby jego kierowca jechał w tę samą stronę, czy też może mnie śledzi? Może to popularny skrót do Derby?

W ramach eksperymentu postanawiam zjechać z trasy. Skręcam w lewo, a potem jeszcze raz. Po kilku kolejnych zakrętach znajduję się z powrotem wśród pól, a volkswagen nadal za mną jedzie. Usiłuję dojrzeć, kto prowadzi ten samochód, używając w tym celu lusterka wstecznego, ale kierowca niebieskiego wozu ma czapkę z daszkiem opuszczonym na twarz. Jestem przekonana, że to mężczyzna, ale nie mogę być pewna.

Po wszystkich tych improwizowanych zmianach trasy znalazłam się na nieznanym mi drodze pełnej łuków. Muszę zwolnić, żeby nie wypaść z wąskiego pasa na zakrętach. Volkswagen jednak nie zwalnia, wręcz przeciwnie – przyspiesza. Wokoło nie ma nikogo innego i po raz pierwszy czuję falę strachu, niczym narkotyk rozlewający się po całym ciele. Część mnie pragnie tego rodzaju przyływu adrenaliny, ale świadomość tego, jak łatwo cała sytuacja mogłaby się dla mnie skończyć fatalnie, nie pozwala mi poczuć dreszczyku podniecenia.

Samochód jest tuż za mną, niemal stykamy się



zderzakami. Zaczynam jechać dużo szybciej, niżbym chciała. Kilka razy moja lewa opona zahacza o trawiaste pobocze. Cieszę się, że ziemia jest dzisiaj wilgotna. Kiedy samochód stuka mnie z tyłu, agresywnie wciskam klakson. Volkswagen odpowiada tym samym, a potem czuję kolejne uderzenie. Zarzuca mną do przodu i tym razem wściekam się i wbijam w podłogę pedałem hamulca, zatrzymując się gwałtownie i pozwalając samochodowi za mną wjechać w tył mojego pojazdu.

Metal zgrzyta o metal, moja poduszka powietrzna otwiera się i uderzam w nią twarzą, na chwilę tracąc dech. Pas wżyna mi się boleśnie w żebra. Jestem posiniaczona i oszołomiona.

*Wsiądź z wozu, Kat. Otwórz drzwi i wsiądź.*

Odpinam pas roztrzęsionymi palcami, otwieram drzwi i wychodzę na drogę, starając się ze wszystkich sił ukryć, że cała się trzęsę. Żebra pulsują mi bólem i czuję, że nogi mogą się pode mną ugiąć w każdej chwili. Muszę się jednak dowiedzieć, kto za mną jechał. Napędzana adrenaliną, podchodzę do golfa, w którym kierowca zмага się z jego własną poduszką powietrzną. Otwieram jego drzwi, nachylam się nad nim i rozpinam jego pas, a potem wyciągam go z wozu, ignorując jego rozbity nos i oszołomione spojrzenie. Kiedy strącam mu czapkę z głowy, od razu rozpoznaję w Daniela Hawthorne'a.

Unoszę pięść, a on kuli się w sobie.

– Nie. Proszę, nie!

– Dlaczego mnie śledzisz? – Trzymam pięść w górze, rozpalona z wściekłości.

– Pomyślałem... – Otwiera i zamyka usta. – Dlaczego ty niczego się nie boisz?

– Przestań skomleć i odpowiedz mi na pytanie.

Ku mojemu przerażeniu zaczyna płakać. Zsuwa się powoli na ziemię, oparty plecami o karoserię swojego samochodu. Wygląda teraz jak bezładna żałosna szmata. Nie ma szans, żebym cokolwiek z niego wyciągnęła w takiej pozycji, a to oznacza, że muszę go poderwać na nogi, przypierając do samochodu własnym ciałem, aż wreszcie odzyskuje zdolność stania.

– Wszystko poszło nie tak – jąka, szlochając. – To wszystko wcale się nie miało zdarzyć.

Dłonie zaciskam w pięści, trzymając je po bokach, chociaż nade wszystko pragnę wybić mu zęby.

– Dlaczego za mną jechałeś?

– Myślałem, że cię nastraszę. Ale ciebie nic nie przeraża. Ani wiadomości... nie przestałaś przychodzić do szkoły, więc pomyślałem, że nastraszę cię na drodze... jestem takim... takim... *pieprzonym idiotą*. – Uderza samego siebie otwartą dłonią, omijając rozkwaszony nos i trafiając w czoło. – Po prostu nie chciałem, żeby szkoła się dowiedziała.

– O czym? Że miałeś romans z moją córką?

Wbija wzrok w ziemię, z rozchyłonymi ustami i łzami toczącymi się po twarzy. Mam już dosyć przyglądania się, jak inni płaczą z powodu mojej córki.

– Zrobiłeś jej dziecko.

Jęczy głośno i z jego otwartych ust wypływa stróżka śliny, prosto na jego brodę. Ale mnie nie obchodzą jego uczucia.

– Powiedziałaś jej, żeby je usunęła.

Kiwa głową.

Moje dłonie znów zaciskają się w pięści. Unoszę ramię. Gdzieś w oddali słyszę odgłos zbliżającego się do nas kolejnego samochodu. Nie ruszam się, chociaż wiem, że

blokujemy część drogi.

– Zabiłeś ją?

Podrywa głowę i spogląda mi w oczy.

– Co takiego? Nie!

– Dlaczego miałabym ci uwierzyć? To ty wysyłałeś mi te wszystkie groźby, prawda?

Unosi dłonie w błagalnym geście.

– Dlaczego nie mogłaś zostawić tej sprawy w spokoju?

Gdzieś za moimi plecami rozlega się odgłos otwieranych i zamykanych drzwi samochodu.

– Dlatego, że zabiłeś moją córkę!

– Ja... nie zrobiłem tego – mamrocze drżącymi ustami. – Sama się zabiła.

Właśnie zamierzam sobie ulżyć i uderzyć tę żalną karykaturę mężczyzny, kiedy ktoś chwyta moją pięść i przytrzymuje mnie mocno. Odwracam się i widzę Matthew Goulda.

– Nie rób tego, Kat. Nie warto.

– Ale on...

– Zgromadziłem wystarczająco dowodów przeciwko niemu. Straci pracę i najprawdopodobniej pójdzie również do więzienia – mówi Matthew. – Nie rób niczego, za co mogłabyś zostać aresztowana. – Delikatnie obniża moją dłoń i odprowadza mnie od Daniela, a potem wyciąga telefon i dzwoni.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Matthew śledził Daniela i w ten sposób znalazł mnie, gdy szykowałam się do roztrzaskania twarzy Daniela moją pięścią. Powstrzymał mnie przed popełnieniem przestępstwa, a potem zadzwonił po karetkę, która przyjechała po nas oboje.

Ze względu na interwencję Matthew nigdy się nie dowiem, co zrobiłabym Danielowi, gdyby nie to. Nie mam wątpliwości, że mój cios dotarłby do celu, ale czy posunęłabym się dalej? Znajdowaliśmy się na odosobnionej wiejskiej drodze, gdzie nie ma monitoringu ani też najprawdopodobniej żadnych świadków. Czy zabiłabym Daniela Hawthorne'a? Czy chwyciłabym go za szyję i zacisnęła mocno palce? Czy mam na to wystarczająco siły? Koniec końców nie jestem pewna, co zyskuje świat z posiadania ludzi pokroju Daniela. Dzięki ciężkiej pracy nauczyłam się ukrywać moje prawdziwe oblicze, ale ludzie tacy jak on są zbyt słabi, żeby się zmienić.

Po rozmowie z Matthew dowiaduję się, że w czasie śmierci Grace Daniel był ze swoją żoną, co jest chyba najstarszym alibi na świecie. Czy ta kobieta skłamałaby dla zdradzającego ją, pozbawionego zasad moralnych skurwiela takiego, jak Daniel Hawthorne? Czy wzięłaby stronę swojego męża? Niektóre kobiety to robią. Część ludzi jest tak urobionych i złamanych, że nie widzą innego wyjścia. Mam nadzieję, że Sophie Hawthorne zda sobie

sprawę, że może porzucić tego żalostnego człowieczka i rozpocząć lepsze życie bez niego.

Lekarze sprawdzają stan moich żeber i nosa, a potem nie wiem, co dalej robić. Jeszcze w szpitalu Matthew pokazał mi, a także policji, dowody na to, że Daniel sypiał z Grace. Po ostatnich kilku tygodniach odkrycie tej części łamigłównki przynosi niemal ulgę. Z drugiej strony, kiedy myślę o tym, jak Daniel wykorzystał swoją władzę nad moją córką, trudno mi zachować spokój, kiedy słucham Matthew. Mam ochotę wdrzeć się na posterunek policji, dostać się do pokoju przesłuchań, w którym przebywa Daniel, i pobić go do nieprzytomności. Czy wyobrażanie sobie rewanzu przez przemoc jest niekobiece? Czy to jest niewłaściwe? Zamykam oczy i wyobrażam sobie tę chwilę, którą miałam, kiedy staliśmy przy jego samochodzie. Byłam tak blisko...

To żona Daniela pozwoliła Matthew przeszukać laptop męża, co oznacza, że nie może być całkowicie po jego stronie. Matthew odnalazł e-maile, choć Daniel najprawdopodobniej uważał, że je usunął. E-maile ujawniły romantyczny związek między nim i Grace. Spoglądałam na dwa przykłady, oczekując wypisu ze szpitala, ale trudno mi je czytać. Matthew przekazuje je policjantom spisującym oświadczenie.

Daniel Hawthorne nie jest żadnym kryminalnym mistrzem. W rzeczywistości wykazał dość niski poziom inteligencji. Uważał, że wysłanie mi kilku gróźb powstrzyma mnie przed przychodzeniem do szkoły, podczas gdy w ten sposób jedynie bardziej rozbudził moje podejrzenia. Wiedział, że w szkole krążą plotki o nim i Grace. Oczywiście nie chciał, żeby dowiedziała się o nich dyrekcja, ale sposób, w jaki próbował wszystko zatuszować,

był idiotyczny. Teraz wyrzucą go ze szkoły, straci wszystkich swoich prywatnych klientów i zostanie aresztowany.

Dla mnie jednak wydaje się to nieodpowiednią karą. Nawet jeśli nie zepchnął mojej córki w przepaść kamieniołomu, przyczynił się do jej śmierci. Przez niego Grace była przygnębiona i przewrażliwiona. Czuła się zraniona i samotna. Daniel Hawthorne zasługuje na to, żeby cierpieć.

– Pani Cavanaugh, czy mogę na chwilę wejść? – Sierżant Slater trzyma ręce głęboko w kieszeniach, a po jego minie widzę, że pojawienie się tutaj jest ostatnią rzeczą, którą ma ochotę zrobić.

Papuguję jego niechętną minę.

– Naturalnie. Proszę się rozgościć. Mogę panu zaoferować coś do picia?

– Herbatę, jeśli mógłbym prosić. Czy pani mąż też jest w domu?

– Nie, ale może pan rozmawiać ze mną. Mleko i cukier? – Dobrze, że Charlesa nie ma w domu, bo kiedy opowiedziałam mu o wypadku, nie wspomniałam o tym, kim był kierowca drugiego samochodu, ani o tym, co wypłynęło na jaw w związku z Danielem i Grace.

– Dwie łyżeczki cukru poproszę. – Wzrusza ramionami. – Lubię słodczy.

Rusza za mną do kuchni, swoim zwykłym sprężystym krokiem. Zauważam jednak lekkie przygarbienie jego ramion. Może przyszedł tu, żeby przeprosić za zbagatelizowanie moich obaw. Tłumaczyłoby to wydęte usta, jak buldog, którego użarła osa, jak to się mówi.

Michelle wstawia wodę na herbatę, a ja zapraszam

sierzanta gestem do zajęcia miejsca przy stole kuchennym. Nie mam ochoty na zapraszanie go na sofę. Chcę mieć tę rozmowę za sobą jak najszybciej.

– Prowadzimy dochodzenie w sprawie Daniela Hawthorne’a, w następstwie wczorajszej kolizji waszych pojazdów. Czy może mi pani opowiedzieć, co się wydarzyło?

– Podróżowałam do Derby, żeby odwiedzić męża w jego biurze, kiedy zauważyłam śledzącego mnie niebieskiego volkswagena golfa. Postanowiłam zjechać z głównej drogi, żeby się go pozbyć, ale zgubiłam się i wylądowałam na bardzo cichej wiejskiej drodze; na tej, z której zabrała nas karetka. – Delikatnie dotykam nosa, nadal spuchniętego i obolałego.

– Tak – sierżant Slater sprawdza notatki. – Fern Lane.

– Dokładnie. Znalazłam się na Fern Lane i wciąż widziałam w lusterku wstecznym ten samochód. Daniel Hawthorne był jego kierowcą, chociaż w tamtej chwili jeszcze tego nie wiedziałam. Miał na głowie czapkę, żeby nie można go było rozpoznać. Potem wjechał we mnie od tyłu.

– Zahamowała pani? – pyta.

– Tak. Przestraszyłam się.

Zapisuje to.

– Wie pan, że ten człowiek uprawiał seks z moją córką, swoją uczennicą?

Sierżant Slater kiwa głową.

– Tak. Wynajęła pani prywatnego detektywa. – Wypuszcza powoli powietrze z płuc i unosi brwi, ale nie patrzy mi w oczy.

– Dziecko było jego.

Znów kiwa głową, bez słowa.

– Wysyłał mi esemesy z groźbami.

– Zamierzamy je sprawdzić. Jeżeli znajdziemy wystarczająco dowodów, pan Hawthorne na pewno zostanie oskarżony o napastowanie. Ma pani prawo wystąpić o nakaz sądowy przeciwko niemu.

Potrząsam głową.

– Nie boję się go. To idiota.

Sierżant Slater odkład długopis i przygląda mi się uważnie, z zastanowieniem.

– Idioci są zdolni do wielu rzeczy, pani Cavanaugh – mówi poważnie. – Niech pani odwiedzi więzienie, przekona się pani, o czym mówię.

– Jeżeli był skłonny złamać przepisy, żeby spróbować mnie skrzywdzić, nie wiem, co dobrego przyniesie nakaz sądowy.

– Jak pani uważa. Chciałem tylko powiedzieć, że istnieje taka opcja.

– W porządku. – Uśmiecham się.

Znów zapisuje coś w swoim notesie.

– Wierzy pan w jego alibi? – pytam. – A może zaczyna pan wreszcie rozumieć, że mam rację i moja córka nie popełniła samobójstwa?

– Wierzę w jego alibi, ponieważ jego żona nie ma powodu, aby kłamać. Po pierwsze, odeszła od niego. Po drugie, w tamtym czasie dzwonił do kogoś z domu, a to niemal uniemożliwiłoby mu dotarcie do kamieniołomu w chwili śmierci pani córki. Bardzo mi przykro. Wiem, że czuje się pani rozczarowana.

W jego tonie nie słyszę triumfu. Sierżant Slater naprawdę ubolewa nad tym i bardzo wyraźnie widzę, że jest mu mnie żal. Uważa, że straciłam rozum.

– A zatem nie zamierza pan otworzyć ponownie śledztwa w sprawie śmierci mojej córki? – pytam.



Unosi dłonie w przeproszającym geście.

– Nie, chyba że znajdą się jakieś konkretne dowody na to, że Grace została zamordowana. Jej romans z nauczycielem... Obawiam się, że to tylko sugeruje, iż była bardziej zestresowana, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

– A jej telefon?

– Przeszukaliśmy całą okolicę – mówi. – Nie znaleźliśmy niczego ani w kamieniołomie, ani w szkole.

– Ale czy na pewno szukaliście dokładnie? Jej telefon może być ważny – nalegam.

Wzdycha.

– Owszem. Ale teraz jesteśmy potrzebni gdzie indziej.

Michelle przynosi dwa kubki z herbatą. Sierżant kontynuuje przepytywanie mnie, wyciąga ode mnie nudne, drobne szczegóły dotyczące pozycji samochodów. Myślam zacząć wracać do Grace. Wreszcie udało mi się odkryć tożsamość ojca jej dziecka, ale nie przyniosło to odpowiedzi na wszystkie moje pytania. Jeżeli Daniel Hawthorne nie zabił mojej córki, w takim razie kto? A może Grace rzeczywiście popełniła samobójstwo?

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Moją najsilniejszą emocją jest tak naprawdę kolor: niebieski odcień szpitalnych świateł. Niebieski szlafrok, który ma na sobie mój mąż. To pierwszy raz od chwili, gdy powiedział mi o raku, kiedy jego wyznanie wydaje się prawdziwe. Charles miał dzisiaj biopsję i postanowiłam pójść z nim. Teraz, kiedy widzę strach w jego oczach, nie mogę uwierzyć, że w niego zwątpiłam – nie mówię tego z miłości, naiwności albo urojeń. To absolutna prawda. Niemożliwe, żeby posunął się tak daleko po to, żeby mnie okłamać.

Jest to ostatni etap badań przed postawieniem ostatecznej diagnozy. Sprawdzają, jak bardzo agresywny jest jego rak. Doktor wspomina o klasyfikacji Gleasona<sup>6</sup>.

– Dobrze się czujesz? Wygodnie ci? – pytam.

– Cóż, za chwilę ktoś wsadzi mi strzykawkę w odbyt. – Potrząsa głową i śmieje się nerwowo. – Szczerze mówiąc, czuję się okropnie. Jakbym miał zwymiotować albo może, czy ja wiem, popłakać się.

– Przykro mi. – Po raz pierwszy mówię to szczerze. Jest mi przykro z powodu naszej sytuacji, dlatego że nie ma tu Grace, aby mogła go pocieszyć. Przykro mi z powodu tego wszystkiego i czasem to uczucie mnie zaskakuje. Te ostatnie kilka tygodni odsłoniło przede mną głębię emocji, jakiej się u siebie nie spodziewałam.

Charles chwyta mnie za rękę. Czekamy razem na powrót

lekarza, który zabierze go do osobnego pomieszczenia. Nie pobraliśmy się z miłości, a zniewaga Jenny o tym, że jestem kobietą polującą na szmal, nie była daleka od prawdy. Tym niemniej wiele razem przeszliśmy. Charles jest jedyną osobą, która została mi na tym świecie, i nie chcę, żeby mnie zostawił.

– Tego dnia, kiedy przyjechałam do Derby i zorganizowałam to fałszywe spotkanie, ja... – Nie jestem pewna, co powiedzieć, żeby wszystko naprawić. Moje przeprosiny zazwyczaj nie są szczerze i konstruuje je po to, aby jawić się innym jak normalna osoba z sumieniem. – To było bardzo niewłaściwe z mojej strony i bardzo cię przepraszam. To niewybaczalne, ale chcę, żebyś wiedział, że teraz czuję się z tobą bardziej związana niż kiedykolwiek. Wiem, że stosunki między nami były... napięte od tamtej chwili, ale chciałabym, żebyśmy o tym zapomnieli. Chcę, żeby nasze małżeństwo nadal istniało.

Charles potrząsa głową i śmieje się nerwowo.

– Wiesz, co jest najśmieszniejsze? Wybaczenie ci zajęło mi zaledwie dwa tygodnie.

Siedzimy przez chwilę w milczeniu.

– Muszę ci powiedzieć, że nie we wszystkim się pomyliłaś. Moja firma szła na skróty. Dla pieniędzy podjęliśmy niepotrzebne ryzyko. – Unosi rękę i macha nią przed swoją klatką piersiową. – I po co nam więcej pieniędzy? Bogactwo nie uchroniło mnie przed rakiem, prawda? Ani Grace przed śmiercią.

– To prawda. I jeśli nasza córka by tu teraz była, powiedziała by ci, żebyś przestał być skurwielem i zrobił to, co należy. – Głos mi się załamuje. – Prawda? Boże, Charles, to wideo, na którym ona znęca się nad tamtą dziewczyną... To nie była prawdziwa Grace. Nie chcę jej taką zapamiętać.

– Wpatruję się w jarzeniówkę, aż oczy zaczynają mnie boleć. – Grace cierpiałaby, widząc cię w takim stanie. Po wszystkim, co się wydarzyło, na pewno chciałyby, żebyśmy nadal zostali razem.

Charles kiwa głową.

– Sądzisz, że wyczuwała to? Chociaż się nie kłócimy, ale nasze małżeństwo nie należy do zbyt konwencjonalnych, prawda? Nie pobraliśmy się z miłości, czyż nie? Może dlatego martwiła się o to, że sama nie czuje miłości?

– Kochałem cię. Nadal cię kocham.

Mrugam zaskoczona, czując dziwne łaskotanie rozlewające się po całym ciele.

– Nie można kochać kogoś, kogo się nie zna. Ukrywałam...

Stuka palcem dwukrotnie w moją dłoń.

– Znam cię, Kat. Myślisz, że różnisz się od reszty ludzi i że nikomu nie mogłoby na tobie zależeć. Ale to nieprawda. Ja widzę, kim jesteś, i kocham cię.

Ale ja potrzebuję głowę.

– Nie, nie. Jestem okropną osobą. Jak mógłbyś mnie kochać? Po tym, jak oskarżyłam cię o...

– Powiedz mi, dlaczego uważasz, że jesteś okropną osobą. Powiedz mi to teraz.

Właśnie otwieram usta, żeby odpowiedzieć, kiedy do pokoju wchodzi doktor. Zaczyna informować Charlesa o procedurze, której za chwilę zostanie poddany. Charles spleta palce z moimi i ściska je. Dopiero po kilku minutach dociera do mnie, że mój mąż pociesza *mnie*.

W domu siedzę przez jakiś czas przy Charlesie, który szybko odpływa w sen, zmęczony stresem i bólem całego dnia. Różnica wieku nigdy nie stanowiła problemu

w naszym związku, ale teraz, gdy widzę go skulonego w łóżku, z głową odrzuconą do tyłu na poduszce, dostrzegam, jak bardzo wiek zmienił rysy jego twarzy, jego ciało. I ta świadomość sprawia, że wydaje mi się jeszcze bardziej kruchy.

Nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedział mi w szpitalu. Czy to okoliczności sprawiły, że wszystkie te emocje nagle wypłynęły na powierzchnię? Angela zawsze powtarza, że prawdziwi socjopaci nie potrafią kochać, a ja odpieram to twierdzenie pewnością, że kocham moją córkę. Teraz zaczynam czuć ciepło w stosunku do kolejnej ludzkiej istoty: mojego męża. Tego schorowanego mężczyzny w moim łóżku. Bycie dobrą osobą oznacza zajmowanie się osobami wrażliwymi, podatnymi na zranienie. I to właśnie muszę zrobić. Muszę się nim zaopiekować.

Ale co to oznacza? Czy to znaczy, że się rozwijam? Czy moje sumienie jest niczym pęcherz, który wypełnia się dobrocią, przepełnia współczuciem? A może to małe stworzenie, które trzeba karmić, żeby rosło? Wiem tylko jedno: kiedy dorastałam, moje sumienie nie miało okazji posmakować zbyt wiele współczucia. Najpierw zagłodziła je moja matka, a potem ja odebrałam komuś życie i w ten sposób jeszcze bardziej je zagłodziłam.

Wychodzę powoli z pokoju, starając się nie obudzić mojego męża. Niezależnie jak troskliwie będę odżywiać moje sumienie i pozwalać mu rosnąć, na zawsze pozostanę morderczynią. Nie mogę tego zmienić. Nikt nie może wymazać swojej przeszłości. Zawsze też będę matką, która mogła ofiarować dużo więcej swojej córce – która mogła ją ocalić.

Postanawiam wypełnić resztę dnia wypełnianiem nudnych obowiązków. Zaczynam od nakarmienia psów

i wysłania podziękowań do uczestników naszej imprezy charytatywnej. Potem siadam przed komputerem, żeby przejrzeć e-maile. Większość to spam – wyprzedaż w Net-a-Porter, nowe filmy udostępnione na Netflixie, kolejne zaproszenie na bal charytatywny w Londynie... i nagle – Lily. Wysłała mi e-mail tego poranka, gdy Charles był w szpitalu.

*Dzień dobry, Pani Cavanaugh,  
przepraszam, że Panią niepokoję. Nie jestem pewna,  
dlaczego wysyłam ten e-mail akurat do Pani. Może dlatego,  
że nie mam z kim porozmawiać? Moja mama mnie nie  
słucha. Grace była moją jedyną przyjaciółką, a teraz nie  
żyje. Kiedy gawędziłyśmy tamtego dnia, była Pani dla mnie  
miła i wydała się Pani osobą, z którą mogłabym  
porozmawiać.*

*Ostatnio jest mi bardzo ciężko. Zupełnie jakbym utkwiała  
w bagnie i nie mogła się ruszyć. Wszystko mnie przytłacza,  
nie mogę oddychać, nie mogę nic zrobić. Kiedy jestem sama,  
myślę tylko o tym, żeby to wszystko skończyć, raz na zawsze.  
Tak mi ciężko.*

*To głupie. Nie powinnam mówić Pani takich rzeczy. Moja  
mama wyszła, a ja dobrałam się do jej wódki i wszystko to  
tylko głupota.*

*Lily*

W jej chaotycznej wypowiedzi jest szczerść i wierzę, że to wołanie o pomoc. Ta dziewczyna chce umrzeć, ale walczy o to, żeby żyć, i przez jej słowa przebija obawa przed obiema tymi emocjami. Gdy tylko kończę czytanie, zamykam laptopa i zastanawiam się przez chwilę. Moją pierwszą myślą jest to, iż Lily jest kolejnym ogniwem

łącącym mnie z Grace i nie mogę go stracić. Muszę pomóc tej dziewczynie, jeśli zdołam.

*Hej, Lily,*

*możesz ze mną rozmawiać, kiedy tylko chcesz. Przykro mi, że czujesz się w taki sposób i że Twoja mama Ci nie pomaga. Czy chciałabyś się znów spotkać w kawiarni?*

*Kat*

Ta dziewczyna może potrzebować więcej pomocy, niż jestem w stanie udzielić, ale nie chcę jej zbywać za pomocą numeru telefonu zaufania albo nazwiska mojej terapeutki. Zwróciła się do mnie i nie mogę się wykręcić. Jestem to winna Grace, którą niestety zawiodłam.

*Możemy się spotkać dzisiaj?*

Natychmiastowe pojawienie się esemesa wcale mnie nie dziwi. Lily prawdopodobnie zawsze ma przy sobie telefon, jak większość nastolatków.

*Możemy się spotkać nawet teraz, jeśli chcesz.*

*W porządku.*

Wyłączam komputer, czeszę włosy, zostawiam dla Michelle instrukcje i wychodzę. Charles będzie spał jeszcze jakiś czas, a ja nie zabawię w mieście dłużej niż godzinę, nawet jeśli po drodze utknę w korku tworzącym się pod koniec zajęć szkolnych.

Może to egoistyczne z mojej strony, ale mam nadzieję, że

na tym spotkaniu z Lily być może dowiem się czegoś więcej o Grace. Czy zaprzyjaźniły się ze sobą, ponieważ obie miały problemy? Może Lily miała zły wpływ na Grace? Albo odwrotnie? Może zbliżyły się do siebie ze względu na złe relacje ze swoimi matkami, chociaż myśl o tym naprawdę mnie boli.

Kiedy wchodzę do kawiarni, uderza we mnie zapach kawy. Natychmiast dostrzegam Lily, przycupniętą przy stoliku z samego tyłu, z długimi kosmykami włosów opadających na blat. Czy to ona wysłała nam lilie do domu? Nie pomyślałam o tym, ale to możliwe. Może żartowały sobie z Grace na temat imienia Lily. Grace nigdy nie lubiła tych kwiatów, ale zrozumiałabym, dlaczego Lily je przysłała, jeśli był to ich własny, prywatny żart.

Zamierzam podejść do jej stolika, ale nagle ktoś chrząka tuż obok mnie, przyciągając moją uwagę. Odwracam się i widzę Alicję, stojącą przy ladzie, z papierowym kubkiem na kawę w dłoni. Na jej ściągniętej twarzy nie ma nawet cienia uśmiechu. Jej oczy lśnią niczym gładkie kamienie wypłukane na plażę.

– Hej, pani Cavanaugh – mówi ironicznie przesłodzonym głosem. – Dostała pani ode mnie wiadomość?

– Jaką wiadomość?

– Ach, no tak – mówi. – Nie rozpoznałaby pani numeru telefonu, bo musiałam kupić nowy. Ktoś ukradł mi poprzedni. Myślę, że moja mama zadzwoniła do pani zaraz po tym, jak wysłałam tego esemesa.

– Ach, więc ta wiadomość była od ciebie, tak? I co tam napisałaś? Że już nie żyję? Przykro mi cię rozczarować, Alicjo, ale wygląda na to, że nadal oddycham.

Nachyla się do mnie i ścisza głos.

– Groziłaś mojej mamie jakimiś głupotami. Chcę, żebyś



wiedziała, że się ciebie nie boję.

Zanim mam szansę odpowiedzieć, Alicia oddała się, odrzucając srebrne włosy na plecy. Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć zza okna kawiarni, a potem rzuca się w objęcia Ethana, który czeka na nią na zewnątrz. Potrafię myśleć tylko o biednej Grace. Nic dziwnego, że chciała znaleźć sobie nową przyjaciółkę. Potrząsam głową i idę do stolika z tyłu kawiarni.

– Hej, Lily. Kupić ci coś do picia? – Wieszam płaszcz na oparciu krzesła naprzeciwko niej. Nagle czuję, że jestem zdenerwowana. Nigdy nie musiałam rozmawiać z kimś, kto przechodzi przez tak ciężką depresję. Nie wiem, czy będę w stanie powiedzieć cokolwiek pocieszającego. Ludzie mojego pokroju nie są raczej znani ze swojego współczucia. Kiedy jednak dziewczyna zaczyna płakać, instynktownie wyciągam ramiona i chwytam ją za rękę.

– Wszystko w porządku?

Kiwa głową, pochlipując.

– To żenujące.

– Nieprawda. To najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Proszę, weź chusteczkę. – Puszczam ją i wyciągam paczkę chusteczek, którą ze sobą przyniosłam. Nie zapakowałam jej z myślą o Lily. Po prostu nabawiłam się tego przyzwyczajenia z czasów, kiedy Grace była malutka, i teraz zawsze noszę je przy sobie, chociaż nie mam już żadnych dziecięcych smarków do wycierania.

Lily osusza oczy i podnosi głowę.

– O nie. Kimkolwiek on jest, nie jest tego wart. Co mogę paniom podać?

Zajęta płaczącą Lily, nie zauważyłam, że podeszła do nas kelnerka. Mam ochotę nakrzyczeć na nią i kazać się jej wynosić, ale nie chcę robić sceny w obecności

zdenerwowanej nastolatki, a już na pewno nie mam ochoty, żeby kelnerka napluła potem do mojej kawy.

– Poproszę o latte. Lily?

Dziewczyna potrząsa głową i wydmuchuje nos.

– Nie ma sprawy, jedną chwileczkę. – Kelnerka uśmiecha się ze współczuciem do Lily i odchodzi.

Kiedy dziewczyna opanowuje łzy, mnie chusteczkę w dłoni.

– Rany, nie mogę uwierzyć, że płakałam publicznie. Niedobrze ze mną.

– Jeśli poprawi ci to humor, widziałam ostatnio kilku facetów płaczących publicznie. Jednego niemal nie pobiłam.

– Serio? – Uśmiecha się krzywo.

– Szczerze mówiąc, zasłużył sobie, ale nie w tym rzecz. – Kładę obie dłonie na stole między nami i zastanawiam się, co powiedzieć. – Twój e-mail bardzo mnie zmartwił. Cierpisz, Lily, a ja bardzo tego nie chcę. Grace... byłoby jej smutno, gdyby zobaczyła cię w takim stanie i na pewno chciałaby ci pomóc. Dlatego tutaj jestem. Ja też chcę ci pomóc.

– Dziękuję. – Jej uśmiech staje się szerszy.

– Podczas naszego ostatniego spotkania widziałam blizny na twoich nadgarstkach. Wiem, że się tniesz.

Zaczyna miętolić rękaw swetra.

– To jedyna rzecz, która poprawia mi samopoczucie.

– Wiesz, że zawsze chętnie cię wysłucham, jeśli chcesz porozmawiać, ale mam ograniczone możliwości. Lily, możesz cierpieć na jakąś dolegliwość, na przykład na depresję, i być może musisz porozmawiać z profesjonalistą.

– Kiedy to mówię, Lily wpatruje się w stół, nie reagując. Postanawiam zmienić taktykę. – Ja widuję się z terapeutą co tydzień. Rozmawiamy o moich problemach i o sposobach

na ich poprawę. Zastanawiamy się wspólnie, jakiego rodzaju myśli powinnam ignorować i w jaki sposób zmienić moje zachowanie.

Lily podnosi głowę i przygląda mi się.

– Ma pani depresję?

– Nie. To coś innego. Ale to, o czym rozmawiam z terapeutą, pomaga mi każdego dnia. Angela, mój psycholog, podpowiada mi, jakiego rodzaju myśli powinnam ignorować.

Kelnerka podchodzi z moją kawą i małym talerzykiem, na którym leży ciastko z kawałkami czekolady.

– Na mój koszt. – Puszczą oczko.

Lily uśmiecha się do niej z wdzięcznością, ale potem przesuwa talerzyk w moją stronę

– Nie jestem głodna.

– W takim razie wezmę to ciastko do domu, dla mojego męża.

– Grace opowiadała mi o nim. Mówiła, że jest miliarderem, jak Bill Gates.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– Nie. Jest bogaty, ale nie tak, jak Bill Gates. A poza tym na pewno nie dorobił się tego wszystkiego; odziedziczył majątek.

Lily kiwa głową.

– Grace powiedziała mi raz, że przytrzymał jej dłoń nad płomieniem kuchenki.

Marszczę czoło.

– Nic takiego się nie zdarzyło. Zobaczyłabym ślad. – O ile sobie przypominam, Grace nigdy nie miała oparzenia na dłoni.

– Mówiła też, że ją dotykał, w nieprzyzwoity sposób. Ale potem powiedziała, że wcale tak nie było. Myślę, że często

kłamała, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Spinam się.

– Ja też tak sądzę. Ale nie wiem dlaczego.

Lily nachyla się nad stołem i oblizuje lekko usta.

– Pani Cavanaugh – zaczyna cicho, jakby zwierzała mi się z tajemnicy. – Nie chciałam tego mówić przedtem. Grace była moją najlepszą przyjaciółką i w ogóle, ale czasem trochę jakby jej nienawidziłam.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

– Nie chciałam, żeby pani odniosła niewłaściwe wrażenie – mówi. – Grace bez wątpienia była moją przyjaciółką. Wiem, że zrobiła mi coś okropnego, ale po wszystkim naprawdę czuła się z tego powodu źle, a potem zaczęłyśmy rozmawiać, spotykać się i była dla mnie taka miła. Dzieliłyśmy się wszystkim. Ale...

– Mów dalej, Lily, nie martw się.

– Myślę, że rozumiem, dlaczego zrobiła to, co zrobiła.

– Co masz przez to na myśli?

– Wiem, dlaczego się zabiła. Nie z powodu ciąży, kłótni z Alicią czy tym podobne. Grace miała w sobie *ciemność*. Potrafiła być wstrętna. Kłamała przez cały czas. W dodatku było to oczywiste, że zmyślała. Mówiła na przykład, że jej babcia zabiła dziadka i że rodzina taty pomagała nazistom podczas drugiej wojny światowej; że jeden z jej kuzynów z Ameryki występował w *Spider-Manie*. Głupie rzeczy. Można było uwierzyć co najwyżej w jedną lub dwie, ale Grace kłamała prawie non stop.

Krew odpływa mi z twarzy, kiedy to słyszę. Nie chcę wyobrazić sobie mojej córki opowiadającej takie rzeczy, ale z tego, co widziałam na WhatsAppie, opowieść Lily brzmi logicznie. *Jej tata jest dziwny. Pamiętajcie, co nam o nim powiedziała? Dokładnie. Popieprzone.* Co, jeśli Grace zaczęła rozsiewać plotki o Charlesie, żeby zwrócić na siebie uwagę? Nie chcę o niej myśleć w ten sposób, jako o kimś,

kto znęcał się nad innymi i kłamał. Uspokajam rozkręcający się umysł, przypominając sobie, że sama poprosiła o zapisanie jej na terapię. Prawdopodobnie był to jej sposób na stanie się lepszą osobą. To Grace dokonała tego wyboru.

– W domu wcale taka nie była – mówię. – Nigdy nie wydawała się mieć wystarczająco dużo pewności siebie, żeby kłamać z przekonaniem. – Zalewają mnie wspomnienia uśmiechającej się Grace i rozpaczliwie próbuję połączyć wizję mojej córki jako kompulsywnego kłamcy z wizerunkiem Grace, jaką znałam z domu. Dlaczego wszyscy widzieli ją zupełnie inaczej niż ja?

– Nie zamierzałam pani tego pokazywać, bo pomyślałam, że to nie będzie w porządku. Ale nie mogę o tym przestać myśleć. Zanim Grace się zabiła, nie była... Czy ja wiem, chyba nie była sobą. Znow się zwróciła przeciwko mnie i zrobiła się okropna. – Lily otwiera plecak i wyciąga z samego dna telefon. Dostrzegam znow znajomy notes, ten sam, który Lily i Grace kupiły razem. – Muszę pani pokazać te wiadomości.

Czekam, aż wywoła je na ekran i w międzyczasie rozważam kilka nieprzyjemnych możliwości. Co takiego Grace zrobiła tym razem? Co powiedziała tej dziewczynie? Podczas ostatniego spotkania Lily twierdziła, że Grace żałowała swoich poprzednich zachowań, ale teraz mówi coś innego. Dlaczego nic, co dotyczy mojej córki, nie ma sensu?

Kiedy Lily znajduje to, czego szukała, jej oczy wypełniają się łzami.

– Ja... ostatnio mam problemy z mamą. Za dużo pije i nigdy nie ma jej w domu. Przez cały czas jestem sama i wszyscy w szkole mnie nienawidzą. Grace była dla mnie dobra przez jakiś czas, ale potem nagle... się zmieniła. Nie

wiem dlaczego. Może to ze stresu, że zaszła w ciążę? Hormony albo... sama nie wiem. – Wzdryga się i zaczyna płakać. – Nie chcę o niej myśleć w ten sposób, bo wiem, że wcale taka nie była. – Wreszcie wyciąga do mnie telefon i pokazuje wiadomości na ekranie

*Lily: Nie wiem, co zrobić. To zbyt wiele. Chcę z tym skończyć.*

*Grace: Jeśli tak właśnie czujesz, to zaakceptuj to. Jaki jest sens życia, jeśli czujesz się nieszczęśliwa? Czasami jedyną rzeczą, jaką można zrobić, to umrzeć.*

Ostrożnie odchyłam się na oparcie i powstrzymuję się od krzyku. Lily odkłada telefon.

– Pani Cavanaugh, dobrze się pani czuje?

– Tak, dobrze, Lily, ale myślę, że może powinnam sobie już pójść.

– O nie. Nie chciałam pani zranić!

Nie mogę już dłużej znieść tych wilgotnych od łez oczu.

– Proszę, niech pani nie odchodzi – błaga. – Niech pani zostanie, dopije kawę. Przepraszam, że pokazałam pani tę wiadomość. To nie była ona. Nie czuła się dobrze.

Próbuję założyć płaszcz, ale opadam znów na krzesło.

– Naprawdę myślisz, że Grace popełniła samobójstwo?

Kiwa głową.

– Tak. Nie mam co do tego wątpliwości. Kiedy wysłała mi tę wiadomość, myślę, że mówiła o sobie samej. Projekcja, tak się to nazywa?

Kiwam głową.

Lily wyciera oczy rękawem i chrząka.

– Nie mogłam przestać o tym myśleć. To była jedna z ostatnich rzeczy, jakie mi powiedziała. Nienawidzę faktu,

że wysłała mi coś takiego, ale po rozmowie z panią rozumiem to lepiej. Grace chciała umrzeć, ponieważ nie widziała wyjścia. Utknęła, tak jak to napisałam w moim e-mailu. Czuła się uwięziona.

Proponuję Lily, że odwiozę ją do domu, ale ta odmawia. Co dziwne, jest dość skryta, jeśli chodzi o miejsce jej zamieszkania. Wybiega z kawiarni, gdy tylko kończymy rozmawiać. Mam wrażenie, że nie pochodzi z rodziny tak zamożnej, jak pozostali w tej okolicy. Może jest zażenowana swoim skromnym pochodzeniem – zwłaszcza jeśli jej matka jest alkoholiczką.

Tak naprawdę zaproponowałam, że podwiozę Lily po to, żeby nie być sama, bo wiem, gdzie poniosą mnie myśli, gdy tylko wsiedę do samochodu. Od śmierci Grace wszyscy powtarzali mi, że się mylę i że moja córka popełniła samobójstwo. Przez cały ten czas szukałam odpowiedzi, a oni upierali się, że Grace poniosła śmierć z własnej ręki. Daniel Hawthorne groził mi, ale to dlatego, że chciał utrzymać swój romans w tajemnicy – stąd nieprzyjemne esemesy. Grace miała problemy ze znęcaniem się w szkole, ale wszystko wskazuje na to, że wiązało się to z mroczną stroną jej osobowości. Miała problemy z dopasowaniem się do szkoły, regularnie kłóciła się z przyjaciółmi, zmyślała historie w celu zwrócenia na siebie uwagi i publikowała tuziny filmów, żeby uzyskać uznanie, którego najwyraźniej nie otrzymywała ani w szkole, ani ode mnie czy Charlesa. Czuła się na tyle wyobcowana, że chciała rozpocząć terapię. A potem zaszła w ciążę i nie miała do kogo zwrócić się z problemem.

Według całej reszty byłam nieobecną matką i bez względu na to, jak bardzo usiłuję sobie wmówić, że ukryłam przed



nią moją prawdziwą naturę, nie jestem w stanie powiedzieć, że ci ludzie się mylą. Grace nie mogła powiedzieć mi, że jest w ciąży, a kiedy poszła z tym do ojca swojego dziecka, ten ją odrzucił.

Zawiedliśmy ją, ale ja najbardziej, ponieważ nie nauczyłam jej, jak radzić sobie z tym światem, i tego nigdy sobie nie wybaczę.

Po powrocie do domu szybko zdejmuję buty, odpędzam oba psy, ignoruję Michelle, która pyta, czy dobrze się czuję, i nalewam sobie duży kieliszek czerwonego wina. Wchodzę na górę po klatce schodowej ozdobionej olejami przedstawiającymi przodków Charlesa i idę prosto do pokoju Grace. Oto jest: nietknięty, niesprzątnięty, gromadzący kurz. Pachnie tu używanymi ubraniami. Wkrótce będę musiała je zabrać do prania. I tak nie pachną nią – śmierdzą jak używana bielizna.

Tutaj Grace przychodziła, żeby ukryć się przede mną i Charlesem. To miejsce, gdzie pozwalaliśmy jej przebywać samotnie. Czy to właśnie tutaj ją zawiedliśmy? Wypijam jednym haustem połowę zawartości kieliszka, a potem otwieram laptop Grace i wchodzę na jej kanał YouTube. Była tam szczęśliwa, a przynajmniej tak udawała. Przeglądam szybko niektóre z filmów instruktażowych i jej głos nagle wypełnia sypialnię: *To jest chwyt b... ta część jest trudna, ale skoncentrujcie się i na pewno wam wyjdzie...* Boże, z tęsknoty za nią boli mnie całe ciało.

Ale nadal nie potrafię się rozplakać.

Przechodzę do filmów z pleneru. Widzę Grace spacerującą szlakiem przez pola, trzymającą w jednej ręce kijek do selfie, a w drugiej smycz Georgiego. Zatrzymuje się i wita z innymi spacerowiczami, wywołując u wszystkich uśmiechy swoją otwartą naturą.

Nie. Stop!

Jak może to być ta sama Grace, która wysłała Lily wiadomość i namawiała ją do samobójstwa? Zamykam gwałtownie laptopa, niemal rozbijając przy tym ekran, i dopijam resztę wina.

W ciągu całego tego czasu telefon Grace jeszcze się nie znalazł. Oznacza to, że mogę nigdy nie poznać pełnego kontekstu tych wszystkich wiadomości, które widziałam w telefonach różnych osób. Gdzie on się podziewa? Co zrobiła z nim Grace, zanim... czy potrafię o tym pomyśleć w ten sposób?

Zanim popełniła samobójstwo.

To słowo przyprawia mnie o mdłości, ale nawet ja nie mogę zaprzeczyć, że wszystkie dowody wskazują na to, że Grace odebrała sobie życie. Może odrzucałam tę ideę, ponieważ nie potrafiłam zaakceptować możliwości, że moja córka mogłaby zrobić coś takiego. Przyszedł czas, żeby spojrzeć prawdzie w oczy.

Ale kiedy biorę kieliszek i postanawiam zajrzeć do Charlesa, ponownie zmieniam zdanie. Grace i Lily kupiły takie same notesy, kiedy jeszcze były przyjaciółkami. Pamiętam, że Grace nosiła ze sobą ten zeszyt, a zwłaszcza pamiętam, jak szybko go zamykała, kiedy tylko wchodziłam do pokoju. Może nie będę w stanie odnaleźć telefonu mojej córki, ale istnieje szansa, że dowiem się czegoś więcej o jej stanie umysłu, jeśli odnajdę jej zapiski. A jeśli notes znajduje się gdzieś w domu, to z całą pewnością w jej pokoju.

Przepełniona nowym poczuciem celu, odkładam laptopa Grace na jej łóżko i zaczynam przeszukiwanie od szuflad w biurku. Grace przechowywała swoje rzeczy bez żadnej logiki i systemu. Notes mógł znajdować się pomiędzy

nutami albo pod stertą ubrań, a może na dnie szafy. Przejrzałam jej rzeczy wkrótce po jej śmierci, ale teraz zastanawiam się, czy czegoś wtedy nie przeoczyłam.

Wyciągam po kolei wszystkie szuflady i grzebię w nich. Otwieram podnózek wypełniony nutami i wyciągam każdą kartkę. Wysypuję na dywan zawartość szuflady z jej szafki nocnej i rozkładam dookoła. Kiedy niczego nie znajduję, wchodzę do jej garderoby, wypróżniam każde pudełko, wyrzucam na podłogę fotografie i stare długopisy. Zeszytu jak nie ma, tak nie ma.

Zaginął, wraz z telefonem Grace. Musi być tego jakiś powód.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Angela wsuwa końcówkę długopisu w ucho i poprawia się w fotelu. Nie mam do tego dziś cierpliwości; jej ciągle drapanie się i wiercenie doprowadza mnie do wściekłości i resztką sił powstrzymuję się od wypowiedzenia niegrzecznych myśli na głos. Gdybym to zrobiła, może musiałabym poszukać nowej terapeutki, a to oznaczałoby zaczynanie od nowa, po dwunastu latach. Nauczenie się, jak karmić moje zagłodzone sumienie, było wystarczająco trudne, żebym teraz jeszcze miała zmieniać psychologa.

– Słyszałaś, co powiedziałam? – pytam łagodnym głosem, żeby nie wydać się niegrzeczną.

Oczy Angeli na chwilę zwięzają się, jakby usiłowała mnie rozgryźć. Rzadko to robi – zazwyczaj stara się zachować neutralną minę, która zawsze mnie irytuje.

– Owszem – odpowiada. – Myślałam, że zamierzasz powiedzieć coś jeszcze, dlatego dałam ci czas, żebyś powiedziała, co ci leży na sercu.

A co tu jeszcze jest do powiedzenia? Według tej dziewczyny Grace wierzyła, że śmierć jest najlepszym rozwiązaniem, jeśli człowiek nie może znaleźć w życiu szczęścia. Powiedziała innej osobie, żeby ta się zabiła. Sama widziałam tę wiadomość.

– Co sądzisz o tym, co Grace napisała w tych wiadomościach?

– Przez cały czas zakładałam, że Grace została

zamordowana, ponieważ nie potrafiłam sobie wyobrazić, że chciałaby umrzeć. Ale teraz sama już nie wiem, co sobie myśleć. Podczas całego tego procesu, tej *mściwej* potrzeby dowiedzenia się prawdy, robiłam rzeczy, które można by uznać za moralnie niewłaściwe. Doprowadziłam do tego, że Alicia i Ethan zostali wyrzuceni ze szkoły, ponieważ nie podobał mi się sposób, w jaki potraktowali moją córkę. Oskarżyłam mojego męża o prawdziwe okropności, nie mając wystarczających dowodów na to, że to prawda. Niemal nie pobiłam człowieka za to, co zrobił mojej córce. Manipulowałam ludźmi, żeby uzyskać od nich odpowiedzi. Groziłam mojej przyjaciółce Jenny i zwyzywałam ją. Gdyby Grace nadal żyła, nigdy nie zrobiłabym tego wszystkiego – kończę mówić, spoglądam na moje dłonie i nagle zdaję sobie sprawę, że zaciskałam je kurczowo na udach.

– Wydajesz się mieć wyrzuty sumienia – mówi Angela. – Kiedy się poznałyśmy, nie sądzę, żebyś miała jakiegokolwiek poczucie winy za te czyny.

– I chyba ich nie mam. Zrobiłam to wszystko po to, aby dowiedzieć się, co przytrafiło się Grace. Uważałam, że ktoś ją mi odebrał. Ale jeśli Grace rzeczywiście popełniła samobójstwo, w takim razie wszystko, co zrobiłam, było na próżno. Nie miałam *powodu* zachowywać się w ten sposób. A to sprawia, że... sama nie wiem, jak się w związku z tym czuję.

– Hmm – mruczy po prostu Angela, jakby ona również nie umiała znaleźć odpowiedzi.

– Udawaj, aż stanie się to prawdą – mówię cicho. – Udawałam przez tak długi czas, że nie wiem już, co jest prawdą, a co pozorem. Przez wszystkie te lata spełniałam dobre uczynki, ale moja dusza nadal jest zrobczywiła. Jestem złą osobą. A przynajmniej tak kiedyś myślałam.

Teraz czuję się po prostu pusta.

– Dlaczego tak jest, twoim zdaniem?

Potrząsam głową.

– Ponieważ Grace odeszła. Ponieważ nie była osobą, za którą ją miałam. Ponieważ nic już nie ma sensu.

Angela zapisuje coś w notatniku. Znów poprawia się na fotelu i muszę spojrzeć w okno, żeby na nią nie patrzeć. Dzisiejszego dnia nie pada deszcz. Zamiast tego przygaszone słońce rzuca łagodny blask na ziemię. A mimo to ja zawsze pozostaję w cieniu.

– Odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie – podejmuję – myślę, że Grace miała rację. Może śmierć rzeczywiście jest najlepszym wyjściem dla ludzi, którzy nie mogą znaleźć w życiu szczęścia. Może czasami trzeba przestać się starać?

Słońce wygląda zza gromadzących się chmur. Siedzę w land roverze z telefonem w dłoni. Włączam głośnik i ponownie wybieram znajomy numer.

*Hej, mówi Grace. Zostaw wiadomość!*

Zamykam oczy i cofam się do tego wspomnienia, gdy obie siedziałyśmy na sofie, skulone razem, oglądając reality show, a ja usiłowałam stłumić rosnącą nudę wynikającą z mojego prostego, dostatniego życia. Wszystkie te kłamstwa. Chodzenie po domu niczym kot z usuniętymi pazurami, udawanie, że jestem matką i żoną. Datki na cele charytatywne. Czesanie włosów mojej córki. Zawożenie jej do szkoły. Stanę się kobietą, która przy każdym posiłku stawia dodatkowy talerz, bo przez chwilę zapomina, że dziecina, którą wydała na świat lata temu, już nie żyje.

Co zamierzam z tym wszystkim zrobić? Nadal mam iść przez życie ze spiłowanymi kłami i schowanymi pazurami?

Mam się nauczyć, jak żałować za to, co zrobiłam?

*Hej, mówi Grace. Zostaw wiadomość!*

– Jak mogłaś? Po tym, jak walczyłam o to, żeby stać się lepszą osobą, dla ciebie. Okłamywałaś mnie i twojego tatę. Okłamywałaś cały świat. Udawałaś, że jesteś kimś innym. Wiem, że jestem wściekła, chociaż nie chcę, ale nie potrafię powstrzymać tego gniewu rosnącego we mnie. Jak mogłaś, Grace? Jak mogłaś mówić takie rzeczy?

Ale wypowiedzenie tych myśli na głos nie przynosi mi satysfakcji. Rozłączam się i uderzam głową o kierownicę. Nic nie zmieni tego uczucia bezsensu. Nic.

Jakimś cudem znajduję w sobie siłę, żeby odpalić silnik. Zwalniam hamulec ręczny i odjeżdżam. Biorę zakręt, potem drugi i wjeżdżam na wzgórze, w kierunku Farleigh Hall. Przez cały czas słyszę w głowie głos mojej matki: *Co ty jej powiedziałaś?* Miała rację: jestem złym rodzicem, który zniszczył własną córkę.

To wszystko moja wina. Absolutnie wszystko. Od chwili urodzenia Grace mnie odrzuciła. Powinnam wyrzucić wszystkim przysługę i odejść tamtego dnia, ale moja pycha powiedziała mi, że mogę stać się kimś innym – kochającą matką, dobrą żoną i przyjaciółką. Kogo próbowałam oszukać? Chociaż boli mnie myśl o Grace odbierającej sobie życie i wciąż walczę z koncepcją, że popełniła samobójstwo, nie mogę przestać się zastanawiać, czy to nie moja choroba doprowadziła do tego wszystkiego. Gdybym była zdolna do prawdziwej miłości, czy Grace podążałaby tymi mrocznymi drogami?

Charles jest nadal w domu, ponieważ wziął kilka dni wolnego. Kiedy wchodzę do domu, znajduję go na sofie, w otoczeniu psów. Jego zmarszczki i siwe włosy wydają się wyraźniejsze niż kiedykolwiek.

– Jak się udała sesja? – pyta.

– Czuję się po niej gorzej.

– I właśnie dlatego ja nie chodzę do terapeuty. – Poklepuje miejsce na sofie obok niego. Siadam, pozwalając Porgiemu włączyć mi się na kolana.

– Oglądam właśnie program telewizyjny o ludziach, którzy znajdują antyki na strychu i je sprzedają. Wyobraź sobie, co my tu możemy mieć, w tym starym domu.

– Jeśli chcesz, możesz zacząć od portretu Emily – mówię.

Charles bierze to za żart i śmieje się szczerze. Przyglądam się mu i nie wiem sama, czy rzeczywiście żartowałam, czy powiedziałam to z nienawiści. Nie rozumiem już kierujących mną motywów i jestem wyczerpana nieustannymi próbami zrozumienia wszystkiego.

Program telewizyjny ciągnie się i ciągnie. Zamyślona, gładzę Porgiego za uszami. Nagle pika mój telefon. Kolejny eśemes z nowego, nieznanego numeru telefonu.

*Masz rację. Jest kłamczuchą. Gdybym była jej matką, też bym się na nią gniewała. Jak ona śmie udawać kogoś, kim nie jest? Z drugiej strony, Ty przecież wiesz wszystko o takiej sytuacji, prawda, Katie?*

Odczytuję wiadomość dwukrotnie, żeby dobrze zrozumieć jej treść. Ta osoba wysłuchała mojej wiadomości na poczcie głosowej Grace. Ten ktoś *ma telefon Grace*. Prostuję się nagle, przez co biedny Porgie niemal spada z moich kolan.

– Wszystko w porządku? – pyta Charles.

– Tak, tak. Chwycił mnie skurcz.

– Chcesz, żebym się przesunął?

Potrząsam głową i zerkam na telefon. Nadawca znów



nazwał mnie Katie. Myślałam, że to taka taktyka, dla wyprowadzenia mnie z równowagi, ale co, jeśli jest to ktoś z mojej przeszłości?

*Masz telefon mojej córki? – pytam.*

*Słuchanie Twoich wiadomości to ogromna przyjemność.*

Następuje przerwa, ale trzy kropki na ekranie podpowiadają mi, że nadawca pisze kolejny esemes.

*Kochałaś ją, prawda?*

*Kim jesteś? – odpowiadam.*

Przyglądanie się, jak na ekranie mojej komórki wyskakują kolejne wiadomości, sprawiło, że moje serce wali teraz niczym młotem, aż boję się, że za chwilę pęknie. Wielokropek pojawia się znowu, przesuwał się w górę i w dół, niczym fala meksykańska. Potem zastyga, a mój przyspieszony puls zamiera wraz z nim. Chwilę później kropki znów zaczynają falować, a mi robi się przeraźliwie gorąco. Jestem zdziwiona, że Charles nie zauważył mojego przyspieszonego oddechu, ale najwyraźniej jest zaabsorbowany programem i nie zwraca uwagi na otoczenie.

Wreszcie nadchodzi wiadomość.

*Chcesz się spotkać?*

*Gdzie?*

*Stonecliffe Quarry. Miejsce Samobójców.*

*Kiedy.*

*Dziś wieczorem.*

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Anonimowy nadawca sugeruje godzinę spotkania w kamieniołomie, na którą przystaję. Chce zaczekać, aż zrobi się ciemno. Północ. Ta osoba ma telefon Grace, a jeśli tak, musi być jej mordercą. A teraz zapewne chce zabić również mnie. Mam przyjść sama i zapewne ten ktoś będzie mnie obserwował, aby upewnić się, że nikogo ze sobą nie przyprowadziłam. Jeżeli zobaczy policję, ucieknie – a zapewnił mnie, że policja nigdy go nie znajdzie.

To wszystko w ogóle mnie nie obchodzi. Nie chcę angażować stróżów prawa, ponieważ przestał mnie interesować sposób, w jaki wymierzają sprawiedliwość. Nie mam zamiaru przyglądać się, jak morderca mojej córki idzie do więzienia na marne kilka lat. O nie, to się nie stanie. Nie w przypadku osoby, która zabiła moje dziecko.

Nadal siedzę na sofie, rozgrzana, z nerwami jak postronki. Porgie skomle. Może wyczuwa zapach adrenaliny krążącej w moich żyłach? Może, tak jak to twierdzi Jenny, wie, że jestem zdenerwowana. Klepię go po głowie, a potem wkładam telefon z powrotem do kieszeni dzinsów.

– Być może będę musiała wyjść dziś wieczorem – mówię do Charlesa, nadal głaszcząc Porgiego. – Prawdopodobnie wrócę późno.

– Tak? Umówiłaś się na drinka z koleżankami?

– Mamy wieczorek z daniami na wynos u Jenny. –

Charles jeszcze nie wie o mojej kłótni z nią.

Kiwa głową z aprobatą.

– To dobrze. Ostatnio niezbyt często się spotykałaś z koleżankami.

– Nie przeszkodzi ci to, że będziesz sam w domu? Może powinnam poprosić Michelle, żeby do ciebie zajrzała?

– Och, nie wygłupiaj się – mówi. – Nic mi nie jest. Jedyne co, to nie mogę się odlać, a Michelle raczej mi w tym nie pomoże!

Wzruszam ramionami.

– Może lubi takie rzeczy.

Charles chichocze, a potem chwyta moją dłoń, zwyczajnym, ale kochającym gestem, który szokuje mnie niczym tępy ból przenikający mnie do szpiku kości – podobny do bólu, jaki odczuwam, kiedy tęsknię za Grace.

– Tamtego dnia, w szpitalu, podczas naszej rozmowy, nie zdążyłem dokończyć tego, co miałem do powiedzenia – mówi.

– Och, to nie ma znaczenia.

Ale on potrząsa głową.

– Owszem, ma. Kiedy oskarżyłaś mnie o skrzywdzenie Grace, powiedziałem ci, że byłaś złą matką, że traciłaś nią zainteresowanie. Tak naprawdę sporo przesadziłem. Widziałem, jak ukrywasz przed nią wszystkie swoje problemy, jak starasz się zawsze być poskładana. Grace chciała pójść na terapię, to prawda, i rzeczywiście martwiła się tym, że nie radzi sobie najlepiej z emocjami. Ale nie powiedziałem ci tego, że bała się, iż cię zawiedzie. Martwiła się o to, dlatego nic ci o tym nie powiedziała. Słyszałem co nieco o znęcaniu się nad innymi uczniami oraz o przygodzie z narkotykami. Grace uważała, że ty zawsze wiesz, jak być dobrą osobą, i nie chciała cię rozczarować.

– Mój Boże, tak bardzo się myliła. – Skóra mi płonie.

– Kat, wiem, co zrobiłaś. Wiem, że skłamałaś, kiedy powiedziałaś mi, że bierzesz środki antykoncepcyjne. Wiem, że zaszłaś w ciążę z rozmysłem, i wiem, że zrobiłaś to, aby uciec od swojej matki i z tego okropnego mieszkania. Nadal uważasz, że jesteś złą osobą, właśnie z tych powodów, ale to nieprawda. Co dzień dźwigasz ten ciężar na swoich barkach. Nie jesteś złą osobą, Kat. Jesteś *dobrą* osobą. Nigdy nie obchodziło mnie to, co zrobiłaś, ponieważ dałaś mi Grace. Może i powinienem się o to pogniewać... większość facetów z pewnością by tak właśnie zareagowała, ale ja rozumiem, dlaczego to zrobiłaś, i wybaczyłem ci to. Może ty też powinnaś sobie wybaczyć.

Wyrywam rękę z jego uścisku.

– Nie masz pojęcia... mylisz się. Ty... nie masz pojęcia, kim naprawdę jestem. – Zrywam się na równe nogi i zaczynam chodzić nerwowo po salonie. Charles nie wie, co robiłam lata temu.

– Nie chciałem cię zdenerwować – mówi. – Hej, daj spokój. Usiądź tu ze mną. Zrelaksuj się przez kilka godzin, zanim będziesz musiała wyjść.

Siadam obok mojego chorego męża i myślę o tym, co zrobię osobie, która zabiła moją córkę. Czekaając, aż nadejdzie właściwa pora, zdaję sobie nagle sprawę, że wiem, kto jest sprawcą.

Od śmierci Grace dowiedziałam się kilku rzeczy. Moja córka nie była takim ideałem, za jaki ją miałam – i nie szkodzi, ponieważ była prawdziwa i teraz rozumiem, dlaczego zrobiła wszystko to, co zrobiła. Dowiedziałam się, że nie byłam okropną matką, tylko pełną wad, i mogłam zrobić więcej, żeby pokierować Grace na lepszą drogę. Dowiedziałam się, że poślubiłam dobrego człowieka,

choć okoliczności tego małżeństwa były może mało idealne. Dowiedziałam się również, że moje życie nie jest do końca takie, jakiego pragnęłam.

Zbieram swoje rzeczy i idę do samochodu. Jest jeszcze wczesnie, ale nie mogę wyjść z domu dużo później, bo może to wzbudzić podejrzenia u Charlesa. Dlatego postanawiam pojechać samochodem przez jakiś czas, żeby oczyścić umysł i zastanowić się, co powinnam teraz zrobić. Wychodząc z domu, zabrałam nóż myśliwski Charlesa, który wkładam teraz do schowka na rękawiczki.

Pewne fakty nie do końca się zgadzają. Jestem pewna, że wiem, kto za tym wszystkim stoi, ale istnieją niewyjaśnione szczegóły, których chcę się dowiedzieć, a nie sądzę, żeby stało się to możliwe, chyba że pojedę do kamieniołomu i tam uzyskam odpowiedzi.

Objężdżając Ash Dale, dzwonię do Grace po raz ostatni.

*Hej, mówi Grace. Zostaw wiadomość.*

– Od ostatniego esemesa intensywnie się zastanawiałam, dlaczego chcesz się ze mną spotkać. Udało ci się osiągnąć coś niemal niewykonalnego – uszło ci na sucho morderstwo. A mimo to ryzykujesz wszystkim, bo chcesz się ze mną spotkać. Chcesz opowiedzieć mi swoją wersję wydarzeń. Czy masz wyrzuty sumienia? Nie, nie sądzę. Czy rozumiesz, kim jestem i do czego jestem zdolna? Tak, myślę, że tak. Ta potrzeba wytłumaczenia mi *dlaczego* jest u ciebie ogromna, prawda? Zachowaj ostrożność, bo tego rodzaju arogancja bywa problematyczna. Pycha, upadek, no wiesz, jak to w przysłowiu<sup>7</sup>. Nie mogę się doczekać poznania twojej prawdziwej twarzy. Może odrzucimy maski i po prostu będziemy sobą. Chcę cię zobaczyć.

Tym razem esemes nadchodzi z telefonu Grace.

*Wkrótce będę w domu, mamo. Kocham cię. xoxo*<sup>8</sup>

Muszę przyznać, że morderca Grace prowadzi niezłą rozgrywkę, ale z całą pewnością moja miłość do córki została tu niedoceniona. Teraz wściekłość wypełniająca mnie całą jest zimna niczym lód.

Przedemną jeszcze godzina oczekiwania. Tankuję samochód, urządzam sobie kolejną przejażdżkę i obserwuję grupkę pijanych ludzi wychodzącą z kilku pubów w miasteczku.

Grace powinna być w jednej z tych grupek. Powinna szykować się do rozpoczęcia nauki na uniwersytecie, świętować zdane egzaminy A-levels. Nikt już nigdy nie wysłał mi takiej wiadomości:

*Wkrótce będę w domu, mamo. Kocham cię. xoxo.*

Część mnie chce zatrzymać się w tym pubie, kupić ogromną butelkę whisky, wychylić ją duszkiem, stracić przytomność i udawać, że Grace nadal żyje.

Zawracam i wyjeżdżam z miasteczka, oddalając się od lamp ulicznych i chodników, wkraczając na odludne wiejskie drogi, jak ta, na której śledził mnie Daniel Hawthorne. Tutaj jestem całkiem sama. Żaden prywatny detektyw mnie nie ocali. Przeszywa mnie dreszcz, więc zjeżdżam na pobocze i dzwonię do Matthew. Adrenalina szumi mi w uszach i nagle uświadamiam sobie, co za chwilę zrobię. Telefon Matthew przełącza się na pocztę głosową. Zostawiam mu szybko wiadomość, mówiąc, gdzie się wybieram, nie wyjaśniając dlaczego, ale sugerując, że potrzebuję jego pomocy. Po rozłączeniu się zerkam na schowek, gdzie czeka na mnie nóż Charlesa, zmuszając mój strach do przemiany w determinację.

Nie ujdzie ci na sucho morderstwo mojej córki. Nie ma mowy, żebym się teraz wycofała, nawet jeśli zrobienie tego w pojedynkę jest niezwykle niebezpiecznym przedsięwzięciem.

Samochód zapada się w ciemności. Wciskam pedał gazu, nachylając się do przodu, jakbym chciała w ten sposób zmusić land rovera do szybszej jazdy. Docieram do znaku drogowego wskazującego kierunek Stonecliffe Quarry, z dopisanym słowem „Umrzyj”. Żwir chrzęści pod kołami, kiedy zjeżdżam z drogi na długą ścieżkę wiodącą do kamieniołomu. Kiedy reflektory oświetlają sylwetkę stojącą przede mną, wzdycham gwałtownie. Hamuję i sięgam do schowka po nóż.

Stoi odwrócona plecami do samochodu, wpatrując się w bezdenną czarną dziurę kopalni wapienia. Nadal wisi tu żółta taśma policyjna, trzepocząca na wietrze, zakurzona i poskręcana, bo nikomu nie chciało się jej stąd uprzątnąć. Osoba stoi lekko przygarbiona, jakby wpatrywała się w przepaść. Jej czarne włosy tańczą na wietrze, piękne w żółtym świetle świateł. A potem powoli się odwraca i uśmiecha.

Lily.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Za plecami Lily Miejsce Samobójców tonie w blasku reflektorów. Wyłączam silnik, ale zostawiam włączone światła. Chcę widzieć, co robi Lily, a nie mogłabym tego zrobić w ciemności. Macha do mnie, poruszając kokieteryjnie palcami. Cóż, w końcu obie zgodziłyśmy się na zdjęcie masek.

Na wszystkim zaważył notatnik. Kiedy nie mogłam go znaleźć w pokoju Grace, wreszcie do mnie dotarło: wcale nie kupiły dwóch takich samych zeszytów. Lily ukradła notatnik Grace, a potem mnie nim drażniła. Ja zrobiłabym to samo, gdybym chciała zamieszać komuś w głowie. Jej występ w kawiarni był niezły, ale ściągnięcie wszystkich warstw nie wymagało dużego wysiłku.

Lily wysłała lilie do naszego domu i napisała niemiły liścik o Grace. To ona podarowała mi kwiat podczas nabożeństwa szkolnego dla Grace. Dowiedziała się o mojej przeszłości i zaczęła nazywać mnie Katie w swoich esemesach. To ona napisała wiadomości, w których Grace przedstawiona została jako okropna osoba. Lily nigdy nie wybaczyła Grace znęcania się nad nią.

Zaprzyjaźniła się z moją córką tylko po to, żeby się do niej zbliżyć, a potem ją zabić.

A teraz ja nienawidzę tej dziewczyny, jestem wściekła i chcę to wszystko zakończyć. Wsuwam nóż do kieszeni kurtki i wysiadam z wozu, ruszając w kierunku

kamieniołomu. Chłodny nocny wiatr rozwiewa delikatnie moje włosy. Lily przesuwa się nieco na bok i unosi rękę z małym przedmiotem. Telefon Grace.

– Te wiadomości głosowe naprawdę były słodkie. – Stuka w ekran i słyszę mój głos: *Hej, Grace, mówi mama. Chciałam do ciebie wczoraj zadzwonić, żeby opowiedzieć ci o wszystkim...*

Niemal nie rozpoznaję siebie. Kogo próbowałam oszukać? W moim drżącym głosie wyraźnie słyhać ból. Sądziłam, że jestem pozbawiona emocji, oderwana. Myliłam się.

– Biedna Katie. – Lily wydyma dolną wargę, zatrzymując odtwarzanie.

Nie mogę znieść tego, że stoi tu sobie, obok mnie, z głową przechyloną na bok i szerokim uśmiechem na twarzy, ociekająca arogancją. Bez ostrzeżenia rzucam się na nią, wyciągając nóż z kieszeni. Lily jest zaskoczona, ale reaguje bardzo szybko, uchylając się. Biorę zamach nożem i mijam jej ramię zaledwie o centymetr, kiedy wygina się jak kocica. Szykuję się do kolejnego ciosu, ale ona rzuca się do przodu i popycha mnie na ziemię, siadając na mnie okrakiem, żeby chwycić nadgarstek ręki, w której trzymam nóż.

– Nie możesz wygrać, staruszek. Jestem młodsza i sprawniejsza od ciebie – mówi, a potem opuszcza głowę i gryzie mnie mocno w ramię, zmuszając do otwarcia ręki i wypuszczenia noża. Krzyczę z bólu, kiedy jej zęby wbijają mi się w skórę, niemal do krwi.

Lily natychmiast zrywa się na równe nogi, nie spuszczając wzroku z ostrza. Kiedy rzucam się, żeby znów chwycić nóż, kopie go daleko w przepaść kamieniołomu.

– Nie!

Odwraca się do mnie i kiwa głową.

– Teraz zostaliśmy tylko ty i ja, Katie.

– Dlaczego tak mnie nazywasz? – pytam. – Co moja przeszłość ma z tym wspólnego? Nawet nie było cię wtedy na świecie.

Ale Lily nie mówi ani słowa. Podchodzi nonszalanckim krokiem tam, gdzie nadal leżę, trzymając się za zranione ramię. Zastanawiam się, czy mam na tyle siły, żeby zepchnąć ją do kamieniołomu, ale nie jestem pewna, czy dałabym radę, i nie chcę ryzykować. Lily z łatwością mogłaby się uchylić albo sama mnie tam wrzucić.

– Postanowiłam dowiedzieć się o tobie wszystkiego, co mogłam – mówi. – I okazało się, że wychowałeś się w ciasnym domu komunalnym, że miałaś nudne, zwyczajne imię, że kilka razy zostałaś aresztowana przed osiągnięciem wieku szesnastu lat... i że kogoś zabiłaś. – To ostatnie wypowiada dramatycznym tonem, jak Poirot, gdy oznajmia rozwiązanie zagadki kryminalnej.

– W takim razie wiesz również, że to, co w tej chwili robisz, jest niebezpieczne. – Udaje mi się przykucnąć.

Lily wybucha śmiechem.

– Błagam, przestań się oszukiwać, Katie. Wykonujesz te wszystkie dramatyczne gesty, ale nie potrafisz niczego dociągnąć do końca. Nie jestem nawet uzbrojona, a ty poddałaś się w próbach zabicia mnie, praktycznie bez walki.

Jak żałosna idiotka, daję się sprowokować i znów się na nią rzucam. Kopie mnie prosto w usta, rozbijając mi wargę. Opadam na tyłek, czując gorącą krew i ból rozprzestrzeniające się na ustach i zębach.

– Dlaczego chciałaś, żebym tu przyszła? – pytam, chwytając się za twarz i obserwując strużki krwi przeciekające przez palce.

– Bo to przestało być zabawne. Nikt nie wiedział, jaka

byłam sprytna. – Mówiąc to, zerka w bok, jakby szukała czegoś w ciemnościach.

– Chciałaś się pochełpić? Zamierzasz mnie zabić? W końcu to Miejsce Samobójców. Może ci się to upiecze. Posmakowałaś krwi, co? Wiesz, że seryjni mordercy zawsze źle kończą, co? Możesz mnie zabić, ale wtedy będziesz chciała to zrobić jeszcze raz, i jeszcze. W końcu zaczniesz być nieostrożna i wpadniesz.

Siedzę tak, żałosna i poobijana, a Lily stoi nade mną, z szeroko rozstawionymi nogami i wyprostowanymi barkami. Nachyla się, jak dorośli zazwyczaj pochylają się nad dziećmi.

– Nie wiem, dlaczego wciąż zakładasz, że zabiłam twoją córkę. Ona chciała umrzeć. – Przykuca i kładzie dłoń na moim policzku, i nie odsuwa ręki, nawet kiedy wzdrygam się, kiedy to robi. Czuję wstyd, gdy staje się oczywiste, że się jej boję.

– Tak jak ty. – Gładzi mnie po twarzy, a potem sięga do kieszeni i wyciąga telefon Grace. – Proszę, pokażę ci. – Siada po turecku na ziemi obok mnie i odblokowuje telefon, używając PIN-u Grace. Potem otwiera jej WhatsApp i znajduje odpowiednią konwersację.

Na ekranie ukazują się dokładnie te same zdania, które Lily pokazała mi w kawiarni, tylko że teraz ze zmienionym nadawcą. I nagle wszystko już rozumiem. Lily sprytnie przerobiła te wiadomości w Photoshopie tak, żeby wyglądało na to, iż Grace namawiała Lily do samobójstwa, a nie odwrotnie. Kiedy pokazała mi to na swoim telefonie, był to zrzut ekranu. Nie dotykałam jej telefonu, nie przesuwalam wiadomości ani w górę, ani w dół. Teraz, gdy mam dowód przed oczami, wszystko wydaje się oczywiste.

*Grace: Czasami myślę, że zrobi się lepiej. Ale potem strasznie się gubię i sprawy tylko zaczynają się pogarszać. Powinnam porozmawiać z mamą?*

*Lily: Myślisz, że zrozumie? Jesteś w ciąży z nauczycielem! Będzie tobą rozczarowana.*

*Grace: Wiem. Zawiodłam ją i nienawidzę siebie za to.*

*Lily: Ja wiem, jak to jest kogoś zawieść. Pamiętasz, co powiedziałam w kamieniołomach? Rozumiem, przez co przechodzisz. Ja też chcę umrzeć. Nienawidzę tego miejsca.*

*Grace: ((uściski))*

*Grace: Ale śmierć jest strasznie ostateczna.*

*Lily: Dzięki niej kończy się całe cierpienie.*

*Lily: Mogłybyśmy to zrobić razem.*

*Grace: Chcę się z tobą zobaczyć. Powinnyśmy o tym porozmawiać. To szaleństwo. Muszę myśleć o dziecku.*

*Lily: To by rozwiązało wszystkie twoje problemy za jednym zamachem.*

Potrząsam głową.

– Grace nie chciała umrzeć. Dorwałaś ją w najbardziej wrażliwym momencie życia i skrzywiłaś każde jej uczucie, aż stało się brudne, rozpaczliwe. Zabiłaś ją.

– Pomogłam jej zrozumieć, co chciała zrobić.

– Nie. Okłamywałaś ją i wmawiałaś jej różne rzeczy. Odizolowałaś ją od przyjaciół i od rodziców, aż wreszcie uwierzyła, że jesteś jedyną osobą, która rozumie, przez co ona przechodzi. Dlaczego to zrobiłaś, Lily? Czy to dlatego, że Grace kiedyś zrobiła ci numer? Czy to była jakaś chora forma zemsty?

Grdyka Lily porusza się w dół i w górę, kiedy przetyka ślinę.

– Tak. Ale nie mściłam się za to. – Sięga do kieszeni płaszcza i wyciąga notes, który kilkakrotnie widziałam

w jej plecaku. – Myślę, że powinnaś to przeczytać, zanim powiem ci resztę. – Podaje mi zeszyt, a potem w ostatniej chwili cofa rękę. – Ale najpierw musisz oddać mi swój telefon i jakąkolwiek broń, którą możesz jeszcze mieć ukrytą w ubraniu.

Ma nade mną przewagę i obie o tym wiemy. Wręczam jej telefon i biorę do ręki notatnik. Wreszcie mogę przeczytać słowa napisane przez Grace.

– Ostatni wpis to jej list pożegnalny – mówi Lily. – Ten prawdziwy.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Lily oblizuje usta, kiedy otwieram zeszyt i zaczynam czytać.

*Kochani mamo i tato,  
myślę, że Was oboje zawiodłam. A zwłaszcza Ciebie,  
mamo.*

– Przeczytaj to na głos – żąda Lily. – Chcę usłyszeć twój głos.

– Nie. – Jej arogancja zaczyna mi działać na nerwy. Nie mogę znieść tego jej uśmiešku ani spojrzenia ciemnych oczu, które kiedyś wydawały mi się takie smutne, zranione.

Gdy wyrywa mi zeszyt z rąk, rzucam się ku niej, żeby go odebrać, ale Lily unosi w górę kolano, kopiąc mnie z powrotem na ziemię. A potem zaczyna czytać.

– „Przynajmniej nie będę nigdy musiała widzieć waszych min, kiedy będziecie to czytali. Nigdy nie zobaczę rozczarowania w Waszych oczach, kiedy dowiecie się, jaka byłam okropna. Wszystko zaczęło się dawno temu, kiedy skłamałam i nagle wszyscy ludzie w szkole zaczęli dla odmiany mnie słuchać. A potem odkryłam, że nie mogę przestać kłamać, bo chciałam, żeby dalej mnie słuchali. Ale trzymanie tego wszystkiego pod kontrolą było trudniejsze, niż sądziłam, i im więcej kłamałam, tym więcej popełniałam błędów. Teraz tonę w nich i nie mogę

utrzymać głowy nad powierzchnią...”

– Daj mi to. – Sięgam po zeszyt. – Sama przeczytam resztę na głos. – Nie mogę znieść słuchania słów Grace wychodzących z ust Lily.

Rzuca notes na ziemię obok mnie. Podnoszę go zakrwawionymi palcami, próbując bezskutecznie nie zabrudzić stron.

Lily opada obok mnie i gestem każe mi czytać dalej.

– „Pierwszy raz skłamałam pierwszego dnia liceum”. – Przerwywam, dla zaczerpnięcia oddechu. To słowa Grace, wypowiedane moimi ustami. Wreszcie poznaję jej prawdę. – „Dziewczyny były okropne... Ciągłe nazywały mnie grubaską, bo nie byłam taka szczupła jak one. Jedna z nich podstawiła mi nogę, a potem się ze mnie naśmiewały. Tą dziewczyną była Alicia. Gdy wstałam, powiedziałam jej, że mam kłopoty z tarczycą, ale że będę miała operację, która pomoże mi stracić na wadze. A potem powiedziałam jej jeszcze, że jesteś supermodelką, która próbowała mnie zmusić do występowania w tych dziwacznych konkursach piękności dla dzieci. Zaczęłyśmy rozmawiać i pod koniec dnia w miarę się zaprzyjaźniłyśmy. W ciągu kolejnych kilku miesięcy straciłam na wadze i Alicia nigdy więcej nie pytała mnie o operację. Ty i tata zaprzyjaźniliście się z jej rodzicami i zaczęłyśmy się kolegować”.

– Alicia to suka. – Lily opiera brodę na dłoniach i spogląda na mnie.

– „Nie mogę winić Alicii o wszystko. Była podła, to prawda, ale nie kazała mi się znęcać nad Lily. Nie zmuszała mnie do opowiadania kłamstw, do założenia vloga ani do robienia wszystkich tych głupich rzeczy, którymi chciałam zwrócić na siebie uwagę”.

– To też prawda – komentuje Lily. – Przejdź do



najlepszego kawałka, dobrze?

Nienawidzę tej sytuacji. Nienawidzę tego, że Lily zmusza mnie do odczytania tego wszystkiego na głos. Chłodna noc, przepaść kamieniołomu – to miejsce, w którym cierpiała Grace, a ja nie mogę przestać rozmyślać o jej zwłokach, o dniu identyfikacji w kostnicy.

Muszę się dowiedzieć, przez co przechodziła. Jestem to winna mojej córce.

– „Tato, zasugerowałeś, żebym spróbowała terapii. I dlatego oboje zaczęliśmy Cię okłamywać, mamó. Ty zawsze postępujesz właściwie i nie chciałam, żebyś się dowiedziała, jaka jestem okropna w głębi duszy. Myślałam, że to będzie jak połknięcie magicznej pigułki: że porozmawiam z kimś, dojdziemy razem do tego, co jest ze mną nie tak, i naprawimy to. Po kilku tygodniach wciąż nie rozumiałam, dlaczego nadal robię różne rzeczy po to, aby zwrócić na siebie uwagę Alicii. Na przykład diety. W szkole jestem zupełnie inną osobą niż w domu i nie wiem już, która wersja mnie jest prawdziwa. Któregoś dnia Daniel poprosił, żebym została po próbie orkiestry, żeby popracować nad trudnym kawałkiem. Tamtego dnia nic się nie wydarzyło, ale nadal pamiętam, jak sprawił, że Grace, dziewczyna, która nie potrafiła przestać kłamać; osoba, której inaczej nikt nie zauważa, poczuła się ważna. Zobaczył mnie. Powiedział, że jestem »jasną iskrą«. Poczułam się dzięki niemu jak fajerwerk, piękny i kolorowy, a nie zwykła rozpuszczona bogata dziewczucha, która nie ma własnej osobowości. Daniel uznał, że potrzebuję solówki, i zaczęliśmy nad nią pracować tylko we dwoje, w sali muzycznej. Trzymał dłoń na mojej, kiedy odgrywałam kolejne nuty. Poruszał wraz ze mną smyczek. Przepraszam, tato”.

– Czytaj dalej – mówi Lily.

Czuję, jak drży mi dolna warga. To nie rozcięcie powstrzymuje mnie od czytania, tylko wszechogarniający smutek, który owinał się wokół mojego ciała jak ciasny bandaż.

Wreszcie odzyskuję głos.

– „W szkole wszyscy są ładni, a ja raczej nie. A przynajmniej tak sądziłam, dopóki Daniel nie sprawił, że zaczęłam się czuć piękna. A potem wszystko poszło nie tak i teraz czuję się jak najgorszy męt. Ale pewnego dnia przyszła do mnie Lily i powiedziała, że wybacza mi to, co jej zrobiłam. Możesz sobie to wyobrazić? Wybaczyła mi, jakby to było nic wielkiego. Jakbym nie upokorzyła jej na oczach całej szkoły. Nikt nie lubił Lily. Była dziwaczką, szaloną dziewczyną, która farbowała włosy na czarno, podkreślała oczy czarną konturówką, nigdy z nikim nie rozmawiała, zawsze chodziła ze słuchawkami na uszach i słuchała głośnej muzyki. Byliśmy dla niej wstrętni, bo jej nie rozumieliśmy. Kiedy już poznałam Lily, otworzyła mi oczy na to, że Alicia i jej gang to nic więcej, jak tylko uprzywilejowane małe bogate dziewczuchy, które rzucają się sobie do gardeł, zamiast się wzajemnie wspierać. Są najgorszym rodzajem dziewczyn. Walczą, umacniają w ludziach kompleksy, rozszarpują nas na strzępy swoją wrednością. Wreszcie zaczęłam nienawidzić tego wszystkiego, a kiedy to się stało, zdałam sobie sprawę, że siebie również nienawidzę. Lily musiała stawiać czoła wszystkiemu, co działo się w jej życiu, gdy była dzieckiem. Widziałam blizny na jej ramionach i wytłumaczyła mi, że robi to po to, aby uśmierzyć ból. Mnie też wypełnia cierpienie. Tonę w nim i nie wiem, jak wypłynąć na powierzchnię. Lily opowiedziała mi o swojej przybranej

matce i jej alkoholizmie. Poczulałam się okropnie, bo ja mam Was, a Wy jesteście całkowitym przeciwieństwem jej mamy. Powinnam być wdzięczna za wszystko, co mam, ale nie jestem. W środku czuję, że się duszę, jakby moje płuca były pełne wody. Lily przypomina mi Ciebie, mamo. Wszyscy wiemy, jak okropna jest babcia, chociaż o tym nie rozmawiamy. A jednak Ty wyrosłaś na dobrą osobę, tak jak Lily. Przykro mi, że się nie poznałyście”.

– A jednak się udało – mówi radośnie Lily. – I zobacz, jak się do siebie zbliżyłyśmy. Jesteś moją idolką, Katie. Moim wzorem matki-wojowniczką, w lśniącej zbroi. Kiedy wysłałam ci mój e-mail, rzuciłaś wszystko i przyjechałaś na spotkanie ze mną, żebym mogła się wypłakać. – Kładzie dłoń na moim kolanie. – Sądysz, że jesteśmy do siebie podobne? Uważasz, że Grace ma rację?

– Nie wiem – mamroczę. – Nie znam cię.

Wsuwa luźny kosmyk moich włosów za moje ucho.

– Czytaj dalej.

– „Po zaprzyjaźnieniu się z Lily zaczęłam wierzyć w to, że moje życie będzie lepsze. Miałam Daniela i Lily; dwie prawdziwe, bliskie osoby, których mogłam się uchwycić, a nie pozoranci, jak Alicia. A potem odkryłam, że jestem w ciąży i wszystko się zmieniło. Nadal go kocham. Nie możecie winić Daniela za to, co się stało, bo to moja wina. Powinnam zacząć brać środki antykoncepcyjne, tak jak mi powiedział, ale za bardzo się bałam pójść sama do lekarza, więc okłamałam Daniela. Myślałam, że wszystko będzie dobrze. Ale tak się nie stało. Lily pomagała mi przez cały ten czas. Przytulała mnie, kiedy płakałam, udzielała mi porad, kiedy ich potrzebowałam. Ale wiem, że noszę w sobie rozwijającą się osobę, której nie mogę wychować. Nie potrafię dać temu dziecku niczego, ponieważ jestem

pusta w środku. Jestem zgubiona. Co mam zrobić, gdy opadam na dno oceanu? Dzieci zasługują na miłość, a ja nie mam w sobie nawet cienia miłości. Mogłabym się zmusić do życia dalej, mogłabym oddać to dziecko komuś innemu, ale czasami myślę, że to właśnie dziecko ściąga mnie na dół. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy ktoś mnie popycha, czy ściąga w dół, i nie wiem nawet, kto. Wszyscy i nikt. Kiedy dowiedziałam się o ciąży, myślałam, że Daniel odejdzie od żony i będziemy razem. Uznałam, że gdyby chociaż on został przy mnie, małństwo zaznałoby miłości z jego strony i miałoby szczęśliwe życie. Mamo, nie jest ze mną dobrze. Okłamuję ludzi i znęcam się nad nimi. Nie jestem dobrą osobą i muszę się pogodzić z tą świadomością. Przykro mi. Muszę to skończyć raz na zawsze, bo nie umiem tak dalej żyć. Gdybym przyszła do ciebie, musiałabym przyznać się do wszystkiego, co zrobiłam, a ja nie potrafię tego zrobić. Lily ma rację: śmierć jest wyjściem z tego bagna. Jeżeli umrę, wszystko się skończy”.

Przerywam, chrząkam i próbuję wziąć się w garść. Nie jestem pewna, czy będę w stanie to ciągnąć, ale zmuszam się do czytania.

– „Lily też nie widzi żadnego innego wyjścia z tej sytuacji. Obie wiemy, że razem jesteśmy silniejsze. Kiedy skończę pisać, pójdziemy razem do kamieniołomu, chwycimy się za ręce i skoczmy. Proszę, nie gniewaj się na mnie i nie zamartwiaj się. Po mojej śmierci nie będziesz już miała we mnie ciężaru. Moje niepowodzenia nie będą cię ściągały na dno razem ze mną. Ale przede wszystkim nigdy już cię nie zawiodę. Kocham Was oboje, naprawdę. Jesteście dla mnie całym światem. Przepraszam. Grace”.

Zamykam zeszyt i czuję, jak niewidzialne palce przeciskają się między moimi żebrami, szarpiąc za serce,

ściągnąć je w dół, do brzucha, bioder. W dół. W dół. Każda część ciała zdaje się zrobiona z ołowiu i prawie nie mogę oddychać. Ból ociekał z niemal każdego słowa Grace. Samotność znaczyła każde zdanie. Nie mogę znieść myśli o jej cierpieniach. Zamykam oczy i przypominam sobie uśmiech Grace. Uśmiechała się mimo udreki, ukrywała przed nami swoje prawdziwe uczucia. Jak mogłabym to kiedykolwiek zaakceptować?

Przede wszystkim zaś jestem zdziwiona i zasmucona, ponieważ okazuje się, że Grace uważała mnie za wysoce moralną osobę, która wymagała od niej takiego samego standardu zachowania.

Grace, jak ci się udało wszystko tak pokręcić? To ty sprawiałaś, że chciałam być wysoce moralną osobą. To ty sprawiałaś, że zapragnęłam być dobra, że chciałam walczyć z osobą, którą byłam od urodzenia. To wszystko było dla ciebie, ale w ostatecznym rozrachunku sprawiło, że zaczęłaś w sobie wątpić.

Żałuję, że nie mogę przytulić mojej córki i powiedzieć jej, że żadna z rzeczy, o których mówiła, nie oznacza, że jest okropna, wstrętne lub zła. Żaden człowiek nie przestaje się rozwijać w wieku siedemnastu lat. Skłamałaś? I co z tego? Pracuj nad sobą i naucz się nie kłamać. Zaszłaś w ciążę? I co z tego. Wypadek przy pracy, a ludzie uczą się rozwiązywać takie problemy codziennie.

Grace, ja też zrobiłam coś okropnego, kiedy byłam nastolatką, a mimo to żyłam dalej.

– A co z listem samobójczym, który znalazła policja? – Schodzę na ziemię, wracając do Lily i jej uważnego spojrzenia.

– To było pierwsze podejście – odpowiada. – Grace musiała się trochę rozkręcić, żeby zacząć opowiadać

o swoich uczuciach. Ale nie chciałam, żebyś znalazła wszystko od razu, więc tamtej nocy wsunęłam jej ten pierwszy liścik do kieszeni. Oczywiście musiałam wymazać część wspominającą o mnie.

– A czy ty planowałaś popełnić samobójstwo? A może to tylko chora gra po to, żeby ułatwić ci popełnienie morderstwa?

– Powtarzam jeszcze raz, że nikogo nie zamordowałam.

– Zaprzyjaźniłaś się z Grace po to, żeby się zemścić? Nie rozumiem, dlaczego to wszystko zrobiłaś.

Lily uśmiecha się, jakby знаła sekret, który chciałabym poznać.

– Powiedz mi albo rozerwę cię na strzępy.

– Potrafisz tylko się odgrażać, Katie – mówi. – Powiem ci, jak to zaaranżowałyśmy. Grace przyszła do mnie do domu po szkole i zjadłyśmy razem obiad, kiedy mojej mamy nie było w domu. Nikt nas nie widział, bo nikt nigdy mnie nie dostrzega. Nikt się nie przejmuje ani mną, ani tym, z kim się zadaję. Potem poszłyśmy na górę do mojego pokoju i napisałyśmy swoje listy pożegnalne. Oczekałyśmy, aż się ściemni, i wtedy zawiozłam nas do kamieniołomu. Ustaliłyśmy, że zostawimy nasze rzeczy na brzegu klifu, żeby znalazła je policja. – Poklepuje ziemię, wskazując, gdzie to było. – Miałyśmy skoczyć razem, w Miejscu Samobójców. – Wskazuje przestrzeń przed nami, gdzie nadal powiewa na wietrze policyjna taśma.

– Ale ty nie skoczyłaś?

– Nie – odpowiada powoli. – Nie skoczyłam.

Lily dobiera słowa bardzo ostrożnie, unikając ważnych szczegółów. Po przeczytaniu listu Grace odpłynęła ze mnie wola walki, zupełnie jakbym była balonikiem, z którego ktoś spuścił powietrze. Nadal jednak chcę usłyszeć

odpowiedzi.

– Czy Grace skoczyła?

Uśmiech. I milczenie.

– W porządku. W takim razie powiedz mi, dlaczego to zrobiłaś. Powiedz mi, po co to wszystko.

– Od początku chodziło o *ciebie*, Katie. Dziwię się, że jeszcze się nie domyśliłaś. W esemesach było mnóstwo wskazówek. Tak wiele razy użyłyśmy imienia z twojego dzieciństwa.

– Nigdy nie ukrywałam tego, kim jestem. Wiele osób wiedziało, że kiedyś używałam imienia Katie. Sądziłam, że to tylko po to, aby mnie zezłościć. – Nagle cała krew odpływa z mojej twarzy. Wreszcie koncentruję się na jednym ważnym słowie w wypowiedzi Lily. *My*.

– Katie, muszę ci coś powiedzieć – zaczyna Lily. – Jesteś dla mnie inspiracją. Byłaś prawdziwą niegrzeczną dziewczynką w szkole, prawda? Bądźmy szczerzy, jest tutaj jeden zabójca, i to nie ja. To ty zmiażdżyłaś komuś czaszkę. Jak to było, obserwować, jak życie uchodzi z czyichś oczu? Poczułaś się wtedy wszechmocna?

– Ktoś cię do tego namówił. – Reflektory mojego wozu oświetlają jedynie małą część kamieniołomu. Wokoło jest mnóstwo miejsc, gdzie można by się ukryć pod osłoną mroku. Czy to dlatego Lily chciała się tu spotkać w nocy? W ciemnym miejscu, w którym mogła ukryć swojego współnika? Kto tu jest? Kto chowa się w cieniu? Kto chciałby mnie w ten sposób skrzywdzić?

I nagle się domyślam. Oczywiście. Dlaczego nie widziałam tego wcześniej?

To ona jest osobą, którą skrzywdziłam bardziej niż kogokolwiek na tym świecie. Była świadkiem mojego najgorszego czynu, ofiarą mojej najokropniejszej zbrodni.

To ona. To musi być ona.

– Chyba przyszedł czas, żebyś poznała moją mamę. – Lily wkłada palce w usta i gwizdże. Wysoki świst odbija się echem od ścian kopalni.

Skóra kłuje mnie z napięcia, zupełnie jakby moje ramiona i nogi były smagane cienkimi gałązkami drzewa. Wiatr nagle zdał się ucichnąć i cały świat zastyga w śmiertelnej ciszy. A potem słyszę zbliżające się kroki. Widzę cień w oddali. Widzę zarys sylwetki, szerszej niż przeciętna osoba, może nieco niższej niż inne kobiety. Idzie boleśnie wolno, przeciągając chwilę odsłonięcia prawdy. Dźwigam się na nogi, bo nie chcę przywitać jej, siedząc na ziemi. Lily wstaje wraz ze mną.

Przez cały ten czas myślę o tym, że Grace umarła przez to, co zrobiłam jako nastolatka. Jej list pożegnalny jest pełny żalu za jej zachowanie, ale to ja, to konsekwencje mojego czynu – mój ciężar. To mnie należy winić, nie ją.

Kobieta wreszcie podchodzi wystarczająco blisko, żeby reflektory rozświetliły jej jasnobrązowe włosy. Wstrzymuję oddech.

– Hej, Katie.

Ten głos. Rozpoznaję ten głos.

Podchodzi kilka kroków bliżej, stając na brzegu strugi światła, z potarganymi, kręconymi włosami. Ale to nie jest Annie Robertson – nie taka, jaką ją pamiętam.

Kiedy miałyśmy po trzynaście lat, zawsze nosiła kok związany fioletową gumką. Teraz jednak, kiedy się koncentruję, przypominam sobie, że tamtego dnia jej włosy wyswobodziły się z koka i były kręcone, potargane.

– Pozwól mi cię zobaczyć – mówię cicho. Opuszki palców łaskoczą mnie, chociaż nie jestem w stanie zdefiniować rosnących we mnie emocji. Gniew. Żal. Strach. – Chcę



zobaczyć twoją twarz.

– Już ją znasz – odpowiada.

A potem wchodzi w strumień światła, a ja kiwam głową. Ta ziemista twarz i nieudolnie „poprawiony” nos. Pamiętam. Rozpoznałam jej głos, ponieważ słyszę go co tydzień. To osoba, która mówi mi, co powinnam myśleć, która pomaga mi stać się lepszą. To kobieta, której zawierzyłam moje najbardziej prywatne myśli. To osoba, która potwierdziła moją diagnozę antyspołecznych zaburzeń osobowości i powtarzała mi, tydzień po tygodniu, że jestem socjopatką. Była *moją* terapeutką przez *dwanaście lat*, ale dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że Angela jest dziewczyną z mojej przeszłości.

– Jak się dzisiaj czujesz, Katie? – pyta bez cienia uśmiechu na ustach. – Jakie uczucia wywołuje u ciebie ta sytuacja?

– Jak to możliwe, że to ty? Znam cię od lat... nie rozumiem. Co się z tobą stało po... po szkole?

– Mój Boże. – Jej głos ocieka jadem. – Nie potrafisz nawet tego powiedzieć, co? Nie potrafisz przyznać, że to się wydarzyło. – Angela spogląda w dół i cofa się nieco, jakby próbowała się opanować. – Po wyjściu ze szpitala wyprowadziłam się z rodzicami. Moja twarz była zrujnowana. Wyglądała jak paczka pomarańcz. Po dwóch latach chirurgii odtwórczej wreszcie zaczęłam znów przypominać istotę ludzką.

– Przykro mi – zaczynam. – Chciałam z tobą porozmawiać... po wszystkim... ale zniknęłaś.

Angela śmieje się.

– Spójrz tylko na siebie i swoje poczucie winy. Ludzie mogliby zwątpić w to, że jesteś socjopatką.

Jej słowa, wypowiedziane tak od niechcienia, uderzają we

mnie jak wiadro zimnej wody. Stoję tak, wpatrując się w nią z absolutnym, kompletnym niedowierzaniem.

– Czy ty w ogóle jesteś psychoterapeutką? Jak to się stało, że zostałam moją psychoterapeutką? Dwanaście lat, Angela. Dlaczego? – Pytania wylewają się ze mnie.

– Trochę szczęścia tu i ówdzie – odpowiada. – I dużo ciężkiej pracy. Tak, jestem psychoterapeutką. Przeszłam trening i mam kwalifikacje. Kiedy przeczytałam o twoim małżeństwie z Charlesem Cavanaughem, przeprowadziłam się bliżej ciebie. W tamtym momencie byłam ciekawa, czy to, co się wtedy zdarzyło, wpłynęło również na ciebie. Widzisz, bardzo chciałam, żebyś też cierpiała, tymczasem wyglądało na to, że rozkwitasz. Zapisalam się więc na tę samą siłownię, co niektóre z twoich przyjaciółek, i zaczęłam z nimi rozmawiać. Wreszcie jedna z nich wspomniała, że jej przyjaciółka Kat Cavanaugh prosiła o polecenie jej dobrego terapeuty. Była ta zbyt dobra okazja, żeby ją przepuścić. Powiedziałam jej, że jestem psychologiem, i poprosiłam o rekomendacje. Resztę już wiesz.

Kiedy dociera do mnie, że ta kobieta czyhała na zemstę na mnie przez całe moje życie, rozpalona wściekłość roztopia zimny szok zrozumienia.

– A zatem prześladowałaś mnie i zniszczyłaś mi życie? A potem zrobiłaś to samo z moim *dzieckiem*? Wykorzystałaś swoją własną córkę, żeby zabić moją Grace? Jesteś pieprzoną psychopatką, a mi wmawiałaś, że to ja mam problem?

Annie, czy Angela, albo kimkolwiek jest, unosi jeden palec.

– Jesteś całkowicie pewna, że nie jesteś socjopatką, Kat? Słyszałaś wiele razy moją profesjonalną opinię.

– Kłamiesz.

Wzrusza ramionami.

– A co z Lily? Nie tylko zniszczyłaś życie mi, mojemu mężowi, córce i potencjalnemu wnukowi, ale znęcałaś się też nad własnym dzieckiem.

– Och, Lily nie jest moją córką. Nie mogę mieć własnych. Lily została adoptowana.

Zerkam na Lily, która już się nie uśmiecha. Wygląda na zranioną, jakby miała nadzieję, że Angela w głębi duszy ją kocha.

– W odpowiedzi na twoje poprzednie pytanie, zajęłam się twoim dzieciakiem, bo na to zasługiwała. Widziałaś, co zrobiła Lily? Minęło tyle lat, a ty wychowałaś rozpieszczoną gówniarę, która znęcała się nad innymi dziećmi. Swojego klona. Zapomniałaś już, jak ty znęcałaś się nad wszystkimi w szkole?

– To ty wysłałaś mi esemesy – mówię. Spoglądam na Lily.

– A ty jej pomagałaś. Obie jesteście morderczyniami. Wykorzystałaś bezradność mojego dziecka i zachęciłaś ją do odebrania sobie życia.

– Być może – mówi Angela. – Ale nie my jedne ją zawiodłyśmy. Nie widziałaś, że Grace cierpiała. Twój mąż nie powiedział ci, że chodziła na terapię. Praktycznie rzecz biorąc, wszyscy jej przyjaciele sprawiali, że czuła się jak szmata. *Obaj* faceci, z którymi była w związku, ją zostawili. A wiesz dlaczego?

Nie daję jej satysfakcji, pytając.

– Ponieważ wszyscy wiedzieli, że Grace nie jest tego warta.

W mojej głowie rozlega się trzask. Słyszałam go już kiedyś, dawno, dawno temu, kiedy zobaczyłam przepastne usta i usłyszałam krzyk tak przeraźliwy, że na zawsze utkwiał w mojej pamięci. Rzucam się na Angelę, która

niemal, ale nie do końca daje się zaskoczyć. Robi krok w lewo, a druga para rąk popycha mnie do przodu. Zawisam całym tułowiem nad brzegiem klifu, wytrącona z równowagi. Jedno pchnięcie ze strony kogokolwiek, kto stoi za mną, i przechylam się za grań, spadając w rozciągającą się pode mną przepaść.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

*Chesterfield, rok 1993*

Bardzo trudno jest chodzić cicho w moim domu. Muszę uważać, żeby nie potknąć się o stertę magazynów albo nie wpaść na szklany kredens pełny na wpół opróżnionych butelek z alkoholem. A już na pewno nie chcę rozrzucić piramidy świecidełek kupionych na giełdzie rzeczy używanych, która zalega na dywanie w dużym pokoju. Miniaturowe porcelanowe twarze klaunów spoglądają na mnie spod moich stóp.

Jestem przekonana, że osiągnę mistrzostwo w poruszaniu się po tym torze przeszkód. Załóżcie mi przepaskę na oczy, a ja i tak zrobię, co trzeba, nie budząc przy tym przesiąkniętego wódką potwora, leżącego nieprzytomnie na sofie. Chodzenie na palcach pośród tego bałaganu jest lepsze niż perspektywa obudzenia jej. Będzie wtedy zła i wredna, zacznie koncentrować się na wszystkich złych rzeczach, jakie zrobiłam w tym tygodniu. Nakręci mnie i doprowadzi do takiej wściekłości, że znów skończy się na tym, że kogoś pobiję. Bywają dni, kiedy jakiś dzieciak spojrzy na mnie trochę krzywo, a ja nie potrafię się powstrzymać. Nie lubię, kiedy się na mnie tak patrzą, bo wtedy właśnie widzą, kim jestem, a ja nie mogę tego znieść, więc muszę ich pobić, żeby przestali widzieć prawdziwą mnie. Ale potem robi się gorzej.

Oto Katie Flack, źródło bólu, dziewczyna z posiniaczonymi knykciami, bo nie umie się powstrzymać od bicia ludzi po twarzy. Nauczyciele mówią, że któregoś dnia ktoś wreszcie da mi prawdziwą nauzkę i wtedy przestanę być taką cholerną gówniarą. Wciąż zawieszają mnie w szkole, ale nie wyrzucą mnie. Myślę, że to dlatego, iż boją się mamy.

Udaje mi się prześlizgnąć przez bałagan w domu, dzięki Bogu bez obudzenia potwora. Nie mogę się jednak powstrzymać od głośnego trzaśnięcia drzwiami wejściowymi, po czym uciekam alejką za domem. Zanim te zaropiałe powieki zaczną się wreszcie otwierać, będę już w połowie drogi do szkoły. I dobrze jej tak, jeśli przez resztę dnia będzie miała jedną z tych swoich „migren”.

Niektóre z dzieciaków w szkole nazywają mnie i mamę pasożytami społecznymi. Nie to, że sami są lepsi. *Pierdol się, Stacey. Twoja mama pracuje w Wynsors World of Shoes*<sup>9</sup>. Spadaj, Heather, twój ojciec przepija swoją wypłatę w Nag’s Head. Wszyscy uważają, że są ode mnie lepsi, ale to nieprawda. Nienawidzę ich wszystkich. Z wyjątkiem Annie. Ona jest w porządku. Dzisiaj spotykam się z nią po szkole.

Zanim docieram do szkoły, jestem już spocona i spóźniona na odczytywanie listy obecności. I co z tego? Nauczyciele i tak uważają mnie za dno. Zwalniam do spacerowego tempa i pozwalam, żeby poranny wiatr schłodził moje ciało. Wszystkie inne dzieciaki są już w szkole, dzięki czemu ulice są puste i ciche.

Zaczynam się właśnie rozluźniać w tej ciszy, kiedy chropowaty głos przerywa mój spokój.

– Cześć, dupciu!

Nawet się nie odwracam, po prostu idę dalej. Na tym

osiedlu zaczepki ze strony różnych dziwaków są na porządku dziennym.

– Ej, suczko. Mówię do ciebie.

– To pewnie jakiś kloszard na odlocie. Mimo to przyspieszam kroku, żeby się od niego oddalić. Ludzie tego pokroju są nieprzewidywalni. Słyszę za sobą szybkie kroki i sztywnieję ze strachu.

– Hej, ty też jesteś spóźniona do szkoły?

Czyjaś ręka chwyta mnie za ramię i obraca. Wysoki chłopak uśmiecha się z satysfakcją i powoli przygląda mi się od stóp do głów.

– Lepiej, niż się spodziewałem. – Jego uśmiech staje się szerszy, a niebieskie oczy błyszczą łobuzersko. – Nigdy nie myślałem, że dziewczucha z takimi beznadziejnymi włosami może mieć niezłe cycki.

– Nie dotykaj tego, na co cię nie stać. – Wyrrywam się z jego uchwytu, ale kiedy ruszam dalej w kierunku szkoły, nie mogę zignorować małego dreszczyku emocji. Zauważył mnie i uważa, że jestem seksowna.

– Lubię ostre laski. – Szybko zrównuje się ze mną. – W której klasie jesteś?

Zastanawiam się, czy nie skłamać, bo chłopak jest zdecydowanie starszy ode mnie, ale potem wzruszam ramionami.

– W ósmej.

– A ja w dziesiątej, więc powinnaś szanować starszych. Moja mama zawsze to powtarza. Zanim skopię jej dupę. – Śmieje się.

– Jasne, jasne. Założę się, że nikogo w życiu nie pobiłeś.

Uśmiecha się znów, a potem jego oczy zwięzają się w szparki. Ładnie to nawet wygląda, z tymi jego błękitnymi tęczęwkami.

– Hej, ja ciebie znam. To ty jesteś ta małą awanturnicą. Jesteś w porządku. Potrafisz o siebie zadbać.

– Tak? – Takie słowa z ust starszego chłopaka napełniają mnie dumą. Prostuję się i uśmiecham nieco szerzej.

– Tak. Masz jakichś kumpli?

– No, chyba Annie. – Wzruszam ramionami.

– Możecie się z nami spotkać dzisiaj wieczorem, ty i twoja przyjaciółka. Mój brat dostał prawko kilka miesięcy temu. Odbierzemy was po szkole, jeśli chcecie. Będziemy przy sklepie.

Wiem, o którym mówi: o kiosku w pobliżu szkoły, zawsze pełnym nastolatków, kupujących tanie słodycze i batony czekoladowe podczas przerwy na lunch.

– Jak masz na imię? – pytam.

– Gav. A ty?

– Katie.

Puszcza do mnie oczko, a potem nachyla się i szczypie mnie w tyłek. Odpędzam jego dłoń rozgniewana, ale Gav najwyraźniej nie przejmuje się moim zakłopotaniem. Po prostu zaczyna się śmiać.

– Do zobaczenia później, Katie z fajnymi cyckami. – Odbiegając, zaczyna cmokać ustami, przesyłając mi całusy.

W drodze do szkoły mam głowę pełną Gava. Nie jestem pewna, co sobie o nim myśleć. Z jednej strony podoba mi się, że mnie zauważył i że uważa mnie za równiacę. Z drugiej strony teraz, kiedy sobie poszedł, czuję ściskanie w żołądku, jak wtedy, kiedy mama szykuje się do nakrzyczenia na mnie. Zasłaniam piersi ramionami. Chyba do tej pory nie zauważałam tego, że urosły.

Annie też mieszka na moim osiedlu i pewnie dlatego się zaprzyjaźniłyśmy. Jest dość ładna, w przeciwieństwie do



mnie. Chłopcy czasem się na nią gapią i komentują. Pytają ją, jaki ma na sobie stanik, jakiego koloru majtki – mnie o to nie pytają. Czasami, kiedy jesteśmy razem, chcę, żeby mi też zadali takie pytania, ale potem widzę, jak Annie się czerwieni, i zaczynam się zastanawiać, czy warto.

– Chyba nie powinniśmy spotykać się z nikim wystarczająco dorosłym, żeby prowadzić samochód – mówi Annie, obgryzając końcówkę długopisu i w jakiś sposób sprawiając, że wygląda szalenie dorośle.

Jest ładna i nie ma wybuchowego charakteru, który wpędzałby ją w kłopoty. Mogłaby mieć więcej przyjaciół. Nie wiem, dlaczego w ogóle chce się ze mną zadawać.

– Żartujesz sobie? Będzie super.

Siedzimy na lekcji religii i strasznie się nudzę. Usiłuję przekonać Annie, żeby ze mną poszła na spotkanie po szkole, i jest to dużo fajniejsze, niż dowiadywanie się, ile dni jest w Wielkim Poście.

– Niczego o nich nie wiemy. – Annie odchyła się na oparcie krzesła i spogląda na mnie ostro. Potrafi patrzeć na ludzi tak, jakby była od nich lepsza. Z jakiegoś powodu nie wzrusza mnie, kiedy ona to robi. Gdyby był to ktokolwiek inny, od razu bym się wkurzyła.

– Cóż, chodzą do naszej szkoły.

Annie wywraca oczami.

– Chłopaki z tej dziury są okropni. Wczoraj na matematyce Simon wsunął mi ołówek pod pierś, żeby sprawdzić czy „zdałam egzamin”.

– Jaki egzamin?

– Podobno idealne cycki nie powinny być w stanie utrzymać ołówka pod spodem czy jakoś tak. Ten tłumok nie zdawał sobie sprawy, że do tego musiałabym być naga. – Wyciąga z koka kosmyk włosów i zaczyna się nim bawić. –

Oczywiście egzamin spokojnie zdaję.

– Co, kiedy jesteś naga?

– No.

– Super. Gav powiedział, że mam niezły biust.

– Jest przystojny?

– Tak.

– Hmm. – Zaciska usta i ściąga je na jedną stronę, jakby rozważała możliwości.

Kiedy panna Rowe podchodzi do naszej ławki, pochylamy się nad książką i udajemy, że jesteśmy zajęte czytaniem rozdziału przed nami. Ktoś narysował w rogu kartki wytryskującego penisa.

– No, nie wiem – mówi Annie, kiedy panna Rowe się oddała. – Możemy się wplątać w kłopoty.

– Twoja mama będzie w pracy, a moja będzie piła gin w klubie górników.

– Fakt.

– Jeśli nie chcesz się dołączyć, pójdę sama. – Wysuwam brodę i Annie wie, że mówię poważnie. Zawsze tak się zachowuję przed rozpoczęciem kłótni. Susie P. spogląda na mnie z drugiego końca klasy. Obdarzam ją spojrzeniem w stylu „na co się tak gapisz” i dziewczyna czym prędzej się odwraca.

– W porządku.

– Super. – Klepię ją po kolanie długopisem, wyrażając zadowolenie, a potem zajmujemy się czytaniem.

Dwadzieścia minut oczekiwania na ich przybycie dłuży się w nieskończoność. Większość tego czasu spędzam, przytrzymując lusterko dla Annie, która maluje usta szminką i poprawia kok. Wyciąga dwa kosmyki włosów, które opadają po bokach jej twarzy. Kiedy kończy, zbieram

moje włosy w kucyk i robię to samo. Gdy Annie oferuje mi szminekę, postanawiam spróbować. Odcień nie bardzo do mnie pasuje, ale wyglądam doroślejsz i podoba mi się to.

– Nie przyjdą. Powinniśmy sobie pójść – mówi Annie.

– Czekaj, czekaj. To oni. – Kiwam w kierunku ulicy, po której zbliża się do nas zdezelowany opel nova, z którego dobiega radosna hardkorowa muzyka, puszczone na cały regulator.

Z okna od strony pasażera wychyla się Gav i macha do nas.

– Wsiadajcie.

Annie wywraca oczami z pogardą, ale i tak idzie za mną.

– No dalej, do środka – instruuje Gav, szczególnie Annie, która na początku się waha.

Musimy się ścisnąć z tyłu z dwoma innymi chłopakami. Mają na imię Steve i Mark. Gav informuje nas, że kierowcą jest Jamie, starszy brat Gava, osiemnastoletni pracownik placu targowego, mieszkający w Wingerworth z jakimiś kolegami.

Przez chwilę Jamie jeździ bez celu po mieście, okrążając parking Donut, podczas gdy chłopcy wychylają się przez okno i gwizdzą na przechodniów. Ktoś wciska mi do ręki puszkę carlsberga, którego łyk wypijam, wykrzywając twarz po skosztowaniu kwaśnego płynu. Ale po wypiciu połowy puszki zaczynam czuć przyjemne ciepło emanujące z mojego brzucha i niektóre z moich zmartwień jakby przygasają. Nawet Annie po wypiciu piwa zaczyna się wreszcie rozluźniać. Szczerzy zęby w uśmiechu, kiedy Steve nachyla się do niej i mówi jej, że jest superlaską.

Po godzinie rozbijania się po mieście Jamie wywozi nas z centrum za miasto. Annie jest zbyt zajęta chichotaniem ze Steve'em i dopijaniem drugiej puszki, żeby zauważyć

zmianę kierunku. Mark trzyma dłoń na moim udzie, co sprawia, że mam gorącą twarz, ale nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Nie skończyłam jeszcze pierwszej puszki piwa, a on zachęca mnie do wypicia więcej.

Nachylam się w stronę przednich siedzeń.

– Gdzie my jedziemy? – pytam Gava, zauważając drogowskaz na Littlemoor. Wiem, że to dość odosobniona okolica i może nie być tam autobusu, gdybyśmy musiały się stamtąd wydostać.

– Dobre miejsce na upicie się – mówi Gav. – Nie martw się, Jamie wie, co robi.

Droga staje się coraz bardziej kręta i wąska. Mijamy grupkę małych domków obok drogowskazu „Barn Close”, a potem jedziemy jeszcze jakieś półtora kilometra. Jamie zjeżdża na pobocze, a Gav wyciąga magnetofon i kilka CD. Idę za grupką, która przeskakuje przez wysoką bramę, żeby dostać się na pole. Annie trochę się już zatacza i Steve musi jej pomagać. Mark kładzie mi rękę na tyłku, kiedy się wspinam. Wszyscy gapią się pod nasze spódniczki i się śmieją.

Na polu pasą się konie, ale ignorują nas, trzymając się z daleka. Jeden z nich podnosi łeb i powoli kiwa nim w górę i w dół. Jego łagodne brązowe oczy sprawiają, że mam ochotę podejść do niego i pogłodzić po aksamitnych chrapach, ale pozostali idą dalej.

Wreszcie Jamie i Gav zatrzymują się przy małym szałasie, stawiają na ziemi przenośny magnetofon i włączają muzykę: znów radosny hardkor, który zaczyna się robić denerwująco podobny do siebie.

Nic nie układa się tak, jak miałam nadzieję. Myślałam, że zadawanie się ze starszymi chłopcami będzie czymś „dorosłym”, ale to, co chcą robić, mnie nie zajmuje. Nie

lubię piwa ani głośnej muzyki i nie interesuje mnie przyjeżdżanie na odludne pola. Po raz pierwszy chcę po prostu być w domu, sama, albo w szkole, gdzie znajdują się dorośli.

Kłótnie z innymi dziewczętami zawsze sprawiały, że czułam się silna, jakbym miała władzę, ale teraz jest zupełnie odwrotnie. Mój gniew wypalił się, aż pozostał tylko mały, ledwie się tłący płomyczek, rozpaczliwie pragnący zapłonąć mocniej. Z jakiegoś powodu nie potrafię znaleźć w sobie odwagi i powiedzieć im, że chcę wracać do domu. Zamiast tego siadam na twardej ziemi i zakładam ramiona na piersi. Wokół leży dużo kamieni. Może rolnik zrzucił je tutaj, uprzążając trawę. Ziemia jest ubita, wyschnięta po suchym lecie, jakie mieliśmy. W rogach budynku widzę stare strzykawki i kondom.

Nienawidzę tego miejsca.

– Nie chcesz potaćzyć? – pyta Gav. – Albo napij się jeszcze i zrelaksuj.

– Nie, dzięki.

– Masz twarz jak czerwona dupa – krzyczy Jamie z drugiej strony szalasu i śmieje się głośno. Wszyscy się do niego przyłączają, nawet Annie. A mimo to tylko kulę się w sobie. Nie płakałam od śmierci wujka Boba, ale teraz znów chce mi się płakać. Gdy nikt nie zwraca uwagi, sięgam za dekolt szkolnej bluzki i dotykam złotego medalionu, który noszę. Mama nigdy nie kupuje mi prezentów, ale wujek Bob to robił i jest to jedyna moja własność, która jest coś warta. Wujek był miły i wiedziałby, co zrobić, gdyby tu teraz był. Ale ja nie mam pojęcia. Po prostu chcę wracać do domu.

Trzech chłopaków otacza Annie, ocierając się o nią, ale ona nadal się śmieje i jest zadowolona. Jamie kładzie

dłonie na jej talii i przesuwa je w kierunku jej piersi. Annie piszczy w przyjazny sposób i odsuwa jego dłonie. Jamie obraca ją, chwyta mocno i unosi w górę, podciągając przy tym nieco jej bluzkę.

– Puść mnie! Puść mnie! – Annie się śmieje, klepiąc go po ramionach i piszcząc.

– Może powinniśmy sobie pójść, Annie. Twoja mama chyba niedługo wróci do domu.

Jamie spogląda na mnie i ucisza mnie. Twardy błysk w jego oku sprawia, że drżę ze strachu. Gav obejmuje mnie ramieniem, ale ja jestem zbyt zajęta obserwowaniem Jamiego i Annie, żeby to zauważyć. Jednym płynnym ruchem Jamie kładzie Annie na ziemi.

– Hej. – Zaczyna się pod nim wiercić. – Hej, przestań.

Próbuję wstać, bo wcale mi się to nie podoba, ale Gav przytrzymuje mnie mocno. Kiedy usiłuję się wyswobodzić, woła do siebie Marka i razem przytrzymują mnie w obręczy ramion. Rośnie we mnie panika. Nie mogę się ruszyć i trudno mi oddychać.

Annie krzyczy. Jamie trzyma ją za oba nadgarstki. Steve opada obok nich na ziemię i przytrzymuje Annie za rękę, a Jamie zaczyna ściągać jej majtki.

– Przestańcie – mówię. – Przestańcie. – Ale mój głos jest tylko szeptem, zagłuszonych krzykiem Annie.

Zamykam oczy. Nie chcę tego widzieć.

Serce wali mi niczym młotem.

Ktoś stęka.

Zmuszam się do spojrzenia. Usta Annie są szeroko otwarte w krzyku. Łzy ściekają jej po twarzy. Na jej policzkach widać drobiny ziemi.

Jamie nazywa ją kurwą, ale ona nie jest kurwą, bo kurwy robią to z własnej woli. Kurw nie muszą przytrzymywać

dwaj faceci, prawda?

Ściska mnie w piersi. Chcę znowu dotknąć medalionu, ale nie mogę się poruszyć, więc znów zamykam oczy na sekundę, pragnąc znaleźć się gdziekolwiek indziej, ale nie tutaj. Słyszę świszczący odgłos. To mój oddech. Spoglądam przed siebie.

Annie gryzie Steve'a, który cofa jedną rękę. Gdy po chwili Annie próbuje się wyswobodzić, drapiąc pazurami, Jamie uderza jej głową w twardą ziemię. Słychać chrupnięcie, a kiedy Annie unosi głowę, widać, że ma złamany nos. Krew ścieka jej po twarzy. Z moich ust wypływa śmierdzący płyn. Myślę, że to piwo.

– Chryste, Jamie. Musiałeś jej poharatać twarz? Nie mogę tego zrobić, kiedy tak wygląda.

Nie chcę patrzeć. Zaciskam mocno oczy i świat nagle okrywa się mrokiem. Twarz Annie już nie jest bita. Ktoś przyjdzie i nam pomoże. Ktoś to wszystko powstrzyma. Musi.

Otwieram oczy.

Gav marszczy nos z obrzydzeniem, widząc plamę na mojej bluzce.

– Fuj, porzygała się.

– Nie obchodzi mnie to – mówi Steve. – Wyrucham ją. Nie zamierzam teraz tknąć tamtej. Przeprowadź ją tutaj, dobra?

*Nie.*

– Co ja ci powiedziałem? – pyta Jamie. – Jestem pierwszy.

*Nie.*

– W porządku.

Stawiają mnie na nogi. Nie chcę widzieć, co się dzieje, więc zaciskam mocno oczy. Z moich ust wyrywa się

piskliwe skomlenie. Całe ciało lodowacieje. Ktoś siłą kładzie mnie na twardej jak cement ziemi, a potem szarpie moje ubranie.

*Nie.*

Sztywnieję.

Ktoś się śmieje na widok starych szarych majtek, które mam na sobie. Przewracają mnie na plecy, a kiedy wreszcie otwieram oczy, Jamie wpatruje się we mnie z góry, z uśmieszkiem.

– Jest chętna – mówi. – Bądź grzeczną dziewczynką, to nic ci nie zrobimy.

Szukam wzrokiem Gava, błagając go niemo, ale nie znajduję w nim współczucia, cienia przyzwoitości. Nie będzie moim zbawcą. Jest ich tu czterech, silniejszych ode mnie, więc nie ma sensu z nimi walczyć. Chcę się poddać, pozwolić, żeby stało się to, co ma się stać, ale ta wątła iskierka wewnątrz mnie w jakiś sposób wybucha jaskrawym ogniem.

Jamie puszcza moje ręce, ponieważ sądzi, że jestem „grzeczną dziewczynką”. Mark podchodzi do wejścia szalasu, żeby pilnować, czy ktoś przypadkiem nie usłyszał krzyków Annie. Steve podchodzi do Annie i zaczyna macać ją po biuście. Zostają tylko ja i Jamie. Czuję jego ciężar na sobie, ale jeszcze niczego nie zaczął. Próbuje ściągnąć ze mnie bluzkę. Toporne palce zaczepiają o łańcuszek mojego medalionu. Mam trochę czasu. Sięgam po broń, macając dłonią gdzieś z boku, szukając kamienia. Dłoń Jamiego wędruje z moich piersi na szyję i czuję obezwładniający strach. Mam tylko kilka sekund. Chwytam mocno kamień i zamachuję się ramieniem z całej siły. Zanim Jamie orientuje się, co takiego zrobiłam, kamień uderza w jego skroń, wytrącając go z równowagi. Przewraca się na ziemię,



a ciężki kamień wypada mi z dłoni. Szybko zrywam się na nogi, podczas gdy inni obserwują mnie zaskoczeni. Chwytam inny, cięższy kamień obiema rękoma, unoszę go i rzucam. Gav usiłuje mnie odepchnąć. Zataczamy się w bok. Obrzydliwe chrupnięcie czaszki Jamiego rozlega się głośno w tym chaosie.

– Kurwa. – Mark opada na kolana obok Jamiego. Spogląda na mnie. – Kurwa mać.

Pięść Gava styka się z moją twarzą. Siada na mnie okrakiem. Ból eksploduje w moim policzku, ale i tak udaje mi się uderzyć go wystarczająco mocno w nos, żeby wytrysnął zeń strumień krwi.

– Gav, on nie żyje – krzyczy Mark. – On, kurwa, nie żyje.

Gav wstaje, odwraca się i spogląda na swojego martwego brata, leżącego na wznak na ziemi w szalście, ze spuszczonej spodniami i odsłoniętymi genitaliami. Na jego dłoniach widać krew zmieszana z ziemią, po tym, jak skrzywdził Annie. Czołgam się do martwego chłopaka i delikatnie kładę dłoń na jego głowie. Kiedy czuję ciepłą krew i połamaną czaszkę, zaczynam wrzeszczeć. Gav stoi, wpatrując się we mnie.

– Musimy stąd zwiewać – mówi Steve.

Miarowe tąpnięcia w mojej głowie to dźwięk mojego własnego pulsu. Jest niczym ocean. Fala krwi.

– Zabiłaś mojego brata. – Gav wpatruje się we mnie z niedowierzaniem.

Nie chcę tego widzieć, ale muszę. Jamie leży na ziemi, z martwymi ramionami rozrzuconymi szeroko na boki. Krew zbiera się pod nim i pod moimi kolanami. Nie mogę przestać się w nią wpatrywać. Nie mogę się poruszyć, kiedy dopływa do mnie i dotyka mojej skóry. Ciepła. Nadal ciepła.

Gdzieś w tle słyszę tupot stóp pozostałych chłopców, wybiegających z szałas. Annie porusza się jakby w zwolnionym tempie. Próbuje usiąść. Jej nos jest zupełnie nie tam, gdzie powinien, oczy ma zapuchnięte, a jej szczęka nie wygląda normalnie.

Z trudem wypowiada słowa.

– Ty. Przywiozłaś mnie. Tutaj.

Zaczynam kiwać głową i nie umiem przestać. A potem, ostatni raz, zaciskam powieki i pozwalam, żeby świat ukrył się w mroku. Serce nadal wali mi w piersi, a powietrze wydobywa się ze świstem z mojej piersi, kiedy próbuję oddychać. Wreszcie otwieram oczy, wstaję i na drżących nogach, z krwią na dłoniach i bluzce, wytaczam się z szałas. Idę, potykając się i zataczając. Mijam konie, przechodzę przez bramę i wlekę się w kierunku drogi. Idę dalej, bez końca, zastanawiając się, czy umrę tutaj. Może przestanę istnieć. Przewrócę się i nagle umrę.

Zamiast tego zatrzymuje się obok mnie samochód.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Gubię się na wieczność w czarnej, rozdziawionej paszczy.

Kiedy się budzę i podnoszę, oddychając głęboko, czuję ból w żebrach i zapach krwi w nozdrzach. Wyciągam ręce i macam oślizgłe kamienie dna kamieniołomu. Żebra i kostka pulsują bólem, w głowie mi się kręci i czuję krew na mojej skroni.

Nie umarłam.

Jamie umarł. Zabiłam go, kiedy próbował mnie zgwałcić. Taki był koniec historii, którą schowałam w specjalnej, zaklejonej kopercie na samym dnie mojego umysłu. Annie Robertson z jej otwartymi ustami i połamaną twarzą prześladowała mnie w snach od tamtej chwili, chociaż nigdy się do tego nikomu nie przyznałam.

To, co się nam przytrafiło tamtego dnia, było moją winą. Kiedy pozwalałam sobie powrócić wspomnieniami do mojego pierwszego spotkania z Gavem, widzę wyraźnie, że był okropny. To, co do mnie mówił, było odrażające, ale ponieważ ja byłam głupia, wzięłam jego słowa za komplement. Głupia Katie. Wszystko zepsuła. Nie ocaliła swojej przyjaciółki. Katie wiedziała, jak walczyć, a jednak pozwoliła Gavowi i Markowi obezwładnić się i patrzyła, jak kazali.

Odwracam się na bok i wymiotuję, czując przy tym ból pleców. Po zwymiotowaniu desperacko usiłuję wstać i aż zatyka mnie z bólu. Mój wzrok powoli przyzwyczaja się do

ciemności i widzę, że utknęłam na półce skalnej. Nie spadłam na samo dno. Nie tak jak Grace.

Tamtego dnia w Littlemoor pokuśtykałam do drogi i zatrzymałam samochód. Wróciłam z jego kierowcą do szafasu, gdzie ten podniósł jej skulone ciało i zabrał ją do szpitala. Było to w latach dziewięćdziesiątych, więc nikt nie miał telefonu komórkowego. Postanowiliśmy więc, że będzie szybciej po prostu pojechać od razu na izbę przyjęć, zamiast szukać budki telefonicznej, a potem czekać na karetkę. Przez cały ten czas myślałam o moich zgubionych majtkach. Miałam zarzyganą bluzkę, brakujące guziki i nie mogłam zasłonić mojego stanika.

Później, po przesłuchaniu przez policję, kiedy opowiedziałam o chwili, gdy czaszka Jamiego pękła pod ciężarem kamienia, byłam zadowolona w głębi duszy, że Annie została tak pobita. Potwór we mnie cieszył się, że Jamie rozwalił jej twarz, bo dzięki temu policja musiała nam uwierzyć. Inaczej jak by to wyglądało? Piłyśmy. Pojechałyśmy z chłopakami z własnej woli. Bez tego gestu przemocy wobec Annie pewnie nie uwierzyliby, że działałam w obronie własnej.

Ale moja matka nie miała żadnych złudzeń.

– Prosiłaś się o to, Katie. I w dodatku zaciągnęłaś ze sobą tę dziewczynę. Jesteś odrażająca. Morderczyni.

Morderczyni.

Zabójczyni.

Spotkałam się z psychologiem, który wziął pod uwagę całą moją historię agresji oraz zabójstwo w obronie koniecznej. Zasugerował mojej mamie, że mogę mieć zaburzenia osobowości. *Pani córka może mieć antyspołeczne zaburzenie osobowości. Jest ono trudne do zdiagnozowania...* i tak się to skończyło. Przez całe życie

byłam socjopatką. Jestem. Tym właśnie jestem. Prawda?

Angela, Annie, wilk w owczej skórze, powiedziała mi, że socjopaci nie potrafią kochać. Czy jej słowa powstrzymały mnie przed doznaniem miłości w życiu?

Łatwiej jest zaakceptować etykietkę – przyklepioną na skórę definicję wyjaśniającą wszystkie dziwne myśli i zachowania pojawiające się w przeciągu życia. Jesteś socjopatką, dlatego odebrałaś komuś życie. Dlatego zaszłaś w ciążę z rozmysłem. Dlatego ukradłaś to miejsce parkingowe tej miłej pani. Dlatego różnisz się od wszystkich pozostałych ludzi.

Kamieniołom jest milczącą czarną dziurą, a ja znajduję się w samym środku. Opieram się o kamienną ścianę i spoglądam w górę, na grań, próbując znaleźć miejsce, z którego zostałam zepchnięta. Czy nadal tam są. Panuje tu cisza.

To w tym miejscu Grace straciła paznokieć, to tutaj wykrwawiła się na śmierć, usiłując wdrapać się z powrotem na górę z przepastnych głębi kopalni. To ona powinna wylądować jak ja, z pewną dozą szczęścia, otrzymać szansę od losu. Zamiast tego, trafiło się mi.

Szukam telefonu, ale go nie znajduję. No tak, przecież Lily mi go zabrała. W tej chwili chcę bardziej zadzwonić do Grace niż po karetkę. Bardzo chcę usłyszeć jej głos po raz ostatni.

*Hej, mówi Grace. Zostaw wiadomość!*

Proszę bardzo, nie potrzebuję telefonu. Mam jej głos w głowie.

– Grace, myślałam, że chcę umrzeć, ale to nieprawda. Dzisiaj przeczytałam twój prawdziwy list pożegnalny i tak mi przykro. Niczego nie zauważyłam, prawda? Kolejny rodzic, który zawiódł swoje dziecko. Zawsze obiecywałam

sobie, że tego nie zrobię. – Przekręcą się na czworaka i powoli, bardzo powoli zaczynam się czołgać.

– Pamiętasz, jak musiałam cię odebrać wcześniej z tamtego przyjęcia urodzinowego? Pojechaliście na wspinaczkę skałkową. Nienawidziłaś wysokości i ciągle płakałaś. Instruktor musiał ci pomóc zejść na dół, bo utkwiałaś niemal na samym szczycie ściany. Ale byłaś bardzo dzielna, kiedy tu spadałaś. Próbowiałaś się wspiąć na górę. Gdybyś nie była tak ciężko ranna, wiem, że udałoby ci się dotrzeć do szczytu.

Nachylałam się do przodu, szukając dłońmi najmniejszych załamania w kamieniu. Schody zostały wykute w 1982 roku. Władze miejskie postanowiły przekształcić to miejsce w park ze szlakiem wiodącym na dno kamieniołomu. Miał tutaj być staw i zasadzone kwiaty. Potem stracili dofinansowanie i poddali się z projektem.

– Szukałaś schodów, prawda? A to oznacza, że zmieniłaś zdanie. Nie obchodzi mnie, czy skoczyłaś, spadałaś, czy zostałaś popchnięta. Nie chciałaś umrzeć. Zmieniłaś zdanie i chciałaś żyć. Walczyłaś o przeżycie. – Moja dłoń trafia na płaską powierzchnię kamienia, prostopadłą do kolejnej gładkiej powierzchni. Wybucham śmiechem, który roznosi się echem po kamieniołomie. – Chyba je znalazłam, Grace. Znalazłam schody.

Usiłuję wstać, ale kostka ugina się pode mną i znów się przewracam. Wspinanie się po schodach ze skrzyżowaną nogą jest ryzykowne. W każdej chwili mogłabym znów spaść, tym razem na samo dno. Ale jestem w stanie się czołgać, podpierając się na łokciach i przenosząc większość ciężaru na ramiona. Każdy najmniejszy ruch wymaga ogromnego wysiłku i boli mnie całe ciało. Nie chcę myśleć o uszkodzeniach. Pewnie cała jestem posiniaczona. Głowa

pulsuje mi bólem, żebra są poobijane. Ból promieniuje wzdłuż całego kręgosłupa. Pocąc się potwornie, jakoś udaje mi się wspiąć na jeden stopień. A teraz muszę pokonać następny.

Schody prowadzą mnie w ocienioną część kopalni, gdzie nie ma światła, które mogłoby mi pomóc w drodze. Trzymanie otwartych oczu nie pomaga, więc je zamykam, tak jak tamtego dnia, z Annie. Ale tym razem myślę o Grace, tkwiącej tu ze złamaną nogą i pozdzieranymi paznokciami. Mój łokieć ociera się o ostrą krawędź i zdzieram sobie skórę, ale to nie ma znaczenia; najważniejsze, żebym szła do przodu. Mięśnie moich przedramion płoną z wysiłku, utrzymując cały ciężar mojego ciała; twardy kamień wbija się boleśnie w kolana.

Na trzecim schodku ból żeber staje się prawie nie do zniesienia i nachodzi mnie fala mdłości, od której niemal mdleję. Gdyby to się stało, oznaczałoby to mój koniec. Gdybym spadła z tej półki, wątpię, żeby udało mi się znów na nią wspiąć. Myśl o leżeniu na dnie ze zranioną kostką i krwawiącą głową dodaje mi sił i pokonuję trzeci schodek, wspinając się na czwarty. Ale potem oddycham głęboko i kładę policzek na kamieniu, usiłując odzyskać dech. Jestem wyczerpana.

Kiedy zaczynam odpływać, zmuszam się do otwarcia oczu. Mogłam doznać wstrząsu mózgu. Nie mogę w tej chwili ufać mojemu ciału, nie przy kontuzji głowy. *Idź dalej.*

Piąty schodek. Pot spływa mi po plecach. Dzinsy są przemoczone wokół kolan, a bluzka porwana. Nie wiem, czy dłonie mam mokre od wilgoci na kamieniu, czy od własnej krwi. Wiem tylko to, że muszę się skoncentrować i za wszelką cenę trzymać tych schodów. Jeżeli się poślizgnę

lub potknę, albo jeśli się przeliczę, mogę spaść prosto na dół. Jak blisko do szczytu się znajduję? Nie wiem. Reflektory mojego wozu są zbyt wysoko umieszczone, żeby oświetlić moje otoczenie, ale dostrzegam ich lekką łunę, a to oznacza, że mój samochód nadal tam stoi. Chociaż i tak nie będę w stanie go prowadzić z tą kostką.

Po kilku kolejnych krokach zaczynają mi drętwieć dłonie. Przerywam i zaczynam klaskać, żeby przywrócić w nich krążenie. W nogach czuję mrowienie. Czy to z powodu odniesionego urazu? A może dlatego, że zginam je pod dziwnym kątem? Nie jestem pewna, ale tak czy owak nie jest to dobry znak. Od czasu do czasu wzrok mi się rozmywa i potrzebuję chwili, żeby znów go wyostrzyć. Problem w tym, że kiedy się zatrzymuję, zachciewa mi się spać.

Nad moją głową poświata reflektorów samochodu robi się jaśniejsza. Ale na dziesiątym – a może dwunastym – schodku ślizgam się i upadam do tyłu. Szarpnięcie kostką sprawia, że wrzeszczę z bólu, a potem czuję falę mdłości i powstrzymanie się od wymiotowania wymaga całej mojej siły woli. Ale byłaby to strata energii. *Idź dalej.* Te schody mnie nie pokonają. Pieprzyć terapię, pieprzyć etykiety i głupią psychologię. Jestem Kat Cavanaugh. Jestem niezmożona, bezwzględna, nieustępliwa. Moje serce kryje się za stalową płytą. Moje sumienie tkwi zagłodzone w klatce. Rana na głowie i kilka złamanych żeber nie zdołają mnie zabić.

Przykro mi, Annie Robertson, że przez wszystkie te lata karmiłaś swoją nienawiść do mnie. Nie podziękowałaś mi, kiedy zabiłam twojego gwałciciela, prawda? Zwaliałaś na mnie całą winę, bo tak było prościej. Podjęłaś świadomą decyzję, że ze mną pojedziesz, ale to był mój pomysł,



a zatem moja wina, prawda? Trzymało mnie dwóch chłopaków, żebym nie mogła ci pomóc, ale *nie chciałam* ci pomóc, prawda? Gav, Steve i Mark poszli wszyscy do więzienia, ponieważ zeznawałam na twoją korzyść, ale przecież to ja byłam wszystkiemu winna, od samego początku.

Prześladowałaś mnie, wdarłaś mi się do głowy, sprawiłaś, że myślałam, że jestem kimś innym. Znalazłaś sobie akolitkę i wytrenowałaś ją w nienawiści do mnie i mojej córki.

Dokonałaś tego, że Grace zaczęła pragnąć śmierci. Odizolowałaś ją ode mnie. Powstrzymałaś mnie od przyjscia z pomocą mojej własnej córce.

Rozbiłaś mnie na kawałki, torturowałaś mój umysł i zabiłaś jedyną osobę, którą kochałam. A potem zrzuciłaś mnie na dno kamieniołomu. Ale ja się podniosłam. Bo ja zawsze się podnoszę.

I oto jestem, w miejscu, gdzie strumień światel samochodu dotyka brzegu grani.

Annie, jeśli sądziłaś, że możesz skrzywdzić moje dziecko i nie ponieść za to konsekwencji, zadarłaś z niewłaściwą matką.

Wciągam się na brzeg kamieniołomu. Pot spływa mi strumieniami do oczu, w ustach czuję smak ziemi. Obmywa mnie poczucie ulgi. Odwracam się na plecy i dyszę, pozwalając sobie na odpoczynek. Wyczerpanie opada na mnie niczym ciemna chmura, wypłukując adrenalinę, ale nie pozwalam sobie na sen. Muszę się stąd wydostać, na wypadek gdyby Angela i Lily wróciły tu, żeby mnie wykończyć. Pewnie myślą, że nie żyję, ale nie mogę ryzykować.

Korzystając ze światel samochodu, rozglądam się,

szukając telefonu, ale oczywiście zabrały go pewnie ze sobą. Nie ma tu żadnych śladów wskazujących na to, że tu w ogóle były, może z wyjątkiem noża spoczywającego na dnie kamieniołomu. Moje żebra i kostka boją, ale powoli zaczynam wlec moje poobijane, zmęczone ciało w stronę land rovera. Ciężko mi idzie. Brak mi już sił w rękach i w nogach i mam tylko ochotę zasnąć.

W połowie drogi między granią i samochodem krzyczę z frustracji i gniewu. Zamierzam się już poddać, kiedy słyszę chrzęst żwiru pod oponami. Obok mojego wozu staje terenówka Matthew, który wysiada pospiesznie i podbiega do mnie.

– Jezu Chryste, co się stało?

Niemal wybucham śmiechem.

– Wyczołgałam się z dna kamieniołomu. Czy możesz mnie zabrać do szpitala, proszę?

– Nie jestem pewien, czy powinienem cię ruszać, Kat. Lepiej zadzwonię po karetkę. – Nachyla się i okrywa mnie swoją skórzaną kurtką.

– Nie może cię tu być, kiedy przyjadą sanitariusze – mówię.

Wreszcie kładę głowę na zimnej ziemi i zaczynam odpływać w sen. Zanim całkiem tracę przytomność, pojawia mi się przed oczami skrzywiona mina Angeli. A potem, jak za dotknięciem różdżki, zmienia się w twarz Grace. I wiem, co muszę zrobić.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Moje ciało jest przyjemnie odrętwiałe i dałabym głowę, że unoszę się w powietrzu. Ale kiedy dotykam wykrochmalonej pościeli palcami, wiem, że wcale tak nie jest. Leżę w szpitalnym łóżku.

Nagle myślę o kolorze niebieskim, ale szybko odsuwam od siebie te myśli.

Gardło mam wysuszone jak papier ścierny i marzę o szklance wody. Może jeśli nacisnę któryś z tych guzików, ktoś do mnie przyjdzie?

Ale potem drzwi się otwierają i do środka wchodzi Charles.

– Kat. – Uśmiecha się, podbiega do mnie i chwyta mnie za rękę. – Obudziłaś się.

– Nie pamiętam, żebym spała – przyznaję.

– Spałaś przez prawie cały dzień.

– Naprawdę?

– Owszem. Powinienem zawołać lekarza. Zaczekaj tu chwilkę. – Stawia na szafce obok mojego łóżka kubek z kawą, odkłada snickersa i wychodzi z pokoju.

Podczas jego nieobecności mogę się szybko zorientować, gdzie jestem i co się dzieje. W pomieszczeniu są inni ludzie, co oznacza, że znajduję się w sali szpitalnej. Zasłona, która oddziela moją zatoczkę od reszty, nie jest zaciągnięta. Wszyscy mnie widzą. Starsza kobieta w łóżku naprzeciwko chrapie cicho. Jej lewa noga drga.

Drzwi otwierają się znowu i do środka wchodzi Charles z niskim lekarzem. Za nimi dostrzegam twarz sierżanta Slatera i posterunkowego Mullena. I znów uderza we mnie świadomość, że Grace nie żyje. Przez kilka sekund nie pamiętałam o tym.

Zapomniałam.

Spoglądam na ostrą brodę sierżanta Slatera i przypominam sobie poodpryskiwany niebieski lakier, kolor jej ust, bezruch panujący w pokoju, gdy identyfikowaliśmy jej zwłoki. Pamiętam, jak Slater rozmawiał z nami, mówił, że Grace popełniła samobójstwo, pokazywał nam list pożegnalny. Pamiętam ból i niedowierzanie. Gniew. Poczucie niesprawiedliwości.

– Dlaczego jest tu policja? – pytam Charlesa.

– Chcieliśmy tylko zadać pani kilka pytań, jeśli czuje się pani na siłach, pani Cavanaugh – mówi sierżant.

– Nie, nie czuję się na siłach – mówię ostro.

– Może niech doktor zdecyduje – odpowiada.

– Tak. Wyrażę swoją opinię po spędzeniu kilku chwil z panią Cavanaugh. – Lekarz uśmiecha się oszczędnie.

– Oczywiście – mówi Slater. – Będziemy za drzwiami.

Wywracam oczami po ich wyjściu.

– Czy muszę z nimi rozmawiać? Nie mogę ścierpieć tego policjanta.

– Obawiam się, że tak – mówi Charles. – Kat, co ty robiłaś w tych kamieniołomach?

– To... skomplikowane.

Doktor świeci mi latarką w oczy, zadaje pytania, sprawdza funkcje życiowe i maca mnie przez kilka minut. Wyjaśnia, że mam skręconą kostkę, poważną ranę na głowie po uderzeniu, lekki wstrząs mózgu, posiniaczony, ale na szczęście niepołamany kręgosłup i kilka pękniętych

żeber.

– Miała pani szczęście – mówi, a ja mam wrażenie, że bardzo się stara mnie nie osądzać.

– Wiem.

– Co się stało, Kat? – Charles chwyta moją rękę w obie dłonie i przysuwa do swojej twarzy, na której widzę kilka nowych zmarszczek. Przygniatają go jego własne stresy, pociągając za sobą skórę. Nowotwór. Rozpacz. Strach.

– Ja... – Wzdycham. – Przyrowadź tu lepiej tego detektywa i jego klakiera. Oni też muszą usłyszeć moje oświadczenie.

Charles kiwa głową do lekarza, który otwiera drzwi i wpuszcza do środka policjantów, a sam znika na oddziale. Sierżant Slater wpatruje się we mnie beznamiętnie, a potem zaszuwa zasłonę wokół mojego łóżka.

– Pomyślałem, że przyda się pani nieco prywatności, pani Cavanaugh – wyjaśnia. – Jak się pani czuje?

– Dobrze. Załatwmy już tę sprawę, żebyś mogła się zająć rekonwalescencją.

– Doskonały pomysł. – Wyciąga notes z kieszeni płaszcza i przerzuca kilka kartek. – Czy może mi pani powiedzieć, co się wydarzyło, pani Cavanaugh? Proszę się nie spieszyć.

– Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam. Pojechałam do kopalni, bo tam zginęła moja córka. A potem... – Nie chcę o tym opowiadać. Chcę zamilknąć. Pragnę zostać sama, a przynajmniej z dala od tych oficerów policji. Ale nie mogę. Muszę im opowiedzieć.

– Proszę kontynuować, kiedy będzie pani gotowa. – Sierżant Slater używa swojego łagodnego, wyrozumiałego tonu.

Przygryzam wargę i spoglądam na mojego męża.

– Myślę, że pojechałam tam, żeby popełnić samobójstwo.

Czułam się przygnębiona, zestresowana, wszystko się na mnie zważyło. Przepraszam cię, kochanie.

Ściska moją dłoń, ale nie patrzy mi w oczy, tylko wpatruje się gdzieś w przestrzeń nad moją głową.

– Obudziłam się na skalnej półce, w połowie drogi na dno. Wiedziałam, że moja kostka jest poważnie uszkodzona i że uderzyłam się w głowę. Z miejsca, w które spadłam, zdołałam się podciągnąć na schody i wdrapać na powierzchnię.

– Jestem zdumiony, że była pani fizycznie zdolna to zrobić, zważywszy na obrażenia – mówi Slater.

– Tak bardzo chciałam przeżyć – odpowiadam. – Wiedziałam, że popełniłam błąd.

– Czy był tam ktoś jeszcze tej nocy?

Potrząsam głową.

– O ile pamiętam, to nie.

– A co z osobą, która zadzwoniła po pogotowie? Dlaczego odjechali przed przybyciem karetki?

– Nie wiem. Będziecie musieli sami ją spytać – mówię.

– Dlaczego nie zostawił nazwiska?

– Nie wiem nawet, kto to był, więc skąd mam wiedzieć?

– Nie zostawiła pani żadnego listu pożegnalnego – kontynuuje Slater.

– Czy to pytanie?

Jego warga zaczyna drgać.

– Bardziej obserwacja.

– Jestem dość zmęczona – mówię. – I muszę porozmawiać o wszystkim z moim mężem.

– W takim razie zostawię państwa samych. – Odsuwa się od łóżka. – Powinna pani jednak z kimś o tym porozmawiać. Pani lekarz będzie w stanie kogoś polecić.

– Mam terapeutkę, ale dziękuję za radę.

W następstwie mojej próby samobójczej odbywa się wiele dyskusji na temat opieki nade mną. Czy powinnam spędzić trochę czasu na oddziale psychiatrycznym? Oczywiście sprzeciwiam się temu. Charles oferuje, że zajmie się mną w domu, jakbym była dzieckiem chorym na grypę, ale ze względu na jego pogarszający się stan zdrowia lekarze nie są zbyt temu chętni. W końcu postanawiają zatrzymać mnie w szpitalu na kilkudniową obserwację. W jej ciągu rozmawiam z różnymi specjalistami i wypełniam kilka kwestionariuszy. Wreszcie po trzech dniach dostaję pozwolenie na powrót do domu. Utykając, przechodzę przez parking.

– Jak się miewają psy? – pytam, wsiadając do samochodu i starając się nie przenosić ciężaru na obandażowaną nogę ani nie poruszyć żeber.

– Porgie ma rozwolnienie. – Charles wrzuca wsteczny. Ma zeszywniałe ramiona. – Wszystkie te zmiany go zestresowały. No wiesz, pewnie czują na mnie zapach raka.

– Charles, cofasz się dość szybko. Charles!

Hamuje gwałtownie, kiedy tuż za nami przejeżdża mazda.

– Dupek! Nie patrzył, gdzie jedzie.

– Charles. – Kładę mu delikatnie rękę na ramieniu. Ten gest sprawia, że mam wrażenie *déjà vu*. Kiedy cofam moją dłoń, widzę nas bardzo wyraźnie w szpitalu, przy ciele Grace, zimnym i bez życia, na stole sekcyjnym.

Charles wjeżdża z powrotem na miejsce parkingowe i wyłącza silnik.

– Ja umieram, Kat...

– Nie mamy takiej pewności. – Przerywam. – Za kilka dni dostaniemy wyniki biopsji i wtedy możemy omówić

leczenie...

Charles unosi rękę.

– Umieram i nie obchodzi mnie, co powiedzą lekarze, kiedy dostaniemy wyniki. Czuję to. Może nie w tym tygodniu, miesiącu, a nawet roku, ale szybciej niż planowałem. Umieram.

Zamykam usta i kiwam głową, pozwalając mu mówić.

– Śmierć Grace pozostawiła w moim życiu większą pustkę, niż wydawało mi się możliwe, a mimo to nadal chcę żyć.

– Wiem – odpowiadam cicho.

– Ty wybrałaś... – Opiera czoło o kierownicę, a ja kładę dłoń na jego plecach.

– Wracajmy do domu.

Farleigh Hall siedzi dumnie na szczycie wzgórza porośniętego zielonymi polami. Przejeżdżamy obok pustych stajni – drewniane drzwi są poszarpane końskimi zębami, a ziemia nadal zasłana jest sianem. W zasięgu wzroku pojawia się główny dom, z krzyżowymi belkami, bluszczem wiszącym nad drzwiami i białymi skosami przekreślonymi czernią. Wewnątrz domu, w pokoju dla palaczy znajduje się stary gobelin, a w bibliotece – fortepian. Są to luksusy, których wielu nam zazdrości. To coś, o czym marzyłam, mieszkając samotnie nad frytkarnią, wdychając zapach tłuszczu przenikający przez podłogę.

Ale to wszystko nie ma znaczenia.

Ponieważ stworzyłam tu rodzinę przez przypadek. Nie było moim celem zostać matką i żoną, ponieważ wmówiłam sobie, że nie dbam o ludzi. Nie planowałam mieć członków rodziny, tylko pionki w mojej grze. Nigdy jednak nie przypuszczałam, że gra może w ogóle nie istnieć, a moje



życie jest tylko serią przeżytych przeze mnie zdarzeń. Najpierw przetrwałam moje dzieciństwo, potem atak, potem ubóstwo, przetrwałam nowe życie w otoczeniu ludzi, którzy patrzyli na mnie z góry. Przetrwałam bycie matką i śmierć mojej córki.

Przetrwałam Miejsce Samobójców. Co jeszcze przetrwam?

Wysiadamy z samochodu i Michelle otwiera drzwi, żeby wypuścić psy. Idę, potykając się, po podjeździe, podczas gdy Charles zajmuje Georgiego i Porgiego, żeby nie przewróciły mnie na ziemię.

Mam jeszcze czas, aby przetrwać więcej – odbudować, stworzyć nowe życie. Ale jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę zrobić, żeby móc przejść do następnego etapu.

Ukrywam głęboko gniew, nie ujawniając go przed Charlesem ani Michelle. To prawda, że nigdy nie brałam udziału w tej grze. Przetrwałam tylko tę, w którą zostałam rzucona jako dziecko. Ale teraz, za chwilę, rozpocznie się kolejna i tym razem wygram.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Pierwszy etap gry to oczekiwanie i jest to część wytwarzająca najwięcej frustracji. Wyniki z biopsji Charlesa opóźniają się, co jedynie zwiększa moją niecierpliwość i piekło, przez jakie przechodzimy. Nie tylko mam na głowie w domu Charlesa, który wziął kilkudniowy urlop, ale również Michelle, która ciągle się mną zajmuje, poprawia poduszki, robi mi kanapki i herbatę. Wolałabym zostać sam na sam z moimi myślami albo zamknąć się w pokoju Grace i oglądać jej filmiki.

Mimo wszystko zdaję sobie sprawę, że oczekiwanie jest niezbędną rzeczą i dzięki temu mogę je zaakceptować. Na początku obawiałam się, że mój gniew się wypali, ale tak się nie stało, nawet po tygodniu.

Gniew jest jedną z ludzkich emocji, której nie tolerujemy jako gatunek. Smutek, radość, pustka – wszystko to traktuje się z szacunkiem, ale gniew jest odrzucany. Od najmłodszego wieku jesteśmy uczeni, że gniew jest nieprawidłową emocją. *Tommy ukradł mi zabawkę i jestem na niego zły*. Cóż, dziecko, to ty powinienes się wstydzić swoich emocji. Trudno i darmo, mały. Opanuj się i zapomnij.

I rzeczywiście, zapominamy. Powstrzymujemy się od nakrzyczenia na osobę, która wpycha się przed nami w kolejkę, ignorujemy niegrzecznych ludzi na ulicy. Co gorsza, wzruszamy tylko ramionami, kiedy zawodzą nas

politycy, a gdy na świecie dzieje się niesprawiedliwość, po prostu przełączamy kanał. Może robimy to wszystko dlatego, że dawno temu byliśmy zawstydzeni, kiedy Tommy ukradł nam pieprzoną plastikową ciężarówkę, a my na niego nakrzyczeliśmy.

Teraz, kiedy poznałam prawdę o Angeli, zastanawiam się, czy byłam gotowa uwierzyć we wszystko, co mówiła na mój temat, dlatego że za bardzo się bałam stawić czoła mojemu gniewowi. Kiedy uderzyłam Jamiego w głowę tym kamieniem, powodowała mną furia, płonąca we mnie jasno i szybko, niczym petarda. Kiedy Grace umarła, wreszcie pozwoliłam sobie na to, by poczuć znowu gniew.

Całe życie spędziłam odizolowana i zimna, z powodu opinii innych ludzi. Wierzyłam dziecięcemu psychologowi, który zdiagnozował mnie, gdy byłam strauumatyzowaną trzynastolatką. Uwierzyłam Angeli, gdy powtarzała mi raz po raz, że jestem socjopatką. Grace była jedyną osobą, która potrafiła przedrzeć się przez moją twardą powierzchowność, a kiedy umarła, stała się jedyną osobą, która była zdolna rozbudzić na nowo mój stłumiony gniew.

Mam w sobie hart, któremu nie mogę zaprzeczyć, i wiele czasu zajmie mi zrozumienie, kim jestem. Będę musiała zagłębić się w siebie bez głosu Angeli mówiącego mi, co powinnam myśleć. Jestem twarda, spontaniczna, robię rzeczy i podejmuję decyzje, z którymi inni ludzie mogliby czuć się niekomfortowo. Ale czy naprawdę jestem socjopatką, pozbawioną wszelkiego sumienia? Egoistyczną, manipulującą i czarującą? Nie wiem. Może moje ostateczne plany odpowiedzą na to pytanie.

Wreszcie Charles wraca do pracy, a ja mogę zaaranżować spotkanie z Matthew Gouldem w moim domu. Do tej pory zorientowałam się, że dam radę kuśtykać z większą

łatwością, jeśli obandażuję ciasno kostkę. Moje żebra bołą już mniej, a plecy w ogóle przestały dawać się mi we znaki. Uznaję, że Matthew może przyjechać do mnie do domu pod nieobecność Michelle.

– Pani Cavanaugh, dobrze panią znów widzieć. – Idzie za mną, kiedy kuśtykam w stronę salonu. – Jak się pani czuje?

– Cóż, żyję, dzięki panu – odpowiadam. – Naprawdę panu dziękuję za to, co pan zrobił.

– Nie ma za co. Mam nadzieję, że znów będę mógł się przysłużyć. – Poklepuje mnie delikatnie po ramieniu, a ja cieszę się z posiadania sprzymierzeńca.

– Napije się pan herbaty?

– O nie, dziękuję.

Oszczędza mi irytacji związanej z przyrządzaniem napoju, z moimi obrażeniami. Czy ktoś, kto podobno ma zaburzenia osobowości, kto teoretycznie nie ma sumienia, potrafiłby *zrozumieć* ten miły gest? Nie jestem już tego pewna.

– Znalazł pan dla mnie adres, o który prosiłam?

– Tak. – Kładzie teczkę na otomanie między nami. – Ale nie ma ich tam.

– Naprawdę?

– Spakowały się i wyjechały jakiś tydzień temu. Nie odjechały jednak zbyt daleko. Zatrzymały się w domku wakacyjnym na obrzeżach Edale.

Biorę w rękę dokumenty i przerzucam je.

– To interesujące. Lily nie chodzi do szkoły, a Angela nie wróciła do pracy jako terapeutka?

– Nie. Wzięła dwa tygodnie urlopu, jak twierdzi jej recepcjonistka.

Myślę, że się przestraszyły. Mają nadzieję, że będą

w stanie odpowiednio się zdystansować, na wypadek gdybym wszystko pamiętała i opowiedziała policji. Co się wydarzy po dwóch tygodniach? Wrócą tu, z nadzieją, że sprawa przycichła? A może znikną w jakimś nowym mieście, przybierając nowe tożsamości? Wiedzą, że popełniły błąd. Bez wątplenia zastanawiają się teraz nad swoimi opcjami, a to oznacza, że muszę działać szybko, zanim postanowią naprawdę uciec.

Ze względu na moją obolałą kostkę okoliczności są mniej niż idealne, ale powoli zaczynam układać listę rzeczy, które zamierzam zrobić. Po pierwsze, piszę do mojego męża list, wyjaśniając mu wszystko. Wkładam go do koperty, którą wręczam Michelle.

– Przekaż to Charlesowi dopiero jutro – mówię.

Wpatruje się we mnie ogromnymi oczami.

– Dlaczego? Co się dzieje? Wiesz, że nie mogę ci pozwolić na zrobienie niczego głupiego. Będę musiała powiedzieć Charlesowi. – Wie o mojej „próbie samobójstwa” w kamieniołomie i nie zamierza dopuścić do kolejnej próby.

Chwytam ją za ramiona, zaskakując ją siłą mojego uścisku.

– Posłuchaj mnie. Nie zamierzam się zabić. Popatrz na mnie. Nigdy nie próbowałam się zabić, ale nie mogłam ci tego wcześniej powiedzieć.

– Dlaczego nie?

Zastanawiałam się wielokrotnie, czy powinnam. Rozważałam wszystkie opcje, zadawałam sobie pytanie, co zrobiłaby w tej samej sytuacji dobra osoba. Wreszcie siadam z Michelle i opowiadam jej wszystko, od samego początku. Jej twarz blednie, a potem gospościa potrząsa gniewnie głową.

- Musisz iść na policję – mówi.
- Mam lepszy sposób załatwienia tej sprawy.
- Kat, chyba nie powinnam ci na to pozwolić.
- Muszę to zrobić. Dla Grace.

Kiwa powoli głową, a ja zostawiam ją z listem dla Charlesa.

Samochód pojawia się po południu, przed powrotem Charlesa do domu z pracy. Wysłałam mu już esemesa o tym, że zamierzam się spotkać z Vanessą na obiad i wrócę później. Odpowiada szybko, panicznie. Martwi się o to, jak dotrę na miejsce i z powrotem. Zapewniam go, że wynajęłam samochód z kierowcą, co go odpręża. Życzy mi, żebym się dobrze bawiła, a ja zastanawiam się, czy to kłamstwo wzbudza we mnie poczucie winy, czy nie. Otrząsam się z tego. Wyrzuty sumienia nie pomogą mi w realizacji planu. Przynajmniej wiem, że Michelle tu będzie i w razie czego poda mu trochę whisky, żeby się odprężył na sofie.

Mam wrażenie, że w moim brzuchu szaleje stado węży, ale podsycam furię rozlewającą się pod moją skórą. Gniew często wypala się po pierwszym wybuchu, chyba że pozwolimy mu rosnąć coraz bardziej, aż tworzy setki warstw oplatających nasze kości i narządy. Cały ten żar we mnie niemal odbiera mi dech.

Słońce zaczyna zachodzić, kiedy wyjeżdżamy z Ash Dale i odległe wzgórza i doliny znikają w nadciągającym mroku. Widzę teraz światła uliczne i domy w pobliskich miasteczkach. Każdy punkt oznacza ludzi zajmujących się codziennymi sprawami: gotujących, oglądających telewizję, przytulających ukochane osoby.

Ani Grace, ani ja nie byliśmy idealne. Nadal próbuję

zrozumieć, kim jestem, ale myślę, że udało mi się częściowo pojąć, kim była Grace. Moja córka. Pełna wad, na ciele i duszy, ciało z mojego ciała, unikalnie moja, niepowtarzalnie swoja.

Jedziemy dalej w ciemności, docierając do Edale. Kierowca zawozi mnie do mojego domku. Zabiera moje walizki i wnosi je do sypialni. Nie spakowałam zbyt wiele. Zmianę ubrań, szczoteczkę do zębów. Zapalniczkę. Mały kanister z benzyną.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Domek wypoczynkowy przede mną jest pogrążony w ciemności i przez ułamek sekundy myślę, że znalazłam się w złym miejscu. Ale potem widzę samochód Angeli na podjeździe – ten sam czerwony fiat, który zawsze stał zaparkowany w pobliżu jej gabinetu. Często rzucały mi się w oczy brudne szyby. Jako osoba dorosła Angela najwyraźniej ma kłopoty z wprowadzaniem zmian w swoim życiu – jej fotel jest za mały, samochód zawsze nieumyty. Podchodzę bliżej i zaglądam do środka przez brudne szyby. Na ziemi leżą stare opakowania po jedzeniu i butelki.

Chwytam kanister w dłoń. Mój plan był prosty. Zamierzałam przyjechać tu, wepchnąć nasączoną benzyną szmatę w zamek drzwi wejściowych i podpalić ją. A potem miałam powtórzyć czynność przy tylnym wyjściu z domu. Jeśli czułam jakąkolwiek litość ze względu na to, co zdarzyło się w przeszłości, pozbyłam się jej, gdy Angela obrała sobie na cel moją podatną córkę i mi ją odebrała. Ale teraz, gdy tu stoję, jestem nader świadoma, że Angela nie mieszka w tym domu sama. Lily jest tam razem z nią.

Od tamtej nocy w Stonecliffe Quarry myślałam o Lily wielokrotnie. Wspominałam jej uśmiezek, kolano uderzające w moją twarz, szyderstwo w jej głosie – i ból wypisany na jej twarzy, kiedy Angela zaczęła mówić. Arogancja tej dziewczyny przypomniała mi coś innego: brawurę. I chociaż bardzo bym chciała nienawidzić ich obu,



myślę tylko o tym, że Lily jest w tym samym wieku co Grace. Ma tylko siedemnaście lat.

No i jeszcze kwestia Angeli. Chcę się z nią spotkać po raz ostatni, porozmawiać z nią. Chcę wydobyć od niej odpowiedzi, twarzą w twarz. Ale mam skręconą kostkę, bolą mnie zębra, a poza tym nigdy w życiu nie włamywałam się do żadnego domu. Wystarczy, że Angela zadzwoni po policję i cała sprawa się zakończy. Ale ja wiem, że ona tego nie robi.

Obchodzę dom dookoła. Światło nad drzwiami rozbłyśka i gaśnie, uruchomione przez ruch. W środku domu jest ciemno, zapewne obie już śpią. Jest pierwsza w nocy, więc musiały się położyć. Delikatnie sprawdzam okna na parterze. Kiedy człowiek zatrzymuje się w obcym sobie domu, łatwo może zapomnieć sprawdzić wszystkie drzwi i okna. I rzeczywiście, Angela zamknęła je wszystkie, z wyjątkiem jednego. Jest małe i nie mam pewności, czy się w nim zmieszczę, ale otwieram je, mocując się z zastałymi zawiasami, które zapewne sprawiły, że Angela sądziła, iż okno jest zamknięte. Kiedy zaglądam do środka, widzę, że to okno do łazienki na parterze. Musiałabym jakoś obejść toaletę, żeby się dostać dalej. Spoglądam w dół na skręconą kostkę i zastanawiam się, jak mam niby to zrobić. Najpierw wsuwam przez okno kanister z benzyną i stawiam go na zamkniętej desce klozetowej. Potem biorę szmatę, którą zdążyłam już nasączyć benzyną, gdy stałam przed domem. Wpycham ją do kieszeni, a zapalniczkę wkładam do drugiej.

Wolne ręce kładę na dolnej krawędzi okna i usiłuję podciągnąć się w górę. Metoda niezbyt dobrze robi moim zębom i po jednej próbie muszę zejść z powrotem. Kiedy ląduję na nogach, zaczynam się śmiać. To cichy,

maniakalny śmiech, który rodzi się w moim brzuchu. Muszę się jakoś opanować.

A potem słyszę kroki wewnątrz domu i zastygam. Zapala się światło, później zaś rozlega się charakterystyczny odgłos klucza przekręcanego w zamku drzwi wejściowych z przodu. Zakradam się po cichu w tamtym kierunku, przyciskając plecy do ściany. Zapominam o maniakalnym chichocie. Niedługo potem staję obok drzwi, ale te się nie otwierają.

Zamiast tego przez drewniane deski dociera do mnie głos:

– Katie?

Staję naprzeciwko wejścia.

– Angela? – W głowie pojawia mi się kilka wersji wydarzeń. Otwieram drzwi siłą i przewracam Angelę na ziemię. Wbiegam do środka i szukam broni.

– Co ty tu robisz, Katie? – Przerywa moje rozważania.

– Chcę porozmawiać.

Drzwi się otwierają i wychyla się zza nich ręka. Łapie mnie za fraki. Angela przytyka mi nóż do twarzy, zatrzymując go zaledwie centymetr od mojego lewego oka. Przygląda mi się badawczo, oceniając wszystko, od skrzywienia, gdy przenoszę ciężar na lewą nogę, do sińców na mojej twarzy.

– Prawdopodobnie powinnaś poczekać, aż wyzdrowiejesz – mówi.

– Do tego czasu już byś stąd zniknęła.

Wciąga mnie dość brutalnie do środka, przystawiając tym razem nóż do gardła.

– To prawda.

– Zadzwońska na policję? – pytam.

– Jeszcze nie.

– Dlaczego?

Wzrusza ramionami.

– Pewnie dlatego, że musimy pogadać.

Odpycha mnie od siebie i zamyka drzwi na klucz. Słyszę ruch za plecami i odwracam się, unikając kontaktu z nożem. Widzę Lily przecierającą zaspane oczy, ubraną w piżamę w niebieskie paski. Blednie na mój widok.

– Przepraszam, że cię obudziłam.

Kiwa głową. Zaciska szczęki i co chwila ukradkowo zerka na Angelę. Gdzie się podziała arogancja, którą widziałam u niej w kamieniołomach? To niespodziewana sytuacja. Wszystko inne zostało zaaranżowane i opracowane przez jej matkę, ale żadna z nich nie spodziewała się, że tutaj przyjadę. Nie sądziły, że przeżyję.

– Wygląda na to, że zdecydowałyście się na wakacje – mówię. – Ładnie tu. Uroczo. Lepiej niż w domach, w których się wychowywałyśmy, prawda, Angela?

– Jak nas tutaj znalazłaś? – Przesuwa nóż na dolną część moich pleców. Popycha mnie delikatnie korytarzem, obok Lily, do małego saloniku.

– W ten sam sposób, w jaki dowiedziałam się, że Daniel Hawthorne uprawiał seks z moją córką. Wynajęłam prywatnego detektywa.

– Zawsze korzystasz teraz ze swoich pieniędzy, co, Katie? Pamiętasz jeszcze czasy, kiedy musiałaś pracować?

Prycham na te słowa.

– Nigdy nie pracowałam.

– To prawda, nie pracowałaś. – Popycha mnie na podłogę, a sama siada nade mną na sofie, trzymając nóż w gotowości. – To ja pracowałam. Czytałam podręczniki, zdawałam egzaminy, płaciłam za uniwersytet, pracując na pół etatu, stworzyłam moją praktykę z niczego.

Nie mogę się powstrzymać od wywrócenia oczami.

– Wszyscy wtedy mieli długi po nauce na uniwerku.

Podtyka mi nóż pod twarz.

– Przynajmniej nie zaszłam w ciążę, żeby wydać się za bogacza.

Pod moją skórą tli się ogień.

– W takim razie widzę, że obie ciężko pracowałyśmy na to, co mamy.

Kiedy ona kipi z wściekłości, ja rozglądam się szybko po pokoju. Widzę kominek na drewno, dwa fotele, dużą sofę i długie zasłony sięgające dywanu. Dużo łatwopalnych materiałów. Lily siedzi naprzeciwko nas na jednym z foteli, trzymając w ręku telefon.

– Zamierzasz zadzwonić na policję, Lily? – pytam.

Dziewczyna nie odpowiada, tylko spogląda na Angelę.

– Co ty zrobiłaś temu dziecku, Annie? – dopytuję. – Od samego początku ją wykorzystywałaś. Lily, czy ty naprawdę chciałaś zabić moją córkę? A może twoja matka cię do tego zmusiła. Czy ty w ogóle chciałaś, żeby to wszystko się wydarzyło?

– To był mój wybór – mówi Lily. – Wysmarowała mi twarz psim gównem.

Przenoszę uwagę na Angelę.

– Tworzyłaś socjopatów od dwunastu lat, prawda? Zamieszalaś mi w głowie, a tę dziewczynę ogołociłaś z miłości i podstępem zmusiłaś do wypełniania twoich poleceń, żebyś sama mogła mieć czyste ręce.

– A skąd wiesz, że nie jesteś socjopatką, Katie? Zanim zaczęłyśmy nasze sesje, zrobiłaś wiele złych rzeczy. Pamiętasz, jak wybiłaś Susie P. siekacza, uderzając ją bykiem? I za co, pamiętasz? Bo spojrzała na ciebie dziwnie. Na tym polegała jej zbrodnia.

– Byłam dzieckiem z problemami. Wiesz o tym, co

przeszłam z moją matką.

– Nawet po tym, jak od niej uciekłaś, zaplanowałaś sobie ciążę i wkręciłaś faceta w małżeństwo.

– Charles mnie kocha.

Angela chichocze do siebie, wpatrując się w bale ułożone w kominku. Przez chwilę zastanawiam się, czy to nie odpowiedni moment, żeby spróbować odebrać jej nóż. Ale potem Angela znów się do mnie odwraca i okazja mija.

– Zdajesz się zapominać, jak dobrze cię znam. Płaciłaś mi tygodniowo, żeby móc przychodzić do mojego gabinetu i spowiadać się ze swoich myśli. I wiesz co? Twoje myśli są czarne. Co tydzień siedziałam tam i słuchałam tego, jak obgadujesz swoich przyjaciół i rodzinę. Co tydzień! Narzekasz nie tylko na swoją matkę; ty nieustannie narzekasz na męża, córkę, swoją przyjaciółkę Jenny. Według ciebie nikt ci nie dorównuje. Nikt nie spełnia twoich oczekiwań, a ty nie chcesz, żeby tak było. Jesteś murem, Katie. Nikt się przez niego nie przedrze. Czy to się różni od bycia socjopatą? Mówisz o tym, że starasz się być lepszą osobą, o datkach na cele charytatywne, o postępowaniu właściwie, o byciu porządnym rodzicem, ale twoje myśli to ty, a one są robaczywe.

W żołądku narasta mi mdlące uczucie.

– Nie – zaczynam cicho. – Moje myśli były mroczne, ponieważ powiedziałaś mi, że taka właśnie jestem.

Nie chcę już więcej spoglądać na nienawistną twarz Angeli. Przenoszę wzrok na Lily i ku mojemu zdziwieniu widzę, jak wyciera łzę z oka.

– To nie ja zdiagnozowałam u ciebie antyspołeczne zaburzenia osobowości, prawda? – zauważa.

– Może tamten psycholog się pomylił. – Mój głos nagle brzmi niepewnie, bo jak mogę to wiedzieć? Byłam wtedy

dzieckiem i wiele przeszłam. Ale to, co ci psychologdy mi powiedzieli, ukształtowało mnie jako dorosłą osobę, jeszcze zanim rozpoczęłam terapię.

Przyjazd tutaj był błędem. Naiwnie pomyślałam, że mogę wygrać, a teraz wiem, jak głupio to brzmi. Wciąż oszukuję siebie samą, że mam wszystko pod kontrolą. W rzeczywistości nigdy tak nie jest i nigdy nie było.

– Porozmawiajmy o tamtym dniu – mówi Angela.

– Dobrze. Powiedz mi, jak wszystko to była moja wina. – Nie jestem w stanie ukryć goryczy w głosie. – Nie możesz już oskarżyć Jamiego, więc najlepsze, co masz, to ja.

– Dostali mniej niż dziesięć lat za to, co mi zrobili.

Skreca mnie w dołku i walczę z mdłościami.

– Wiem. Byłam tam, kiedy odczytywali wyrok.

– Wyszli z więzienia dawno temu i od tego czasu żyją sobie, jakby nigdy nic się nie zdarzyło.

– A co to ma wspólnego ze mną? Mnie też skrzywdzili, pamiętasz? Wiem, że rozkwasili ci twarz, ale na pewno zauważyłaś, jak Jamie na mnie leżał i zrywał ze mnie majtki. – Kątem oka widzę, że przerażona Lily ucieka wzrokiem w bok.

– Owszem, widziałam. Widziałam, jak o siebie walczyłaś. Ale nie o mnie.

– Trzymało mnie dwóch facetów! – krzyczę.

– Nie przez cały czas. Nie pamiętasz tego zbyt dobrze. Byłaś pijana. Siedziałaś w kącie. Jamie zaczął mnie gwałcić, a ty byłaś ledwie przytomna. Potrzebowałam cię, a ty mi nie pomogłaś.

Potrząsam głową.

– To nieprawda. Ja... wcale nie wypilałam dużo piwa. To ty...

Angela potrząsa powoli głową i tym razem nie mogę się

powstrzymać. Wymiotuję.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Wypluwam z siebie gęstą żółtą ciecz na dywan i w pokoju roznosi się obrzydliwy zapach. Czoło mam zroszone potem, a żołądek kurczy się jeszcze raz, a potem wreszcie się uspokaja. Zapach, wstyd i pot przenoszą mnie z powrotem do tamtego dnia. Pamiętam, że siedziałam na kolanach Marka, na tylnym siedzeniu samochodu, wlewając w siebie piwo, podskakując w takt radosnej hardkorowej muzyki i wykrzykując powtarzające się słowa piosenki bełkotliwym głosem. Słyszę, jak informuję Annie wstrętnym tonem, że jest sztywna. Tańczę, zmierzając w stronę szałasów na polu. Widzę, jak wiruję z chłopcami, aż wreszcie zataczam się do kąta i wymiotuję, opadając na kolana. Na chwilę tracę przytomność.

Kiedy się obudziłam, Jamie leżał na Annie. Jej usta były tą samą bezdenną jaskinią, o której śniłam przez wszystkie te lata, a od jej krzyku dzwoniło mi w uszach.

– Katie, pomóż mi! – wrzasnęła.

Ale ja nie mogłam oprzytomnieć. Myślę, że mój pijany umysł uznał, że śni jakiś koszmar. Zamiast podejść do niej i jej pomóc, zamknęłam oczy. Kiedy znów je otworzyłam, oni już mnie trzymali, twarz Annie uderzała o ziemię, a Jamie się na nią wydzierał. Dlatego ciągle zamykałam oczy – ponieważ byłam pijana i co i rusz traciłam przytomność.

A potem wyciągnęli mnie z kąta. Jamie zaczął szarpać



moje ubrania, jego grube suche palce dłubały przy sztywnych guzikach taniej szkolnej bluzki, ciągnęły za medalion. I coś we mnie pękło. Znalazłam kamień. Wszystko skończyło się w ciągu kilku minut.

– To zabawnie. Za każdym razem, kiedy słyszałam od ciebie twoją wersję tamtych wydarzeń, sądziłam, że celowo mnie okłamujesz, żeby poprawić własny wizerunek. Ale potem zaczęłam rozumieć, że naprawdę uwierzyłaś w swoje własne kłamstwa. Nie jestem pewna, co rozgniewało mnie bardziej. Wreszcie miałam już dość słuchania cię. Podczas gdy ja nadal żyję z bólem tamtego zdarzenia, ty zapomniałaś i żyjesz sobie dalej. Ochroniłaś swoją cenną psychę, wymyślając inną wersję zdarzeń. Udało ci się też znaleźć bogatego mężczyznę i utrzymać małżeństwo. – Przygryza dolną wargę i otwiera szeroko oczy. – Ja jestem bezpłodna i nigdy nie będę miała własnego dziecka, a ty miałaś piękną córkę. Grace. Moje związki nigdy nie trwały długo, bo ledwie mogłam znieść dotyk mężczyzny. Nigdy nie wróciłam do mojej figury z rozmiaru osiem. Zamiast tego ukryłam moje ciało pod wszystkimi tymi warstwami tłuszczu, wstydząc się tego, kim kiedyś byłam. Oczywiście, nigdy nie byłabym już atrakcyjna, z tą połamaną twarzą. Kiedy ja walczyłam o życie, ty leżałaś nieprzytomna w rogu szpitala. I nadal, kiedy zamknę oczy, to wszystko, co widzę, po wszystkich tych latach. – Ociera łzy. – Nie mogę ich ukarać. Nie zdołałabym zbliżyć się do nich na kilometr, tak się boję na samą myśl. Ale ty... Cóż, ty to co innego. Myślałam, że wystarczy mi obserwacja, zasianie wątpliwości, manipulowanie tobą tak, jak tylko chciałam. Ale potem moje życie robiło się coraz gorsze, a twoje coraz lepsze i lepsze. A ja chciałam więcej, niż tylko być twoją terapeutką. Znęcanie się Grace nad Lily przepełniło

miarękę. Żadna z was nie zasługuje na życie, które było wam dane.

– Mamo – mówi Lily cicho. – Może powinnaś już przestać?  
– Spogląda na mnie. – To nie była psia kupa, tylko taka sztuczna maź ze sklepu z gadżetami.

– To nie ma w tej chwili znaczenia – mówi Angela, po raz pierwszy zauważając obecność swojej adoptowanej córki, od chwili gdy wciągnęła mnie do tego pokoju. – Rozmawiamy o tym, dlaczego to robimy, kochanie. Z powodu tego, co mi się przytrafiło, a na co pozwoliła Katie. – Dźga nożem w moim kierunku.

– Nie chcę już dłużej tego robić. Nie chcę ciągle kłamać. – Lily spogląda błagalnie na mnie, a nie na Angelę. Nagle przypomina mi Grace, kiedy ta pewnego dnia wróciła do domu po kłótni z Alicią, ponura i przygnębiona. – Zepchnęłyśmy ją do kamieniołomu. Już wystarczy.

Obserwuję, jak twarz Angeli wykrzywia się, ujawniając każdą brzydką zmarszczkę na jej czole.

– Ona przeżyła. Zawsze jakoś umie przetrwać.

Nóż tnie powietrze, kiedy macha ramieniem.

– Ale ty też przetrwałaś, mamo! – Lily wstaje i rozkłada ręce. – Katie żałuje tego, co się stało. Powiedziałaś mi, że wcale nie jest jej z tego powodu przykro, ale to nieprawda!

Angela spaceruje po pokoju, nadal trzymając nóż i celując go to w jedną, to w drugą z nas.

– To nie wystarczy.

– Zabiłaś jej córkę – szepcze Lily. – Zepchnęłaś ją z krawędzi i umarła.

– Co? – Dźwigam się na nogi, a Angela rusza w kierunku kominka. Ból przeszywający moje żebra i kostkę nie ma znaczenia w obliczu słów Lily. – Co takiego powiedziałaś?

Oczy Lily są okrągłe jak spodki i dziwnie niewinnie.

Spogląda na mnie.

– Grace napisała ten list pożegnalny, ale kiedy przybyliśmy do kopalni, zmieniła zdanie. Według planu, miałyśmy stanąć razem na krawędzi. Obiecałam jej, że skoczę z nią, ale w rzeczywistości miałam zatrzymać się w ostatnim momencie i pozwolić jej spaść samej. Ale Grace się rozmyśliła. Uznała, że jednak chce żyć. Zamierzała wrócić do domu i opowiedzieć ci wszystko. Jednak mama obserwowała nas z ukrycia, tak jak wtedy, gdy spotkałaś się ze mną w Miejscu Samobójców. Widziała, że Grace zmieniła zdanie. – Lily waha się, spogląda na matkę.

Zaciskam pięści.

– I co się potem stało? – pytam stanowczo.

– Mama do nas podbiegła i wszystko zdarzyło się tak szybko.

– Lily? – Robię krok w jej kierunku, ale Angela podchodzi bliżej, trzymając gotowy do ciosu nóż.

– Powiedz jej – nalega.

– Mama popchnęła Grace do kamieniołomu. Przepraszam. Tak bardzo mi przykro. To wszystko posunęło się za daleko. Zrobiłam, co mi kazała, bo powiedziała, że obie na to zasługujecie, ale nie sądzę, że rzeczywiście tak jest.

Angela odsuwa się, kładzie rękę na kominku i zastyga.

Nie jestem pewna, jak mam zinterpretować łzy płynące po policzkach Lily. Owszem, przypomina mi Grace. Ma młodą skórę, młodzieńczy głos, drżącą dolną wargę, ogromne oczy. Jest nastolatką, jeszcze nie dorosła, nadal zrobiona jest z miękkiej gliny, którą można urobić. A Angela urobiła ją w mroczną, destrukcyjną kreaturę. Ale czy mi jej żal? Czy wierzę w jej zapewnienia o skrusze? A może to tylko kolejny akt?

– To prawda, zepchnęłam ją z klifu. Chwyciłam ją za ramię i obie spojrzałyśmy sobie w oczy. Mój Boże, Katie, ona miała twoje oczy. Zupełnie jakbym spoglądała na wygładzoną wersję nastoletniej ciebie. Byłaś piękna na swój sposób. Ubierałaś się jak chłopak, nigdy nie myślaś włosów, zawsze miałaś wypryski, ale pod tym wszystkim ukrywało się piękno. – Angela podchodzi znów do mnie, unosząc nóż wyżej. – Ta dziewczyna na to zasługiwała. Była wredną kłamczuchą. I tak była gotowa się zabić, wraz ze swoim nienarodzonym dzieckiem. Ja dałabym wszystko, żeby móc nosić pod sercem dziecko. – Nagle zamyślona, Angela gładzi się po brzuchu, jakby skrywało się tam dziecko. – Szepnęłam do niej: „Twoja matka będzie następna”, a potem ją zepchnęłam.

Zanim dociera do mnie znaczenie jej słów, przemierza pokój, chwyta mnie za włosy i przykładła nóż do mojego gardła.

– Skończmy z tym już – mówi. – Ty i ja. Zakończmy to razem. Przeżyłaś ten upadek nie bez powodu. Miałyśmy umrzeć razem. Spójrz na nas obie; jesteśmy takie same. Obserwowałam cię przez dwanaście lat. Znam cię. Znam nas. Obie zmieniłyśmy imiona i udawałyśmy, że jesteśmy innymi osobami, a potem się odnalazłyśmy. Powinnyśmy razem umrzeć.

– Mamo!

Angela odciąga mi głowę w tył, żeby przeciągnąć nożem po mojej szyi, ale jakimś cudem udaje mi się przekręcić całe ciało i wyrwać z jej uścisku. Lily rzuca się na Angelę, a nóż wystrzela w powietrze. Przenika mnie rozgrzany do białości gniew. Ta kobieta zamordowała moją córkę. Odciągam Lily i popycham ją w kierunku drzwi do kuchni. Jednym szybkim ruchem wyciągam szmatę z kieszeni

płaszcz, otwieram zapalniczkę, podpalam gałgan i rzucam go w Angelę. Kiedy ta próbuje zrzucić z siebie płonący materiał, wybiegam z pokoju i ruszam do wyjścia. Po drodze moją uwagę przyciąga mały kanister z benzyną, stojący na desce klozetowej w łazience. Chwytam go i kuśtykam z powrotem do dużego pokoju, gdzie Angela desperacko usiłuje ściągnąć z siebie płonącą koszulę nocną. Skrzeczy przy tym równie głośno, jak w moich koszmarach sennych. Płomienie skaczą po kosmatym materiale, sięgając końcówek jej włosów.

Szybko, zanim zdołam zmienić zdanie, ciskam kanister na sofę i przyglądam się, jak benzyna rozlewa się po pokoju, a ogień się rozprzestrzenia. Wkrótce zajmuje cały dywan i wędruje w kierunku drzwi. Wydostaję się na zewnątrz, kuśtykając tak szybko, jak potrafię.

– Pomocy!

Rozpaczliwy okrzyk zmusza mnie do zatrzymania się. To nie Angela, tylko Lily. Myślałam, że udało się jej wydostać, ale kiedy oglądam się przez ramię, widzę chaos: pokój niemal całkowicie wypełniony jest ogniem, czarny dym tworzy chmurę toksycznego gazu. Angela trzyma mocno Lily – na wpół oszalała, płonąca istota ludzka, niezdolna się wydostać.

Socjopata zostawiłby Lily, żeby spłonęła w tym pokoju, razem z jej szaloną matką. Instynkt samozachowawczy jest dla socjopatów najważniejszym bodźcem. Nikt inny tak naprawdę się dla nich nie liczy. Mogłabym zbliżyć się do drzwi, przekręcić klucz w drzwiach, odejść i przetrwać kolejny dzień. Ale wtedy Lily zginęłaby wraz z Angelą.

Kiedy urodziła się Grace, postanowiłam, że stanę się lepszą osobą, dla niej. Umarła, wierząc, że jestem właśnie taką osobą.

– Udawaj, aż stanie się to prawdą – mruczę do siebie, wbiegając do płonącego budynku. Duszący dym wypełnia mi gardło, płomień parzą nieosłoniętą skórę.

– Złap mnie za rękę! – krzyczę.

Lily chwyta się mnie kurczowo, a ja odpycham Angelę z powrotem do pokoju. Jej wrzaski stopniowo zamierają, kiedy dym wypełnia jej gardło. Na jej twarzy maluje się wyraz, który dołączy do moich obecnych koszmarów, ale mam ze sobą Lily i razem wychodzimy z płonącego domu. Ja jej pomagam, ona mnie podtrzymuje. Obie kaszлемy, krztusząc się czarnym dymem.

Wytaczamy się z domu, a wokoło zaczynają gromadzić się mieszkańcy pobliskich domków. Mężczyzna w pizamie w jodełkę podbiega do nas i pomaga nam wyjść na podjazd.

– Zadzwońm pod 999 – mówi. – Wszystko w porządku? Odsuńmy się od tego domu.

Ktoś inny wręcza nam obu po szklance z wodą.

Wkrótce słyszymy wycie syren i ogromny wóz strażacki podjeżdża z trudem po ścieżce z ubitej ziemi, prowadzącej do odizolowanej grupki domów. Strażacy wysypują się z szoferki, wykrzykując do siebie polecenia i rozwijając węże.

– Czy ktoś jest w środku? – krzyczy jeden z nich.

– Tak... moja mama – odpowiada Lily.

Mężczyzna wpatruje się w dom i garbi się z przygnębieniem. Wie doskonale, podobnie jak my, że kobieta w środku nie żyje.

Annie Robertson i Angela Mardell, obie zakończyły swój żywot. Podobnie jak Katie Flack.

W drodze do szpitala Lily trzyma się blisko mnie, jak przestraszony szczeniak. Niedługo po naszym przyjeździe

pojawia się zdezorientowany Charles, trzymając w ręku list, który kazałam Michelle przekazać mu dopiero następnego dnia. Widzę, że koperta nadal jest zaklejona i szepczę do niego, żeby jej nie otwierał. Lekarz bada w tym czasie Lily. Nikt nie przychodzi, żeby ją wspomóc. Potem pojawia się policja i zbiera zeznania, a ja cieszę się, że nie ma wśród nich sierżanta Slatera.

– Przykro mi z powodu pani straty – mówi policjant. – Wiem, że to trudny czas, ale muszę zadać kilka pytań związanych z pożarem.

– To wszystko przez mamę – odpowiada Lily, zanim jestem w stanie otworzyć usta. Jej głos drży z emocji. – Kat jest przyjaciółką mamy. A właściwie pacjentką, ale jednocześnie się przyjaźnią. Zadzwoiłam po nią, bo mama zaczęła się dziwnie zachowywać. Kat przyjechała do nas w środku nocy, żeby sprawdzić, czy wszystko jest okej. – Lily bierze łyk wody i powoli przełyka. Nie mogę oderwać od niej oczu. – Mama miała taki mały kanister z benzyną i zapalniczkę. Groziła, że się zabije. Kat była naprawdę dzielna. Próbowwała przekonać mamę, żeby tego nie robiła, ale mama nie chciała słuchać. Zapaliła kawałek szmatki i podpaliła sofę. A potem chwyciła mnie i próbowała mnie zmusić, żebym została z nią w pokoju. To Kat zdołała mnie stamtąd wyciągnąć. Ocaliła mi życie.

Policjant notuje wszystko.

Lily chwytając moją dłoń i opiera głowę o moje ramię.

– Dziękuję ci, Kat. Dziękuję, że mi pomogłaś.

## EPILOG

Pani Nash opiera się o murek ogrodowy, kiedy idę powoli ścieżką na tyłach domu. Jej obwisłe piersi ściśnięte są między tanim materiałem podkoszulka i cegłami. Z kącika ust zwisa jej papieros, ale kiedy widzi, jak się zbliżam, utykając, wyciąga go z ust.

– Och, Katie, co ty sobie zrobiłaś w nogę?

– Spadłam z klifu w kamieniołomie.

Kiedy na jej twarzy maluje się szok, chichoczę, rozbawiona tym, jak rozdziawia usta.

Zaciąga się mocno papierosem.

– W życiu bym nie przypuszczała. Susan nic o tym nie wspominała na brydżu w zeszłym tygodniu.

Wzruszam tylko ramionami.

– To dlatego, że nic jej nie powiedziałam.

Sąsiadka niedbale macha dłonią w moim kierunku. Dym z papierosa odpływa.

– Jestem pewna, że nie chciałaś jej martwić. Przyszłaś odwiedzić mamę? Oczywiście, że tak, prawda, moja droga?

– A kogo innego miałabym tu odwiedzać? – Odchylam się, unikając dymu. – No chyba że panią.

– Zawsze możesz do mnie wpaść na herbatkę. – Ściąga usta i ścisza głos. – Albo, no wiesz, mam otwartą butelkę ginu.

– Super, pani Nash, ale lepiej już pójdę.

– Miło cię widzieć, Katie.



– Teraz mam na imię Kat.

Marszczy czoło.

– Tak?

– Osiemnaście lat temu wyszłam za mąż i od tego czasu wszyscy nazywają mnie Kat.

– Och, ty wariatko, dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Wzruszam ramionami.

– Chyba po prostu nie przyszło mi to do głowy, aż do tej chwili.

Obserwuje mnie, kiedy kuśtykam w kierunku domu mojej matki. Kiedy szarawe smugi dymu papierosowego rozplywają się w powietrzu, wyobrażam sobie lodowate palce sięgające w głąb mnie, chwytające moje płuca i ściskające je mocno. Po wszystkim, co się wydarzyło od śmierci Grace, wreszcie potrafię się przyznać do tego, że boję się iść tą uliczką. Kiedy Angeli udało się mnie przekonać, że jestem socjopatką, ja z kolei wmówiłam sobie, że nie odczuwam strachu. Uznałam, że to nienawiść sprawia, że czuję się w taki sposób, ponieważ jestem jej pełna. Ale teraz wiem, że to moja słabość – nigdy nie przyznać się, nigdy nie pogodzić się z faktem, że zawsze bałam się mojej matki. W zrozumieniu i akceptacji tkwi siła, w unikaniu – słabość.

Moja matka przeraża mnie bardziej niż ktokolwiek na świecie. Bardziej niż Jamie, Gav, Steve i Mark – idioci, którzy uważali, że mają prawo do mojego ciała. Strach przed moją matką nie jest fizyczny. Ona nigdy nie krzywdziła mnie w ten sposób. O nie – to głęboko zakorzeniony strach emocjonalny. Te palce zaciśnięte na moich płucach, wyciskające powietrze z mojego ciała...

Strach przed Gavem i pozostałymi ma fizyczną naturę. Od czasu wyjścia ze szpitala zgromadziłam informacje

o wszystkich trzech – Matthew Gould znów się tu przydał. Odkryłam, że Mark wracał jeszcze kilka razy do więzienia za napaść i w tej chwili odsiadyuje wyrok w Wakefield. Steve nawrócił się na chrześcijaństwo i pracuje dla chrześcijańskiej organizacji charytatywnej. Gav jest alkoholikiem, mieszka w Old Barrow i pracuje na umowach śmieciowych.

– Grace nigdy niczego ci nie powiedziała, prawda? Najprawdopodobniej w ogóle cię nie odwiedziła. Powiedziałas to tylko dlatego, żeby zależeć mi za skórę. Jesteś trucizną, mamó. To ostatni raz, kiedy z tobą rozmawiam, i chcę, żebyś to zrozumiała. Przyszłam tutaj, żeby powiedzieć ci to w twarz. Ostatnia łącząca nas nić została zerwana i nie ma już powodu, dla którego miałabyś zostać w moim życiu. I vice versa. Po tym, jak ocalałam własne życie, zabijając Jamiego Suttona, nazwałaś mnie morderczynią, ale ja nigdy nią nie byłam. Powiedziałas mi, że jestem nic niewarta, ale myliłaś się. Ocalałam swoje życie tamtego dnia – i życie innej osoby. Broniałam się i walczyłam, mimo że byłam pijana i przerażona. Najgorszą pomyłką, jaką kiedykolwiek popełniłam, było uwierzenie twoim słowom. Między nami wszystko skończone.

Kiedy odwracam się od niej i kuśtykam przez betonowy ogródek, woła mnie po imieniu. Raz. Mało entuzjastycznie, cienko, zupełnie jak jej żylaste ciało. A potem się poddaje. Nie wychodzi za mną na dróżkę, chociaż Bóg jeden wie, że poruszam się tak powoli, iż mogłaby mnie z łatwością dogonić.

Jedna sprawa załatwiona.

Na końcu dróżki skręcam w prawo i mijam kilka podwórek z warczącymi psami, próbującymi zerwać się z łańcuchów, żeby mnie dopaść. W następnym ogrodzie

widzę dziecko tylko w pieluszce. Podchodzi do bramy ogrodowej i macha do mnie. Na murku przed klubem młodzieżowym siedzą dwie nastolatki i śmieją się z mojego kuśtykania. Tak czy owak, nawet mimo skreconej kostki cała moja podróż zajmuje może trzy minuty.

Dom jest częścią zabudowy szeregowej. W ogrodzie nie ma psa, ale widać pustą zagródkę dla królika i bieliznę suszącą się na linie. Otwieram skrzypiącą bramę i wchodzę, ostrożnie stawiając stopy na śliskich od mchu płytach chodnikowych. Po trzykrotnym naciśnięciu dzwonka otwiera mi kobieta z przetłuszczonymi siwymi włosami.

– Tak? – Lustruje mnie całą. Nie dziwię się jej niepokojowi. Jestem ubrana w drogie ciuchy, ale na twarzy mam zadrapania i siniaki, a na ramionach poparzenia.

– Czy mogłabym rozmawiać z Gavem?

– Kim pani jest? – pyta. Dowiedziałam się od Matthew Goulda, że Gav mieszka ze swoją ciotką, Eileen.

– Starą znajomą.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, wywrzaskuje imię Gava i opiera się o framugę drzwi. Ma nagie stopy. Widzę podpryskiwany czerwony lakier na paznokciach i popękana skórę wokół jej haluksów.

– Czego?

Dźwięk tego głosu po tylu latach wywołuje u mnie instynktowny dreszcz. Eileen marszczy czoło, widząc moją reakcję. Przygląda mi się uważnie, usiłując mnie rozpracować.

Słyszę łomot stóp na schodach gdzieś na tyłach domu. Chwilę później pojawia się przysadzisty mężczyzna w średnim wieku.

Rozpoznaje mnie, gdy tylko widzi moją twarz. Ja z kolei

nigdy w życiu nie domyśliłabym się, że ten człowiek był kiedyś atrakcyjnym młodym chłopakiem z niebieskimi oczami, który wiele lat temu zwrócił na siebie moją uwagę swoim agresywnym urokiem osobistym.

Eileen odsuwa się w głąb domu, żeby Gav podszedł bliżej. Nie mówi ani słowa, po prostu gapi się na mnie, a ja odwdzięczam się mu tym samym.

– Daj nam sekundkę, dobra? – burczy do ciotki.

Kobieta spogląda na mnie jeszcze raz, a potem, szurając stopami, wchodzi do domu, biorąc po drodze pod pachę pasiastego kota.

– Chryste, co ci się stało?

– Dorwała mnie Annie Robertson.

Jej nazwisko wywiera na nim wrażenie. Cofa się w głąb korytarza i odwraca wzrok. Czy byłoby mu łatwiej, gdyby nie miał wyrzutów sumienia?

– Nadal żywiła urazę – ciągnę. – Do mnie.

Potrząsa głową z niedowierzaniem.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Przypuszczam, że w pewnym sensie łatwiej było obarczyć winą mnie.

– Zawsze spodziewałem się, że zapuka kiedyś do moich drzwi, ale nigdy nie myślałem, że zobaczę ciebie.

– Dlaczego?

– Wydawałaś się typem człowieka, który wyznacza granice. Żyje dalej.

– Czy właśnie to zrobiłeś?

Śmieje się chrapliwie, bez humoru.

– Nie. Nie zrobiłem.

– Nikt mi nie powiedział, że mieszkasz w pobliżu mojej matki.

Pociera zarost.

– Skontaktowałbym się z tobą, ale nie wiedziałem, co miałbym ci powiedzieć.

– Słowo „przepraszam” nie istnieje w twoim słowniku?

– Owszem, ale to nie wystarczy, prawda?

– Nie.

– Mimo wszystko, naprawdę mi przykro. – Pociąga za rękaw bluzy od Adidasa. – Byłem wtedy innym człowiekiem

– Ja też.

– Widzę co noc jej twarz. I widzę siebie niepomagającego żadnej z was. – Głos mu się załamuje.

Odrobina furii znów rozbłyska i popycham go. Zaskoczony, przewraca się na chodnik w korytarzu.

– Nie waż się cierpieć. To moje cierpienie i nie zasługujesz na to, żeby je ze mną dzielić. To nie ciebie prześladowa tamten dzień, tylko mnie. Nie waż się rozpaczać w moim imieniu.

– Katie, ja...

– Nie. Zamknij się. Chciałam cię zobaczyć i zobaczyłam. A teraz mogę już iść.

Kiwa głową jeszcze raz. Wygląda to jak akceptacja.

– W porządku.

– Myślisz, że by się jej spodobało?

Nie mam serca mówić mu, że nie cierpię tego i wołałabym skremować Grace i rozrzucić jej prochy na wietrze. Zamiast tego nasza córka wylądowała w grobie rodzinnym, obok jej babki. Charles uznał, że obecność Emily przyniesie Grace pocieszenie, a ja byłam zbyt nieprzytomna z rozpacz i zbyt pochłonięta ideą zemsty, żeby zaprotestować.

– Na pewno.

– To w jej stylu, nie sądzisz? Proste, ale unikalne.

Nagrobek jest wykonany z czarnego gładkiego marmuru, ze złotym napisem. Pod nekrologiem widnieje grawerunek przedstawiający skrzypce i kilka nut.

*Grace Cavanaugh*

*5 lutego 2002 – 15 marca 2019*

*Ukochana córka, na zawsze z miłością.*

Żadne słowa nie zdołają jej podsumować. Miała wady i popełniała błędy, ale kochałam ją bardziej niż cokolwiek na tym świecie i na zawsze pozostawiła pustkę w naszych życiach – pustkę w jej kształcie, o jej brzmieniu. Umarła *niedokończona*, nie mając szansy naprawić swoich błędów.

Ach, a tak przy okazji, Grace, te błędy nie były takie znów straszne. Mogłyśmy sobie z nimi poradzić, gdybyś przyszła z tym do mnie.

Oddycham głęboko, żeby się uspokoić, i wspominam pocałunki, jakimi obdarzała nas rano, jej śmiech, w który angażowała całą siebie, jej przyjęcia taneczne z noclegiem. To, jak moja miłość do niej sprawiła, że zapragnęłam być dobrą osobą.

– Kat? Dobrze się czujesz? – Charles obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie.

Ciężko mi się do niego zbliżyć. Trudno mi być blisko kogokolwiek. Wciąż mamy przed sobą wizytę u lekarza. Dzisiaj dowiemy się, jak bardzo zaawansowany jest nowotwór Charlesa. Ale nie mogę o tym w tej chwili myśleć.

– Ostatnio wydajesz się nieobecna – mówi ostrożnie. Od czasu pożaru obchodzi się ze mną jak z jajkiem. Nie ma między nami za wiele fizycznego kontaktu, tylko krótkie

rozmowy, nigdy na zbyt ciężkie tematy. Wiecznie cierpliwy mąż. Zasługuje, żeby dowiedzieć się o wszystkim i teraz jest równie dobry moment, jak każdy inny. Grace zawsze nas do siebie zbliżała i wydaje mi się właściwe, że opowiem Charlesowi moją historię przy jej grobie.

– Tamtej nocy, pożar w domku w Edale nie zdarzył się tak, jak przedstawiła to Lily – zaczynam. – Spisałam wszystko, co sobie zaplanowałam, w liście, który dałam Michelle.

– Nadal go nie otworzyłem – mówi.

– Cóż, to... mmmm... – Walczę ze łzami, ale w końcu odzyskuję panowanie nad sobą. – To nie Angela wywołała pożar tamtej nocy, tylko ja. Angela nie była osobą, za którą się podawała, lecz kimś z mojej przeszłości. Ukryła jednak swoją tożsamość tak, aby mogła zostać moją terapeutką. Naprawdę nazywała się Annie Robertson.

Charles nadal obejmuje mnie w talii, ale marszczy czoło, spoglądając mi w oczy, i nie jestem w stanie rozszyfrować jego miny.

– Kim jest Annie Robertson?

– To... długa historia. – Nie mogę uspokoić oddechu i łzy wreszcie zwyciężają.

– Mam czas. – Lekko ściska mnie w talii. Cierpliwość.

– Nigdy ci o tym nie opowiedziałam, bo nie byłem pewna jak. Rozmawiałam o tym wyłącznie z Angelą i to głównie dlatego, że jej płaciłam. Ale widzisz, ona zmieniła swój wygląd. Ja nigdy...

– Nie spiesz się, Kat.

– Miałyśmy wtedy po trzynaście lat. Spotkałyśmy czterech starszych chłopców. Chcieli, żebyśmy się z nimi gdzieś wybrały, więc się zgodziłyśmy. – Powoli, drżącym głosem, opowiadam mu wszystko. – W jakiś sposób, nie

wiem dokładnie jak... podniosłam kamień i rzuciłam nim w głowę Jamiego. Zabiłam człowieka, który na mnie leżał.

Zapada milczenie. Jego opiekuńcze ramię nadal obejmuje mnie w talii, podtrzymując na wypadek, gdyby nogi się pode mną ugięły.

– Zawsze powtarzałam, że nie ukrywałam mojej gwałtownej przeszłości. To nie do końca prawda. Wiedziałeś o szkolnych bójkach i aresztowaniach, ale nie o tym, że kogoś zabiłam.

Nadal milczy. Tym razem cisza się przedłuża, jakby minęły całe godziny.

– Te twoje koszmary... – Potrząsa głową. – Zawsze podejrzewałam. Może powinienem cię zapytać.

Kiedy składałam się wpół i wreszcie pozwalam sobie na płacz – za Grace, za Annie i za mnie. – Charles przytrzymuje mnie i chroni przed upadkiem. Płaczę przez dłuższą chwilę. Może dwie minuty, albo pięć, a może dziesięć – nie jestem w stanie określić. Wreszcie udaje mi się odzyskać panowanie nad sobą.

– Annie udawała, że jest moją terapeutką, i przekonała mnie, że jestem socjopatką. Wmówiła mi, że jestem niezdolna do miłości. Ale wiem, że kochałam Grace.

– Ja też to wiem.

A potem opowiadam mu o Lily, o znęcaniu się i o tym, jak Lily manipulowała naszą córką. Opowiadam mu o Danielu Hawthornie, o dziecku i o pojawieniu się Angeli w kopalni.

– Lily pokazała mi prawdziwy list pożegnalny od Grace, ale myślę, że niestety najprawdopodobniej spłonął w pożarze. Żałuję, że nie mogłam ci go pokazać.

Rzęsy Charlesa są wilgotne od łez. Ściskam jego dłoń.

– Tamtej nocy, kiedy powiedziałam ci, że chciałam popełnić samobójstwo, spotkałam się z nimi



w kamieniołomie. Przyznały się wtedy do wszystkiego. Annie zepchnęła Grace w dół kamieniołomu i to również ona popchnęła mnie.

– Kurwa mać, Kat. – Potrząsa głową z niedowierzaniem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Wierzysz mi, prawda? – Gładzę kciukiem łuk jego dłoni.

– Nie jesteś kłamcą. Przez osiemnaście lat zawsze mówiłaś mi prawdę, czy to słowami, czy spojrzeniem.

– Cóż, w szpitalu cię okłamałam. Uznałam, że nikt by mi inaczej nie uwierzył.

– Wiedziałem, że coś jest nie tak. Wiem, że się na ciebie rozgniewałem, ale nadal uważałem, że coś się tutaj nie zgadza. – Oddycha ciężko i spuszcza głowę. – Chryste Panie, biedna Grace. Jestem taki cholernie wściekły. Dlaczego mi nie powiedziałaś? Pomógłbym ci.

– To była moja wojna – odpowiadam.

Stoimy tak w milczeniu i czuję, że Charles zastanawia się nad moimi słowami, rozważa je i próbuje się z nimi pogodzić.

– Kochała nas – mówię. – Naprawdę kochała.

Ściska moją dłoń.

Po kolejnej chwili milczenia pytam:

– Sądysz, że dana osoba może być dobra, nawet jeśli ma złe myśli?

Spogląda na mnie zaskoczony.

– Jakiego rodzaju myśli?

– Takie, w których człowiek dopatruje się zła w innych. W których czasem pragnie, aby komuś stało się coś złego. Gdy denerwuje się nieistotnymi rzeczami i mentalnie opieprza ludzi, nawet tych, których kocha.

Charles ściąga brwi, ale potem jego twarz się rozluźnia.

– W takim razie wszyscy jesteśmy złymi ludźmi. Każde

z nas. Wiesz, myśli są ulotne, niestałe, zmieniają się z dnia na dzień, podobnie jak my sami. To nasze uczynki trwają wiecznie. I na tym polega cała różnica. Nie można cofnąć tego, co się powiedziało lub zrobiło, ale można dać szansę swoim myślom zaistnieć, a potem pozwolić im odejść. Przypuszczam, że myśli to duchy naszych czynów. W pewien sposób nie są nawet realne.

– Zrobiłam wiele potwornych rzeczy. Pożar. – Spoglądam na grób Grace, rozpaczliwie starając się zignorować pulsujące bólem poparzenia na moich przedramionach. – Przysięgam, Angela oszalała. Zamierzała mnie zaatakować, ale... Charles, ja pojechałam tam z kanistrem pełnym benzyny. Chciałam je zabić.

– To prawda – mówi. – I nigdy już tego nie zmienisz. Ale, koniec końców, okoliczności usprawiedliwiają twoje intencje. Nie tylko zaczekałaś do chwili, aż musiałaś zadziałać w obronie własnej, ale ocaliłaś jedną z osób, które przyczyniły się do śmierci naszej córki. Kat, ta kobieta prześladowała cię przez ponad dziesięciolecie, namieszała ci w głowie i zamordowała naszą córkę. Chryste, gdybym cokolwiek o tym wiedział, pokroiłbym ją na plasterki.

Potrząsam głową.

– Nie, nie zrobiłbyś tego. – Mój mąż ostatnio się postarzał i stał bardziej kruchy, od czasu gdy rak zaczął pożerać jego ciało, ale emanuje z niego mądrość i cierpliwość. Widzę w nim Grace. Byłam głupia, że nie dostrzegałam tego wcześniej. – Wszystko będzie w porządku, wiesz. Przejdziemy przez to wszystko razem.

Klepie mnie po dłoni.

– Oczywiście.

Ostatnie spojrzenie na nagrobek. Grace tu nie ma.

– Nie chciałyby, żebyśmy tu zostali. – Pochyliłam się

i kładę na płycie żółtą różę. – Chodźmy.

Charles prowadzi mnie między grobami do samochodu. Ale minutę po odejściu od miejsca spoczynku mojej córki czuję nagle dziwną potrzebę spojrzenia za siebie przez ramię. I kiedy to robię, migają mi przed oczami czarne włosy osoby oddalającej się pospiesznie w przeciwnym kierunku. Puszczam rękę Charlesa i cofam się do grobu Grace. Na marmurowej płycie leży samotna biała lilia.

KONIEC

# LIST DO SARAH

Chciałam Wam osobiście bardzo podziękować za lekturę *Jedynego dziecka*. Jeśli Wam się spodobała i chcielibyście otrzymywać informacje o moich najnowszych publikacjach, zapiszcie się na listę pod poniższym linkiem. Wasz adres e-mailowy nie zostanie nikomu przekazany i możecie zrezygnować z tej subskrypcji w każdej chwili:

[www.bookouture.com/sarah-denzil](http://www.bookouture.com/sarah-denzil).

Niniejsza książka jest jedną z moich ulubionych i naprawdę jestem szczęśliwa, że mogę się nią podzielić z Wami wszystkimi.

Mam nadzieję, że Wam się spodobała, a jeśli tak, byłabym ogromnie wdzięczna, gdybyście napisali recenzję. Chciałabym usłyszeć, co sądzicie. Poza tym bardzo to pomaga nowym czytelnikom w odkrywaniu moich książek po raz pierwszy.

Uwielbiam czytać opinie moich czytelników. Możecie się ze mną skontaktować na Facebooku, przez Twittera, Goodreads albo przez moją stronę internetową.

Dziękuję  
Sarah A. Denzil

# PODZIĘKOWANIA

Jak zwykle, bardzo dziękuję rodzinie i przyjaciołom za wsparcie. Szczególne wyrazy wdzięczności należą się mojemu mężowi, który nie tylko czyta wszystkie moje książki, ale też wysłuchuje cierpliwie moich narzekań i zmartwień, gdy jestem w trakcie pisania.

Kolejne ogromne dzięki dla zespołu Bookouture, a zwłaszcza dla mojej redaktorki Natashy i dla geniuszy PR Noelle i Kim. Wasza etyka pracy mnie zawstydza!

Wreszcie dziękuję absolutnie każdemu z moich czytelników. Bez Was nie mogłabym wykonywać mojego ukochanego zawodu.

- 1) Skrót od ang. General Certificate of Education Advanced Level, odpowiednik polskiej matury, zdawany zazwyczaj po dwuletniej nauce w specjalnej szkole przygotowującej do tych egzaminów (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki). ↵
- 2) Ang. The General Certificate of Secondary Education, egzamin zdawany powszechnie w trakcie 5. roku nauki w szkole średniej i przez uczniów w wieku 16–17 lat na tzw. 11. roku. Konieczny do kontynuowania nauki w systemie A-levels lub matury międzynarodowej. ↵
- 3) Niezależna jednostka edukacyjna zapewniająca kontynuację nauki po liceum, czyli między 16. a 19. rokiem życia, i przygotowująca uczniów do egzaminów A-levels. Zazwyczaj nauka w Sixth Form trwa dwa lata. ↵
- 4) Sloane Street to londyńska ulica w Knightsbridge, znana z popularnych sklepów różnych projektantów mody. Sloane oznacza również grupę ludzi z wyższej klasy średniej, aspirujących do życia w luksusie, jak mieszkańcy ekskluzywnej dzielnicy Chelsea. ↵
- 5) Amerykańska aktorka, w życiu prywatnym słynny stał się skandaliczny romans jej męża Eddiego Fishera z Elizabeth Taylor, dla której ostatecznie porzucił żonę. ↵
- 6) Skala Gleasona to sposób oceny patomorfologicznej nowotworów gruczołu krokowego, skorelowany z prognozami oraz stadium zaawansowania. ↵
- 7) Z Księgi Przysłów 11,18, Biblia Tysiąclecia: „Przed porażką – wyniosłość, duch pyszny poprzedza upadek”. ↵
- 8) Skrót internetowy/emesowy oznaczający buziaki i uściski. ↵
- 9) Sieciówka sprzedająca tanie buty. ↵